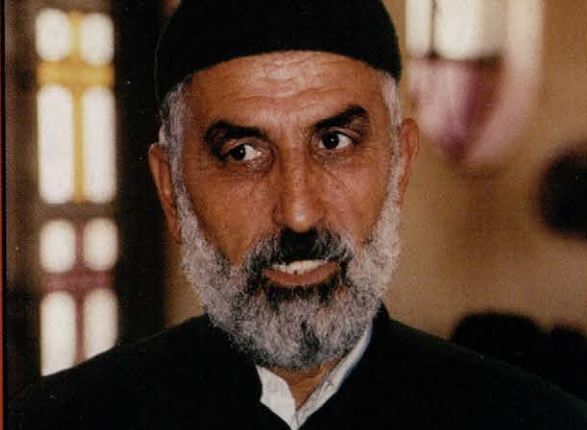


PRZE KROJ

NUMER 15/2912
15 KWIETNIA 2001 r.
Cena 3 zł 50 gr (w tym 7% VAT)



**Zapomniani bracia
– chrześcijanie
na Bliskim Wschodzie**

**Ksiądz Twardowski,
Rokita, Dymna**

GRA: Warhol–Matejko



ŚWIAT WESOŁYCH

**życzy czytelnikom i reszcie ludzkości
redakcja „Przekroju”**



LEN & RETINOL

WITAMINA

C

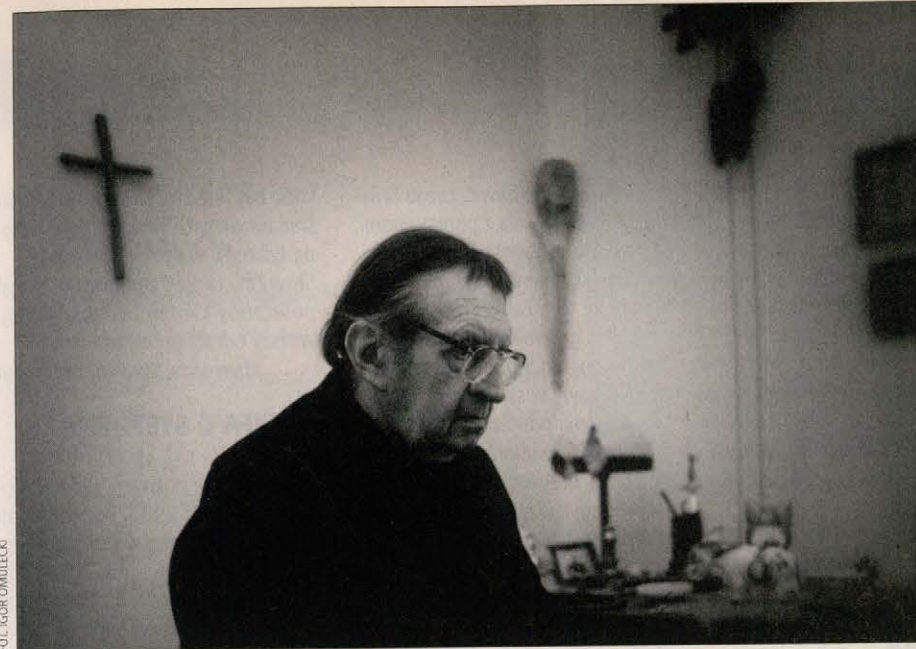
WITAMINA

E

SKUTECZNA OCHRONA PRZED UPŁYWEM CZASU



FOT. IGOR ONULEC



10 KIEDY MIŁOŚĆ PRZYCHODZI. Kiedy się kocha, znosi się to, czego znieść nie sposób. Racjonalizm jest w wierze niepotrzebny. Wiara jak miłość. Intuicyjnie wie, co dla niej dobre – mówi KSIĄDZ JAN TWARDOWSKI w rozmowie z JUSTYNĄ TAWICKĄ.



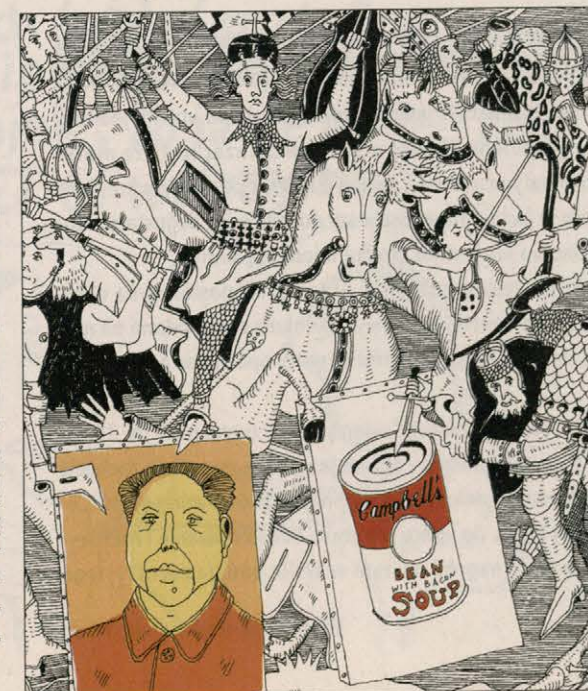
FOT. KUBA DĄBROWSKI

16 SZALEŃSTWO NA PODLASIU. Na Podlasiu prawda o pogromach dokonanych na Żydach latem 1941 roku była powszechnie znana, ale unikano opowiadania o tych wydarzeniach obcom. Większość sprawców i świadków już umarła. Moralny ciężar ich winy muszą wziąć na siebie żyjący – WOJCIECH CZUCHNOWSKI.

28

CO MA WARHOL DO MATEJKI.

Gdyby zestawić Andy'ego Warhola z Janem Matejką, okazałoby się, że trudniej znaleźć różnice niż podobieństwa. Zawsze samotni, bezradni i mruklivi, najchętniej wypowiadali się w pracach, które przytłaczały współczesnych zarówno rozmiarem, jak i śmiałością wizji – GRA PLANSZOWA: JAK CHODZIĆ PO ZACHĘCIE, BY NIE STRACIĆ ZDROWIA, ŻYCIA I HONORU. TEKST MACIEJ MIEZIAN, RYSUNKI IGNACY CZWARTOS.



NUMER 15
15.04.2001

OKŁADKA: ANDRZEJ CZECZOT,
FOT. BEATA KOWALSKA

Listy	4
Od redakcji i CZECZOT w „Przekroju”	5
Przekrój tygodnia	6
Kiedy miłość przychodzi – z księdzem Janem Twardowskim rozmawia Justyna Tawicka	10
Łoża – Kern	14
Wojciech Czuchnowski Szaleństwo na Podlasiu	16
Rokita na cesarza – z Janem Marią Rokitą rozmawia Kazimierz Targosz	22
Co ma Warhol do Matejki albo Gra planszowa	28
Rozmowy przy obrazach – o „Złożeniu do grobu” Michała Anioła	32
Rękawka – relikw pogaństwa	34
Robert Owsiany Symbolika zajączka	36
Anna Janicka Wielkie pisanki pana Andrzeja	39
Galeria – Zapomniani bracia. Chrzęścianie z Bliskiego Wschodu	40
Izabella Bodnar Portret Anny Dymnej	48
Przemysław Franczak Ciemne interesy w koszykówce	52
Klub smakosza – Bikont, Makłowicz, Pióro	56
Instrukcja obsługi telewizora	60
Film – Nowy film braci Coen	62
Teatr – „Noc Helvera” Villqista	64
Muzyka – Festiwal Beethovena	66
Sztuka – Polscy artyści w Baden-Baden	68
Książki – Francuska Nowa Fala	70
Kwestionariusz Prusa – odpowiada Zbigniew Hołdys	72
Szatnia – Podsiadło	74
Rebus wielkanocny	75
Mieszanka firmowa	76
Bikont grzebie w starych „Przekrojach”	78
Krzyżówki	80
Co Pan na to, Panie LEM	82
Rozmaitości	84



MUSIAŁEM ZAMYKAĆ SCYZORYKI!

Dzień dobry. Od razu bardzo proszę panów Bikonta i Makłowicza, by nie traktowali poniższych słów jako enuncjacji wk..... kielczanina, ale właśnie trzymam w ręku ostatni (2909) numer „P”.

Czytając „Listy pieczętowane sosem”, co chwilę sięgałem do kieszeni, żeby zamknąć otwierający się tam scyzoryk. Może jednak przejdę do sedna.

1. Jak można powoływać się na słowa kanalii Witkacego, który NIGDY W KIELCACH NIE BYŁ! Co prawda niedawno poseł Niesiołowski wypowiadał się na temat Harry’ego Pottera, którego nie czytał, ale sam się przyznał.

2. Czy swoje zdanie o Kielcach opierają panowie na czymś więcej?

3. Panie Makłowicz, w pewnym kulinarnym programie telewizyjnym

przyznał pan, że przez Kielce tylko przejeżdżał. Proszę poprawić, jeśli się mylę.

Jeśli kiedyś będzie pan przejazdem, polecam chociaż zwykłą herbatę na NASZEJ wodzie. Jest n-razy lepsza niż ta w Krakowie.

4. Pewnie niedługo któryś z panów dostanie jakąś krakowską nagrodę za szerzenie antagonizmów krakowsko-kielceckich. Na pewno jest coś takiego.

5. Właśnie dowiedziałem się, że Mir spadnie jednak do oceanu. Gdyby jednak spadł na Kraków, to dopiero byłby powód do dumy. Nieprawdaż? Głęboko urażony

Łukasz Jałowicz,
malito:lukasjal@kki.net.pl

BARYKA NA BALU W RP

Jest w „Przedwiośniu” Bajona/Żeromskiego scena wystawnego balu w Odolanach, gdzie Cezary Baryka – przybysz ze Wschodu – tańczy kózka z Karusią-Ursulą Grabowską. Dają pyszne dla oka przedstawienie, mimo odrębnych światów, w których się wychowali.

Skąd u nich te umiejętności? – pobierali lekcje tańca, kto wie, czy nie w szkole i przyswajali sobie z pomocą odpowiedniego nauczyciela sztukę nie mniej ważną od robótek ręcznych, skoków przez kozła, czy nawet podstaw informatyki.

Dziś nie znam szkoły, w której lekcje tańca odbywałyby się regularnie w ramach zajęć programowych.

A Polacy lubią się bawić, czego świadectwem są wesela z poprawinami, karnawały, sylwestry, andrzejki, studniówki, choinki i co tam jeszcze. Ale co się tam tańczy? Króluje disco polo, grupowy węż w rytm „jedzie pociąg z daleka”, a potem jakieś zabawy w stylu: panie podwijają nogawki panom, panowie biorą partnerki „na barana” i jak barany znów biegamy po sali. Albo aseksualne ruchy manekinów bądź robotów przy ogłupiająco-ogłuszających dźwiękach.

Pokażcie salę wirującą w rytm walca, w takt tanga. Kto umie tańczyć skoczne polki, dostojne fokstroty, dynamiczne cha-cha, szalone boogie-woogie i rock’n’rolle, nie mówiąc o innych egzotycznych w stylu Greka Zorby czy ognistego czardasa? Taneczną edukację należałoby rozpocząć od I klasy szkoły podstawowej. Przecież na uroczystościach, także szkolnych, właśnie się tańczy, a taniec jest ważnym elementem kultury osobistej.

W siemiężnej rzeczywistości tzw. dyktatury proletariatu taniec był uważany za pozostałość burżuazyjną, a przecież tańczono przy różnych orkiestrach i rytmach, zaś jedynie słuszną władza protestowała w sposób umiarkowany. Potem Wałęsa, kiedy władza trafiła po raz pierwszy w ręce prawdziwego robotnika, dopiero się uczył bawić na salonach i do sali balowej miał dotrzeć w drugiej kadencji. Ale pan

Olek był lepszy i wytańcował właśnie na wiecach prezydenturę, szkoda tylko, że w rytm disco polo. Słowem, taniec po wojnie został puszczony kantem, czas więc najwyższy odrabiać i te zaległości.

Sławomir Sztaba, Wolbrom

PACYFA U STEPHENA KINGA

Pacyfę – znak pokoju – zaprezentowaliście w „P” 2902. Później pisali o pochodzeniu tego znaku także Czytelnicy w „Listach”. A ja znalazłam ciekawą opowieść na ten temat u Stephena Kinga w „Sercach Atlantydy”. Cytuję tylko jej finał: „To symbole nuklearnego rozbrojenia. Ten symbol wymyślił w latach pięćdziesiątych Bertrand Russell. – Narysował go na okładce swego notatnika. – To się nazywa pacyfka”. Pozdrowienia od koleżanki z TVP Kraków.

Ewa Świąt-Kucybała

MOST PRZEZ MORZE

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałam artykuł pana Wojciecha Kocłowskiego, zamieszczony w „P” 2908, ilustrowany znakomitymi zdjęciami Henryka Saxgrena. To przedsięwzięcie mostowe było naprawdę niezwykle skomplikowane pod względem technicznym, bo i tunel, i sztuczna wyspa, i wreszcie najbardziej widowiskowa część trasy mostowej. Sam most dzielony jest jeszcze na trzy odcinki: dojazdowy zachodni o długości 3014 m, wysoki – z pylonami i stalowymi wieszakami (linami) o długości 1092 m i dojazdowy wschodni – 3739 m.

Przy okazji – sprostowanie kilku nieścisłości. Trasa mostowa przecina nie Wielki Belt, lecz Sund (duńska nazwa Öresund). Nad Beltem przebiega równie piękna trasa z mostem wiszącym o rozpiętości głównego przęsła 1624 m. Przęsło mostu posiada rozpiętość tylko 490 m, co jednak – przy tego rodzaju konstrukcji (piętrowo-drogowo-kolejowej) jest rekordem na skalę światową. Środkowa część mostu, tj. ta podwieszona (stalowymi linami) ma dwa pylony, a nie cztery. Miałem okazję podziwiać całą trasę, jadąc niedawno samochodem z Kopenhagi do Malmö, choć pogoda nie była zbyt fotogeniczna – padał deszcz. Za „przeprawę” zapłaciłem 230 koron duńskich.

Czesław Szkudlarek, Warszawa

Od redakcji

Radosny cud

Nadchodzi Dzień Zmartwychwstania. Wyjątkowy czas.

To, co nas boli, co uwiera jak kamyk w sandale, wytrzepiemy na poboczu. Cudownie, że może nadejść taka chwila. Jeszcze cudowniej, że nadchodzi ona co roku, że jest wiosna i cała przyroda udowadnia, że można, że takie są prawa – boskie prawa.

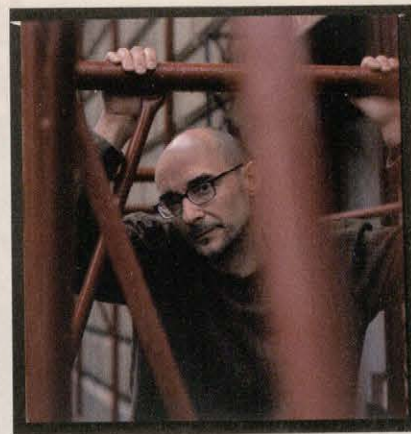
Przed powtórny narodzeniem potrzebny jest rachunek sumienia, spowiedź i, w konsekwencji, rozgrzeszenie. Sprawa Jedwabnego i Radziłowa może być taką szansą. Pięćsetletnia historia współżycia narodu polskiego i żydowskiego wymaga domknięcia. Czasami jest to bolesne.

Mimo nadchodzących Świąt, a może właśnie dlatego, zdecydowaliśmy się zamieścić materiał dokumentujący żydowskie pogromy w 1941 roku na Podlasiu. Przyznanie się do winy, nawet jeśli była ona niewspółmierna do win innych oprawców, jest szansą na zmartwychwstanie, bo tylko w prawdzie istnieje prawdziwe życie.

Nie zapominajmy jednak, że to radosne Świąta. Będziemy dużo jeść i będzie nam dobrze. Jajka, babki drożdżowe i wszystkie obfitości stołu. Coś wiemy na ten temat, jeśli mamy w zespole takich smakoszy jak Bikont, Makłowicz i Pióro. Prosimy jednak nie przesadzać z obżarstwem, by nie odbierać sobie przyjemności lektury świątecznego numeru „Przekroju”. Radzimy przy tym zrelaksować się, odpocząć, co nie znaczy wyłączyć intelekt. Przekonując Was do tego Stanisław Lem, Jan Twardowski, Ludwik Jerzy Kern, Jacek Podsiadło i Jan Maria Rokita. Może warto posłuchać, co mają do powiedzenia.

Wesołych Świąt. Odrodzimy się lepsi.

Maciej Piotr Prus



FOT. BOGDAN KRĘŻEL

PRZEKRÓJ

Założył w Krakowie Marian Eile

WYDAWNICTWO „PRZEKRÓJ” Sp. z o.o.

ADRES: 31-012 Kraków, ul. Reformacka 3 lub 30-960 Kraków I, skrytka pocztowa 533,

e-mail: prze_red@przekroj.pl;

TELEFONY – łącząca centrala: (012) 422-18-33, 422-18-72, 422-59-54, 422-18-92, 421-91-37
fax (012) 421-49-29, 422-70-61

PREZES ZARZĄDU: Krzysztof Żmotal

WICEPREZES I DYREKTOR: Leopold Stefański

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Piotr Prus

Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Piotr Bikont

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Bożena Kalinowska

SEKRETARZ REDAKCJI: Marcin Baran

SEKRETARIAT ODPOWIEDZIALNY: Mirosław Chomko, Józef Lubiński, Andrzej Ruchalowski

DZIAŁY:

Kultura: Benjamin Lazar, Tomasz Przybytkiewicz, Dobrosław Rodziewicz, Jacek Ziemek (p.o. kierownika)

Ludzie i obyczaje: Izabella Bodnar, Wojciech Czuchnowski (kierownik), Barbara Pajchert, Justyna Tawicka

Nauka i zdrowie: Teresa Bętkowska,

Janusz Marjan (kierownik), Leszek Peters

Formy: Marcin Fedisz (kierownik), Wojtek Kocłowski, Stefan Rokita, Agnieszka Wrzesień,

Bogna Wernichowska

Publicyści: Ludwik Jerzy Kern, Leszek Mazan,

Jerzy Piekarczyk, Kazimierz Targosz

Pracownia graficzno-komputerowa:

Piotr Gidlewski (grafika), Maria Klich,

Joanna Śroka (kierownik)

Dział fotograficzny: Joanna Dyzek, Marcin

Kędryna (fotoedytor), Bogdan Krężel, Jan Zych

Korekta: Anna Rudnicka, Małgorzata Strakowska-

Szczurek, Barbara Wojtanowicz (kierownik)

Produkcja: Michał Kędryna, Andrzej Laurisz

WYDAWNICTWO: gl. księgową – Halina Zięba,

kolportaż – Barbara Bagińska (kierownik)

DZIAŁ PROMOCJI: Anna Korwin (kierownik),

Wacław Kaczmarczyk („Złoty Grosz”)

DZIAŁ REKLAMY:

Biurowie w Warszawie – ul. Wolska 45 A,

tel./fax (022) 631-46-68, 631-35-62,

Halina Sułkowska (0607-39-03-36)

Biurowie w Krakowie – ul. Reformacka 3,

tel. (012) 422-70-61, Marzena Kiedacz

NASZE KONTO: Bank Pekao SA – I O/Kraków

nr 12401431-7010439-2700-401112-001

DRUK: Winkowski Sp. z o.o. ul. Okrzei 5,

64-920 Piła, tel. (0-67) 210-84-00

PRENUMERATA – krajowa: terenowe oddziały Ruch SA, wszystkie urzędy pocztowe oraz redakcja;

zagraniczna: Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji

Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33

Konto: Pekao SA IV O/Warszawa, nr 12401053-

40060347-2700-457872-001,

tel. +48(22) 5328-731,

fax +48(22) 5328-732 oraz redakcja

(wpłata na podane wyżej konto bankowe)

Artykułów nie zamówionych nie zwracamy.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów

w nadesłanych artykułach i listach.

Nakład: 100 000 egz.



NASZA PROPOZYCJA: MAŁYSZOPTYŚ

Znana wiślańska cukiernia „U Janeczki” sukces Adama Małysza uczciła jednym ze swoich wyrobów. Panie Helena Chmiel oraz Renata Lazar (siostra matki Adama Małysza) przygotowały wspaniałe, lekkie ciastko z puszystym kremem i czekoladowym skoczkiem w locie. Grupa smakoszy dokonała już degustacji, która wypadła pomyślnie. Ciastko nie jest już słodką tajemnicą firmy...

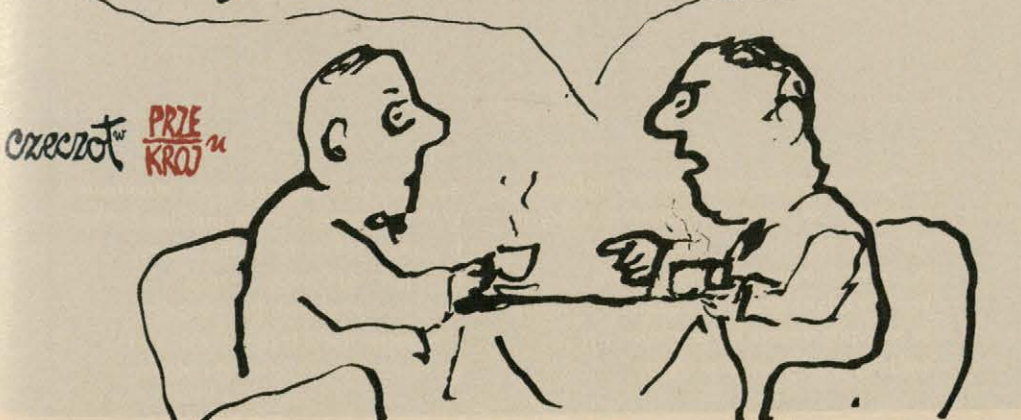
Niestety, wyrób nadal nie ma nazwy: cukiernia „U Janeczki” postanowiła ogłosić dla wszystkich sympatyków sportów zimowych konkurs z nagrodami na najsympatyczniejszą nazwę ciastka. Jedną z nagród są narty opatrzone autografem Adama Małysza.

Ponieważ, jak sprawdziłem, sam „P” przestał wierzyć, choć o tym pisał (nr 2910), że Adam jest postacią z innego wymiaru – zatem ja wierzę, że zechce zachęcić swoich Czytelników do udziału w konkursie. A propozycje należy adresować: Cukiernia „U Janeczki”, 43-460 Wiśła, do końca kwietnia. Podsumowanie i rozstrzygnięcie konkursu oraz rozdanie nagród nastąpi w Wiśle podczas uroczystego „Weekendu z Małyszem”.

Wiesław H. Radwański, Wiśła



– Niech każdy bezrobotny
 zje 1 jajko wielkanocne, to razem zjedzą
 3.000.000 jajek! To ja się pytam jaki
 BUDŻET to wytrzyma?!





DYKTATOR POD KLUCZEM

Za Slobodanem Miloševiciem zamknęły się drzwi celi. Areszt śledczy zastąpił areszt domowy. Dla Jugosławii, albo raczej tego, co z niej zostało pod rządami Miloševicia, zaczyna się nowa epoka, w której już nic nie będzie jak dawniej. Aresztowanie byłego dyktatora wcale nie oznacza,

że dostanie go międzynarodowy trybunał w Hadze. „Są granice kompromisu, których nie mogę przekroczyć” – powiedział w wywiadzie prezydent Jugosławii, Vojislav Koštunica, który uważa, że jego poprzednik nie powinien być sądzony poza granicami kraju,

a za zbrodnie wojenne może odpowiadać wyłącznie przed sądem jugosłowiańskim, bo takie ma konstytucyjne prawo. Rząd jugosłowiański zarzuca Miloševiciowi nadużycie władzy i korupcję. Haski trybunał oskarżył go przed dwoma laty o zbrodnicze

prześladowanie Albańczyków w Kosowie i właśnie przewiezienia do Hagi najbardziej obawiał się Milošević w chwili aresztowania. Koštunica uważa jednak, że trybunał haski jest stronnicy i wymierza sprawiedliwość w sposób wybiórczy.

SPÓR O JEDWABNE

Telewizja Polska pokazała wstrząsający dwuczęściowy film dokumentalny Agnieszki Arnold „Sąsiedzi”. Spory powinny ustąpić miejsca refleksji, której wyrazem może być tylko milczenie.

NOWY TON KREMLA

Władimir Putin powiedział Litwinom, że każde państwo ma prawo samodzielnie decydować, jak rozwiązywać problemy swego bezpieczeństwa. W ten sposób rosyjski prezydent skomentował plany wejścia Litwy do NATO. Do tej pory Rosja reagowała alergicznie, słysząc, że któraś z byłych republik radzieckich zamierza związać się z Sojuszem Atlantyckim.

KUBEL ZIMNEJ WODY

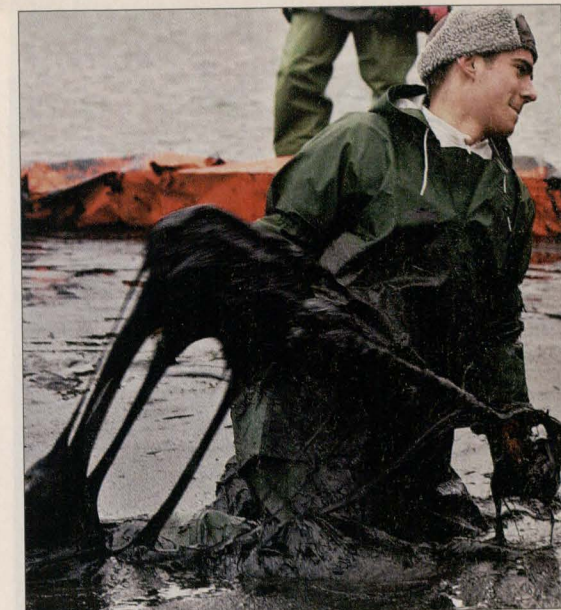
Podczas zjazdu mazowieckiej Unii Wolności przewodniczący Bronisław Geremek zapowiedział: „Teraz jest czas na sukcesy”. Gdyby jednak wybory odbyły się w maju, unicy oglądaliby obrady Sejmu tylko w telewizji, gdyż partii z 4-procentowym poparciem nie wpuszczają na Wiejską. Miejsca w ławach poselskich zajęliby: koalicja SLD i Unii Pracy (42 proc. poparcia), Platforma Obywatelska (19 proc.), PSL (12 proc.) i AWS (10 proc.).

UKŁAD ZAMKNIĘTY

W Polsce są trzy miliony bezrobotnych i liczba ta stale rośnie, co w roku wyborczym nie jest zjawiskiem korzystnym dla rządu. W sprawie prognozowania przyszłości nie obejdzie się bez rozmów z pracodawcami, gdyż im większe bezrobocie, tym większa bieda, a ubóstwo zmniejsza liczbę tych, którzy dają zarobić producentom.

LEKCJA PRAW CZŁOWIEKA

Z pierwszego w historii wystąpienia francuskiego prezydenta przed Komisją Praw Człowieka ONZ można było się dowiedzieć, że Chiny zasługują na pochwałę, gdyż przystąpiły do ONZ-owskiego paktu o prawach ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Mówiąc o „państwach skazujących na karę śmierci osoby nieletnie i umyślowo chore”, Jacques Chirac nie precyzował, o kogo mu chodzi, ale słuchacze domyślili się, że stolicą jednego z nich jest Waszyngton.



Z uszkodzonego tankowca wyciekło do Bałtyku prawie 2,7 tys. ton mazutu i zaczęło dryfować w stronę wysp duńskich. Zginęło już 1,2 tys. ptaków, zagrożonych jest 10 tys. Ekolodzy twierdzą, że to dopiero początek katastrofy.



Minister obrony narodowej, Bronisław Komorowski (w środku), przekazał prezesowi Instytutu Pamięi Narodowej, Leonowi Kieresowi, akta łóz masońskich z lat 1841–1932. Zgodnie z ustawą do Instytutu mają trafić dokumenty wojskowych organów bezpieczeństwa.



Szef polskiej dyplomacji, W. Bartoszewski, uzyskał zapewnienie od sekretarza stanu USA, C. Powella, że administracja amerykańska „rozważy poparcie” starań Polski o oddalenie przez sąd pozwów Żydów, domagających się zwrotu mienia.



W piątą rocznicę powstania Związku Białorusi i Rosji (ZBiR) prezydent Aleksander Łukaszenko zapewnił Władimira Putina, że jest „najpewniejszym przyjacielem i człowiekiem najbardziej uczciwie odnoszącym się do Wielkiej Rosji”.



Pogrzeb 10-miesięcznej dziewczynki zastrzelonej przez palestyńskiego snajpera zgromadził 2 tys. osadników żydowskich. Dzień wcześniej kilkadziesiąt tysięcy Palestyńczyków pochowało sześć ofiar starć z izraelskim wojskiem.

GRANIE NA NOSIE

Ujawniono, że w urzędowym dokumencie Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczącym podwyżek płac nauczycieli stwierdzono w styczniu br.: „Realnie szacunkowo, na nosa, powinno być...”. Jak wiadomo, na podwyżki zabrakło w budżecie 1,3 mld zł, minister Handke podał się do dymisji, ale przynajmniej wiadomo, dlaczego tak zależało mu na powrocie matematyki do zestawu egzaminów maturalnych.

PODGLĄD Z POWIETRZA

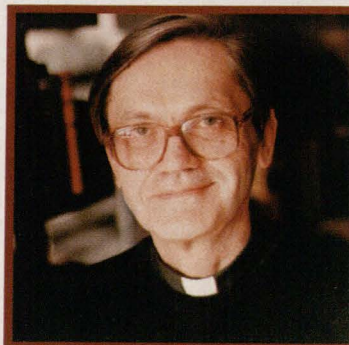
Amerykański samolot wywiadowczy, uszkodzony po zderzeniu z chińskim myśliwcem, musiał lądować na wyspie Hainan, gdzie jego chronione najściślej tajemnicą wojskową wnętrze zostało dokładnie obejrzone przez Chińczyków. Na protesty Waszyngtonu, że samolot jest suwerennym terytorium Stanów Zjednoczonych, rzecznik chińskiego MSZ odpowiedział: „Jeśli suwerenne, to dlaczego wylądował w Chinach?”.

KONIEC KOMPLEKSÓW

Takiego dzwonu jeszcze nie było. Ten, który zawisnął w warszawskim kościele bł. Władysława z Gielniowa, jest największym w Polsce i w dodatku odlanym bez pomocy obcokrajowców. Zdystansowana została licheńska „Maryja Bogurodzica” (odlana w Mediolanie) i wykonany w Norymberdze wawelski „Zygmunt”, któremu – widać nie bez powodu – pękło wcześniej serce.

LUDZIE NA BRUKU

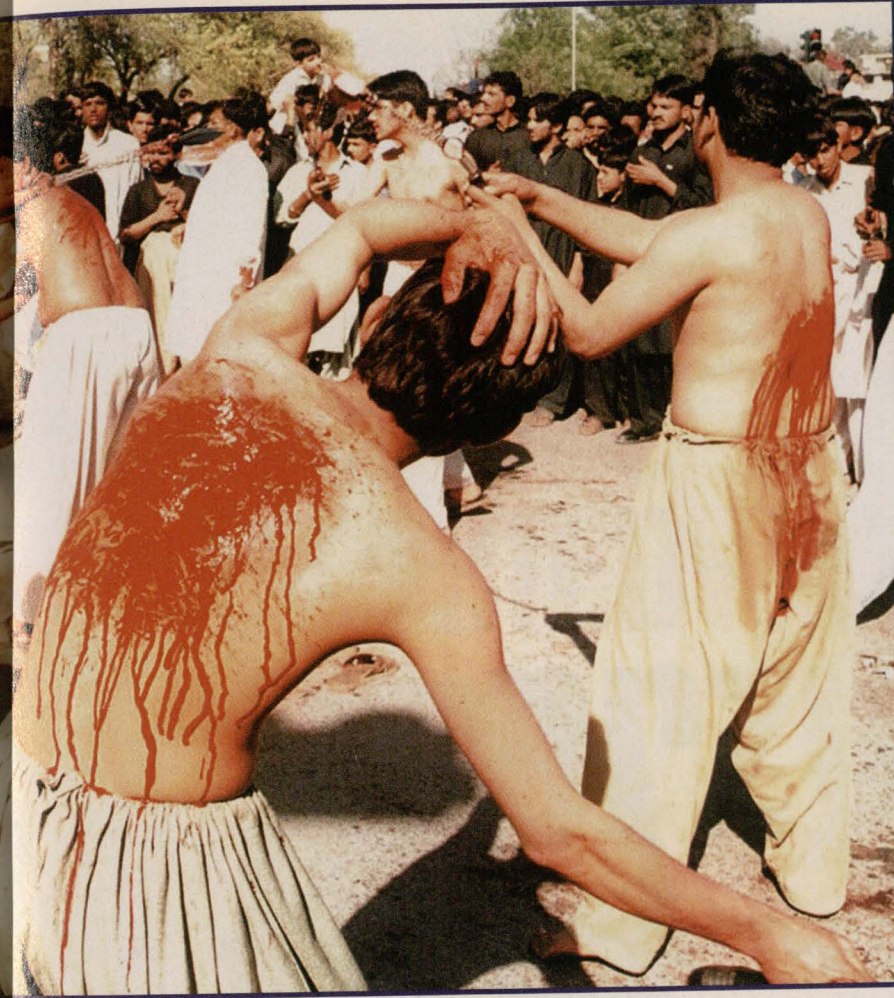
Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że wyrzucanie z mieszkań na bruk kobiet w ciąży, nieletnich i niepełnosprawnych oraz ich opiekunów jest sprzeczne z Ustawą zasadniczą. Na razie 9 tys. rodzin czeka na eksmisję z wyrokami sądowymi. Przynajmniej niektóre mają nadzieję na uratowanie dachu nad głową.



MYŚL TYGODNIA

Prof. Strzembosz znalazł swe powołanie w tym, żeby walczyć z prof. Grossem.

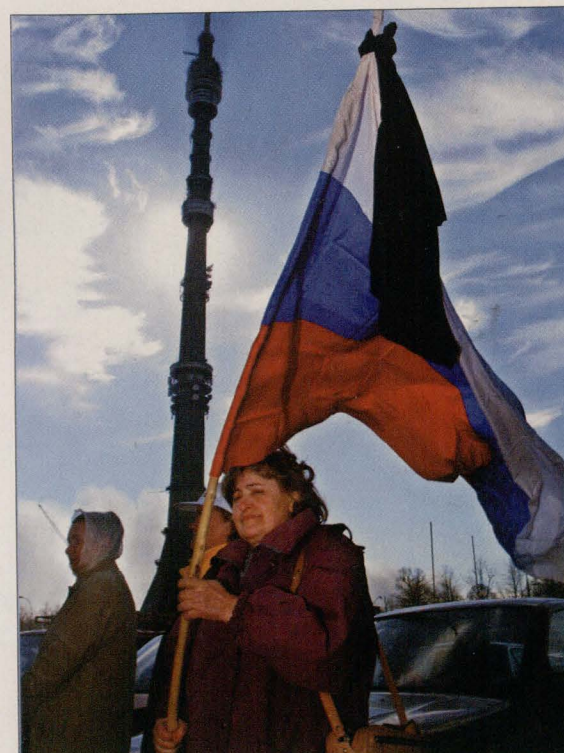
Ks. Stanisław Musiał o uczestnikach sporu o Jedwabne



Szyjcy biczownicy z Islamabadu. Doroczny rytuał związany z opłakiwaniem śmierci wnuka proroka Mahometa.



Broń i amunicję porzuconą przez albańskich rebeliantów niedaleko granicy z Macedonią znalazł polski patrol z polsko-ukraińskiego batalionu KFOR.



Solidarność z dziennikarzami moskiewskiej telewizji protestującymi przeciw przejściu kontroli nad niezależną NTW przez Gazprom. Coraz mniej niezależną, odkąd jeden z rosyjskich udziałowców odsprzedał swoje udziały grupie amerykańskich inwestorów.



Laureaci nagrody krakowskiej filii Fundacji Kultury Polskiej: prof. Tadeusz Chrzanowski – od 10 lat przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa oraz Krzysztof Jasiński – twórca obchodzącego w tym roku 35-lecie Teatru Stu.



W Wielkiej Brytanii przełożono termin wyborów do władz lokalnych. Premier Tony Blair uzasadnił decyzję epidemią pryszczycy.



Przeciwko ustawie o małżeństwach homoseksualnych zaprotestowały w Holandii jedynie skrajne partie religijne. Chcąc dopasować do ustawy prawo rodzinne, wykreślono z przepisów o małżeństwie słowa „kobieta” i „mężczyzna”. Ustawa dotyczy wyłącznie obywateli holenderskich, więc w Holandii nie robi się takie europejskie Las Vegas, gdzie każdy może się ożenić lub rozwieść.

Z KSIĘDZEM JANEM TWARDOWSKIM
ROZMAWIA JUSTYNA TAWICKA
ZDJĘCIA IGOR OMULECKI

KIEDY MIŁOŚĆ przychodzi

Głupio być poetą,
bo nie wypada wpisywać
sobie tego na wizytówkę.

„Elementarz” księdza zajął pierwsze miejsce na liście bestsellerów Wydawnictwa Literackiego. Sam się dziwię, że tak się stało. Myślałem, że ktoś się pomylił. Od początku sądziłem, że to książeczka przeciętna. Ale może ludzie potrzebują dziś innej religii. Nieprzymusowej. Nienapastliwej. Z mniejszą ilością słodczy. **Jaki jest księdza elementarz prywatny?**

Inny.

Prostszy?

Chyba tak. Zastanawiam się na przykład, dlaczego nagłaśnia się to, że ktoś kogoś udusił. Nie mówi się ani nie pisze o tych, którzy wychowują pięknie dziecko. Nie mówi się, bo to zwykłe. Mało sensacyjne. A my wciąż musimy podsycać wyobraźnię. **Ona nie zawsze jest wygodna.**

Nowy katechizm holenderski odrzuca wewnętrzny kontakt z Bogiem przez wyobraźnię. A ksiądz jakby na przekór.

Racjonalizm jest w wierze niepotrzebny. Wiara jak miłość. Intuicyjnie wie, co dla niej dobre.

Można obrazić Boga, nie wierząc w Niego?

Dwa systemy, dwa moloche – III Rzesza i komunizm. To była obraza. Dziś myślę,

że nie znam nikogo, kto w nic nie wierzy. Każdy ma swojego boga. Niekoniecznie w kościele. Wierzy, więc nie obraża. Nie grzeszy.

Z czego łatwiej zrezygnować: z grzechów czy z grzeszków?

Grzeszki są niejednokrotnie bez sensu. Męczą, kłopotczą. Czasem niepotrzebnie. Ktoś się męczy, że zjadł w piątek kielbasę, ale nie pomyśli o tym, że dręczy swoją żonę. To wielkie grzechy budzą żal. I tylko Bóg wie, co jest grzechem, a co grzeszkiem.

Kim jest Pan Bóg niewierzących?

Czasami w niewierzącym więcej Boga niż w chrześcijaninie wierzącym z przyzwyczajenia. A ja wierzę w ludzi, którzy dają sobie prawo do wątpliwości.

Pamięta ksiądz swoją pierwszą spowiedź?

Staram się zapomnieć nawet o ostatniej.

Ksiądz wierzy w sny. Wiele lat temu wyszło się księdzu, że zostanie tym, kim jest.

Sen to coś zupełnie innego niż spanie. Spanie to proces fizjologiczny. Śpi tylko nasze ciało.

Czym jest sen dla wiary?

Tajemnicą. Pamięta pani swój ostatni sen?





KSIAĐZ JAN TWARDOWSKI

Nazywany Janem od Biedronki. Zadebiutował jeszcze jako nie ksiądz, lecz Jan Twardowski, w 1937 r. tomikiem „Powrót Andersena”. Nawiązywał w nim do poezji Czechowicza. Od tamtej pory pisze dla „najmłodszego, średniaka i starszego”. Wydał m.in. zbiory wierszy „Nie przyszedłem pana nawracać”, „Znaki ufności”, „Niebieskie okulary”, „Trzeba iść dalej, czyli dalszy spacer biedronki”, „Z pliszką siwą”, „Bogu mówi się – tak”, „Miłość zdjęta z krzyża” i „Elementarz”, a także felietony, opowiadania i refleksje, m.in.: „Smak radości”, „Nie tylko o jeżach”, „Kościół cię nie ogarnie”, „Najnowszy zeszyt w kratkę – rozmowy z dziećmi i nie tylko z dziećmi”.

To były zegarki.

Spiesz się pani?

Tylko tak jak w wierszu księdza: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

W greckim języku są dwa określenia czasu. Chronos – czas mierzony według wskazówek zegara. Kreos – tajemnicze odłamki czasu. Ten wiersz jest dziwny. Tak jak dziwne jest to, że na zawsze zegnamy się z tymi, co wciąż żyją, bo odeszli na zawsze.

To tylko oznacza, że nigdy do nas nie należeli.

Nikt nie jest w pełni święty ani w pełni potępiony.

Jest jednak Wielka Księga Świętych.

Nie ma takiej w odniesieniu

do potępionych. Dlaczego?

Bo tu jest kwestia określenia, czym jest piekło. Uważam, że jest to naturalna konsekwencja wolnej woli. Kościół nikogo tam nie wysyła. Idziemy tam na własne życzenie.

Sądziłam, że jest też tak jak w wierszu księdza, gdzie piekło to życie bez sensu.

Bo tak jest.

A kiedy zaczyna się sens?

Kiedy przychodzi miłość. To jest jedyny sens w życiu. Kiedy się kocha.

Jeżeli więc jest szczęście, które można znaleźć w patyku, jeżeli jest jedna miłość, tylko różne samotności, to co stało się w przypadku księdza z tą jedną – Świętą Nieprzytomną?

Jest cały czas. Miłość bez wzajemności jest wielkim szczęściem.

U Dantego para zakochanych siedzi w piekle. Co daje nie odwzajemniona Nieprzytomna?

Wielkie przeżycia. Cała poezja jest właśnie o tym.

Powiedział ksiądz, że żyje pośrodku dwóch światów. Jeden to świat mediów, hałaśliwy. Drugi to świat spowiedzi, czasem „przemilczany”.

Dwa światy, a ci sami ludzie. Ten sam człowiek tkwi tu i tu. A ja muszę być pośrodku. Ani „nad” ani „pod”.

Chciałam zapytać o pierwsze wierszowane „herezje”. Z pierwszego tomiku „Powrót Andersena” z 1937 roku wykreślono: „jako grzesznik klękam” i „nie wierzę w sądy ostateczne”.

Ksiądz nie może być grzesznikiem?

To było jeszcze przed II Soborem Watykańskim, więc wykreślili. Ale ponieważ każdy wiersz ma swoją logikę, to i przywrócili. Później.

Ponieważ człowiek nie jest ani czarny, ani biały, tylko w kratkę – co ksiądz w takim człowieku onieśmiela?

Byłem tak nieśmiały, że wszystko. Ciągłe uciekałem do „Baśni” Andersena.

Nieprawda. Ksiądz nie lubi tych baśni.

No, może poza „Dziewczynką z zapalnikami” i „Królową Śniegu”.

Te dwie musiały mi wystarczyć. Poza tym ciągle chciałem robić na innych dobre wrażenie, być akceptowanym. To męczy. Tak jak męczy próżność.

Ksiądz jest próżny?

Staram się nie być. Mówi się, że ktoś, kto zaprzecza komplementom, tak naprawdę je łowi.

Powiedział ksiądz kiedyś, że odwagi dodaje mu to, że nie działa mocą własną.

Wykonuje tylko Wolę Najwyższą.

Czy nie jest to parawan dla własnych wątpliwości?

Może. Ale ta wiara, że Bóg mną kieruje, była we mnie od zawsze. A teraz ludzie kupują moje książki i być może – nawet je czytają.

Zwycięstwo w „Złotej Piątce” w plebiscycie „Rzeczpospolitej”.

No właśnie. Łaska boska. Ale i tak uważam, że głupio być poetą, bo nie wypada wpisywać sobie tego na wizytówkę.

Co wspólnego mają ze sobą demony duszy i ciała?

Pchają człowieka w tę samą stronę. Nie uważam ciała za demona, za diabła. Ono tylko czasem tak udaje.

Które z pytań są „tak wielkie, że aż nieruchome”?

Jedno. Dlaczego kocham? Bo Miłość jest z zupełnie innego świata.

Czy czuje się ksiądz faworytem Pana Boga?

Nie rozumiem tego zupełnie, ale tak się składa, że od zawsze mam łaskę od Pana Boga. Jestem szczęśliwym księdzem. Nie mam konfliktów ani z władzą, ani z drugim człowiekiem. Bo ja się nie buntuję. Raczej się dziwię. I tak było od zawsze. Od dziecka.

Ksiądz urodził się w Dniu Dziecka.

Co to znaczy: być dzieckiem?

To ufać swojemu ojcu. Tak jak się ufa Bogu. To zresztą ciekawe, że ani Mahomet, ani Budda, ani też inny twórca religii nie zwrócił uwagi na dziecko. Tylko jeden Jezus. Dziecko ma w sobie wystarczające pokłady ufności. Należy jednak pamiętać o rozróżnieniu między byciem dziecinny a dziecięcym.

Niby znaczy to samo, a jakby co innego.

Dzieciństwo bywa przypisywane dzieciom i artystom. To świeżość spojrzenia, uwaga, wrażliwość. Dziecinność bywa kojarzona z infantylizmem, brakiem odpowiedzialności. A tak naprawdę, każdy dorosły jest dzieckiem, które za szybko urosło. I które wciąż chce wierzyć.

A czy wierze nie przeszkadza wyobraźnia?

Nie lubię wiary pogodzonej z wiedzą. Ta ostatnia uwiera. Bo wiara jest tak bardzo podobna do miłości. Nie ma dowodów, nie ma pewności. A jednak – kochasz.

Wierzyć, nie oznacza czasem – wątpić?

Wierze to nie przeszkadza. Im więcej człowiek wątpi, tym bardziej chce wierzyć. To taki dziwny proces. Szukać wiary można przecież przez niewiarę. Jakże inaczej?

Kiedy wiara może być niewygodna?

Jest niewygodna dla tych, którzy się jej wstydzą. Bo ludzie, bo towarzystwo. Pozostałym – potrafi zmienić całe życie. Dwa potwory zostają ujarzmione: śmierć i cierpienie. Śmierć – to spotkanie z Bogiem, który jest miłością. Cierpienie – nie jest nieszczęściem, tylko doświadczeniem dojrzewania.

Słowo „sztuka” ma coś z gry.

Dodajmy słowo „życie”. Sztuka życia.

Równoznaczna ze sztuką gry?

Widziałem, jak w czasie okupacji Niemcy rozstrzeliwali Polaków. Taka scena: po-

Kiedy się kocha, znosi się to, czego znieść nie sposób. Racjonalizm jest w wierze niepotrzebny. Wiara jak miłość. Intuicyjnie wie, co dla niej dobre.



dwórze, ludzie, strzały. A gdzieś otwarte okno. Stamtąd – muzyka Chopina. Niemcy zawsze lubili dobrą muzykę. Dobra muzyka to wielka sztuka. Ale ten rodzaj wielkości w pewnym momencie się kończy. Wie pani gdzie?

Tam, gdzie zaczyna się widok z tego okna.

A to, że chrześcijanin powinien znaleźć usprawiedliwienie dla swojej nienawiści, nie jest grą?

A co to jest nienawiść jak nie główny grzech przeciwko miłości?

Jest coś gorszego od bezmiłości?

Obojętność. Z nienawiści może zrodzić się miłość. Z obojętności nie rodzi się nic. Wtedy wszystko jest „mimochodem”.

Co niecodziennego znajduje ksiądz w codzienności?

Wszystko. Na tym polega różnica między poetą a nie-poetą. Ten pierwszy widzi wszędzie cud. Słońce, kwiat w ogrodzie, patyk. Wieczny niecodziennik, przez który Bóg mnie prowadzi.

Zdarzyło się kiedyś księdzu pokłócić z własnym Aniołem Stróżem?

Jakoś ostatnio nie. Widocznie jest dość porządnym. Sprawiedliwym.

A czy nierówność może być sprawiedliwością?

Jedno dopełnia drugie.

„Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka, nikt nikomu nie byłby potrzebny”?

Nierówni potrzebują siebie – im łatwiej zrozumieć, że każdy jest dla wszystkich, i odczytywać całość.

Ksiądz jest z natury optymistą. Skąd decyzja, by debiutancki tomik poetycki wydać w duchu Józefa Czechowicza – katastrofisty, ulubionego poety?

Wchodził w grę jeszcze Tuwim, ale w ostateczności pozwoliłem mu spocząć w spokoju. Do dziś najbardziej lubię poezję Skamandrytów. A Czechowicz, faktycznie, był pięknym katastrofistą. Same łzy.

Bo przecież są trzy różne. Męskie i żeńskie.

Ciche i hałaśliwe. Są wreszcie trzy poszczególne – egoistki i zazdrośnice.

Po co ich tyle? Jaka korzyść z płaczu?

Katharsis. Oczyszczenie. Kobieta płacze, mężczyzna się gniewa. Czasem płacz ratuje, daje siłę.

Czy ksiądz ma potrzebę posiadania przeciwnika?

Mam nadzieję, że nie mam wrogów. Nie lubię tylko ludzkich sumień zacinających się jak parasol.

A diabeł?

Wierzę w diabła. Ale nie wierzę w jego wielką moc. Nie może być taki straszny.

Ale człowiek w swojej dobroci nie może być straszny?

W zbyt dużej czułości – może. Ale kiedy się kocha, znosi się to, czego znieść nie sposób.

Czego nie warto poznać?

Pewnych grzechów. Chyba że same przychodzą. Wtedy oznacza to, że wszystko dzieje się po coś. I że te grzechy – być może – zsyła sam Pan Bóg. Dla nauki. Ale nam samym nie wolno tych grzechów szukać na własną rękę. ■

Wielkanoc,

CZYLI PARĘ KILO W TRZY DNI



FOT. BOGDAN KRZEL

Widzę wyraźnie,

Jak Wernyhora:

Oto znów TYCIA nadchodzi pora!

Przeciętny Polak w owe trzy dni

Nic, tylko je i je.

Potem go duszność męczy

I kolka,

Razem z nim jęczy

Przeciętna Polka.

Lecz nim tak jęczeć zaczną pospołu,

Siadają sobie ślicznie do stołu,

Inaugurując smakowy raj

Konsumowaniem świątecznych jaj200 kal.

Potem szyneczka450 kal.

Schabik440 kal.

Wędzonka490 kal.

Biała kiełbasa310 kal.

Tatar300 kal.

Golonka630 kal.

A gdy obrzydną im już zakąski,

Zaraz dostają kawałek gąski325 kal.

Frytki250 kal.

Czerwonej ciut, ciut kapusty25 kal.

I barszcz na szynce pieprzny i tłusty . .180 kal.

Do tego chlebek210 kal.

Masło300 kal.

I sól,15 kal.

A w międzyczasie

Gul180 kal.

Gul180 kal.

Gul180 kal.

Gul180 kal.

Wreszcie makowiec160 kal.

Placek200 kal.

Mazurek260 kal.

Sernik170 kal.

Rolada170 kal.

Kilka ptifurek230 kal.

Dwie czarne kawy gorzkie00 kal.

Kompotu tyk50 kal.

Do tego znowu

Cyk180 kal.

Cyk180 kal.

Cyk180 kal.

Cyk180 kal.

Razem:6805 kal.

Trzy razy dziennie

Razy trzy dni

I

Ciało cudnie

Tak spuchnie ci,

Że będziesz musiał

Po tym komforcie

Natychmiast zmienić

Zdjęcie w paszporcie.

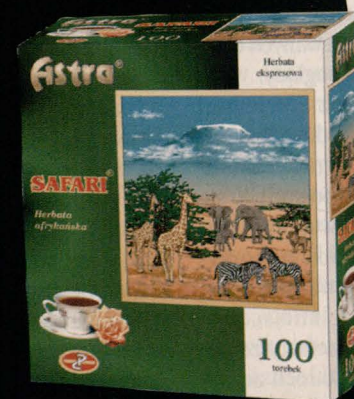
Ludwik Jerzy Kern

Astra®
KAWA & HERBATA

Odkryj prawdziwy
aromat herbaty

Słońce schodziło coraz niżej i niżej. Nasz przewodnik, oglądając się z niepokojem, co chwila gardłowym "banga, banga", poganiął całą grupę. On i tragarze z plemienia Wakuta dobrze wiedzieli, że wraz z nastaniem nocy na tów wyruszą gepardy, lwy i lamparty. Wioski wciąż nie było widać. Marzenie o filiżance prawdziwej, mocnej, afrykańskiej herbaty biegło razem ze mną. W końcu wygraliśmy wyścig ze słońcem i dotarliśmy do wioski. Żona naszego przewodnika Maa, wiecznie uśmiechnięta Masajka, natychmiast podała mi duży kubek mocnej, aromatycznej herbaty. Już nie musiałem się spieszyć. Moją prawdziwą, afrykańską herbatę piłem małymi łykami, powoli, nie "banga, banga".

* (mas.) szybciej, szybciej



SAFARI



YGARA



TWIGA

Poznańska Palarnia Kawy Astra, ul. Garbary 114,
61-757 Poznań, tel. 061 852 43 31, fax 061 852 63 55, www.astra.com.pl

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

Przed Jedwabnem był Radziłów, Rajgród i Wąsosz. Na Podlasiu prawda o pogromach dokonanych na Żydach latem 1941 roku była powszechnie znana, ale unikano opowiadania o tych wydarzeniach obcym. W Rajgrodzie do dzisiaj żyją Polacy, którzy mordowali Żydów i rabowali ich majątek.

Szaleństwo na Podlasiu

Radziłów, Wąsosz, Rajgród, Kolno, Szczuczyn, Mściwuje, Goniądz, Wizna, Piątnica – to po Jedwabnem kolejne nazwy miasteczek i wsi na Podlasiu, w których przez lata skrywano chorobę. Ich mieszkańcy w lipcu i sierpniu 1941 roku, inspirowani i wspierani przez Niemców, mordowali swoich żydowskich sąsiadów. Palili, rabowali, zabijali widłami, kłonicami i kamieniami. Różnie ocenia się liczbę ofiar pogromów, jak i stopień współudziału Niemców w zbrodni. Jedno jest pewne: tego tragicznego lata mieszkańców Podlasia opanowało szaleństwo. Większość świadków

i sprawców już umarła. Moralny ciężar ich winy muszą wziąć na siebie żyjący. Nie chcą się z tym pogodzić.

Licencja na zabijanie

Terytorialny zasięg fali pogromów obejmuje obszar byłych powiatów: łomżyńskiego, grajewskiego i kolneńskiego, w których ludność żydowska stanowiła ok. 30 procent mieszkańców, czyli ponad 60 tys. obywateli. W niektórych miasteczkach (Radziłów, Jedwabne) Żydzi stanowili nawet połowę populacji. Ten obszar we wrześniu 1939 roku znalazł się pod okupacją sowiecką, a przez armię niemiecką został zajęty w czerwcu 1941 r. Przez blisko

dwa lata sowieckich rządów Polacy narażeni byli na liczne prześladowania – NKWD masowo wywoziła na Wschód całe transporty ludzi podejrzewanych o antykomunistyczne poglądy.

O współpracę z Sowietami Polacy oskarżali Żydów. Rzeczywiście, pod nowymi rządami niektórym Żydom powodziło się lepiej niż w przedwojennej Polsce. Ten właśnie fakt wykorzystali po wkroczeniu na Podlasie Niemcy, dając miejscowej ludności hasło do zemsty za doznane krzywdy. Motłoch ze wsi i małych miasteczek dostał od nowego okupanta „licencję na zabijanie” oraz wsparcie żandarmerii, wojska i specjalnych grup

zajmujących się eksterminacją. Oprócz zemsty za sowiecką okupację Polacy otrzymali jeszcze gratyfikację w postaci nieruchomości i cennych przedmiotów zrabowanych żydowskim sąsiadom.

Niemcy wykorzystali te wydarzenia w propagandzie – pokazywali zrobione podczas zajęć zdjęcia, by udowodnić, iż Żydzi są zniechęceni nie tylko w Rzeszy. Żydowski historyk, Emanuel Ringelblum, pisał w 1943 roku, że pogromy były argumentem mającym przekonać Żydów o konieczności utworzenia gett, w których mogliby się cieszyć niemiecką „opieką”.

„niemiecka żandarmeria i gestapo”. Jednak nie jest prawdą, jakoby opisująca mord w Jedwabnem książka „Sąsiedzi” autorstwa Jana Grossa była pierwszą publikacją na temat tej ponurej karty polskich dziejów.

Już w latach 50. i 60. pojawiły się na ten temat pewne publikacje historyczne. Jednym z niewielu opracowań z okresu PRL-u, poruszających problem udziału Polaków w zbiorowych mordach, jest artykuł Szymona Datnera zamieszczony w 1966 roku w Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego. W rozdziale o zagładzie Żydów na Podlasiu autor pisze, iż „do zbrodni na tych obszarach Niemcy przyciągnęli męty spośród miejscowej ludności oraz granatową policję. Było to zjawisko raczej rzadkie w dziejach okupowanej Polski, jak również na pozostałym obszarze okupacji. Jako pierwsze ofiarą padło miasteczko Wąsosz, gdzie z wyjątkiem 15 Żydów, którzy zdążyli się ukryć, wymordowano okrutnie wszystkich pozostałych w liczbie ponad 1000 ludzi. Zdarzyło się to 5 lipca 1941 roku.

Zbrodnia ta otworzyła całą serię innych w tymże rejonie. Nie ulega wątpliwości, że były one inspirowane przez jedną i tę samą Einsatzkommando, jeżdżącą z osiedla do osiedla i podjudzającą do zbrodni. Tam, gdzie Niemcy nie znaleźli powolnych wykonawców, krwawego dzieła dokonywali sami. Stwierdzono udział w zbrodniach przestępców, którym wojna otworzyła wrota więzienne lub też zażartych faszystów i elementów społecznych”. Dalej Datner krótko wspomina o spaleniu Żydów w Radziłowie oraz w Jedwabnem. Píše też o mniejszych pogromach z udziałem miejscowej ludności: W Jasionówce zabito 74 Żydów, w Rajgrodzie – 100, w Kolnie – 30, w Goniądzu – 217, a w Szczuczynie – 300. Tu również sprawców określa jako „elementy kryminalne”, „miejscową chuliga-

nerię” lub „miejscowych współników Niemców”. Następnie wymienia nazwy siedmiu innych miasteczek, w których Niemcy mieli sami dokonać mordów.

Datner podkreśla, że pogromy inspirowały niemieckie grupy operacyjne, a sceny mordów dokonywanych przez miejscową ludność Niemcy fotografowali. Autor, chociaż z pochodzenia Żyd, jest typowym peerelowskim historykiem, generalnie unikającym w swoich pracach pisania o niechlubnych kartach dziejów naszego kraju. Dlatego dokonujący mordów Polacy występują w jego pracach jako „faszyści, bandyci czy elementy społeczne”.

wschodniej Polsce. Nauczyciel Stefan Żemiński pisze o zagładzie żydowskiej ludności w Łukowie i okolicznych wsiach jesienią 1941 roku: „Zbrodnia nastąpiła w poniedziałek 5 października. Wywlekali wszystkich Żydów i spędzali ich na targowisko przy szosie międzyrzeckiej. Zgromadzono tam ok. 4000 ludzi. Pędziła ich banda pijanych zbrodniarzy. W rezultacie zabito w tym dniu ok. 500 osób. Nie zawsze kula była jedynym sposobem zabijania. Często rzucali dzieci z piętra na bruk, zabijali przez kopanie. (...) jest to dla mnie najtragiczniejsze, że w zbrodni tej pławili się nie tylko Niemcy. Bo-



Tykocin, resztki żydowskiego cmentarza. Zdjęcie po lewej, pomnik pomordowanych w Wąsosz.

Nieliczne ślady

Oficjalna historiografia PRL-u starannie pomijała informacje na temat udziału polskiej ludności w pogromach z lata 1941, nazywanych dzisiaj „zaginionym ogniem holokaustu”.

W pochodzącym z 1953 roku Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich znajdujemy szczegółowe wyliczenie wszystkich miejsc w północno-wschodniej Polsce, w których doszło w czasie wojny do jakichkolwiek aktów terroru zakończonych śmiercią ofiar. Mamy tutaj dokładne daty, nazwy miejscowości i liczby zabitych oraz miejsca, gdzie leżą ich szczątki. Sprawcy określani są zawsze jako

W historiografii PRL znacznie więcej źródeł dotyczących pogromów z udziałem miejscowej ludności można znaleźć w pracach opisujących wydarzenia na Ukrainie. Tam historycy bardzo chętnie przytaczali opisy zbrodni, określając zabójców mianem „nacjonalistów ukraińskich”, co było zgodne z założeniami komunistycznej propagandy, dyskredytującej niepodległościowe ruchy na Ukrainie.

Kosy na Żydów

W pochodzących z lat 50. numerach wspomnianego Biuletynu ŻIH można znaleźć dwie wstrząsające relacje opisujące falę agresji Polaków wobec Żydów we

li mnie nawet nie to, że brała w tym udział nasza granatowa policja, ale brali też w tym udział Polacy, cywile na ochotnika, łapacze z Arbeitsamtu i przygodni amatorzy.

W Trzebieszowie miejscowi chłopci dostali rozkaz wyłapania wszystkich Żydów i odstawienia ich do Łukowa. Otoczono całą wieś i zaczęło się polowanie. Wywlekano zewsząd Żydów, łapano ich na polach i łąkach. Zaprowadzono ich następnie przed szkołę i tu trzymano przez całą noc. To, czego nie zdążono rozgrabić z mienia żydowskiego, też zwieziono przed budynek szkoły. Na oczach Żydów rabowano i palono ich sprzęty. Wyznaczone przez



Pogrom Żydów w Wilnie, lato 1941. Niemcy fotografowali tego typu zajścia i zdjęcia wykorzystywali propagandowo. Prezentowane fotografie pochodzą z zasobów IPN i są wyborem z serii 16 zachowanych w polskich archiwach zdjęć dokumentujących te wydarzenia.

gminy podwoływały Żydów do Łukowa. Za każdą z tych podwoływań musieli niebezpieczni pasażerowie sami zapłacić po 80 zł.

W dniu 5 listopada przejeżdżałem przez wieś Siedliska. Wstąpiłem do spółdzielni. Chłopi kupowali kosy. Sklepowa mówi: przydadzą się wam na dzisiejszą obławę. Pytam: na jaką obławę. A na Żydów.

A oto rozmowa chłopów w Burcu: kazano odwieźć tego Żyda do Łukowa. Myślę sobie, że jak wjadę w las, to mi szelma ucieknie. Trącam furmana w bok, a że chłop niegłupi, więc zmiarkował, o co chodzi. Chwycił lejce zrobił pętlę, zarzucił Żydowi na szyję, drugi koniec sobie pod nogi i takeśmy go wieźli do samego Łukowa. (...)

W Okrzei przy wywożeniu Żydów było tylko kilku żandarmerów i kilku Ukraińców. Bohaterami byli miejscowi Polacy. Spędzono Żydów na rynek, naprzeciwko kościoła, kazano im tańczyć i śpiewać *Alleluja*, potem kazano im się rozebrać, położyć na ziemi i wyrównać łebki i zastrzelili wówczas 90 osób. Jedną z matek jeszcze po śmierci dziecka przyciskała do piersi trup swojego dziecka.

W Kokołównicy dowiaduję się, że za Żyda dostarczonego żywcem lub trupem żandarmeria daje

trzy litry wódki. Czy naprawdę aż tak nisko upadliśmy moralnie?"

W innym Biuletynie wspomnienie Tadeusza Jaszczaaka ze Szczepieszyna, uczestniczącego w grzebaniu na cmentarzu rozstrzeliwanych: „Żydów pilnował esesman z karabinem maszynowym w ręku. Niektóre z Żydówek trzymały małe dzieci na rękach. Na twarzach ich widać było wielkie cierpienie, jednak nie słychać było żadnego lamentu lub zawożenia. (...) Długie mogiły zbiorowe powoli zapełniały się ciałami pomordowanych. Kilku mniej wrażliwym Polakom kazano wrzucać zwłoki do dołu. Robili to jak kto chciał, ciągnęli za włosy, za nogi, za ręce lub wprost spychali nogami. Obecny przy egzekucji policjant granatowy z Sułowa, Matysiak, zabijał Żydów strzałami w tył głowy. (...) O rabunku rzeczy odbieranych Żydom przez niektórych Polaków wolę nie mówić” – kończy swoją relację.

Poza tymi nielicznymi materiałami w PRL-u obowiązywał model nieskazitelnego bohatera polskiego społeczeństwa bohatersko walczącego z okupantem i pomagającego ukrywającym się Żydom. Jeżeli w opracowaniach pojawiali się Polacy współuczestni-

czący w zagładzie, to określani byli zawsze mianem „kolaborantów” lub „szmalcowników”. Tak właśnie „Życie Białostockie”, relacjonując w maju 1949 r. proces polskich sprawców mordu w Jedwabnem, nazywało oskarżonych w nim 15 Polaków.

Mieli poczucie winy

Zmowa milczenia przzerwana została pod koniec lat 80. – wtedy to łomżyński tygodnik „Kontakty” opublikował obszerny reportaż „Aby żyć”, opisujący zbrodnię w Jedwabnem. W tekście przytoczona jest ta sama co u Jana Grossa relacja świadka wydarzeń, Szmula Wassersztajna. Autorzy nie rozstrzygają o winie Polaków. Piszą, że „hitlerowcy wykorzystali przyczajoną niechęć i rozżalenie Polaków. Znaleźli też kilku chuliganów”. W latach następnych na łamach „Kontaktów” i miesięcznika „Plus” ukazało się co najmniej 10 reportaży z relacjami na temat pogromów w Wąsoszu, Radziłowie, Rajgrodzie i Jedwabnem. Żaden nie spotkał się z ogólnopolskim odzewem.

– Nie wiem, dlaczego tak się stało. Dla nas tutaj te sprawy są powszechnie znane i publikacje takie jak „Śsiedzi” traktujemy jak wyważanie otwartych drzwi –

mówi Ireneusz Sewastianowicz, autor tekstu o wydarzeniach w Rajgrodzie. Zdaniem Danuty Wroniszewskiej, która napisała pierwszy tekst o Jedwabnem na początku lat 90., w miasteczkach Podlasia panowała atmosfera poczucia winy. Ludzie mówili chętnie, można było sądzić, że mają potrzebę ekspiacji. Podobne wrażenie odniósł rzeźbiarz z Łomży, Janusz Czarny, u którego gmina Wąsosz zamówiła w 1993 roku nowy obelisk upamiętniający pomordowanych Żydów. – Treść napisu na pomniku ustaliłem po rozmowach z mieszkańcami Wąsoszy, byłem w szoku. Okazało się, że miejscowych Żydów wymordowali w jedną noc Polacy. Zabijali ich widłami, siekierami, kłonicami. To była bestialska zbrodnia dokonana w celach rabunkowych.

„We śnie widzę tych katów...”

Rajgród to miejscowość leżąca bardzo blisko linii demarkacyjnej pomiędzy niemiecką a sowiecką strefą okupacyjną. Właśnie tutaj najprawdopodobniej nastąpił pierwszy z fali pogromów. Do momentu wkroczenia Niemców mieszkało tam ok. 500 Żydów. Wersja oficjalna, głoszona całe la-

ta przez prokuratora Waldemara Monkiewicza z białostockiego oddziału Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, mówiła o tym, że 29 czerwca żołnierze z SS najpierw zgromadzili Żydów na rynku, tam ich bili, potem zaś 40 mężczyzn rozstrzelali w pobliskim lesie.

W 1991 r. Ireneusz Sewastianowicz dotarł do zupełnie innych relacji. – Gdy na rynku zebrał się tłum Żydów, to do Niemców dołączyła grupa naszych. Z piętnastu, może dwudziestu. Bili Żydów, kazali im ćwiczyć przysiady, nożem obcinali brody. Ludzie różnie reagowali. Jedni odwracali głowy, ale nie brakowało takich, co się cieszyli. Wreszcie – mówili – mają Żydziska to, na co zasługują. Ukrzyżowali Jezusa, chrześcijańską krew dodawali do macy, służyli bolszewikom – opowiadał jeden z mieszkańców, który pamiętał także Niemców robiących zdjęcia.

Również mord w lesie nie był wyłącznym dziełem esesmanów: – Niemcy nie musieli mordować. Mieli aż za dużo Polaków chętnych do pomocy. Kto chciał, brał karabin i strzelał. Innym wystarczył kawał drąga. Wrócili potem roześmiani i zadowoleni z siebie. Niektórzy głośno przechwalali

się, ilu Żydów wystali na tamten świat – wspomina inny świadek.

Henryk Łaciński, jeden z nielicznych, który zgodził się występować pod nazwiskiem, twierdzi, iż odwet na Żydach trwał z przerwami do momentu utworzenia w Rajgrodzie niewielkiego getta. – Prawie co noc było słychać krzyki. Rano z jeziora wyławiano trupy, a na ulicach widziało się kałuże krwi. Nie robili tego jacyś zwyrodnialcy – wielu pochodziło z porządných rodzin. Po wódce R. przechwalał się, że własnoręcznie wykończył 16 Żydów. K. przybił bagnetem do podłogi dwunastoletnią dziewczynkę, kilku innych ciągnęło po ulicy rozebraną do naga Żydówkę, ku uciesze gawiedzi.

Getto rajgrodzkie istniało do 1942 r. Wśród strażników byli Polacy. Mieszkających tam Żydów Niemcy wywieźli do obozu w Treblince i zagazowali.

Halina Mastalerz, która w 1991 roku walczyła o godne upamiętnienie miejsca straceń, była w czasie wojny dzieckiem. Zapamiętała scenę prowadzenia Żydów na egzekucję: – Grupę Żydów pędzili groblą od strony stawów. Niemców było paru, a Polaków z tuzin. Zachowywali się jak zwierzęta. Do dziś budzę się po

nocach, we śnie widzę tych katów. Potem zbrodniarze przyszli do moich rodziców i kazali trzymać język za zębami.

Przez wiele lat na miejscu egzekucji zlokalizowane było wysypisko śmieci. Przeniesiono je dopiero po tekstach prasowych z początku lat 90. Janusz Sobolewski, miejscowy radny i nauczyciel historii, mówi, że nie powiodły się próby sprawdzenia, czy znajdują się tam ludzkie szczątki – zbyt duża była warstwa śmieci.

– Moja rodzina mieszka tu od pięciu pokoleń – opowiada Sobolewski. – Jeszcze 20-30 lat temu bardzo dużo mówiło się o tych wydarzeniach, po wojnie niektórzy sprawcy tamtych zbrodni zostali ukarani, ale większość nie poniosła konsekwencji, mieszkali i mieszkają do dzisiaj w przydomowych domach.

Krwawa noc w Wąsoszu

W Wąsoszu mord wyglądał inaczej – tutaj wszystko dokonało się jednej nocy, 5 lipca 1941 roku. Zginęło wtedy 250 do 300 (a nie jak pisze Datner 1000) Żydów. Tytuł mieszkało w tym liczącym wówczas ok. 1400 mieszkańców miasteczku. Stefan G., jeden z niewielu mieszkańców pamiętających tamte wydarzenia, nie

chce rozmawiać. – Mąż niczego nie widział – podkreśla jego żona. Podobnie mówi większość mieszkańców. Władysław K. miał w 1941 roku 16 lat. – Dzień przed tym – tak określa pogrom – przyjechało trzech Niemców w mundurach i w czapkach z trupimi główkami. Podpalili drewnianą synagogę. To znaczyło, że coś się szykuje na Żydów. To zabijanie to było w nocy – siedzi ten, kto chciał, a kto nie chciał, chował się w domu. Nie było strażów, tylko straszne krzyki po całej wsi aż do rana...

Tuż za Wąsoszem, w polu niedaleko kapliczki, Rosjanie budowali sieć umocnień i rowów przeciwczołgowych. To właśnie do jednego z takich rowów, położonego między potężnymi betonowymi schronami, furmankami zwieziono zwłoki Żydów. Wójt Czesław Ołdakowski pamięta, że po wojnie teren został ogrodzony. Na pamiątkowym kamieniu był napis: „Tu spoczywają prochy 250 osób narodowości żydowskiej bestialsko zamordowanych przez faszystów”.

W 1993 roku gmina postanowiła postawić w tym miejscu pomnik. Na obelisku w kształcie siedmioramiennego świecznika tablica w języku polskim i hebraj-



Wilno, lato 1941 r.

skim mówi o „ofiarach bestialskiego mordu”. Sprawców już nie wskazuje. Pomnik w Wąsosz powstał, zanim ktokolwiek jeszcze zaczął głośno mówić o losie Żydów z tego terenu. W jego odnowę zaangażowany był m.in. Marian Kryspin, pracownik urzędu gminy. Dziennikarce „Kontaktów” opowiadał, że o tragedii słyszał od rodziców, jego dziadek musiał furmanką zwozić zmasakrowane zwłoki do rowu. – Zawsze nadchodzi czas, aby powiedzieć prawdę wprost, a godny pochówek należy się każdemu człowiekowi. O tym wie każdy chrześcijanin, a ja jestem chrześcijaninem – mówił.

Radziłów przed Jedwabnem

Fala pogromów rozlała się po Podlasiu zaraz po wkroczeniu Niemców, a swoją kulminację przybrała na początku lipca. W oddalonym od Wąsosz kilkanaście kilometrów Radziłowie wszystko zaczęło się 24 czerwca, kiedy to

Niemcy spędzili na rynek żydowską część ludności miasteczka.

Opisując te wydarzenia w jednym z rozdziałów swojej książki, Gross opiera się na relacjach zgromadzonych w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego. Menachem Finkelsztajn, jeden ze świadków, wspomina, że Żydom kazano palić święte księgi, śpiewać, tańczyć i skakać przez ogień. Obcinano im również brody. Potem tłum pognął ich w pobliskie bagna i kazał zanurzać się w błocie. „Od tego dnia rozpoczął się straszliwy łańcuch mąk i cierpień Żydów – pisze Finkelsztajn. – Głównymi męczycielami byli Polacy, którzy bestialsko bili mężczyzn, kobiety i dzieci, nie patrząc w ogóle na wiek”.

Przez dwa dni trwały morderstwa i rabunki, w których brali udział Niemcy i Polacy. Apogeum tych wydarzeń nastąpiło w niedzielę 6 lipca, kiedy to do miasteczka przyjechali mordercy z Wąsosz. Żydów zabijano w mieszkaniach i na polach, gdzie próbowali się

ukryć. Następnego dnia z 800 Żydów mieszkających do momentu wkroczenia Niemców, w Radziłowie, zostało już tylko 500. Popędzono ich do stodoły, na obrzeżach miasteczka. „Szli całą ulicą, po pięć, po dziesięć, dzieci małe na rękach, starzy się obalali – wspomina Rozalia Lasoń w reportażu zamieszczonym w 1992 na łamach „Kontaktów”. – Bili ich pałkami, gnali ich na Piękną, do stodoły Sutkowskiego. Potem był ogromny ogień, dym szedł jednym słupem do nieba”.

„Napili się spirytusu w gorzelni w Śluczu, benzyną oblali tę stodołę. Co za krzyk, co za płacz. Ludzi kilkuset, kilkuset błagania” – opowiada inny bohater reportażu. Tych, którzy ocalili, jeszcze przez dwa dni wyłapywano po kryjówkach i zabijano na miejscu. W relacjach świadków pojawiają się Niemcy, zarówno jako inspiratorzy jak i ci, którzy strzelali do Żydów próbujących uciec ze stodoły.

W Radziłowie po stodole Sutkowskiego został czworobok długi na 10-12 metrów. Niedawno gmina uporządkowała to miejsce, brukując powierzchnię kostką klinkierową. Większość pomordowanych leży prawdopodobnie pod spodem. Obelisk upamiętniający zabitych informuje „o ofiarach faszyzmu”. – Kto by tego nie zrobił, to było właśnie faszystowskie postępowanie, a więc napis jest dobry – komentuje młody człowiek, jeden z nielicznych, którzy w Radziłowie zgadzają się rozmawiać. Starzy ludzie spotykani na ulicach miasteczka bez wyjątku odmawiają odpowiedzi. Twierdzą, że do Radziłowa sprowadzili się dopiero po wojnie. Wymienieni przez Grossa z nazwiska główni sprawcy mordów nie żyją.

Dialogi na Podlasiu

Wąsosz, ksiądz Marek Ilanowski, wysoki, postawny, około 40 lat, lekka łysina, głos pewny siebie, nie znośący sprzeciwu:

– Jeździłem na pielgrzymki i uważam, że poziom etyczny polskich dziennikarzy jest fatalny, dlatego nie będę rozmawiał. Nic nie powiem, bo w wojsku służyłem w oddziałach specjalnych

i wiem, co to tajemnica. Ludzie też panu nic nie powiedzą i dobrze robią. Czy pan się interesował, dlaczego ta sprawa wyszła dopiero teraz? Wiadomo. Chodzi o pieniądze. Wyciągnęli pieniądze od Szwajcarów, teraz chcą od nas. Dlaczego nikt nie interesuje się tym, co tu się działo za okupacji sowieckiej, jak Żydzi kolaborowali. To wszystko nie jest przypadek, skąd akurat teraz znalazły się zdjęcia lotnicze znad Jedwabnego? A czy pan wie, że głównym ubowcem w Łomży był Żyd!

Radziłów, ulica Piękna, dom oddalony kilkanaście metrów od miejsca spalenia Żydów. Na płocie stoi dziewczynka, około 12 lat, blondyneczka o miłym, słonecznym głosie:

– Po co pan te zdjęcia robi?
– Dla gazety.
– Nie wolno, nie wolno. A pan jest Polakiem?
– Tak.
– To czemu pan tę sprawę rozpowszechnia, zamiast ją zamykać? Ja pana do sądu podam.

Radziłów, rynek, starszy mężczyzna pod pomnikiem poległych w wojnie polsko-bolszewickiej:

– 76 lat mam i wojnę pamiętam, ale cały czas byłem na robotach u Niemca.
– Nawet w 1941 roku?
– Całą wojnę.
– A pamięta pan Żydów z Radziłowa?
– A daj pan spokój z tymi Żydami. Czemu nie piszecie, jak nas wywozili!

Radziłów. Starsza kobieta, wyrzywa trawę spomiędzy kamieni na ulicy Bargłówek:

– Ile można tłumaczyć, że to wszystko byli Niemcy. Niemcy. Żydostwo szuka, żydostwo rządzi, a to było 60 lat temu.

Wąsosz, ulica Mazowiecka, tu mieszkało najwięcej Żydów. Jadwiga Kozłowska, 86 lat:

– Niemcy rozkazali, a Polaki musieli zrobić. Jak by pan rozkaz dostał, to by też pan poszedł i bił, nawet Polaków. Nawet brata by pan bił.

Wąsosz, plac koło dawnego domu rabina, starsza kobieta, wojnę spędziła na zesłaniu w Związku Sowieckim:

– Byli Żydzi. Byli, ich wybili. ■

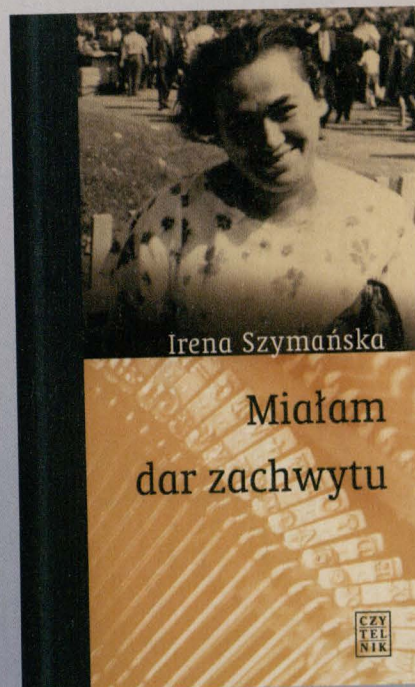
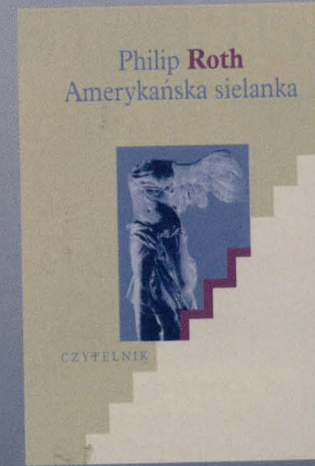
Nowa seria „Czytelnika” WSPOMNIENIA I RELACJE

Mieczysław Jałowiecki **Na skraju Imperium**
Jolanta Wachowicz-Makowska **Chochlą i mieczem**
Maria Szelestowska **Lubię żyć**
Ola Watowa **Wszystko co najważniejsze...**
Wacław Zbyszewski **Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych**

Irena Szymańska **Miałam dar zachwytu**
Wspomnienia wydawcy

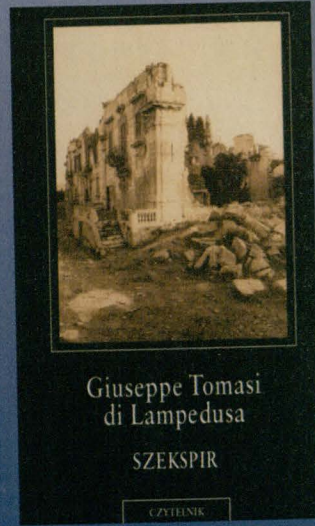
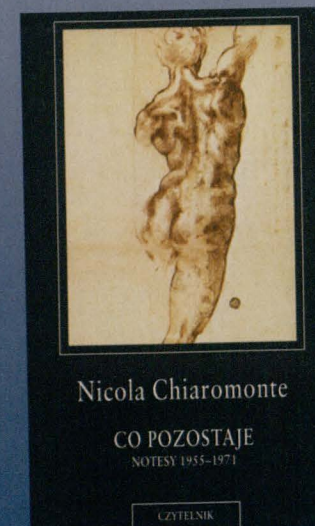
Nowość

Seria NIKE w nowej szacie graficznej
wkrótce:



Nowości „Czytelnika”

w przekładzie St. Kasprzysia



CZY
TEL
NIK

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
00-490 Warszawa, Wiejska 12a
tel. (0-22) 628 14 41 (centr.), 628 95 08
fax (0-22) 628 31 78
e-mail: sekretariat@czytelnik.pl

ZAPRASZAMY DO NASZEJ KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
www.czytelnik.pl

z JANEM MARIĄ ROKITĄ
ROZMAWIA KAZIMIERZ TARGOSZ
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

ROKITA NA CESARZA

Walczę przede wszystkim o to,
by Polska była urządzana według
moich myśli, moich projektów,
moich zamiarów i dążeń

Wybrał pan na naszą rozmowę krakowską restaurację „Chimera”. Jak powiedział mi szef pańskiego biura poselskiego, zawsze się pan tu umawia. Z sympatii dla miejsca, czy może z jakichś symbolicznych powodów?

To jest wierność przyjaźni. „Chimerę” założył i prowadzi przyjaciel z moich lat młodości, romantycznych czasów NZS-owskich w latach 1980–81.

Pytam o to, bo „Chimera” to w mitologii greckiej „lew z przodu, wąż z tyłu, a koza w środku”, a pańska żona powiedziała kiedyś, że z pana „dziwne zwierzę”, raróg.

Moja żona miała pewnie na myśli to, że jako człowiek przywiązany do tradycji, do swoich przekonań, zasad życiowych, przyjaciół, jestem postacią pewnie trochę anachroniczną na tle współczesnej polityki.

W sprawach miłości odwołuje się pan do Platona, a w sprawach polityki do Arystotelesa, który uważał – trochę chyba pochopnie – że polityka jest najbardziej szlachetnym zajęciem dla wolnego człowieka.

Tę myśl wyraził w „Polityce”, jednej z tych książek, która ukształtowała moją osobowość, mój sposób myślenia o świecie i polityce. Jestem przekonany, że człowiek, który ogranicza swoje życie tylko do swojej prywatności, domu, rodziny, dobrej pracy, jest jakoś uboższy. To są rzeczy niesłychanie ważne, dla mnie też, zwłaszcza rodzina, ale żeby człowiek mógł się spełnić, musi to być uzupełnione o jakieś zaangażowanie w sprawy publiczne.

A co z miłością? Kobiety w pana życiu to w ogóle bardzo ważny temat.

Od szóstego roku życia był pan najważniejszą osobą w życiu sześciu kobiet – matki i pięciu ciotek.

To prawda. Wychowała mnie matka, a była siódmą najmłodszą córką bogatego mieszczanina z Przemyśla. Jej brat, będący pułkownikiem w armii Andersa, został w Londynie. Rodzina składała się więc z mamy i pięciu ciotek mieszkających w Krakowie. Wychowywałem się w gronie kobiet starszych ode mnie o kilkadziesiąt

Urodzony w 1959 roku w Krakowie, prawnik, filozof, historyk Kościoła, studiował na UJ i Papieskiej Akademii Teologicznej. Od 1989 roku jest nieprzerwanie posłem, najpierw w barwach OKP, później w Unii Demokratycznej i Unii Wolności, od 1997 – SKL. Od lipca 1992 do października 1993 r. szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie Hanny Suchockiej. Był głównym architektem reformy administracyjnej i samorządowej przeprowadzonej przez rząd Jerzego Buzka. W marcu tego roku jego partia – SKL wyszła z AWS i podpisała porozumienie z Platformą Obywatelską.





lat, one były w większości albo starymi pannami, albo miały nieudane małżeństwa i tak się złożyło, że w czasie, gdy byłem chłopcem, równocześnie byłem jedynym mężczyzną w domu.

Głaskała pana piękna kobieta – cesarzowa Iranu, Farah Diba...

Wiąże się to z moją największą przygodą dzieciństwa, którego pasją był chór Filharmonii Krakowskiej prowadzony przez Bronisławę Wietrzną. Śpiewałem w tym chórze z dużym oddaniem i przejęciem, a było to w okresie wielkich sukcesów Pendereckiego, granego na całym świecie. I ja z chórem miałem okazję zobaczyć świat. Jedną z najciekawszych podróży to wyjazd na obchody 3500 lat istnienia Persji. W Persepolis na naszym koncercie gościła cesarzowa Farah Diba, która po koncercie, nas – małych chłopców – głaskała po głowach. A była to rzeczywiście piękna kobieta!

Jak narodził się Rokita – twardy, mocny, czasem arogancki polityk? Czy to kwestia charakteru, czy wychowania?

Czy ja wiem? To bardzo trudne pytanie. W psychologii istnieje taki mądry podział na ludzi wewnątrz i zewnątrz sterownych. Ci pierwsi kierują się w swoich działaniach własnym, wewnętrznym przekonaniem, są odporni na wpływ świata zewnętrznego, nie ulegają mu przesadnie, ale też mają trudności z dostosowaniem się do świata. Myślę, że jestem takim właśnie człowiekiem, taki się urodziłem i stąd może pewnego rodzaju życiowa odporność i twardość.

A kto ukształtował pana światopogląd?

Po pierwsze – mama, wspaniała kobieta, antykomunistka, po drugie – książki, klasyczna literatura, którą czytałem we wczesnej młodości. O jednej z nich mówiliśmy wcześniej. Do polityki, która okazała się moim zawodem, wychowałem się na Wolnej Europie. Od piątego, szóstego roku życia codziennie słuchaliśmy tej radiostacji, aż do 1989 roku.

A kto uczył pana konserwatyzmu?

Stańczycy krakowscy, zwłaszcza Michał Bobrzyński. Przeczytałem jego „Dzieje Polski”, mając 15 czy 16 lat i chociaż od tej pory minęło ćwierć wieku, pozostają wciąż pod wrażeniem tej niesamowicie trafnej syntezy dziejów Polski, syntezy, która dowodzi, że to słabość państwa, niewydolność instytucji, brak woli politycznej ze strony nawet wybitnych monarchów, prowadzą do katastrofy państwa. Nie byłbym także tym, kim jestem, gdyby nie Kraków. Mój stosunek do Polski, do polskości, do historii, został uformowany

przez Kraków. Tu się urodziłem, tu spędziłem prawie całe dotychczasowe życie i tu zamierzam – jak Bóg da – umrzeć.

Wśród książek, które uważa pan za ważne w swoim życiu, są dzieła Dostojewskiego, a zwłaszcza „Bracia Karamazow”, rzecz – by tak powiedzieć – o związkach między wiarą w Boga a uprawianiem polityki.

Jakie są te związki?

Dostojewski jest niezwykłym pisarzem, a jego twórczość wciąż mnie fascynuje, wracam do niej. On chyba najbardziej trafnie i porywająco sformułował tezę o ograniczonych możliwościach człowieka na tym świecie, także o ograniczonej funkcji polityki. Dążenie do zapewnienia

i uczestniczy w najpiękniejszej w ciągu roku kościelnej liturgii Wielkiego Tygodnia – przywódca lewicy wyjeżdża na narty w Alpy. To drobiazg, ale pokazuje tę charakterystyczną różnicę obyczaju.

Konserwatysta to w potocznym rozumieniu także ktoś elegancki, powściągliwy, a pan sam mówi o sobie:

„Od czasu do czasu bywam chamem”.

Skuteczne uczestnictwo w polityce, o czym mówiliśmy, wymaga pewnej twardości, odporności. Człowiek jest cały czas otoczony przez swoich przeciwników, napotyka na opór, musi z czymś walczyć. To w tym sensie, z lekką zapewne przesadą, mówiłem, że jest rzeczą nieuchronną cza-

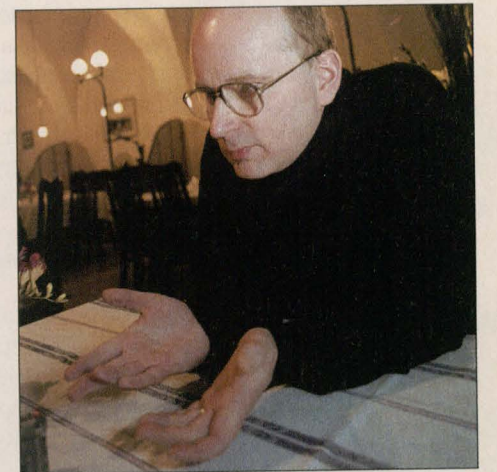
na konserwatywnego premiera brytyjskiego Benjamina Disraeliego, który mówił: „Trzymaj się swojej partii”. Wcześniej powiedział pan, że nie wierzy, by na gruncie Olechowskiego mogło się zrodzić jakieś trwałe zjawisko polityczne, a kilka dni przed przystąpieniem SKL do Platformy, mówił pan, że SKL nie odejdzie z AWS?!

Założonej przez siebie i kolegów partii jestem wierny.

Panie pośle, nic nie rozumiem, wyszedł pan z AWS, czy został?

SKL, które uważam za najlepszą partię na polskiej scenie politycznej, jestem wierny, nawet jeśli podejmuje ono decyzje, co do

W dzieciństwie bawiłem się
w urządzanie świata,
pisałem konstytucje.
Moje cesarstwo miało się rozciągać
od Odry aż po wschodnią Azję.



za pomocą polityki szczęścia wszystkim i za każdą cenę prowadzi ludzi i świat zawsze do katastrofy. Ta wizja, najbardziej skondensowana w legendzie o „wielkim inkwizytorze”, pokazuje także granice moich możliwości i pragnień w polityce, granice, które nie powinny być przekraczane. Uczy pokory wobec świata, w którym działamy.

Co to znaczy być konserwatystą?

To znaczy mieć szacunek dla tradycji, sprawdzonych wartości, wierzyć w Boga, chronić tradycyjną rodzinę, historyczną pamięć.

To brzmi tak ogólnie i słusznie, że równie dobrze mógłby to powiedzieć na przykład Leszek Miller.

Nie sądzę. Leszek Miller (jak i cały SLD) nie lubi polskiej narodowej i religijnej tradycji, uważa ją za przeżytek przeszłości, który przeszkadza nam dzisiaj być nowoczesnymi. A ja sądzę, że nowoczesność, nie wsparta korzeniami tradycji, jest nic niewarta. Kiedy przed zbliżającą się Wielkanocą konserwatysta siedzi w domu z rodziną, piecze baby wielkanocne

sem być chamem. Ale nie w tym sensie, żeby elegancję zastąpić prostactwem.

Myślę, że dla wielu Polaków interesujących się polityką – a kto z nas nią się nie interesuje – jest pan klasycznym przykładem demagoga i obłudnika.

„Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono” – napisała Szymborska. Ale z zarzutem niemoralnego stylu uprawiania polityki nie spotykam się prawie w ogóle. Nawet wśród przeciwników politycznych. Cenię sobie uznanie, jakie mam chociażby w szeregach SLD.

Zmienia pan partię jak rękawiczki, ze względów koniunkturalnych, dorabiając do tego swoją filozofię.

Raz w życiu zmieniłem partię polityczną w 1997 roku, kiedy opuściłem Unię Wolności i założyłem SKL. Była to dla mnie bardzo trudna decyzja. Powiedziałem sobie wtedy, że poważny polityk może to zrobić tylko raz, bo inaczej stanie się wiatrołapem, a nie politykiem.

No i teraz wyszedł pan z AWS i zawarł sojusz z Platformą Obywatelską.

Przed tą decyzją powoływał się pan

których mam pewne wahania czy wątpliwości. Ale idę razem ze swoimi kolegami właśnie w takim przekonaniu, że drugi raz w życiu żadnego rozłamu poważny polityk nie powinien robić. Zabiegałem o to, żeby AWS się zmieniła i żeby SKL pozostało w AWS. AWS nie dała mi szansy na to, a moi koledzy z SKL zdecydowali inaczej. Lojalność w polityce polega na tym, żeby się podporządkować decyzjom większości, ja to zrobiłem. Bo za najgorsze na prawicy uważam warcholstwo. **Innymi słowy, standardem w polityce są nawet zgniłe kompromisy lub jawne porażki.**

Zgniłe nie, ale kompromisy są rzeczą zdrową w polityce. Polityka bez kompromisów to szaleństwo całkowite, to ideologia, a nie polityka. Każdego dnia zawieram kilkanaście kompromisów.

A jakie są ich granice?

Granicami są wartości dla życia politycznego najważniejsze: wolność człowieka, niepodległość Polski, dobro narodu, a więc tylko wartości fundamentalne. We wszystkich innych sprawach, w których te



wartości nie są naruszone, kompromis jest niezbędny.

Jest pan zdeklarowanym katolikiem, studiował pan nawet na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Czy nie przeszkadza panu to, że kiedy uprawia się zawód polityka, trudno swoim życiem odwzorowywać chrześcijański model pokory wobec świata?

Myślę, że demokratyczna polityka wymaga ciągłego tłumaczenia opinii publicznej własnych wyborów, decyzji i ustawicznego zabiegania o społeczne poparcie. Oczywiście, że zabieganie o to poparcie wymaga podkreślania własnych umiejętności, własnych możliwości, własnego programu politycznego i własnych sukcesów. Od nikogo, kto decyduje się być politykiem, nie można oczekiwać, że zrezygnuje z dowodzenia wyższości własnych racji. Taka jest wykładnia katolickiej nauki społecznej. Kościół chce, aby katolicy szli do polityki, broniąc w niej własnych, politycznych ideałów, pokazując je jako lepsze od innych, zabiegając o poparcie społeczne dla nich.

Kiedy słucham pana, utwierdzam się w przekonaniu, że nie da się uprawiać polityki bez hipokryzji?

Da się. Hipokryzja ma krótkie nogi, to jest działanie na krótką metę. Hipokryta to ktoś, kto w co innego wierzy, a co innego ma na ustach. To jest łatwe do rozszyfrowania. Takich ludzi wymiata z polityki, oni nie mają szans w demokracji.

W takim demokratycznym kraju jak Wielka Brytania, skądinąd ojczyzna konserwatyzmu, rozróżnia się złych i dobrych hipokrytów. Dobry hipokryta wierzy w wartości, które głosi, ale ich nie przestrzega, bo ma słaby charakter. Zły twierdzi, że ma zasady, ale wcale nie wierzy w to, co mówi i im częściej udaje mu się bezkarnie je naruszyć, tym większą sprawia mu to przyjemność. Gdzie panu bliżej?

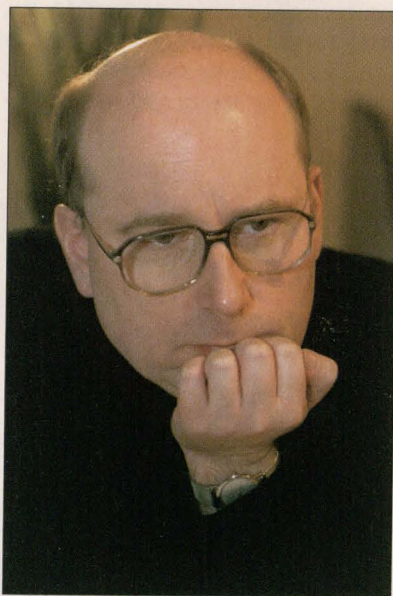
Każdy, kto mówi coś, czego nie myśli, wzywa do czegoś, co wewnętrznie potępia, zachowuje się w sposób odmienny, od tego, do czego namawia innych – czyni źle. A więc każda forma faryzeizmu jest w moim przekonaniu zła. Nie debatujemy więc nad jego dobrymi i złymi cechami.

A jednak to rozróżnienie jest bardzo pouczające. Na przykład dobrym obłudnikiem był premier brytyjski William Gladstone.

Bardzo wybitny konserwatysta. Właśnie, i okazuje się, że ten wybitny konserwatysta, żarliwy bojownik moralności wychodził nocą na ulice

Londynu i nakłaniał prostytutki do wejścia na drogę cnoty. Ale po jego śmierci okazało się, że jego kontakty z kobietami upadłymi wykraczały poza prawienie im kazań.

No cóż, ludzie są grzeszni. Trzeba rozróżniać pomiędzy hipokryzją a grzechem. Nie sądzę, żeby ktokolwiek był bez grzechu i żeby ktokolwiek był w stanie wypełniać na tym świecie wszystkie swoje ideały. Każdy jest niedoskonały i każdy jest gorszy od swoich ideałów, ja też.



Na szczęście dla polityków, Polacy są narodem, który wybacza im różne grzeszki, bo i sami nie są bez winy. Czy nie obawia się pan, że alternatywą dla społeczeństwa, które odnosi się z wyrozumiałością dla hipokrytów, jest społeczeństwo, które samo stopniowo pogrąża się w cynizmie?

Nie jest tak źle, to byłaby bardzo niesprawiedliwa ocena Polaków. Wielkie rzesze ludzi, narody, społeczeństwa, zawsze zachowują się nieco paradoksalnie. Z jednej strony oczekują od swoich reprezentantów świętości, z drugiej mają dla nich poślizganie. Nie sądzę, byśmy byli w stanie zmienić ten mechanizm. Dla mnie koronnym przykładem tego typu był w polskich warunkach wybór – przygniatającą liczbą głosów i to przez przyzwoitą, tradycyjną Wielkopolskę – jednego ze znanych oszustów Aleksandra Gawronika na senatora.

Spotykam czasem pana na Kleparzu – największym krakowskim placu targowym, niedawno chwalił się pan, że potrafi upiec ciasto drożdżowe. Rozumiem, że są to przykłady świadczące o pańskim przywiązaniu do wartości konserwatywnych – tradycji, domu, rodziny.

Nie przesadzajmy z tym konserwatyzmem. Strasznie lubię kupować na Kleparzu, chodziłem tam z moją mamą i nianią po jajka, sery, pietruszkę. Tam po prostu można kupić to, co dobre i tanie. Ja w ogóle lubię dobre jedzenie. Jakoś tak się złożyło, że w moim rodzinnym domu, mimo że nie był to dom zaможny, najwięcej pieniędzy wydawano na jedzenie. Do szkoły chodziłem w ciuchach z tandety, w domu nie było telewizora, ale mama świetnie gotowała i piekła fantastyczne torty. Część tych umiejętności przejąłem. Mało kto uwierzy, ale jeśli idzie o talenty kulinarne, to wygrywam z moją żoną.

Nie tak dawno jedna z gazet napisała:

„O co walczy Rokita?”. O wszystko.

Raz jest to przywództwo prawicy, kiedy indziej teka premiera, głowa Mariana Krzaklewskiego, albo – w 2005 roku – prezydentura?!

W polityce trzeba czegoś chcieć, o coś walczyć. Ja walczę przede wszystkim o to, by Polska była zarządzana według moich myśli, moich projektów, moich zamiarów i dążeń. Taka jest ambicja każdego polityka. Wydaje mi się, że wiem, jak Polska powinna być zarządzana. Staram się wszędzie, we wszystkich potyczkach, które niesie na co dzień polityka, nie walczyć o rzeczy marginalne, mało ważne, ale o rzeczy najważniejsze.

Na przykład o to, by zostać prezydentem?

Nie marzę o tym. Marzenia o piastowaniu urzędów są w polityce głupie. Wpływ na życie kraju, na politykę uzyskuje się nie tylko przez sprawowanie urzędu. Ja na przykład oceniam swój wpływ na politykę państwa w ciągu ostatnich czterech lat jako dość duży, a w tym czasie żadnego urzędu nie piastowałem. Dobry polityk to taki, który wywiera wpływ nie wtedy, kiedy jest prezydentem, premierem, ministrem. Dobry polityk to taki, który potrafi wywierać wpływ, będąc Janem Rokitą, nie pełniącym żadnego urzędu.

Ale to chyba przyjdzie. Już jako dziecko chciał pan być cesarzem!

A tak. Razem z moimi kolegami zabawialiśmy się w rysowanie naszych wizji zarządzania świata. Malowaliśmy mapy i ja dla tych wymyślonych krajów zacząłem pisać konstytucje. Jednym z moich pomysłów było wielkie cesarstwo, które miało się rozciągać od Odry aż po wschodnią Azję. I ja oczywiście siebie widziałem jako cesarza tego wielkiego mocarstwa.

Rokita na cesarza!

To nieaktualne hasło. Ono było aktualne, gdy miałem dziewięć lat. ■

Roma dek. 0692

LUBIANA

ZAKŁADY PORCELANY STOŁOWEJ „LUBIANA” S.A.

83-407 Lubiana k/Kościerzyny, woj. pomorskie, tel.: (0-58) 686 37 84, 686 37 86, 686 37 87, fax (0-58) 686 37 85, <http://www.lubiana.com.pl>
Magazyny fabryczne: 05-119 Michałów-Reginów, ul. Warszawska 38, tel./fax (0-22) 772 93 61, 30-720 Kraków, ul. Saska 27, tel./fax (0-12) 423 58 27

Co ma Warhol do Matejki

TEKST MACIEJ MIEZIAN
ILUSTRACJE IGNACY CZWARTOS

Gdyby zestawić Warhola z Matejką, okazałoby się, że trudniej znaleźć między nimi różnice niż podobieństwa. Obaj zawsze samotni, bezradni i mrukliwi, najchętniej wypowiadali się w pracach, które przytłaczały współczesnych rozmiarem i śmiałością wizji.

Ostatnio na kilku wystawach w Polsce można było oglądać prace „papieża pop-artu” Andy’ego Warhola. Przy okazji prasa szeroko rozpisywała się o naszym stosunku do sztuki. Wydarzenia w Zachęcie zdają się potwierdzać, że Polacy lubują się w sarmackich gestach, jakże dalekich od pożądanej dziś „okcydentalizacji”. Tym, którzy jeszcze nie weszli do Europy, wy-

jaśniam: ten skomplikowany, pochodzący z niemieckiego termin oznacza tyle, co „zachodni”. Używa się go często, zwykle nie zdając sobie sprawy, że łaciński „occiduus” to nie tylko „zachodni”, lecz także „zachodzący” lub „bliński śmierci”. Znamienne, że Jan Paweł II, jeden z nielicznych przywódców światowych znających łacinę, określa nasze czasy jako „cywilizację śmierci”.

Jeśli rozumieć tę metaforę szerzej, jako ogólny schyłek i agonię ludzkiego ducha, to za stworzenie tego w dużej mierze odpowiada Andy Warhol. Nadzieję napawa jednak, że ów „papież pop-artu”, jak nazywali go jego zwolennicy, posiadacz największej na świecie kolekcji filmów porno, spotkał się przed śmiercią z Janem Pawłem II, ukorzył i uzyskał przebaczenie.

Jego dzieła miłosierdzia spełnione pod koniec życia, z osobistym wydawaniem zupy dla setek bezdomnych, jak i hojne zapisy na rzecz akcji charytatywnych sprawiły, że dziś jeszcze trudniej oceniać tego człowieka, którego Truman Capote nazwał „sfinksem bez zagadki”.

Podobieństwa

Zastanawiałem się, co by było, gdyby zestawić Andy’ego Warhola z Janem Matejką – „flagowym okrętem” naszej zapóźnionej, utopijnej w martyrologii sztuki.

Wbrew pozorom okazało się, że trudniej było znaleźć różnice niż podobieństwa. Obaj chorowici, z potężnymi defektami fizycznymi, mogli zdobyć sławę i szacunek tylko dzięki ogromnej wytrwałej pracy. Zawsze samotni, bezradni i mrukliwi, najchętniej wypowiadali się w pracach, które przytłaczały współczesnych zarówno rozmiarem, jak i śmiałością wizji.

Choć trudno sobie wyobrazić kogoś tak arcy amerykańskiego, jak Matejko i arcyamerykańskiego, jak Warhol, obaj byli przecież dziećmi imigrantów. To sprawiło, że żyli niejako w rozdwojeniu. Gdy Andy Warhol, będąc już milionerem, zabrał mównicę w ruskim dialekcie matkę do wykwinętego sklepu, zamiast futra z norek wybrała baranicę, a jej największym marzeniem była biała chustka w wielkie czerwone kwiaty.

Awangardowy transwestytyzm, którym otaczał się Warhol, jego zamiłowanie do blichtru, a nawet cynizm nie były niczym innym, tylko próbą ukrycia skromnych chłopskich korzeni. Podobnym „pomalowanym ptakiem” – jak by powiedział Kosiński – był i Matejko. Ojciec wychował go w czeskiej tradycji narodowej. Wiemy zaś, jaki stosunek mają Polacy do Czechów, zwłaszcza do ich języka. A tą właśnie mową, pomieszaną na dodatek z niemiecką i polską, mówiło się

w domu Matejków. Mistrz Jan do końca życia nie nauczył się dobrze polskiego i dlatego unikał publicznych wystąpień. W sztuce mógł omijać te bariery, tworząc wizje, które oddziałują do dziś.

Korzenie

W gruncie rzeczy obaj ci artyści nigdy nie porzucili swoich korzeni. W obrazach Warhola bez trudu odnajdujemy tradycje powtarzalnych, produkowanych na wpół mechanicznie (dzięki szablom) łemkowskich ikon. Bizantyjski charakter ma też kult jego obrazów, z chórami wiernych wznoszących hymny i krytykami upadającymi na twarz w pokornym geście oddania. Nawet jego skandaliczne zachowanie połączone z żarliwością religijną (bo Warhol co niedzielę chodził do kościoła) dobrze mieści się w kulturze, która wydała Rasputina, jurodiwych oraz „Zbrodnię i karę”. W pewnym (lecz nie przesadnym) uproszczeniu można powiedzieć, że sztuka Warhola jest ruska w formie, a amerykańska w treści.

Także dzieła Mistrza Jana niewiele mają wspólnego z dworkowym, sarmackim malarstwem, jakie za jego czasów uprawiał np. Grottger. Sztuka Matejki jest w stu procentach europejska. Nie ma tam typowych rodzimych motywów: wierzb, dworków ze studniami czy bocianów. Polskie krajobrazy, tak



wypełniające płótna Malczewskiego, są mu całkowicie obce. Nie malował napoleońskich szwoleżerów, w których lubował się Kossak, ani powstańców charakterystycznych dla Gierymskiego czy Grottgera. Sztuka Matejki jest w gruncie rzeczy bardzo uniwersalna, o czym zresztą świadczą liczne nagrody, jakimi obsypywano go na świecie. I gdyby przyszło nam szukać w jego dziełach jakiejś tradycji, to byłoby to raczej czeski barok niż polskie malarstwo romantyczne.

Także zarzut stawiany Warholowi, że tworzył sztukę komercyj-

ną, można poniekąd odnieść do Matejki. Malował to, co ludzie chcieli oglądać. Poza tym jego obrazy dobrze się sprzedawały. Ich popularność zwiększała masowa fotografia zamieszczana w piśmie i grafiki, które liczne stowarzyszenia promujące sztukę rozsyłały jako tzw. premie do swoich członków. Był też skandalistą, tyle że politycznym. Każde wystawienie za granicą wielkiego płótna dotyczącego przeszłości kraju, który formalnie nie istniał, powodowało skargi i petycje rządów państw zaborczych. Wzma-

gało to zainteresowanie publiczności i podbijało cenę. Warhol mógłby się na jego przykładzie sporo nauczyć w dziedzinie promocji i marketingu.

Z drugiej strony, czyż treść historycznych wizji Matejki nie jest jakąś ilustracją powiedzenia Warhola, że każdy ma swoje 15 minut sławy? Dla ówczesnego krakowianina, który nie mógł wejść na Wawel, bo stacjonowały tam obce wojska, „Grunwald”, „Kościuszk pod Racławicami” czy chociażby „Zawieszenie dzwonu Zygmunta” były wypełnione motywami vanitas – mówiły o ulotności naszych „15 minut” podarowanych niegdyś przez historię.

Matejko zapóźniony?

Czy Matejko był zapóźniony? I tak, i nie. Dawał świadectwo jakiejś epoki, tak samo zresztą jak Warhol. Nie ma sensu spierać się o to, która z tych epok jest ważniejsza. Matejko miał może tę przewagę, że działał w czasach, kiedy ludzie interesowali się jeszcze sztuką. Warhol był w siódmym niebie, gdy umieszczono o nim notatkę w gazecie. Matejko narzekał, że w każdym polskim mieście ludzie kładą się na torach, by zatrzymać pociąg, którym jedzie, i oddać mu hołd. Jęczał, że nie dają mu spać po nocach, wiwatując pod jego oknami. Drażniły go pochody z pochodniami urządzane na jego cześć po wystawieniu każdego nowego dzieła.

Tego luksusu nie miał już Warhol. Jego sława ogranicza się do wciąż kurczącego się kręgu odbiorców współczesnej kultury. Matejko mógł wpływać na cały naród, i to przez pokolenia. „Boski Andy” musiał poprzestać na paru galeriach i snobistycznej socjocie. To, co mizantropa Matejkę męczyło – nieustanny kult objawiany spontanicznie przez społeczeństwo – dla twórcy pop-artu było celem zabiegów, gorących i pełnych determinacji.

Bohaterowie i dezterterzy

Obaj nie zdobyliby jednak sławy, gdyby ich sztuka nie niosła ważnych treści. Matejko żył w cza-

sach bohaterów przelewających krew na polu chwały. W latach 60. młodzież amerykańska myślała głównie o tym, jak uniknąć zaszczytu umierania za ojczyznę w rozległej delcie Mekongu. Dlatego tak jak sztuka Warhola byłaby obrazą dla XIX-wiecznych powstańców, tak i wizje Matejki nie porwałyby nikogo w Nowym Jorku A.D. 1965. Każda sztuka ma swój czas i miejsce. Trzeba brać je pod uwagę, ograniczanie się tylko do badań formalnych do niczego nie prowadzi. Tu wszystko było jak najbardziej na swoim miejscu. Artyści doskonale wpasowali się w czas, miejsce i mentalność ludzi – a co za tym idzie, zdobyli rynek i odnieśli sukces.

Tak czy inaczej, zarówno Warhol, jak i Matejko odnieśli sukces towarzyski, stając się „nadwornymi malarzami” ówczesnych sław, a także prostych, ale zamożnych ludzi. Dla obu nie było to miłe, ale nie mieli wyjścia. Wywodząc się z plebejskich nizin, musieli wspinać się na szczyty w mozoły i trudzie. Za sukces, który odnieśli, zapłacili śmiercią w wieku ok. 50 lat.

„Nadworni malarze”

Warhol zażywał dużo środków na pobudzenie. Matejko wyniszczał się mocną czarną kawą, którą zakąsała lodami i wprost niewyobrażalną ilością papierosów. Drobek duchowy, który po sobie zostawili, stał się częścią cywilizacji. Warhol jako Amerykanin miał możliwość oddziaływać szerzej. Spuścizna Matejki, o zgoła innej randze ideowej i artystycznej, ogranicza się tylko do jednego narodu. Co ich jeszcze łączy?

Obaj sprzedawali marzenia. Sen o „niepodległej” i sen o „amerykańskim śnie”. A jednak, mimo wszelkich podobieństw, kiedy o nich myślę, nieodparcie nasuwa mi się skojarzenie słonia i mrówki. Warto by ich spotkać na jednej wystawie, by pobudzić umysł do refleksji na temat meandrycznych dróg sztuki. I tego, co przed nią. Tylko która galeria w Polsce zdobyłaby się na taki eksperyment? ■

GRA...

jak chodzić po Zachęcie, by nie stracić zdrowia, życia i honoru?



Z rekomendacji kulturalnych „Przekroju” dowiadujesz się, że w Zachęcie otwarto wystawę „Motywy matejkowskie w twórczości Andy’ego Warhola”. Wiedziony narodowym duchem, postanawiasz ją obejrzeć, ale jest za wcześnie i galeria jest zamknięta. Czekasz, dopóki nie wypadnie liczba 6.

1. Schody Zachęty. Przypadkowo spotkany znajomy opowiada ci klasyczny „żart na schodach”. Jeśli jest to Krzysztof Dauk-szewicz, uciekasz dwa pola do przodu, a jeśli Stanisław Tym – zaśmiewając się, tracisz kolejkę.

7. Szatnia. Tu musisz sobie odpowiedzieć na pytanie: jesteś Europejczykiem czy nie? Jeśli tak, oddajesz płaszcz i stoisz jedną kolejkę. Jeśli nie, idziesz prosto, bo płaszcz będzie ci potrzebny do ukrycia szabli, spychacza i legitymacji poselskiej.

Za zdrową narodową postawę należy ci się bonus i przesuwasz się o 3 oczka do przodu.

12. Męska toaleta. Pech. Spotykasz Katarzynę Kozyrę, która kręci tu swój nowy film pokazywany potem na Festiwalu w Karlovych Varach, Biennale w Wenecji i Przeglądzie Filmów Górskich w Łądku Zdroju. Pałac się ze wstydu, czekasz 3 kolejki, aż sprawa przycichnie, a ludzie przestaną cię poznawać na ulicy.

17. Obraz. Musisz przystanąć na jedną kolejkę. Trudno, w końcu jesteśmy w galerii.

23. Darmowa lampka wina. To jeden z powodów, dla których ludzie jeszcze przychodzą na wernisaże. Tym razem udało się i tobie. Zadowolony, przeskakujesz 2 pola.

27. Rzeźba. Przez szklany dach niespodziewanie wpada me-teor i zamiast w rzeźbę, trafia w ciebie. Odwożą cię do szpitala i musisz zacząć grę od nowa.

30. Darmowy katalog. Ty masz szczęście! Uradowany, przystajesz na jedną kolejkę, aby policzyć zaoszczędzone pieniądze. A że jest to kwota niemała, zamurówuje cię z wrażeń i stoisz drugą.

33. Pamela Anderson pozuje Eugeniuszowi Delacroix do nowej wersji „Wolności wiodącej lud na barykady”. Przez 2 kolejki stoisz i gapisz się, jakbyś nie miał nic lepszego do roboty.

36. Eligiusz Niewiadomski rozmawia z Valery Solanas, która w 1968 r. postrzeliła Andy’ego Warhola. Intuicja mówi ci, że lepiej nie stać w ich pobliżu. Szybkim krokiem przemierzasz 4 pola.

38. Wpadasz na znanego krytyka. Słuchając jego wykładu „o konstruowaniu materii w obrazach Warhola i głębokiej wital-wiszeckiej metafizycznych elementów jego prac”, cofasz się nie tylko w rozwoju, ale i o 3 pola.

40. Część ekspozycji zatytułowana „Sterydy anaboliczne w kształtowaniu wizerunku gwiazd”. U wejścia Arnold Schwarzenegger rozdaje autografy. Zdecydowanie przyspieszasz. Zanim rozlegną się serie z karabinu maszynowego i charakterystyczne: „aaaa!”, zdążysz przebiec 3 pola. Podmuch wybuchu przesuwa cię o 2 następne.

44. Obraz. Trudna rada – stoimy kolejkę i wyrażamy zachwyt w sposób wyrazisty i czytelny.

46. Wśród zwiedzających spotykasz Lou Reeda. Opowiadasz

mu o koncertach Nico w Warszawie i o tym, jak wozili ją nocą poniemieckimi autostradami wokół Wrocławia. W nagrodę dostajesz od niego kasotę „Velvet Undergroundu” z przebojami disco polo i przesuwasz się o 2 oczka.

48. Pozujesz Matejce do obrazu „Tadeusz Mazowiecki mdlejący na Sejmie w Warszawie”. Dzięki temu stajesz się sławny i przez 2 kolejki podajesz rękę VIP-om, przeżywając swoje „15 minut”.

52. Spotykasz Andy’ego Warhola z Vivą, Ultra Violet, Brigid Berlin i Candy Darling. Prezydentowa Kwaśniewska zaprasza was na obiad do „Bristolu”, gdzie poruszacie sprawę feminizmu i kwestię chłopską. Mógłbyś siedzieć tu w nieskończoność, ale inni wypredzili cię już o 2 kolejki i musisz wracać do gry.

55. Znowu obraz. Restrykcje jak w p. 14.

59. Wpadasz na grupę podatników. Wiedząc, że Zachęta to instytucja państwowa, przyszli sprawdzić, na co idą ich pieniądze. Ponieważ przyjechali z Pruszkowa i Wołomina, dyrekcja rygluje drzwi do swoich gabinetów, a ty pomagasz w przesuwaniu szafy i tracisz 2 kolejki.

62. Cykl serigrafii Andy’ego Warhola z Markiem Siwcem całującym ziemię. Urzeczony ich urodą i mnogością, pragniesz je wszystkie zliczyć. Przy siedemdziesiątej czwartej masz dość i, zmierznięty 2 kolejką, idziesz dalej.

64. Nagroda – koniec ekspozycji. Hurra, można iść do domu!



Złożenie do grobu, ok. 1500–1501, olej/deska, 162 x 150 cm

JOANNA BONIECKA • ZBYLUT GRZYWACZ

ROZMOWY przy obrazach

Michał Anioł

w National Gallery
w Londynie

Zbylut Grzywacz: Tak się składa, że w londyńskiej Gallerii Narodowej dwaj tytani włoskiego renesansu są reprezentowani nie ukończonymi obrazami; Leonardo to *Madonna w grocie*, a Michał Anioł – tzw. *Madonna z Manchester*, którą namalował, mając zaledwie 20 lat, i późniejsze o kilka lat *Złożenie do grobu*.

Joanna Boniecka: Michał Anioł, zaczynając *Złożenie do grobu* we wrześniu 1500 roku w Rzymie, podobno nie mógł doczekać się na przesyłkę ultramaryny (kosztownej błękitnej farby produkowanej z lapis-lazuli) na suknię Marii, której płaska sylwetka po

prawej stronie jest w ogóle nie napoczęta. A z wiosną 1501 r. został wezwany do Florencji, gdzie czekały na niego zamówienia rzeźbiarskie – to wtedy wykonał najbardziej znaną ze swoich rzeźb – *Dawida*.

Co cię fascynuje w tym obrazie? Czy to, że jako malarz możesz zobaczyć etapy jego powstawania?

Z.G.: Patrząc na nie skończony obraz, czuję się, jakbym z muzeum przeniósł się do pracowni artysty – w tym przypadku młodego artysty; to jeszcze malarz, który po opuszczeniu mistrzowskiej pracowni Ghirlandaio chce pokazać, na co go stać, chce olśnić perfekcją wykonania. I nie dlatego mi się podoba, że nie skończony, ale że malowany z całą rzetelnością kogoś, kto posiadał tajniki dobrej roboty, ze skromnością i dumą jednocześnie. Po latach, w malowidłach z Sykstyny pozostała już tylko duma – i te nieznośne, jednostajnie zwaliste ciała.

J.B.: *Sąd Ostateczny* i *Sklepienie* to wydarzenia sensacyjne, a tu mamy do czynienia z obrazem na miarę człowieka i artystyczną skalę malarzskiego obowiązku. Ale jednak Michał Anioł istnieje w sztuce jako ten, który przekroczył zwykłą skalę.

Z.G.: Może dlatego lubię go za ten obraz? Skromniejszy niż freski – ale pełen czułości, poszukiwania. Lubię widzieć, że artysta szuka, że mu się czasem nie udaje, że nawet... zabraknie mu farby. Malował fragmentami, popatrz, jak spieszno mu było wykończyć draperie – prawie wszystkie gotowe. I niektóre dłonie, głowy, a reszta nie doczekała końca. Niezamierzonym efektem plastycznym jest spotkanie płaskich, sylwetowych figur z przestrzennymi. A jednocześnie, w sposób równie niezamierzony potęguje to znaczenia zawarte w obrazie, który traktuje przecież o granicy istnienia i nieistnienia. Chrystus namalowany jednym kolorem, osuwający się w bezwładzie. Do podobnego układu tej postaci powróci za kilkadziesiąt lat w słynnej *Piecie* Rondanini.

J.B.: Również nieskończonej – i pewnie dlatego tak przejmującej. A przecież nie można sądzić, że zamierzał ją pozostawić w takiej formie – ledwie ociosanego bloku marmuru. Co prawda, niektórzy z jego Niewolników też nie w pełni zostali wydobyty z kamiennych kłoców – ale tamten efekt był zamierzony; skrupowane ciała młodych atletów bezskutecznie usiłują wyzwolić się z wiążącej ich bryły.

Z.G.: Właśnie w renesansie, rozmiłowanym w antycznych posągach i ich fragmentach, doceniono wartość dzieła niepełnego, niekompletnego. W późniejszych rzeźbach Michała Anioła można znaleźć dużo partii celowo nie wykonanych. W młodości nie pozwoliliby sobie na to, zbyt chciał olśnić doskonałością wykonania.

J.B.: Niedokończenie... Może dopełniamy wyobraźnią to, co w dziele znikło albo nie zdążyło się pojawić? Jak w *Niedokończonej symfonii* Schuberta?...

Z.G.: Gorzej, gdy znający „zalety” niekompletności utworu współcześni artyści zbyt często chcą nas uwodzić efektem dzieła niepełnego – i przerywają pracę tam, gdzie zaczynają się budzić wątpliwości, gdzie trzeba się zmierzyć z własną słabością.

Londyn, styczeń 2000,
Kraków, marzec 2001



JOANNA BONIECKA

– historyczka sztuki,
dziennikarka.

ZBYLUT GRZYWACZ

– malarz, członek byłej Grupy Wprost, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.



Niewolnik (*Atlas*), ok. 1530–1534, marmur, wys. 277 cm,
Florencja – Galleria dell' Accademia

Radosne święto na miejscu egzekucji

Trzeciego dnia świąt wielkanocnych krakowianie udają się na wzgórze Lasoty, by w miejscu, gdzie niegdyś odbywały się egzekucje, obchodzić radosne święto Rękawki. Początki tego najstarszego pogańskiego obrzędu w naszym kraju sięgają co najmniej VII w.

Sredniowiecze lubowało się w dydaktyce. A główną nauką, jaką przekazywało, było: „memento mori!” („pamiętaj o śmierci!”). Stąd na przedstawieniach dawnych zabaw zawsze w tle widzimy szubienicę – symbol znikomości życia. Życie nie było zresztą w tych czasach zbyt wiele warte. Głód, nędza i choroby zaniżały jego średnią długość do zaledwie dwudziestu paru lat. Pociechą było to, że dla chrześcijanina właściwie zaczynało się ono dopiero po śmierci. Nie miał już nigdy zaznawać trudu i znoju, a jedynie chodzić po rajskich łąkach i wychwalać Pana.

Radosny koniec wędrówki

Podobne podejście mieli też poganie – najczęściej wyznawcy różnych teorii reinkarnacyjnych. Według ich wierzeń sprawiedliwy odradzał się w innym człowieku, grzeszny zaś musiał przejść „kwarantannę” w zwierzęciu. Tak czy inaczej, śmierć była tylko zamknięciem pewnego etapu wędrówki. Dlatego dawne święto zmarłych, przypadające na początek wiosny, było okresem radości. Strojono gaiki, urządzano festyny, a na mogiłach dawnych bohaterów wyprawiano huczne stypy.



W Krakowie wiosenne święto obchodzono na wzgórzu Lasoty, obok kopca uchodzącego za mogiłę Kraka – mitycznego założyciela miasta. Miejsce to zwano Rękawką, bo według opowiadań dawnych kronikarzy lud sypał kopiec, przynosząc ziemię w rękawach. Tego typu legendy o heroicznej pracowitości przy wykonaniu jakiegoś zadania (przeniesienie jeziora w ustach, uszycie koszuli z pajęczyn... etc.) należą do

żelaznego repertuaru tradycji ludowej. W rzeczywistości nazwa Rękawka spokrewniona jest z takimi słowami, jak czeska rakiew (trumna) czy serbsko-chorwacka raka (grób). Także wzgórze Lasoty nie ma nic wspólnego z lasem, lecz wywodzi się od słowiańskiego leś (serb.-chorw. trup, zwłoki).

Gdy nie było telewizji

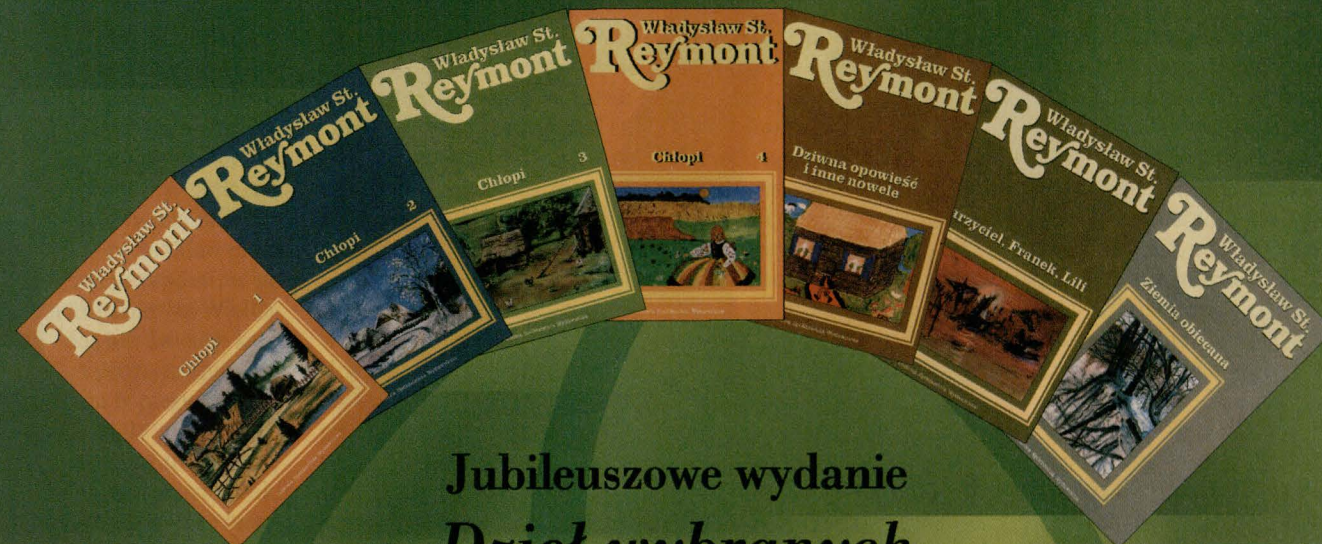
Wzgórze Lasoty było też tradycyjnym miejscem egzekucji. W czasach, gdy nie było telewizji, a rozrywki sprowadzały się do zaledwie paru świąt w roku, tego typu pokazy starano się wykorzystać w celach dydaktycznych. Publiczność przybywała na nie tłumnie, a egzekucja miała bogatą oprawę. Czasem nawet za bogatą. Gdy wbijano na pal Kostkę Napierskiego – XVII-wiecznego przywódcę powstania na Podhalu – niewprawy kat aż 10 razy uderzał nieszczęśnika, zanim narzędzie tortur zagłębiło się w ciało. Jednocześnie ścięto jego dwóch towarzyszy, a ich zwłoki poćwiartowano.

Na tego typu widowiska chętnie ściągano też dzieci, by na własne oczy mogły się przekonać, co czeka grzesznych i nieposłusznych. Dziś te metody wychowawcze budzą grozę.

Współcześni uczestnicy Rękawki nie zawsze zdają sobie sprawę, co działo się na błoni, po którym spacerują. Może to i lepiej, ale w ten sposób zatracą się coś z tradycji. W dawnych czasach granica między wzniosłością a upadkiem nie była jeszcze tak sztywna jak dzisiaj. Zło mogło szybko zmienić się w dobro, a dobro łatwo pogrążyć się w grzechu. Przypomina o tym łacińskie słowo sacrum, które znaczy zarówno święty, jak i przeklęty. Stąd Chrystus, by zwyciężyć, musiał najpierw umrzeć najhaniebniejszą śmiercią, opuszczony przez uczniów, wzgardzony przez ludzi. Miejsce egzekucji dobrze o tym przypominało. Dziś cały ten kontekst czytelny jest tylko dla nielicznych.

(MM)

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza



Jubileuszowe wydanie Dzieł wybranych W.St. Reymonta

siedmiotomowe wydanie w twardej oprawie
w cenie 100 zł + koszty wysyłki

8 zł

12 zł

Polecamy także wiele innych
interesujących pozycji

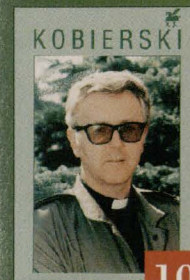
(w twardej oprawie)

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową za zaliczeniem
pocztowym. Do cen zamawianych książek
prosimy doliczyć koszty wysyłki.

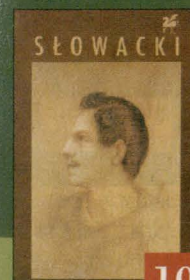
Zamówienia prosimy składać
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
ul. Grzybowska 4, 00-131 Warszawa
tel. (0-22) 620 54 24, fax (0-22) 620 72 77



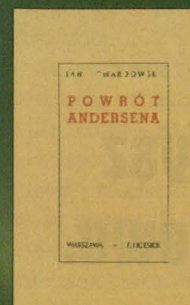
20 zł



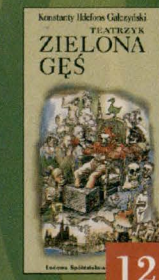
10 zł



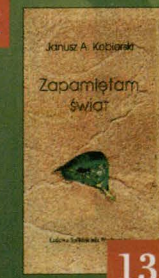
10 zł



4 zł



12 zł



13 zł



10 zł



15 zł



20 zł



17 zł



15 zł



17 zł



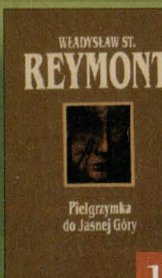
8 zł



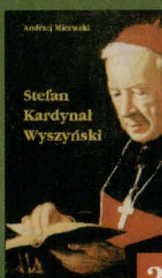
17 zł



12 zł



10 zł



30 zł



10 zł



ROBERT OWSIANY

ZAJĄCZEK...

**kojarzy się z trzema rzeczami:
symboliką Wielkanocy, „Playboyem”
i ową literą, od której – jak zauważył towarzysz
Jaruzelski – nie zaczyna się żadne polskie słowo.**

Nasi przodkowie widzieli w zającu i spokrewnionym z nim króliku ważny symbol religijny. Tak się bowiem złożyło, że rozkład płam na Księżycu przypomina go kształtem. A ponieważ Wielkanoc jest świętem księżycowym (przypada w pierwszą niedzielę po pełni), zwierzę to stało się elementem symboliki świątecznej. Jego historia jako znaku kultury jest długa i powikłana, warto ją przybliżyć.

Skojarzenia

Zając to istota słaba, bezbronna – jakby wymarzony symbol człowieka żyjącego w stałym zagrożeniu. Odmieniający swe oblicze Księżyc przywodzi na myśl fałsz i niestałość. Stąd w rozkładzie płam widziano nie tylko zająca, ale i ropuchę lub trupią czaszkę. Prowadziło to czasem do powstawania niezwykle wyobrażeń. Np. aztecki Pan Napoju Oszołomienia jest królikiem z trupią czaszką, a w rękę trzyma kubek z ludzkich kości zawierający napój nieśmiertelności.

Elementy te występują także w naszej kulturze, tylko w bardziej zawoalowanej formie. Czaszką nazywano wzgórze, gdzie ukrzyżowano Chrystusa (po hebrajsku – Golgota, w języku Rzymian – Kalwaria), o zającu już mówiliśmy, a co do napoju oszołomienia, to... na pewno nie zabraknie go w święta na polskim stole.

W symbolice chrześcijańskiej zając oznacza króla Dawida, który – zanim został namaszczonec na władcę Izraela – musiał uciekać, kryjąc się po norach i jaskiniach przed gniewem Saula. Wynikało to poniekąd z nieprecy-

zyjnego tłumaczenia (w „Psalmach” Dawid porównuje siebie do świstaka górskiego, a nie zająca), ale tak już pozostało i egzegeci widzieli w tym zwierzęciu symbol grzesznika znajdującego schronienie na „skale” Kościoła.

Pamiętajmy, że w owych czasach nie istniała jeszcze nauka w dzisiejszym rozumieniu. Ucnici, wywodzący się ze stanu kapłańskiego, całą swoją energię kierowali na badanie świętych tekstów, łącznie z ich ortografią i gramatyką. Ważną rolę odgrywały tu studia nad homofonią, czyli słowami o podobnym brzmieniu, lecz różnych znaczeniach. Z owych podobieństw wysnuwano rozmaite wnioski, dla nas wątpliwe, ale przez naszych przodków traktowane z wielką powagą. Gdy przyjrzymy się hebrajskim sło-

wom zając i królik, to okaże się, że wyrazy te oznaczały również zasadzkę, obnażenie, osądzenie, poniżenie, purpurowy płaszcz, uginanie się, upadanie, a także Arymateę – w której nie tylko ukrywał się król Dawid, ale i mieszkał Józef pomagający Chrystusowi nieść krzyż. Jak widać, kojarzenie zająca z wielkanocnym misterium paschalnym niekoniecznie jest dziełem przypadku.

Płodność

Zając i królik to zwierzęta znane ze swojej niezwykłej płodności. Odgrywały ważną rolę we wszelkiego rodzaju kultach związanych z uprawą zbóż i hodowlą. W czasach, gdy los ludzi zależał od obfitości zbiorów, oddawano się różnym wyuzdanym obrzędom, które dziś budzą tyle emocji. Naprawdę święte orgie miały

wymiar czysto praktyczny. Dla ludzi żyjących w oddalonych wioskach i żeniących się między najbliższymi krewnymi był to jedyny sposób na pozyskanie nowego materiału genetycznego i zapewnienie zdrowia swojej społeczności. Z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy biologicznej było to rozsądne, choć pod względem moralnym budzi, rzecz jasna, wątpliwości.

Seks

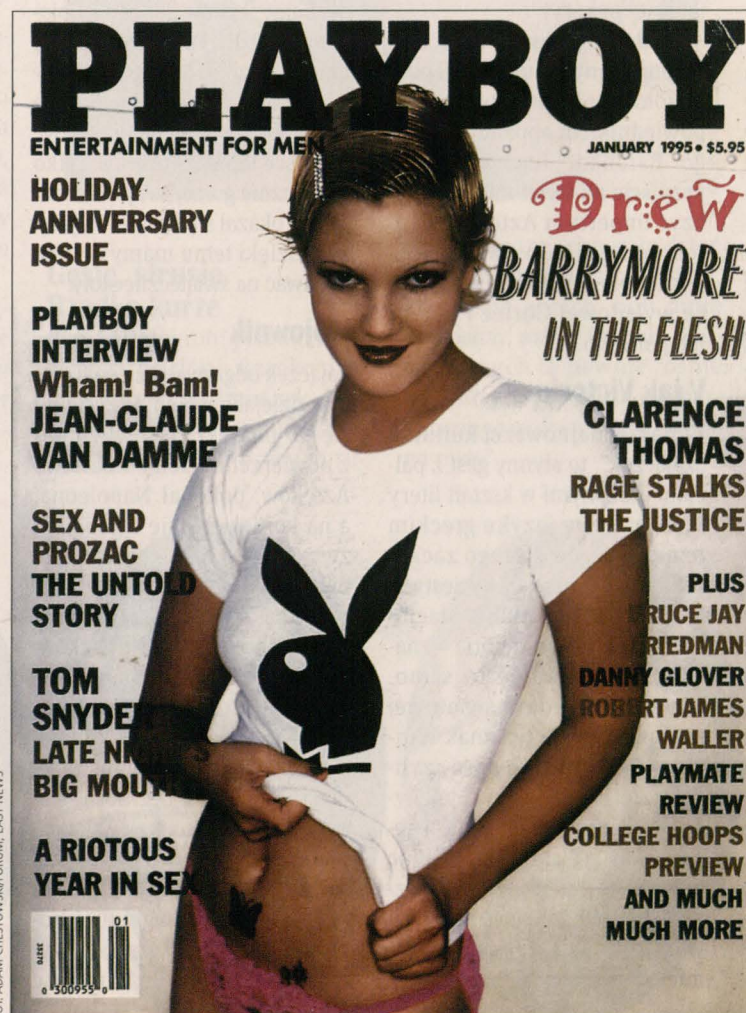
Jakimś echem tych dawnych symboli i obrzędów są słynne króliczki „Playboya” – kobiety o długich, smukłych nogach, ubrane w głupią czapkę z uszami i pompomik na wiadomej części ciała. Obsługują one klientów w licznych barach „Playboya”, a sam wystylizowany królik jest symbolem tego pisma. I znów, gdy spojrzymy na homofonię języka angielskiego,

okaże się, że podobnie do królika i zająca brzmią takie słowa, jak: harem, nierządnicą, wzmacniać, robić twardym. Słowem, wchodzimy w obszar pola semantycznego związanego z męską pożądliwością.

Złoto

Antyczna magia płodności dostała się do kultury średniowiecza pod postacią tzw. nauk tajemnych, zajmujących się tworzeniem sztucznego człowieka i transmutacją ołowiu w złoto. W ich symbolice nie mogło, oczywiście, zabraknąć zajączka.

By uzupełnić magiczne znaczenia królika, przypomnijmy, że był on symbolem jednej z prowincji w starożytnym Egipcie, gdzie czczono księżycego boga Totha – pana mądrości i zmartwychwstania. Do kultury średniowiecznej bóg ten trafił jako wynalazca alchemii, czyli sztuki egipskiej (po arabsku Al Khem znaczy Egipt).



FOT. ADAM CHESTOWSKI/FOTOFORUM, EAST NEWS



FOT. KUBA DĄBROWSKI

Alchemicy mianem „królika” nazywali grudkę złota, jaka zostawała w tyglu po wyprażeniu magicznej substancji, a raczej jaka powinna tam zostać, bo zwykle eksperyment się nie udawał. Nie tracili jednak nadziei i żeby powtórzyć sobie straty, pisali obszernie traktaty, które sprzedawali za możnym amatorom łatwego wzbogacenia. Często pojawia się tam na ilustracjach postać zajączka wskazującego do nory bądź przyglądającego się, jak alchemik robi Wielkie Dzieło.

Ofiara i władca

Nazwę Regulus (łac. królik) nosi najjaśniejsza gwiazda konstelacji Lwa, nazywana też jego sercem (łac. Cor Leone). Świadczy to o tym, jak płynne były dla naszych przodków granice między strachem a odwagą, lub zwierzęciem słabym i silnym. Baranek mógł być ofiarą, ale w Apokalipsie to on siedzi na tronie, odbierając hołd sprawiedliwych i planując zagładę grzesznych. Stąd tak dziwne przedstawienia, jak to na ołtarzu św. Czesława u wrocławskich dominikanów, gdzie wyobrażono baranka zagryzającego

go lwa jako... symbol chrześcijańskiej pokory!

Podobnie jest z zającem. Wspomniany tu już Pan Napoju Oszołomienia był azteckim odpowiednikiem apokaliptycznego Baranka. Jego ponowne przyjscie na świat miało zniszczyć imperium Azteków. Proctwo się ziściło – wraz z rozpoczęciem Ery Zająca w Ameryce wylądował Cortez i podbił ich państwo.

V jak Victoria

W naszej najnowszej kulturze „zajączek” to słynny gest z palcami ułożonymi w kształt litery V. Litera ta w języku greckim oznacza N, od którego zaczyna się słowo nike – zwycięstwo. Do nas trafiła z alfabetu łacińskiego, od słowa victoria – znaczącego dokładnie to samo. W czasie II wojny światowej spopularyzował ten znak Winston Churchill, ale dość szybko przejęli go Niemcy. I to chyba właśnie ich miał na myśli generał Jaruzelski, komentując wyciąganie rąk w geście zajączka na demonstracjach opozycji w czasie stanu wojennego. Pamiętajmy!

Przypomnijmy, dla samej urody, frazy: „I znów budzą się upiory przeszłości, i podnoszą w górę rozczapierzone palce. Od tej litery nie zaczyna się żadne polskie słowo. Od tej litery nie może być w Polsce lepiej. Może być tylko i wyłącznie gorzej”. A jednak zajączek okazał się lwem – zwyciężył i dzięki temu mamy dziś co podawać na świąteczne stoły.

Wojownik

Zajączek odgrywał też pewną rolę w dziejach wojen. Przyczynił się do porażki Persów, zmiotł z powierzchni ziemi cesarstwo Azteków, pokonał Napoleona, a na koniec stał się symbolem zwycięskiej walki słabszych z silniejszymi.

Na zakończenie przytoczmy dwa wojenne czyny zajączków. Pierwszy z nich – opisany przez greckiego kronikarza Herodota – wydarzył się, gdy perski król Dariusz wydał wojnę Scytom i zapędził się za nimi w bezkresne stepy. Koczownicy unikali walki, co okazało się taktyką niezwykle skuteczną. Oddziały Dariusza topniały z powodu głodu i chorób, ale wciąż były groźne i Scytowie nie potrafili im dorównać

w otwartej walce. Gdy w końcu Persom udało się zmusić ich do bitwy, pomiędzy wojskami przebiegł szarak. W Scytach, zapalonych myśliwych, odezwał się instynkt łowców – porzucili pole walki i pobiegli za nim. W ten sposób przepadła ostatnia szansa, by ich pokonać. Chcąc powtórzyć sobie tę porażkę, Persowie postanowili zaatakować Grecję. W ten sposób do wielkiej historii Europy wkroczyły pierwszy raz takie państwa, jak Ateny, Sparta i Teby. Odtąd miały w niej pozostać na długo, a wszystko dzięki jednemu szarakowi.

Nie był to jednak największy wyczyn tego gatunku. Zające też rozgromiły Napoleona w wielkiej, choć bezkrwawej potyczce w jednym z francuskich lasów. Doszło do tego podczas polowania, którego zorganizowanie cesarz zlecił marszałkowi Massenie. Wybitny wódz wziął się do przygotowania łowów ambitnie – zakupił dwa tysiące zające i rozpuścił w lesie, by polujący mieli uciechę. Nie przewidział tylko, że oswojone zwierzęta, przyzwyczajone do karmienia dwa razy dziennie, nie zechcą uciekać. Gdy pokazał się Napoleon, wygłodniałe ofiary rzuciły się na niego, myśląc, że przyniósł im karmę. Na szczęście cesarz, opędzając się szpicrutą, jakoś przedostał się do powozu, choć zające pojeły jego zamiar i odcięły mu odwrót. Nie bez trudności Bóg Wojny zdołał się przedrzeć przez tę zającą Berzynę i czmychnąć z pola walki.

Pasztet

Tak oto pokrótce przedstawia się symbolika zajączka/królika w dziejach naszej cywilizacji. Możemy go zobaczyć na niebie w postaci małej konstelacji tuż koło Oriona i w kiosku, w gazecie dla dorosłych. Najlepiej jednak poszukać go na księżycu, gdzie tkwi obrońcy do góry nogami od tysięcy lat, albo na talerzu – w postaci świątecznego pasztetu. Życzę udanych łowów i zdrowych, wesołych, smakowitych świąt.

Mieszkanie Andrzeja Kasianiuka na warszawskiej Pradze jest również jego pracownią. Nie używa jednak płócien i farb, lecz skorupki jajek. Otoczony mnóstwem kolorowych wydmuszek, realizuje zamówienie. Wokół puste kartonowe pudła, do których składa kolejne „dzieła”. Pan Andrzej musi skończyć duże zamówienie na popołudnie, czeka na nie stała klientka z Japonii. Wydrapuje więc pilnie małym nożykiem. Używa także specjalnej maszynki do borowania, takiej jak u dentysty. Nie lubi jej jednak, bo przenikliwy dźwięk już po godzinie bardzo męczy.

Secesja i Filutek

Pisankami zajmuje się już przeszło trzydzieści lat. Jego małe wielkanocne arcydzieła wędrują jako pamiątki z Polski w świat. Podkreśla, że jego rysunki na wydmyszkach nie mają nic wspólnego z pospolitymi kalkomaniami. „Dużo osób myli moje pisanki z rynkową tandetą, bo z daleka wzorki wyglądają rzeczywiście, jakby były naklejone. Ale ja wszystkie wydmyszki najpierw wydrapuję, a potem pokrywam cieniutką warstwą wosku”.

Bohaterami pisanek są świąteczne zające, ptaki, kwiaty, ale wśród nich także piękne kobiety z secesyjnych ilustracji i bohater rysunkowych opowieści w „P” – profesor Filutek.

Pisanki pana Andrzeja

Za pierwsze pięćdziesiąt zrobionych pisanek kupił w 1986 r. małego fiata. Dziś stałych klientów ma nawet w Japonii.



FOT. BOGDAN KRZEL

Gęsie, strusie. Rzadko kurze

Pan Andrzej robi pisanki z gęsich i strusich jaj. Rzadko używa kurzych wydmyszek. Praca nad każdą jest żmudna, wymaga skupienia i precyzji ru-

chów. „Siedzę sobie cały dzień w fotelu, skrobię strusie jaja, kreska po kresce, boli mnie kręgosłup, rośnie brzuch. Chociaż brzuch to pewnie rośnie mi dlatego, że jak się już bardzo zmęczę drapaniem, to idę na piwo”.

Najwięcej czasu poświęca strusim jajom. Ich skorupka jest zaskakująco delikatna. Strusia pisanka powstaje w ciągu czterech dni, gęsia w dwa.

Pisanki na wakacje

W 1986 roku, będąc jeszcze na studiach, wyskrobał pięćdziesiąt gęsich wydmyszek. Znajomi pomogli mu je sprzedać za dolary. Tak kupił pierwszy samochód – nowego fiata 126p. Dzięki pisanekom podróżuje po świecie, żeglując, czasami znajduje czas na malowanie. „Paradoksalnie najwięcej pracy mam latem, a nie na Wielkanoc. Gdy zaczyna się sezon turystyczny, nie mogę na dążyć z robotą”.

Nie boi się konkurencji z ludowymi artystkami. Jest naprawdę dobry, być może najlepszy w Polsce. Jego pisanki wygrały już wiele nagród. W roku 1998 zajął pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez Celię na pamiątkę z Polski.

Andrzej Kasianiuk na co dzień pracuje z młodzieżą w warszawskim Ośrodku Opiekuńczo-Wychowawczym jako nauczyciel wychowania plastycznego. Ma nadzieję, że kiedyś wśród zbuntowanych nastolatków znajdzie następcę. „Może to być nawet miłośnik hip-hopu lub rapu. Wcale by mi nie przeszkadzało, jeśli wydrapowałby pisanek w rytm muzyki Liroya”.

ANNA JANICKA



ZAPOMNIANI BRACIA

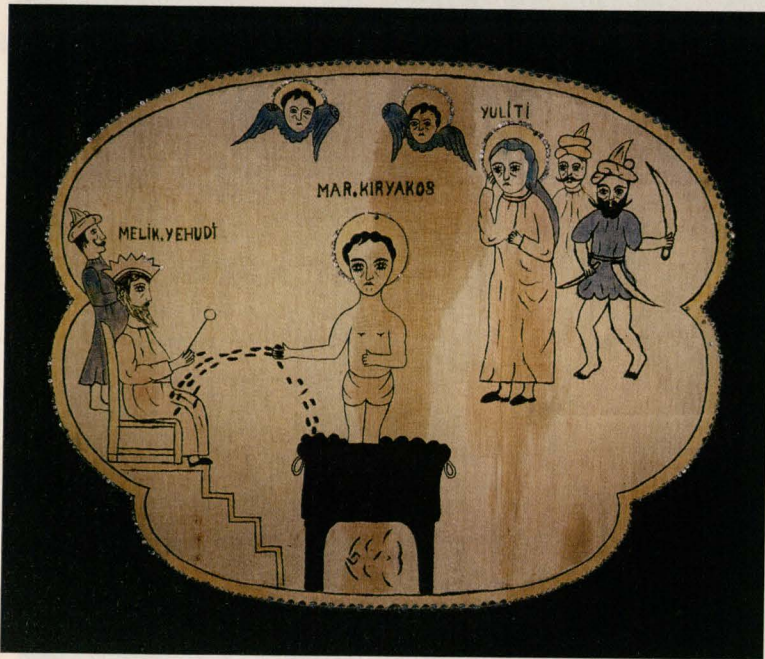
TEKST: BEATA KOWALSKA, ANDRZEJ FLIS
ZDJĘCIA: BEATA KOWALSKA

Region Bliskiego Wschodu jest kolebką chrześcijaństwa. Tam rozpoczęli swoją działalność misyjną apostołowie. Tam pojawiła się nazwa *christianoi* oznaczająca wyznawców Jezusa. Tam – mówiąc krótko – narodziła się nasza cywilizacja, która wkroczyła właśnie w trzecie tysiąclecie. Data ta stanowi dobrą okazję do refleksji nad korzeniami naszej kultury i spotkania z jej współtwórcami – „zapomnianymi braćmi”.



▲ Biblijny raj: okolice Al Qurna w południowym Iraku.
Mandejski kapłan przygotowujący się do noworocznej liturgii przypadającej na dzień narodzin Jana Chrzciciela. ►





FOT. ADAM MUSIAL

▲ Mar Koriakos – jeden z najpopularniejszych świętych syryjskich. Tradycja głosi, że był synem perskiego księcia. Gdy jako dziecko nawrócił się na wiarę Jezusa, został stracony na rozkaz ojca.

► Manuskrypt z klasztoru Mor Gabriela w tureckim Kurdystanie.

▼ Fresk w kościele Mor Theodorosa w syryjskiej wsi Sadat w Wadi El-Nassara (Dolinie Chrześcijan) przedstawiający procesję świętych.

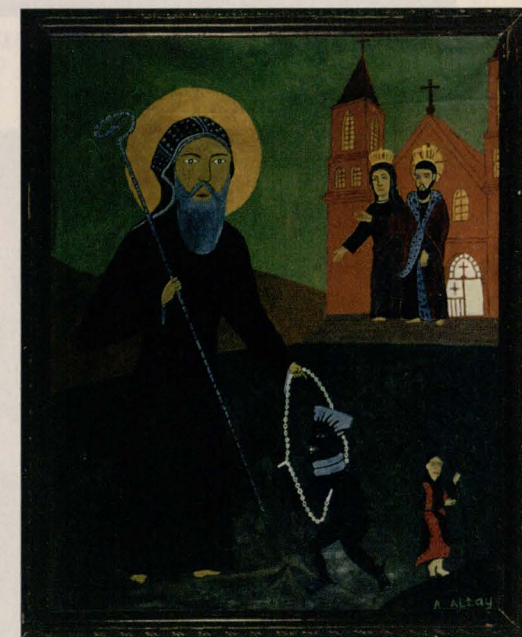


► Mozaika Jezusa z Hagii Sophii, kościoła Mądrości Bożej w Konstantynopolu.



Bliski Wschód to miejsce, gdzie wciąż żyją wspólnoty, które jako pierwsze odpowiedziały na orędzie Jezusa. Pozostając od piętnastu wieków poza głównymi nurtami chrześcijaństwa, zapisują kolejne karty swoich dziejów, jakże często tragicznych i heroicznych. Ich początki sięgają Jakuba z Nisbis, Eugeniusza Wielkiego, Efrema, Szymona Słupnika i innych wschodnich świętych, którzy odcisnęli trwale piętno na duchowości całej Europy. Syryjskie wspólnoty chrześcijańskie – założone przez apostołów Piotra i Pawła, Jakuba i Tomasza – mieszkają dziś na terenach Turcji i Syrii, Libanu i Jordanii, Iraku, Iranu oraz Izraela, gdzie, pomimo wrogości otoczenia, pomimo niedostatku szkół oraz instytucji kulturalnych, nadal pielęgnują starożytne tradycje, wiarę i język aramejski tak bardzo podobny do tego, w którym dwa tysiące lat temu przekazał światu swoją naukę Jezus.

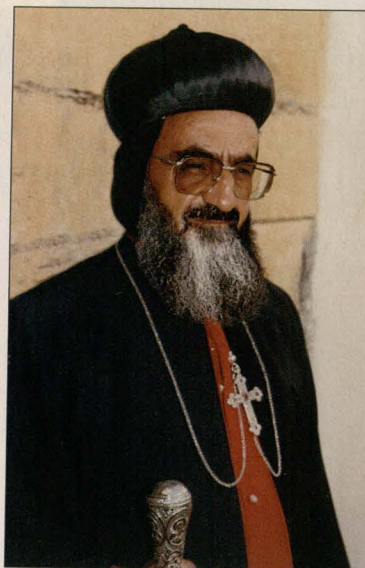
Dyskryminacja, represje i brak perspektyw życiowych są przyczynami kolejnych fal emigracji chrześcijan syryjskich do Europy i Stanów Zjednoczonych. Z miesiąca na miesiąc wyludniają się na Bliskim Wschodzie wioski od tysięcy chrześcijańskie. Kulturowe dziedzictwo Kościołów syryjskich ginie w zatrważającym tempie. Dlatego palącą koniecznością staje się stworzenie pełnej dokumentacji syryjskich zabytków, wspólnot i zwyczajów. Temu właśnie celowi służyły wyprawy badawcze na Bliski Wschód, odbywane w latach 1998–2000 przez Zakład Porównawczych Studiów Cywilizacji Instytutu Socjologii UJ.



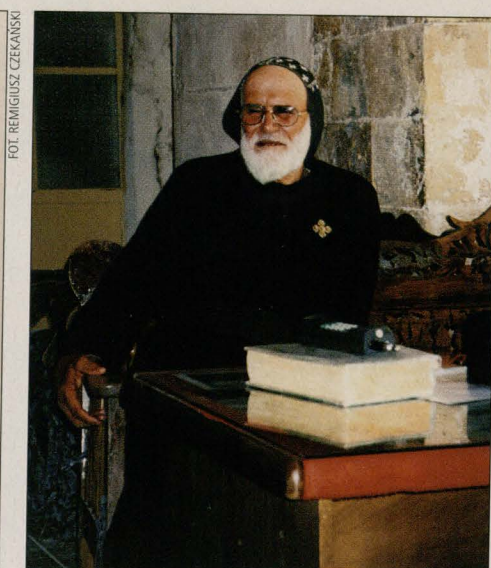
▲ Mor Melke – jeden z najbardziej czczonych świętych syryjskich, który wysławił się wypędzeniem diabła z córki Konstantyna Wielkiego.



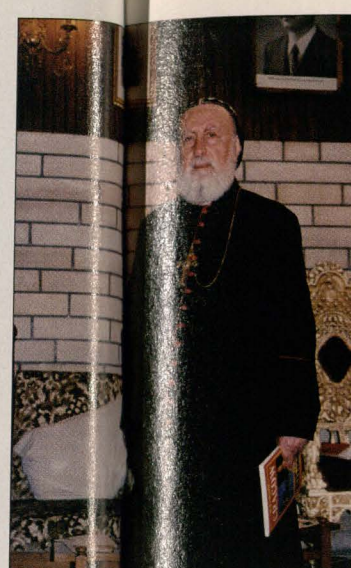
Arcybiskup Konstantynopola, patriarcha ekumeniczny 250-milionowego Kościoła prawosławnego – Bartłomiej I.



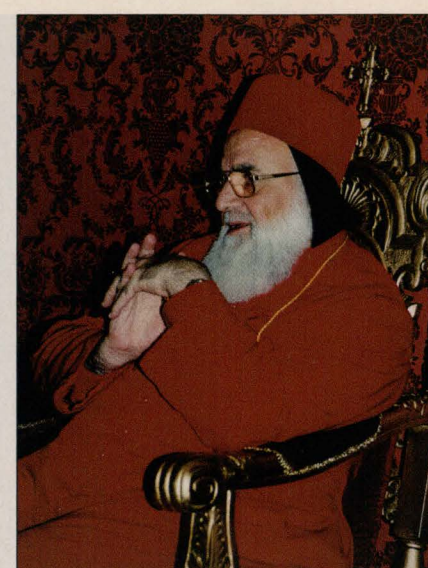
Biskup Timotheos Samuel Aktas z klasztoru Mor Gabriela w Tur Abdinie (Turcja), założonego w 397 r.



Ojciec Abraham – przeor klasztoru Szafranowego, który został założony pod koniec V wieku na ruinach starożytnej aramejskiej świątyni Słonica.



Mor Severius Jankhawa, syryjsko-ortodoksyjny biskup Bagdadu, głowa Kościoła jakobickiego w Iraku.



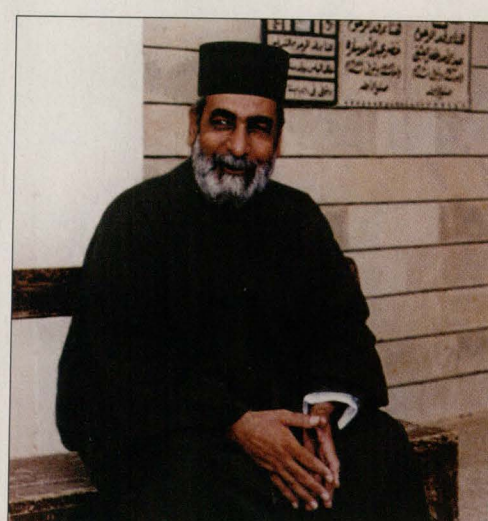
122. następca św. Piotra – Mor Ignatius Zakka I Iwas, patriarcha Antiochii Ortodoksyjnego Kościoła Syryjskiego, rezydujący w Damaszku.



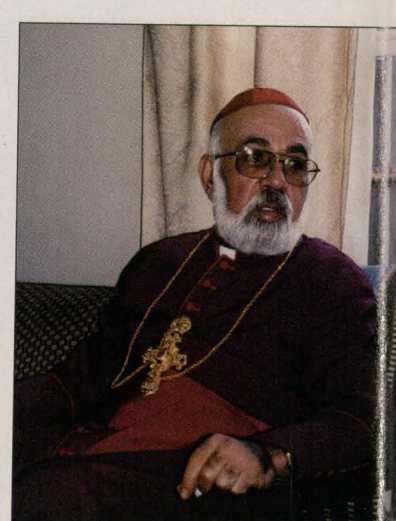
Mar Jacob Daniel Paulose, biskup Starożytnego Kościoła Wschodu, z ręcznie pisaną księgą sprzed 150 lat (Syria). W kościołach syryjskich księgi liturgiczne nie mogą być drukowane.



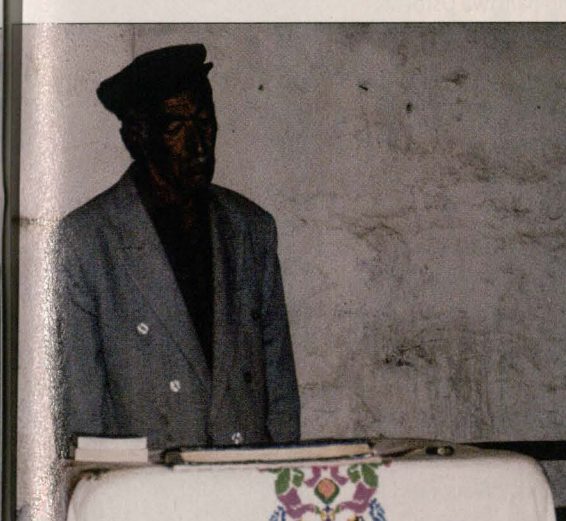
Syryjsko-ortodoksyjny biskup Jerozolimy Mor Severius Malki Murad.



Ksiądz ze wsi Bashiqa (Irak) z kościoła pod wezwaniem Młot Szmuni – bohaterskiej matki, która wraz z siedmioma synami oddała życie za wiarę w Jezusa.



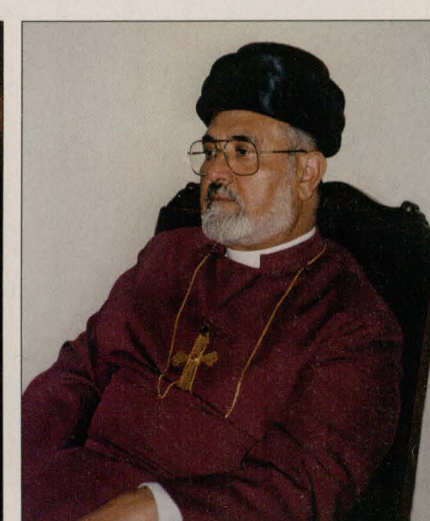
Mar Addaj II – patriarcha Bagdadu, zwierzchnik Starożytnego Kościoła Wschodu.



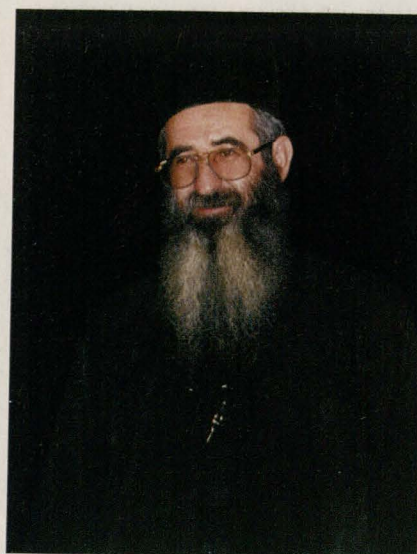
Wieny Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego z Tur Abdinu, rejonu obecnej Turcji od dwóch tysięcy lat zamieszkiwanego przez chrześcijan.



Biskup Mor Dioskoros Lukas Shayah z klasztoru Mor Matta (północny Irak), założonego w IV wieku przez syryjskiego mnicha.



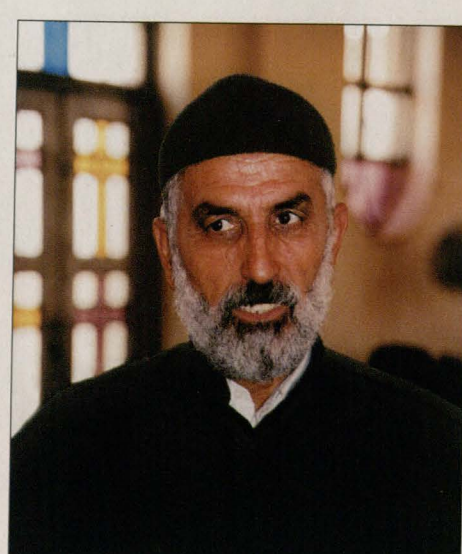
120. patriarcha Ktezyfonu Jego Świątobliwość Mar Dinkha IV, przywódca duchowy Asyryjskiego Kościoła Wschodu, rezydujący w Stanach Zjednoczonych.



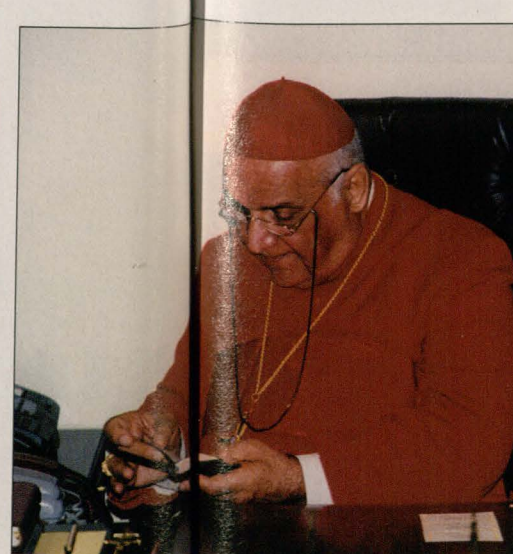
Shimum Ibrahim, ksiądz z kościoła św. Jakuba w Qamishli w północnej Syrii.



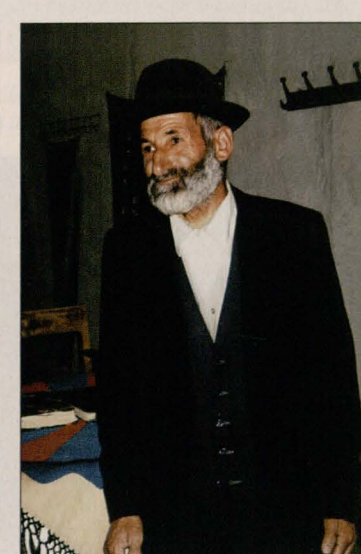
Patriarcha Kościoła maronickiego Nasrallah Butros Sfeir w swojej rezydencji w Bkerké (Liban).



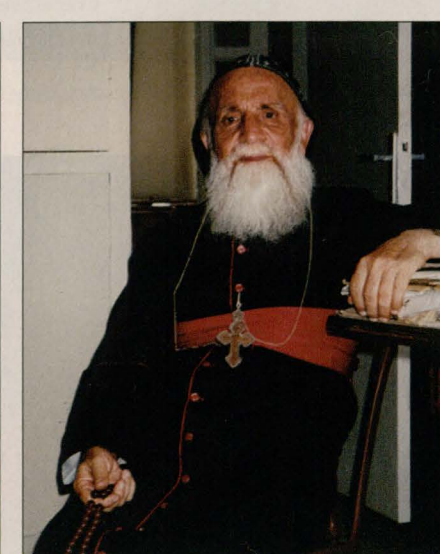
Ojciec Jakub Izaak Raffo – ksiądz syryjsko-ortodoksyjny z kościoła św. Mateusza w Bagdadzie.



Rafaël I Bidawid, w Bagdadzie – patriarcha Babilonu, rezydujący w Bagdadzie. Przywódca duchowy Kościoła chaldejskiego.



Ksiądz Eliyo Çelik ze wsi Harabali. Jest kapłanem od ponad 14 lat i jak jego wierni zajmuje się rolnictwem.



Mor Dionysius Behnam Jajawi, emerytowany biskup syryjsko-ortodoksyjny z klasztoru św. Marka w Jerozolimie.



Ksiądz Abdallah Satuuf z wioski Sadad w Dolinie Chrześcijan (Syria) z księgą liturgiczną.

FOT. REMIGIUSZ CZEKAŃSKI

FOT. REMIGIUSZ CZEKAŃSKI

FOT. REMIGIUSZ CZEKAŃSKI

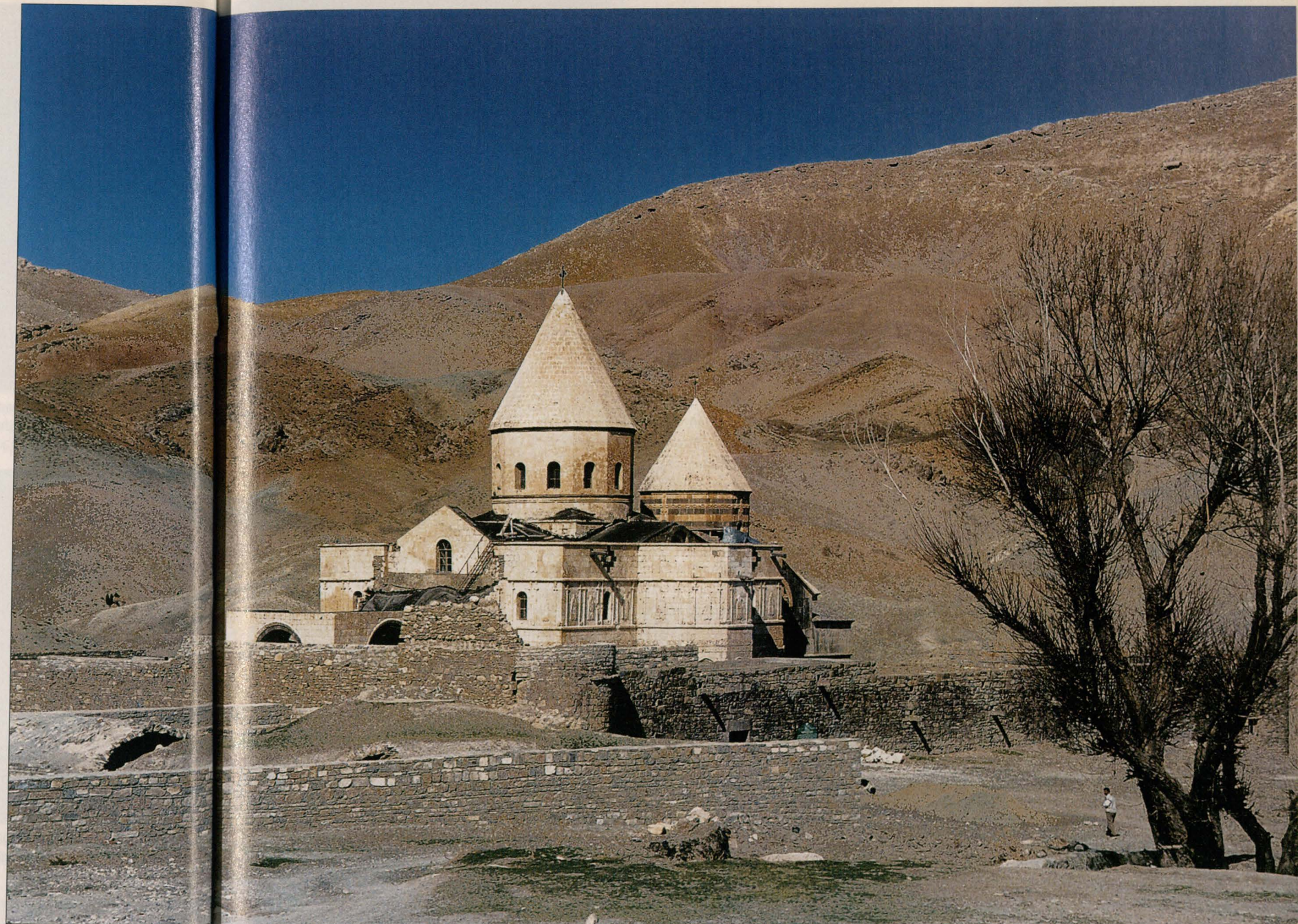


Etiopski mnich na dachu Bazyliki Świętego Grobu w Jerozolimie.

Kolebką syryjskiego chrześcijaństwa jest skrawek dzisiejszej Turcji, zwany Tur Abdinem, od blisko dwóch tysięcy lat zamieszkiwany przez chrześcijan. Położony na pograniczu Persji i Bizancjum ulegał przez wieki różnym wpływom kulturowym, trwając jednak niezłomnie przy religii Jezusa, przyjętej już w pierwszych dziesięcioleciach jej istnienia.

Tędy – jak mówi tradycja – przejeżdżali Magowie, zwani w Europie Trzema Królami, którzy, zanim złożyli swe dary nowo narodzonemu Jezusowi, zatrzymali się na noc we wsi Hah. Tutaj również przesłanie nowej religii głosił św. Tadeusz, a w IV w. św. Jakub założył w Nibis szkołę teologiczną, znaną w całym ówczesnym świecie. Stąd wyruszyli misjonarze, by nieść Dobrą Nowinę od Persji, Afganistanu po Indie, Cejlon i Chiny. Najważniejszym religijnym centrum syryjskiego chrześcijaństwa była Edessa – stolica niewielkiego państwa Osroene, której władca miał – jak mówi tradycja – korespondować z Jezusem. Otrzymał on w darze z rąk posłańca Annaniasza mandylion (portret Jezusa namalowany na płótnie) i list zaczynający się słowami: „Błogosławiony, któryś uwierzył we mnie, choć mnie nie widziałeś”.

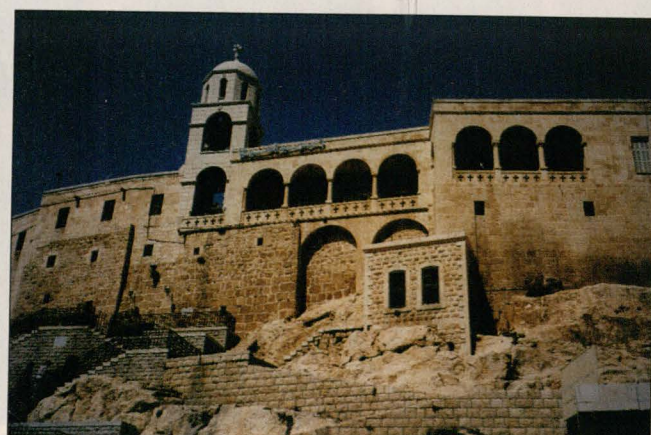
Syryjskie klasztory od początku swego istnienia stanowiły ważne centra edukacyjne chrześcijańskiego świata, były ośrodkami nauki zarówno religijnej, jak i świeckiej. Dokonywano w nich przekładów greckich rozpraw filozoficznych i ksiąg medycznych, a także kształcono duchownych oraz lekarzy i rzemieślników. Kilka wieków później wiedza ta, przekazana przez chrześcijan syryjskich Arabom, powróciła do Europy. Do dziś iluminowane ewangelie syryjskie to ozdoba największych bibliotek Europy. Zdziwiają kunsztem edeskiej szkoły kaligrafii i są świadectwem głębi i bogactwa dziejów chrześcijaństwa syryjskiego.



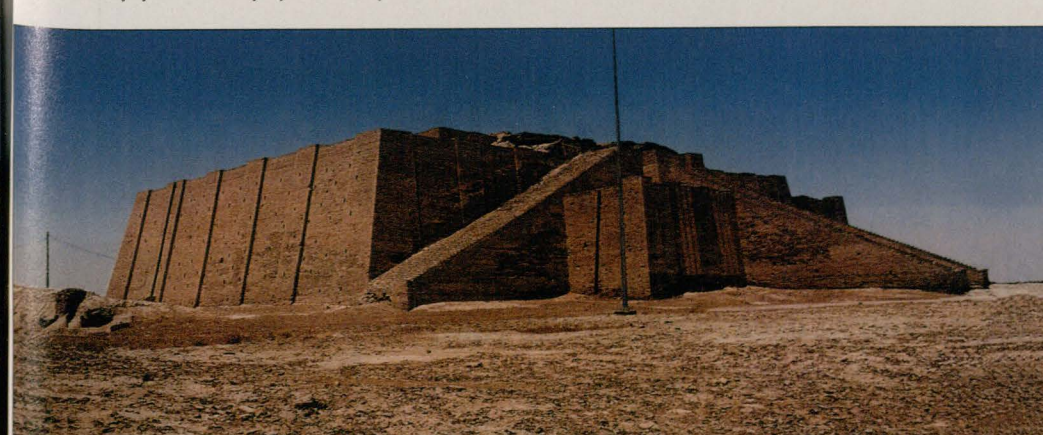
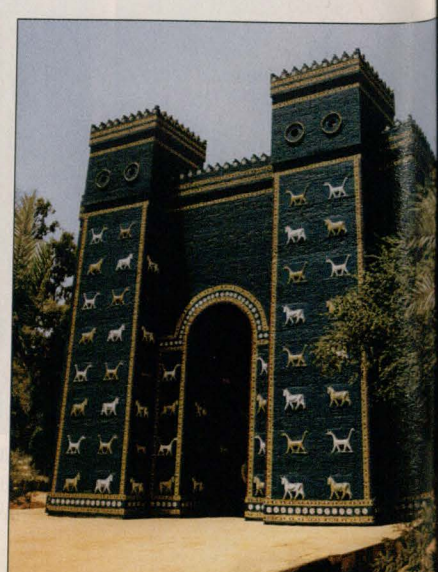
Kelisa Darré Shām – ormiański kościół św. Stefana niedaleko Dżulfy w Iranie. Tradycja chrześcijańska wskazuje na apostoła Bartłomieja – który miał ponieść męczeńską śmierć w Armenii obdarty żywcem ze skóry – jako na założyciela klasztoru.



Fragment kolumny, na której Szymon Słupnik spędził ostatnie 36 lat życia w Qal'at Simaan w Syrii.



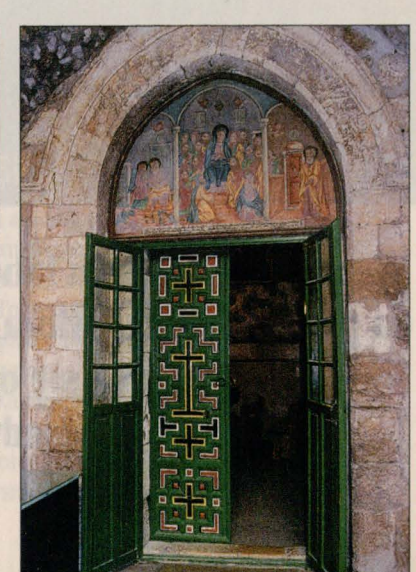
Seydnaya, klasztor Matki Boskiej, w którym przechowywana jest ikona przypisywana Łukaszowi Ewangeliste (Syria).



▲ Zikkurat w Ur – jedno z najstarszych miast świata, miejsce narodzin Abrahama.

▼ Brama Isztar w Babilonie (Irak). Chrześcijaństwo nestoriańskie uważają się za potomków starożytnych Asyryjczyków, a ich kościoły swoim wyglądem przypominają tę jedną z siedmiu bram Babilonu.

► Wejście do jacobickiego klasztoru św. Marka w Jerozolimie, gdzie według tradycji znajduje się ikona Maryi z Dzieciątkiem, namalowana przez św. Łukasza.





MÓWI ANNA DYMNA
ZDJĘCIA WOJCIECH PLEWIŃSKI

Chciałabym mieć ZONE

– Czasem łatwiej byłoby rozebrać się i nago stanąć na pomniku Mickiewicza. Aby w teatrze dobrze próbować rolę, trzeba się obnażyć, zachowywać czasem żałośnie i mieć odwagę. Na próbach niejednemu raz byłam przerażona sobą.

Jeden z Dumasów powiedział kiedyś: „Aktor gra, żeby nie oszaleć, nie grając”. Co więc – dla aktora – jest siłą tego zawodu? Dlaczego wciąż i uzależnia jak narkotyki?

– Dla nas aktorstwo to zawsze seans terapeutyczny. Niedawno zrozumiałam, że gdybym nie była aktorką, w wielu sytuacjach prywatnych na pewno bym nie wytrzymała i po prostu serce by mi pękło.

Kiedy przeżywałam ogromne tragedie, które młodą osobę powinny całkowicie załamać, ratowało mnie tylko, że wieczorem musiałam iść do teatru, wkładać kostium, ucharakteryzować się, wejść na scenę i przez dwie, trzy godziny grać czyjeś życie wbrew wszystkiemu, co naprawdę czułam. Koncentracja na roli była absolutna. O tym, co mnie spotkało – o wypadkach, pożarach, śmierci – na scenie nie mogłam myśleć ani przez chwilę. Gdybym miała inny zawód, stale i wciąż bym o tym rozmyślała i pewnie w końcu któregoś dnia – zwariowałabym. Zresztą na ulicy podszedł wtedy do mnie psychiatra i powiedział: – Aniu, kiedy ty do nas przyjdiesz? – A niby dlaczego? – zapytałam. – Bo – odparł – ty sama sobie z tym nie poradzisz! Wtedy wrzasnęłam: – A niby dlaczego sobie nie poradzę?

Na Zachodzie ludzie w stresie uczą się u psychologa technik koncentracji, ja zaś się skupiam na roli i efekt jest taki sam. Bo dla mnie teatr to sposób życia... Aktor przez swój zawód jest całkowicie zniewolony. Cały rytm życia wyznacza mu właśnie teatr: rano próba, wieczorem spektakl. I tak co dzień. W teatrze aktor jest

jak w azylu

i daje mu to wewnętrzny spokój, co jest pewnym paradoksem – w teatrze miałam przecież najwięcej stresów. Ponadto moja nerwica układu krwionośnego powoduje, że czasem za kulisami się duszę, wprost umieram z tremy. A jednak teatr daje mi poczucie wewnętrznej harmonii.

Pani pyta, czy istnieje tzw. rutynowe wejście aktora na scenę, które nic go nie kosztuje? Odpowiem – niech pani w to nie wierzy. Ekstremalny moment to premiera. Gdy się zbliża – napięcie graniczy z ludzką wytrzymałością. I męczą sny. Przed premierą śnię wyłącznie role. A te sny są koszmarnie: nie mogę trafić na scenę albo jestem na scenie i nie znam tekstu. Albo trafiam do całkiem innej sztuki. O tym, co dzieje się wtedy z moją psychiką, najlepiej

wiedzą moi domownicy. W ogóle nie śpiam, nie jem, chodzę nieprzytomna i co chwilę łapię się na tym, że na głos mówię tekst roli. Z wiekiem to niestety narasta.

Jedną z moich pierwszych premier była „Noc listopadowa” Andrzeja Wajdy w Starym Teatrze, Zofia Jaroszeńska grała Demeter, a ja jej córkę Korę. Widząc straszliwą tremę Jaroszewskiej – która była chyba już czterdziesty rok na scenie – zdumiona zapytałam: – Pani Zofio, pani się denerwuje? Odparła: – Dziecko, jeśli kiedyś uda ci się być dużą aktorką, dobrą, i będą cię znali, to zobaczysz, jak się będziesz denerwować. Jeśli się teraz przewrócisz, powiedzą: „O, jak się ta mała ślicznie przewróciła!”. Bo na razie wszystko ci wolno, ale po latach to się zmieni i wtedy powiedzą: „No, ciekawe, czy ta stara krowa coś jeszcze potrafi?”. Dlatego w aktorstwie odpowiedzialność rośnie z wiekiem.

W tym zawodzie

trzeba stale nad sobą pracować.

Jeśli aktor rzadko gra, traci łatwość uczenia się roli i bycia na scenie. Dlatego dobrze jest grać dużo: ćwiczyć ciało, głos, ruch. Być w formie. Z wiekiem człowiek słabnie fizycznie. Jedną z aktorek po spektaklu powtarza czasem: „Jezu, jak się kiedyś znowu tak nisko uklonię, to się już chyba nie podniosę”. I to nie żart! Gdy mija młodość, aktor na co dzień walczy ze swymi fizycznymi niemocami, które pojawiają się z upływem czasu.

Aktorki są w gorszej sytuacji niż ich koledzy. W dramatach Szekspira, Czechowa i innych – siedemdziesiąt procent ról to przecież role męskie. Im kobieta starsza, tym mniej dla niej ról – w wieku pięćdziesięciu lat może grać już tylko heroiny albo niańki. Mężczyzna z każdą zmarszczką zyskuje. Zyskuje siłę, osobowość, charakter. Gdy dojrzewa, nabiera ciężkości – wtedy dopiero zyskuje twarz, „człowieczeństwo”. Takie kobiece człowieczeństwo wieku dojrzałego jakoś mniej się podoba widzom i reżyserom, gorzej funkcjonuje, nie budzi ani szacunku, ani podziwu. Częściej zatem ze swą mądrością, dojrzałością i pięknymi zmarszczkami idziemy w odstawkę. To zresztą zrozumiałe, że ludzie wolą oglądać młodość, bez przesadnej mądrej dojrzałości.

Aktorka musi więc publicznie uporać się ze swym przemijaniem – to naprawdę jest trudne i niezbyt miłe. Tym bardziej że im aktor starszy, tym mniejszym kosztem chce



i musi uzyskać wiarygodność emocji na scenie, bo często zwyczajnie nie ma już sił.

Rozgrzana jak mur po zachodzie słońca

Dla aktora najcudowniejszy moment to wcale nie oklaski, ale wejście po spektaklu do garderoby. Wie pani, to takie uczucie jak po wyjściu z samolotu. Albo od dentysty. Lub po pobycie w szpitalu. Wielka ulga. Jednak napięcie opuszcza mnie dopiero w cztery, pięć godzin później. Schodząc ze sceny, jestem rozgrzana jak mur w godzinę po zachodzie słońca w upalny dzień. Moje koleżanki mówią: „Po spektaklu w domu padłam i zasnęłam”. A ja długo nie śpię. Odpalowuję... Dziwnie to zabrzmi, ale mam uczucie, że żyję wielokrotnie. Jestem matką jednego syna, lecz jako aktorka matką byłam wiele razy i wiem, że na scenie pojawiają się czasem uczucia, które pogłębiają życie prywatne. Z kolei np. penetracja w teatrze układów męsko-damskich nie wpływa na życie prywatne, ale może sprawić, że –

rozumiejąc pewne sprawy lepiej – mogę być bardziej wyrozumiała wobec moich prywatnych mężczyzn – wobec męża i syna.

Kiedy pracowałam nad rolą w „Reformatorze”, za wzór wzięłam krakowską żebraczkę – na ulicy obserwowałam, jak używa symbolicznych rekwizytów, stale nosząc ze sobą cały „dom”. Okrucieństwo aktorstwa, moim zdaniem, polega na tym, że aktor podpatruje też własne reakcje. Przeżywając prywatne dramaty, sam siebie ogląda. I często wie, że na scenie krzyczałby z rozpacz, a w życiu tylko długo, zbyt długo wyciera szklankę. Bo emocje bywają nieprzewidywalne.

Potrzebne jest zaufanie

Czasem łatwiej byłoby rozebrać się. To nieprawda, że aktorowi potrzebny jest wieczny stres, aby dobrze grał, że potrzebuje nad sobą bata. Nie! Ze mną wprost przeciwnie. Mnie potrzebne jest zaufanie, życzliwość i spokój, taki spokój w szerokim znaczeniu, choć na próbach potrafię

się kłócić, walczyć o swoje, płakać. Aby na scenie dobrze próbować rolę, trzeba się obnażyć, zachowywać czasem żałośnie i mieć odwagę – bo nasz zawód często polega na wydobywaniu z siebie rzeczy dotąd niesprawdzonych. Czasem łatwiej byłoby rozebrać się i stanąć nago na pomniku Mickiewicza. Na próbach nieraz byłam przerażona sobą... Ale to się zdarza tylko podczas pracy z dobrym reżyserem. Na przykład z Kutzem. Podczas realizacji „Nocy Walpurgii” w Teatrze Telewizji Kazio Kutz prowadził nas, aktorów, jak na smyczy i powoli nas otwierał.

Kolegom ze Starego Teatru ufam i przy nich mogę się obnażać, w obecności innych się wstydzić. Robiliśmy wtedy z Kutzem rzeczy dziwne, wstydliwe, brzydkie, które okazywały się piękne.

W jednej ze scen „Nocy...” miałam płakać. A naprawdę niełatwo z głębi serca wydobyć rozpacz przy kolegach z innych teatrów. Ale udało się i z ulgą pomyślałam, że tej sceny nie trzeba będzie powtarzać!

Jednak Kutz powiedział: – No, ładnie, ale zrobimy to jeszcze raz. I pamiętaj, Aniu, że ty jesteś jak

wicher nad stepami Ukrainy,

jak płaczesz, to tak, jakby matka ziemia płakała, jakbyś była burzą, piorunem. Wtedy pomyślałam: o Boże, co on mówi? Muszę w sobie przekroczyć jakąś granicę! Ale jak? Jak to zrobić? Nie wiedziałam. Potem – kamera. I nagle wydobyłam z siebie niehumanitarne dźwięki. Coś jakby skowyt. Wycie. A już nazajutrz coś mi się stało. Pozrywałam mięśnie w rękach. Podczas wizyty u chirurga okazało się, że był to efekt olbrzymich napięć podczas tamtego ujęcia: bo kiedy zaczęłam tak wyc, sama siebie się wystraszyłam i rękami „zmiażdżyłam” futrynę drzwi.

No i czy teatr to nie dobra terapia? Dobra na wszystko. Czasem ludzie mi mówią, że jako aktorka na pewno umiem w życiu kłamać. Nie umiem! I zwyczajnie by mi się nawet nie chciało. Przeciwnie – jestem wyczulona na prawdę i normalność, być może jestem nawet normalniejsza od innych – w ogóle nie ma we mnie potrzeby, aby być kimś innym. Kiedy gram agresywne role, w domu jestem wyjątkowo łagodna.

Pani pyta, czy w aktorze rola długo żyje? Kiedy gram królową, nie oznacza to, że w przydomowym ogródku kopię jak królowa – od królowej muszę odpocząć. Choć podobno, gdy sławny aktor Woszczerowicz grał np. Ryszarda III, śmieci z domu wynosił jak Ryszard III.

...Aby być aktorem, trzeba mieć silną psychikę. Niestabilni uczuciowo nadwrażliwcy są czasem genialni, ale nie wytrzymują stresu i na scenie nie potrafią dziesiątki razy powtórzyć określonych uczuć. I to powtórzyć na zawołanie. Kobiecie jest z tym łatwiej, bo ma całkiem inną konstrukcję biologiczną, silne instynkty i tysiące obowiązków domowych. Dlatego mężczyzna częściej ucieka w używki.

Czasem wyjeżdżam z kolegami pociągiem o szóstej rano i kiedy oni potem wyciągają pyszne kanapeczki, myślę sobie: jak ja bym chciała mieć żonę, żeby mi coś w nocy przygotowała do podróży... Bo ja w nocy gotowałam obiad na tydzień dla mojej rodziny i wstawiłam go do lodówki. Wciąż mi brakuje czasu, nawet chorować nie mogę.

Kiedy trwają przedpremierowe próby i dostaje grypy, siłą woli potrafię ją odpędzić: „Odczep się – mówię. – Idę przecież na scenę”. I przez cały sezon teatralny nie choruję. Ale „rozsypuję się” już w pierwszy dzień wakacji: zapalenie gardła, od razu

Aktorki są w gorszej sytuacji niż ich koledzy. W dramatach Szekspira, Gzechowa i innych – siedemdziesiąt procent ról to przecież role męskie. Im kobieta starsza, tym mniej dla niej ról – w wieku pięćdziesięciu lat może grać już tylko heroiny albo niańki. Mężczyzna z każdą zmarszczką zyskuje.



wszystko mnie boli, jakby odpędzane choroby powracały. Na szczęście na krótko, i mogę mieć wakacje.

W moim zawodzie naprawdę trzeba umieć odpoczywać. Swoją akumulator ładuję w absolutnej ciszy i izolacji. Z Anią Seniuk mamy takie miejsce w lasach. Na co dzień też już mieszkam poza miastem i wystarczy, że wstanę o piątej rano, popatrzę na wschód słońca, na sarenki podchodzące pod mój dom, i zaraz czuję się silniejsza! Albo w lecie posiedzę pół godziny na własnej trawie, okopię świerczek, ze wszystkiego się wyłączę, i od razu mi lepiej.

Stale mam tyle zajęć, że chciałabym, aby każdy dzień miał dwie noce. Bo w zawodzie aktora radosna koncentracja to pięćdziesiąt procent sukcesu. Tej koncentracji trzeba się nauczyć i potem przychodzi na próbach taka chwila, jakby się łapało wiatr w skrzydła.

Ale ciągle trzeba w sobie budzić miłość do pracy. Bez tej miłości trudno w trzy tygodnie nauczyć się na pamięć np. sześćdziesięciu stron tekstu roli. I z każdego wejścia na scenę też się trzeba cieszyć.

W teatrze aktorem można być tylko wtedy, kiedy się ten zawód kocha. Na czym tak naprawdę polega praca nad rolą, wciąż nikt nie wie. Są aktorzy-intelektualiści, lecz z ich erudycji mało na scenie wynika. Jednak np. Andrzej Seweryn – perfekcjonista w każdym calu – jest na scenie i mądry, i wspaniały. A są też aktorzy równie jak on znakomici, którzy na próbie pytają tylko: „mam być smutny czy wesoły? mam kochać czy nienawidzić?”. I nic ponadto ich nie obchodzi, jednak na scenie są genialni. Gdyby ktoś wiedział, na czym to wszystko polega... Na pewno niezbędna jest tzw. iskra Boża.

Jak grać przy pustej sali?

Kiedy na spektakl Małej Sceny w Krakowie przychodzi czasem dziesięć osób albo trzydzieści, gramy jak przy pełnej widowni. Gdybym sobie kiedyś powiedziała: „No, skoro tak mało ludzi, to zagram byle jak, bo mi się nie chce”, byłby to mój koniec. Prowincjonalne teatry czasem – niestety – uważają, że im wolno grać byle jak. A moje koleżanki w Starym Teatrze popadają w straszliwe stresy, gdy choćby pomyłają krok, choć nikt z widzów tego nawet nie zauważył. Bo kochają teatr.

Tak jak Lidia Zamkow. Miałam szczęście ją znać – to była kobieta demon. Dla niej teatr był najświętszym miejscem na ziemi. Tak go kochała, tak w nim płonęła, że za teatr życie by oddała. Dziś to się zmienia: aktorka ma być śliczna, zgrabna, powinna z wdziękiem pokazywać, co ma najładniejszego. I to cała jej praca.

W Starym Teatrze w Krakowie tak na szczęście nie jest. Kiedy więc czasem wyjeżdżamy ze spektaklem, umęczona mówię: „Już nie mam siły”. I zaraz myślę: „Boże, jakie to szczęście móc tak narzekać!”.

Najbardziej wzmacnia mnie to, że praca w teatrze tak mnie... osłabia. Stale mam ochotę robić coś nowego. Motorem jest to, że w teatrze czuję się potrzebna. I jestem szczęśliwa, choć mój syn by powiedział: „Jak to, mamo? Wczoraj byłaś taka zła...”.

Wysłuchała IZABELLA BODNAR

Wsad od dołu, czyli polska liga koszykówki

PRZEMYSŁAW FRANCAK • RYS. KRZYSZTOF TKACZYK

**Koszykówką rządzi pieniądz krążący pomiędzy klubami a ligowymi arbitrami.
Pieniądze decydują o emocjach nieświadomych kibiców,
szczerze pasjonujących się rywalizacją krajowych basketballistów**

W jednej z finałowych scen w filmie „Matrix” główny bohater zaczyna postrzegać sztucznie, bo komputerowo, wygenerowaną rzeczywistość jako matematyczny zapis binarny, czyli zero-jedynkowy. Po tej lekturze wiele osób zrozumie, iż analogicznie powinno się spoglądać na polską ligę koszykówki, która, choć realna jak diabeł, w pełni zdominowana jest przez jedyne i zera, tyle że wyzieraające z banknotów, krążących na dodatek w nieoficjalnym obiegu pomiędzy klubami a ligowymi arbitrami.

Pieniądze to, przynajmniej od razu, niewielkie, jeśli jako skalę porównawczą weźmiemy na przykład nakłady finansowe poniesione przez właścicieli klubów i sponsorów na budowanie silnych zespołów tak popularnej u nas ostatnio męskiej koszykówki. A jednak, to polski paradoks, właśnie te mniejsze kwoty zdają się decydować niemal o wszystkim: zwycięstwach, porażkach, mistrzostwach i spadkach, a przede wszystkim o emocjach ludzi, pasjonują-

cych się rywalizacją krajowych basketballistów.

Film „Wielki koszykarski szwindel” wszedł na ekrany dawno temu, a jego popularność wciąż nie maleje...

Zawodnik zza biurka

Enigmatyczna informacja, kilka telefonów, gwarancja anonimowości, wyjazd i rozmowa – klasyczna dziennikarska „procedura” potrzebna była i tym razem, choć w takich przypadkach bardzo często zdarza się, iż podobne przedsięwzięcie sprowadza się do niepotrzebnego marnowania czasu.

Obrotny działacz sportowy. Wygadany, bezpośredni, by nie rzec beczelny, nie budzi sympatii, ale nie zdobędzie się też jego zaufania. Bywa niebezpiecznie wylewny, choć wielu chciałoby go mieć po swojej stronie. Dlaczego zdecydował się na dość, jak się później okazało, spektakularną „spowiedź”?

– Robię to dla ludzi, których znam od wielu lat i wiele im zawdzięczam – lakoniczne wyjaśnienie nie jest nazbyt przekonujące i raczej nieakceptowalne dla dziennikarskiej intuicji. Jednak

do innych, jeżeli istnieją, powodów złamania „zмовы milczenia” mój rozmówca nie chce się przyznać.

Przyglądam mu się uważnie. Z pewnością nie przypomina osoby dręczonej wyrzutami sumienia, a tym bardziej nie sprawia wrażenia prowadzącego krucjatę w imię odnowy czystości zasad sportu... Ta kwestia męczyła mnie od początku tej rozmowy. Pod koniec wyłoniło się mgliste wyjaśnienie...

– Ta kaseta mogłaby być z dziesięć razy nagrana, a pan miałby materiał na cały rok – X, tak go nazwijmy, nie dając mi czasu na zastanowienie, uśmiecha się i wskazuje na dyktafon. – To jest po prostu mafia...

Jakie masz układy?

Tutaj zaczyna się opowieść – sensacyjna, bulwersująca, zaskakująca, na swój sposób ciekawa...

X rzeczywiście jest działaczem sportowym, choć – jak sam o sobie mówi – świadczy usługi konsultingowe. Pracuje w polskich klubach od wielu lat, ale nigdy nie był związany tylko z jednym z nich. – Nie jest istot-

ne, gdzie pracujesz, a jakie masz układy. Jeśli jesteś poza układem, to cię zginią – tak mówi. X twierdzi również, iż na początku swej pracy wierzył w uczciwość sportowej rywalizacji, ale nie mógł patrzeć, jak „walizki z pieniędzmi przechodziły tuż koło mojego nosa, a mój zespół był oszukiwany w żywe oczy”. Postanowił to zmienić. – Lata pracy, naprawdę lata pracy. Musiałem morze wódki wypić z różnymi ludźmi, żebym miał teraz taką pozycję i autorytet. Przy okazji: jestem takim człowiekiem, który wyjdzie drzwiami, a wejdzie kominiem... Dzięki temu obecnie wiem, z kim gadać, jak gadać i o czym gadać, żeby wygrać. I wygrywam...

Otworzyli mi oczy

Znamienne, że X posługuje się specyficzną frazeologią. O wszystkim mówi w pierwszej osobie. „Wygrałem, przegrałem, moje zwycięstwo itp.”. Kto jest w tej sytuacji najważniejszy? – pytam. – Trener? Zawodnicy? Pan?

– Czasami byli tacy szkoleniowcy, którzy o żadnych machi-



nacjach nie wiedzieli albo nie chcieli wiedzieć, ale byli też tacy, którzy pytali od razu, czy mamy dobre układy. Czasami od tego uzależniali decyzję o ewentualnym podjęciu pracy w klubie. I w zasadzie od tych ostatnich nauczyłem się najwięcej, bo to właśnie oni otworzyli mi oczy. A ja na szczęście dość szybko zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę to nie jest sport, a rywalizacja nie rozgrywa się na parkiecie, tylko zupełnie gdzie indziej. W gabinetach... Inna sprawa, że zdarzało mi się działać bez wiedzy szkoleniowców i... wszyscy byli zadowoleni”.

Stawka dla arbitra

Zdaniem X kluby nie dogadują się między sobą, tylko z mającymi sędziować ich mecze arbitrami. Stawka dla „rozjemcy” za „kilka przychylniejszych decyzji” w jednym meczu jest zróżnicowana. Minimalna wynosi 1 tys. PLN, choć dopuszczalne są inne formy wdzięczności, jak to określa mój rozmówca – „suweniry”, np. wycieczki zagraniczne.

– Zdarzają się też znacznie bogatsze prezenty, choć stać na nie tylko niektóre kluby. I proszę mnie dobrze zrozumieć. Ja nie przekupuję sędziów, by mecz wygrać, tylko po to, by mi nie przeszkadzali, żeby nie podkupił ich przedstawiciel drużyny rywala.

To swoiste relatywizowanie, choć nie stanowi moralnego usprawiedliwienia dla tego rodzaju działań, uzmysławia pewną istotną, a zarazem smutną rzecz. Jeśli w każdym spośród piętnastu zespołów jest, a być musi, jeden „spec od konsultingu”, to w halach czy relacjach telewizyjnych oglądamy rzucające do kosza marionetki, czasem nie zdające sobie z niczego sprawy, a czasem...

– Często bywało tak, że dołą dla sędziego uzyskiwało się z premii za zwycięstwo, przeznaczonych dla zawodników. Wchodzisz do szatni, mówisz: panowie, no to dzisiaj po dziesięć procent od każdego. A oni dają, bo wiedzą, że lepiej wypłacić część gwaran-

towanej forsy, niż harować na parkiecie o wygraną.

X kontynuuje: – A czasami zdarza się tak, że jeśli nie można znaleźć dojścia do arbitrow, trzeba go szukać wśród zawodników zespołu przeciwnika. Niektórzy chętnie godzą się na układy. Jednak jest to proceder rzadki, bowiem dla dobrego „menedżera” nie ma problemu załatwienia sędziego.

Wyprzedzić przeciwnika

– Zresztą muszę panu powiedzieć, że ja, gdy mój zespół jest wysoko w tabeli, zazwyczaj ustawiam sędziów wyłącznie na mecze wyjazdowe, bo o te rozgrywane u siebie, choć nie zawsze, ale z reguły jestem spokojny.

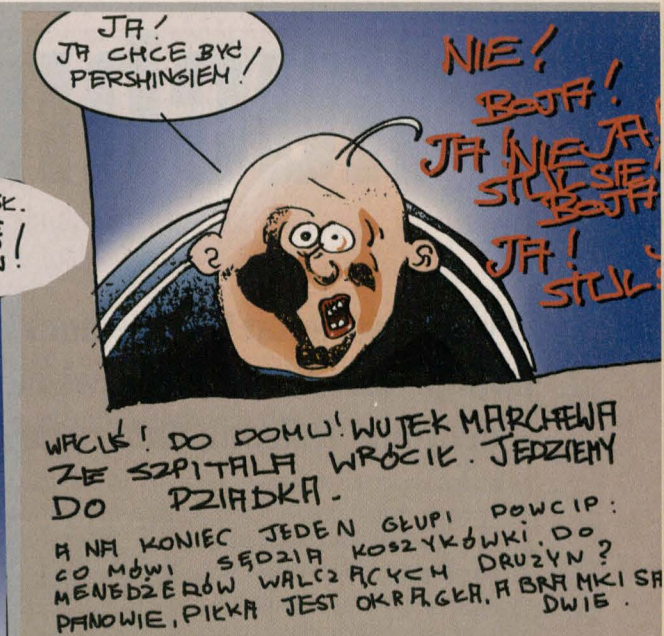
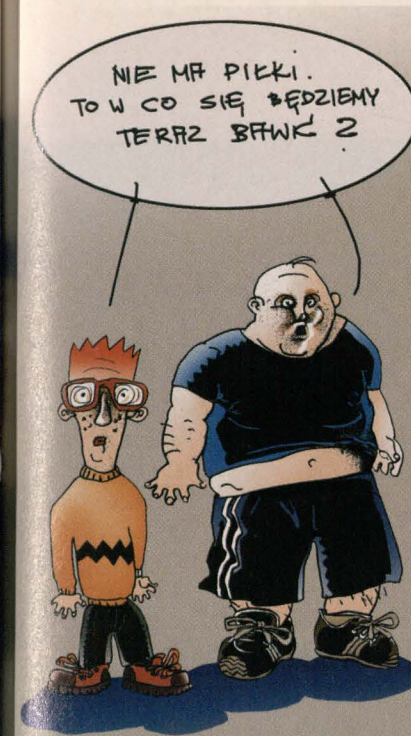
– Mechanizm jest prosty. Pierwsza zasada brzmi: nigdy nie rozmawiaj z arbitrem przez telefon. Trzeba się u niego zjawić osobiście. Jeśli oferta jest zwięzła, konkretna i bogata, negocjacje trwają krótko. I przede wszystkim trzeba być szybszym od przeciwników.

– Potem odstawiasz go na mecz, rozliczenie, hotel, w którym ma zapewniony, jeśli oczywiście chce, full service... I z powrotem, do domu...

Wystarczą trzy piłki

Według powszechnej opinii dobry arbiter potrafi „przekręcić” mecz w taki sposób, że nikt tego nie zauważy.

– Czasem wystarczy, jeśli podaruje ci w meczu, w kluczowych momentach trzy piłki. Naprawdę. Proszę sobie wyobrazić: wynik remisowy, do końca, dajmy na to, minuta. I dwie, trzy korzystne decyzje dla twojego zespołu. Ryzyko jest, a jakże, bo oczywiście zdarza się, iż twoi zawodnicy tego nie wykorzystają i całe spotkanie przegrają, ale sędzia wszystkiego załatwić nie może i do kosza piłką rzucać nie będzie. Ale jeśli nawet arbiter wywiąże się wcześniej z umowy, a drużyna mecz przegra, to wtedy jednak mu się nie płaci. Dlaczego? Bo transakcja była zawieszona, ale biznes



się nie udał. To są natomiast rzadkie sytuacje, bo zawsze każdy stara się zapiąć wszystko na ostatni guzik.

Trzech sprawiedliwych

Istnieje też inna metoda, nieco bardziej ryzykowna, ale czasami jedyna do zastosowania.

– Sprawdza się idealnie właśnie w spotkaniach wyjazdowych. A mianowicie, na dwudziestu dwóch sędziów gwizdających w ekstraklidze, trzech jest nieskorumpowanych, czyli tzw. nie biorących, innych trzech nie weźmie łapówki, ale to arbitrzy słabi i nieudolni – poziom wykształcenia sędziów to temat na osobny artykuł – popełniający wiele błędów, a reszta, czyli szesnaście osób, to grupa najzwyczajniej w świecie skorumpowana.

– Cała trudność polega na tym, żeby znaleźć dojskie do osoby ustalającej obsadę sędziowskie na mecze (zajmuje się tym odpowiedni organ w Polskiej Lidze Koszykówki – przyp. red.) i za odpowiednią opłatą załatwić sobie dobrego sędziego, nieskorumpowanego, o którym wiadomo, że będzie ferował obiektywne decyzje.

Wyklucza to możliwość ewentualnego podejrzenia arbitra ze strony twoich rywali. Ryzyko jest duże, ale wszystko zależy wtedy od umiejętności twojej drużyny. Taka praktyka jest powszechnie stosowana...

Co wie prezes?

Czy władze Polskiego Związku Koszykówki i Polskiej Ligi Koszykówki (dwa niezależne, ze sobą związane – PLK zajmuje się organizacją rozgrywek ekstraklasy) zdają sobie sprawę ze skali problemu? Prawdopodobnie tak, choć bardziej właściwie byłoby tutaj użycie czasu przeszłego, wszak niedawno zmieniły się władze w PZKosz, a PLK jest instytucją młodą, więc siłą rzeczy trudno oczekiwać, by od razu dochodziło do rewolucyjnych zmian.

– Stara gwardia w większości pozostała – twierdzi X. – Nie wiem, czy nowy prezes PZKosz (Marek Pałus – red.) ma jakiegokolwiek pojęcie o sprawach, które tu poruszamy, a ci, którzy mają ich pełną świadomość, odwracają się plecami, jakby nie było problemu. Liczą, że po wprowadzeniu zawodowych zasad funk-

cjonowania ligi poprawi się diametralnie sytuacja i skończy się kupowanie meczów.

– A skończy się? – pytam.
– Nie ma takiej możliwości. Prosta zasada. Większe pieniądze, większe możliwości.

Kto nie miał, nie dał

Na zbliżający się nieuchronnie koniec rozmowy zostawiłem pytanie, którego, szczerze przyznaję, bałem się zadać wcześniej. Ile spośród siedmiu spotkań w każdej kolejce ekstraklasy jest „ustawionych”? X nie ma wątpliwości.

– Na 99 proc. wszystkie. Ten 1 proc. zostawiam dla tego, kto nie miał, więc nie dał...

– Wniosek z tej wypowiedzi jest jeden – mówię – płacą również potentaci, czyli zespoły uznawane za najbogatsze w kraju. Po co, skoro mistrz Polski, Zespół Śląsk Wrocław, i tak ma personalnie najsilniejszy skład w całej lidze?

– Płacą ci, co mają, czyli przede wszystkim potentaci... Na przykład Zepter (zespół z Wrocławia nie przegrał w tym sezonie ani jednego meczu ligowego – przyp. red.) jest chroniony przez sędziów przez cały czas. Mają me-

czący sezon, nierzadko cztery mecze w siedem dni, a człowiek nie jest maszyną i może się zdarzyć, że przemęczeni zawodnicy będą przechodzić kryzys. A wtedy muszą się jakoś zabezpieczać przed ewentualną wpadką. Dla nich priorytetem są występy w europejskich pucharach, na krajowym podwórku wygodniej gra się bez presji osiągania nieustannie zwycięstw, bo te są w praktyce zapewniane przez działaczy. A działaczy wrocławskich nie przeskoczy nikt. Nawet ja, choć wielokrotnie próbowałem.

Kiedy na samym końcu zapytałem X, czy się nie obawia, że straci swoje zajęcie, jeśli ten artykuł zostanie opublikowany, jasnej odpowiedzi się nie doczekałem, choć jego pewne spojrzenie miało dość jednoznaczny wydźwięk...

Właśnie to uzmysłowiło mi jedną rzecz. Dlaczego zdecydował się na taką rozmowę? Teoretycznie, we własnym mniemaniu, nic nie zyskuje i nic nie traci. Być może jednak czuje się niedoceniany, jako osoba działająca zawsze za plecami i w cieniu innych, wszak to przecież nie on podnosi puchary i przyj-

muje medale, choć zdobywanie tychże, to w większości, jego zasługa. A nikt jeszcze o tym nie wie...

Nie wierzę...

Zweryfikowanie wersji X, choć trudne, nie jest jednak niemożliwe. Co prawda, większość osób niechętnie zgadzała się na jakiegokolwiek rozmowy, kilka razy trzask odkładanej słuchawki kończył rozmowę. Niektórzy byli jednak bardziej rozmowni.

– Wreszcie ktoś się za to zabrał – mówił, chcący zachować anonimowość, doświadczony trener, długo pracujący na najwyższym pułapie ligowych rozgrywek. – Co prawda, nie jestem pewien i nie mogę panu potwierdzić, że rozmiar problemu, czyli informacja jakoby wszystkie mecze były z góry ustawione, jest prawdziwa. Osobiście w to nie wierzę, choć niewątpliwie istnieją częste przypadki prób korumpowania arbitrow. Skutecznych prób... Procentów jednak nie znam.

– A może nie o wszystkim pan wie? Mój informator powiedział, że zdarzało mu się działać bez wiedzy szkoleniowców...

– Nie bardzo mogę to sobie wyobrazić, choć takiej możliwości również wykluczyć się nie da. Inna sprawa, iż znam trenerów, którzy chętnie korzystali z takich udogodnień, jak działalność pańskiego rozmówcy.

Chcemy kontrolować sędziów

– A to mnie pan zasmucił – Zbigniew Szpilewski, szef Kolegium Sędziów w PLK, czyli bezpośredni przełożony wszystkich arbitrow w Polsce, ku mojemu zaskoczeniu dość chętnie godzi się na rozmowę.

– Trudno mi się ustosunkować do tych zarzutów, musiałbym poznać więcej faktów. Zawsze sprawdzamy tego rodzaju informacje, ponieważ nie jest tajemnicą, iż docierają do nas przeróżne wiadomości, oficjalne i nieoficjalne. Wszystkie staramy się sprawdzić. I mówi pan, że ten człowiek zajmuje się w jednym z klubów korumpowaniem sędziów, hmmm... Wdzi pan, ja swoją funkcję pełnię od lipca ubiegłego roku (wcześniej Zbigniew Szpilewski był jednym z najbardziej cenionych arbitrow w polskiej lidze; powie

później: „Nikt nigdy nie zaproponował mi żadnych pieniędzy z tzw. drugiego obiegu, nigdy też nie rozmawiano w mojej obecności na ten temat”) i staram się od tego czasu wprowadzać pewne zabezpieczenia przed właśnie tego typu zakulisowymi działaniami klubów. Na podstawie mojej decyzji dokonano weryfikacji komisarzy i kwalifikatorów (osoby zajmujące się oceną pracy sędziego podczas meczów), na poszczególne spotkania wysyłam swoich cichych obserwatorów, wprowadziliśmy zasadę, iż jeden sędzia może w sezonie tej samej drużynie gwizdać tylko trzy razy. Chcieliśmy też, by środowisko sędziowskie było w pełni kontrolowane, a przedstawiciele drużyn mieli jak najmniejszy dostęp do arbitrow, jednak na proponowane przez nas rozwiązania nie zgodziły się... kluby.

Nowi ludzie

Ostatnie zdanie jest bardzo znamienne. W obu organizacjach zajmujących się koszykówką w Polsce, czyli w PLK i PZKosz, doszło ostatnio do wielu zmian – ludzie na najbardziej ekspono-

wanych stanowiskach, mający tym samym dużą siłę przebicia, pełnią swe funkcje od niedawna. O tym, co się dzieje poza oficjalną stroną rozgrywek, wiedzieć jeszcze nie muszą... Wiedza przyjdzie z czasem i oby tylko, wraz z jej nadejściem, nie zostali ci ludzie wtłoczeni, przez pazerność wszechmocnych właścicieli klubów i ambitnych prezesów, w ramy swoich poprzedników. Poprzedników, którzy w reformowaniu polskiej koszykówki nieco się pogubili.

„Na te rozwiązania nie zgodziły się kluby” – taką sentencję powinien powiesić sobie w gabinecie nowy prezes PZKosz, Marek Pałus. Młody, dynamiczny, ambitny, spoza „układu”.

Czy uda mu się i jego nowej ekipie przezwyciężyć dyktat ekspansywnych klubowych działaczy? Czasu jest niewiele. W przyszłym roku ekstraklasa funkcjonować ma na zasadach w pełni profesjonalnych, strach pomyśleć, co będzie, gdy wszelkie próby reform, mające na celu uwiarygodnienie tracących ostatnio popularność rozgrywek, zostaną zablokowane przez kluby. Matrix 2?

Kuchnia wielkanocna

O wyższości świąt Wielkiejnocy nad świętami Bożego Narodzenia – oczywiście pod względem kulinarnym – decyduje zmienna data rezurekcji.

Wyobraźnia kucharza czym innym żywi się w połowie marca niż w końcu kwietnia, a ogólne wskazówki, jakie na ten dzień daje mu tradycja, nie zmieniają faktu, że wielkanocne śniadanie może równie często być posiłkiem o charakterze zimowym, jak wiosennym. Zresztą wskazówki te są dosyć lakoniczne – muszą pojawić się jaja, a cała reszta zależy od regionalnych lub rodzinnych obyczajów. Jaja symbolizują narodziny lub płodność, czyli to, co chrześcijaństwo przejęło od wcześniejszych, bardziej prymitywnych kultów bądź religii. Jedynym elementem biblijnym na wielkanocnych stołach jest baranek, w Polsce najczęściej cukrowy, gdyż baranina nie cieszy się tu takim poważaniem jak wieprzowina. Lecz przedwiośnie to przecież najlepszy okres na mięso jagnięce, kruche i delikatne, pieczone, dajmy na to, z sosem pesto.

Z jagnięcego udźca należy wyjąć kość, następnie posmarować go pestem, zawinąć tak, żeby pesto było w środku, obwiązać nicią jak pakietek i piec w temperaturze 200 stopni. Plasty jagnięcia powinny być różowe. Podajemy do nich więcej sosu i pieczone ziemniaki. Wino raczej nieskomplikowane, najlepiej tokańskie lub burgundzkie, ale nie z górnej półki.

No dobrze, zapyta ktoś, ale co to – pesto i czym się go je? Na



wszelki wypadek podam więc przepis na pesto, czyli pochodzący z Genui sos z bazylii, czosnku i orzechów.

Dwie szklanki bazylii, czyli dwa krzaczki tego boskiego zioła, wrzucamy do robota kuchennego wraz z trzema (lub nawet sześcioma – rzecz gustu) ząbkami czosnku i garścią orzechów włoskich (niektórzy preferują ziarna słonecznika) bądź – tak nakazuje oryginalna receptura – orzechów piniowych.

Rozdrabniamy te składniki dosyć dokładnie, zeskrobujemy ze ścian naczynia na dno, włączamy wirnik na najniższe obroty i cienkim strumieniem, nie za szybko, dolewamy pół szklanki (lub więcej) oliwy z pierwszego tłoczenia. Następnie dodajemy sześć łyżek startego parmezanu i tyleż twardego, owczego sera, najlepiej pecorino romano, choć w ostateczności może być nawet ser typu feta. Solimy, pieprzymy i podajemy do makaro-

nu, ryb, ziemniaków i, rzecz jasna, baranka.

Odmian pesta jest tyle, ilu przyrządzających ten sos kucharzy. Znajomy z Bari dorzuca trochę natki pietruszki, co daje ciekawy efekt, bowiem intensyfikuje smak bazylii. Tradycjoniści twierdzą, że prawdziwe pesto można zrobić tylko w młynku. Pragmatycy pouczają: jak nie dodasz sera, możesz pesto zamrozić, i dopiero tuż przed podaniem dosypać ser. I tak dalej.

Obiecuję sobie, że jeśli znajdę gdzieś prawdziwą bryndzę, spróbuję użyć jej do sosu. Lecz do tej pory miałem do dyspozycji albo bazylię, albo bryndzę. Zachęcam państwa do eksperymentowania.

Czytelniczce z Niemiec, która pisała w liście o swych doświadczeniach z sosem carbonara, odpowiadam, że jest z nim podobnie, jak z pestem – każdy modyfikuje oryginalną recepturę, w przypadku carbonary dodając śmietany po to, aby zredukować ilość jaj bądź też ułatwić sobie proces doprowadzania sosu do właściwej konsystencji. Nie zmienia to faktu, że w oryginalnej carbonarze śmietana nie występuje.

Wracając do świąt Wielkiejnocy, przyznam, że w tym roku nie podam baranka, ponieważ moi goście nie lubią mięsa jagnięcego. Po faszerowanych jajach, wędlinach i rybach wędzonych podam pieczoną szynkę, a do niej – quiche ze szpinakiem lub szparagi. Do tego riesling lub muscadet, a może młode, australijskie bądź południowoafrykańskie chardonnay. Na deser będzie mazurek migdałowy według receptury Wincenty Zawadzkiej oraz sernik z sałatką z owoców tropikalnych i cytrusów.



TADEUSZ PIÓRO
Poeta, tłumacz, redaktor.
Autor pięciu książek poetyckich i niezliczonej ilości pysznych dań. Czterdziestolatek. Smakosz.

Opublikowana w 1854 roku „Kucharka litewska” Wincenty z Żółtowskich Zawadzkiej była jednym z najważniejszych kompendiów gastronomicznych drugiej połowy XIX wieku, lecz jeszcze w wieku XX wzbudzała entuzjazm smakoszy i koneserów: wydanie czternaste ukazało się w 1938 r.

Przedruk tego wydania opublikowało w 1987 r. olsztyńskie wydawnictwo „Pojezierze”. Jest to książka wielkiej urody, przede wszystkim językowej, choć nie zawahałbym się nazwać pięknymi wielu spośród opisanych w niej potraw. O ich charakterze dobitnie pisze we wstępie Władysław Odynieć: „Studiowanie »Kucharki litewskiej« pod utratą dotychczasowych poglądów odchudza i się pannom i mężatkom, dietetykom, chudym weredykom, skrzywionym wątrobiarzom, urodzonym pesymistom – nie polecam; do korzystania z niej skrzętne panie domu, rządne gospodynie, czerstwych rolników, prawych myśliwych, tęgich gawędziarzy – zachęcam!” W charakterze gry wstępnej dla żądnych kulinarnych rozkoszy gospodyń i gospodarzy – kilka tytułów rozdziałów: „Rozdział 8 – PRZYRZĄDZANIE PASZTE-TÓW, w tym część e) szpekuchy. Rozdział 10 – BUDYNIE, MELSZPEJZY, LEGUMINY. Rozdział 12 – KISZKI, KOŁDUNKI, KASZE, MAKARONY, ŁAZANKI, STRUDLE itd.” (tu znajdziemy przepis na szaltanosi), „Rozdział 17 – KONFITURY, GALARETY, POWIDŁA, SOKI, SYROPY, CEDRY, SORBETY.”

Przepisy Wincenty Zawadzkiej są sensowne i wymagają minimalnych tylko modyfikacji. Zdrowy rozsądek i pragmatyzm kierują zabiegami litewskiej kucharki. Choć wykazuje orientację w kuchni zachodu i południa Europy, nie ma w jej ko-

mentarzach ani krztyny snobizmu. Gdybym miał dopisać motto do tej książki, byłoby nim „Adaptuj, nie imituj”. I drugie, mniej szumne: „Jak ci coś nie wychodzi, rusz głową, nie panikuj”. I tak, dla przykładu, w materii rybnych auszpików, Zawadzka pisze: „Jeżeli auszpik nietęgi, można dodać trochę

stewę do rondla (w który należy wstawić blaszaną rurkę i masłem posmarować, a sucharkiem wysypać), na to posypać rodzenkami, znowu położyć trochę ciasta, potem masę migdałową utartą z cukrem, wyciśniętą z soku lub suche konfitury, znowu położyć trochę ciasta, potem skórkę pomarańczową cienko pokrajaną z cykatą i tak postępować po kolei, póki nie będzie prawie pełny rondel. Piec powinien być bardzo gorący, a dziad w nim siedzieć pięć kwadransów. Nie wyjmować go z rondla, aż ostygnie”.

Nie było w kuchniach gazu, prądu ani termometrów, więc Zawadzka radzi, jak sprawdzić, czy piec gorący: wstawić do niego brytannę wody, a skoro zawrze, to już.

Wreszcie receptura, którą z czystym sumieniem mogę polecić: szczupak zapiekany z chrzanem. 1,5–2 kilo szczupaka, soli,

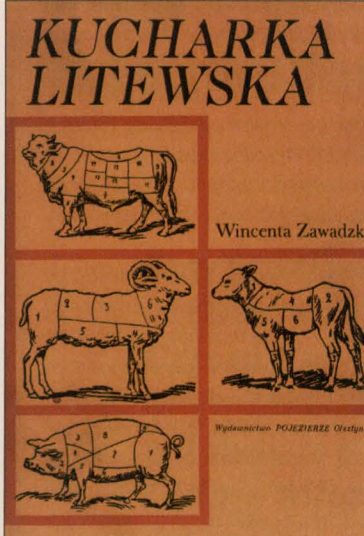
białej żelatyny. Szczupak najmniej ma kleju”.

Niekiedy polszczyzna Zawadzkiej sprawia, że zrozumienie jej przepisów wymaga wyobraźni i kulinarniej, i językowej. Oto, jak przyrządzano jaja na średnio: „Takie jaja gotują się 5 minut od chwili zagotowania, następnie wrzucają się do zimnej wody i po obraniu ze skorupy podają do różnych sosów jak perduty”. Lub językowo mniej zabawny, lecz równie dziarski przepis na dziada, czyli obertucha: „Ciasta na baby przyrządzonego włożyć cienką war-

2 cebule, 1,5 łyżki masła, 1,5 szklanki chrzanu, 1 – 1,5 szklanki śmietany. Osolić szczupaka, pokrajać na kawałki i przełożyć następującą mieszaniną: usiekać parę cebul, wycisnąć, usmażyć w sporej łyżce masła, utrzeć chrzanu, podsmażyć go razem, położyć rząd ryby, rząd chrzanu z cebulą i tak dalej postępować. Na koniec zalać śmietaną, nakryć pokrywką i dusić na węgłach lub w piecu.

Tyle Wincenta Zawadzka. Od siebie dodam: do szczupaka z chrzanem – tylko reńskie.

TADEUSZ PIÓRO



Wincenta Zawadzka

Wydawnictwo POJEZIERZE Olsztyn

LISTY PIECZĘTOWANE SOSEM

Makłowicz do Bikonta

Piotrze Drogi!

Stopniały śniegi, stopniał zapasik belgijskiego piwa w sklepiu przy ul. Szczepańskiej, topnieją rachunki za ogrzewanie. Idzie Wielkanoc, a ona potrafi stopić wiele, również najgorsze smutki. Pozostaje z taką nadzieją i biegnę zaglądać w wielkosobotnie koszyki, by z ich zawartości - niczym szaman z kurych wnętrzności - przepowiadać prawdę. Prawdę o wielkarnocnym stole.

Jajka święciło się zawsze. Ich stała obecność nic nam nie powie o dzisiejszej kondycji polskiego jedzenia, wyjąwszy może fakt, że w najgorszych czasach mogły to być jajka chłodnicze, bo świeżych brakowało. Czy pamiętasz jeszcze chłodniczego jajka ten obrzydliwy absmak, porównywalny jedynie z batonem czekoladowym, flaczkami z kryla lub niektórymi wystąpieniami pośła Longina Pastusiaka?! Ale nawet najświeższe jajka nie cieszą mnie w Wielkanoc, bo podaje się je zawsze na twardo, a ja jajek na twardo nie znoszę. Wydzielają lekką woń siarkowodoru, a zapach ten bliski jest mi tylko wtedy, gdy pachnie nim woda z węgierskich basenów leczniczych. W zasadzie chodzi o żółtka. Nie ścietymi białkami brzydzę się nieco, choć gotów jestem je przeknąć, ale nawet lekko ścięte żółtka doprowadzają mnie do hysterii. Wielkiej jak różnica pomiędzy obecnymi wypowiedziami Longina Pastusiaka o światowej roli NATO a uwagami, które na ten temat czynił 15 lat temu.

Wędliny to podstawa wielkarnocnego śniadania i nosiło się je do święcenia nawet w najbardziej okrutnych, kartkowych chwilach. Zaryzykuję twierdzenie, które mogłoby spodobać się panu Pastusiakowi - drzewiej polskie wędliny, gdy oceniać je en masse, były wyraźnie lepsze. Kielbasy nie zepsuły się tak bardzo (zwłaszcza w Krakowie, gdzie cieszy lokalna lisiecka, szczególnie w wersji krojonej, z dużymi kawałkami wieprzowych poledwiczek), ale gdzie podziła się wiejska od baby, uroczą kielbasą z nielegalnego uboju, pachnącą zalotnie czosnkiem, kokietującą wnętrzem z oczkami galaretki, dająca ciśnięcie rozsmarowywać niczym jakaś metka?! W majestacie prawa i wolnego rynku robią ją tylko nieliczni.

A już dzisiejsze polskie szynki to rozpacz. Te z kością zniknęły prawie całkiem, bo szynki z kością nie da się wsadzić do szatańskiego bębna, który, wirując, nasącza mięso wodą, by oszukańczo zwiększyło swą masę. Mamy więc w sklepach pełno śliskich, mokrych i poskładanych z kilku kawałków podróbek, a kruchych, porządnie uwędzonych oryginałów z jednego pnia - jak na lekarstwo.

Od lat obserwuję ze zdumieniem, że niektórzy przynoszą do święcenia pomarańcze. Sądzę, że ten dziwny zwyczaj narodził się w czasach komunizmu, kiedy to cytrusy były na wagę złota, pomarańcze czy mandarynki traktowano jak niezwykle delikatne, a ich widoczna w koszyku obecność nobilitowała właściciela. Święcenie cytrusów jest nadal praktykowane. Polska Rzeczpospolita Ludowa uśmiecha się szyderczo zza grobu i bez pomocy Longina Pastusiaka.

TWÓJ BOBEK



FOT. IGOR OMULECKI (DZIEKUJEMY PRACIE FOTO GARDŃSKA ZA POMOC W WYKONANIU SESJI)

Bikont do Makłowicza

Bobeczku Kochany!

Co do wędlin - zgoda, co do Pastusiaka - zgoda, co do jajek na twardo - nie ma zgody!

Ja lubię jajka na twardo. Lubię kanapkę obłożoną białymi krążkami z żółtym środkiem, posypanymi pieprzem i solą, lubię pastę jajeczną, uwielbiam zagryzać połówką jajka kieliszek mocnej wódki.

W różnych życiowych sytuacjach jajko na twardo okazywało się jedynym bezpiecznym produktem spożywczym. Podróżując Koleją Transsberyjską, na śniadanie zamawiałem dwa jajka na twardo, chleb i butelkę szampana, na obiad trzy jajka, chleb i wódkę, a na kolację jeszcze jedno jajko. Nic innego nie nadawało się do jedzenia ani picia. Chleb był zresztą wstrętny, ale jajko smakowało jajkiem.

Lubię też zapach jajka na twardo (mówię, rzecz jasna, o tych jako tako świeżych). Zmieszany z silną wonią kielbasy albo soczystym aromatem rozgryzane go pomidora przypomina mi podróże pociągami w latach 60. A kto nie lubi wspominać dzieciństwa.

Teraz o święconym. Ciebie śmiesz pomarańcze w koszyku ze święconym, mnie zaś jajka na twardo. Słyszałem, jak ksiądz, spryskując otoczenie święconą wodą, mówił: „Pobłogosław te jajka, symbol rodzącego się życia”. A przecież taka ugotowana na twardo megakomórka kojarzy się wręcz przeciwnie.

I wracając do Pastusiaka. Zatrudniłszy przed laty do pomocy w domu i opieki nad dzieckiem niejaką panią Lusię, która zbiegiem okoliczności kiedyś wcześniej pracowała w domu Longina Pastusiaka. Pani Lusia była antypatyczna, nie jej się w naszym domu nie podobało i wciąż tylko powtarzała: „U Pastusiaków było inaczej”, „U Pastusiaków to byłoby nie do pomyślenia!”. Pani Lusi pozbyliśmy się z ulgą, ale we mnie już na zawsze zaległo silne poczucie odmienności od wszelkich pastusiaków.

Niech zresztą w Wielkanoc nawet Pastusiak odpoczywa w spokoju, a my stuknijmy się jajkiem - nie martw się, chętnie zjem je oba.

Tak Cię żegna

BIKONT WIELKANOCNY

ATAS WAKACJE 2001

www.atas.com.pl

zagraniczne kursy językowe

Anglia, USA, Australia, Malta, Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania

obozy językowe

oferta wyjazdów do Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji

obozy młodzieżowe

Grecja, Chorwacja, Węgry, Czechy, Polska

wyjazdy studenckie (nauka i praca)

Australia, USA, Anglia

Biurowy Wyjazdów Językowych ATAS
00-666 Warszawa, ul. Noakowskiego 4
tel. (0 22) 825 74 77
e-mail: bwj@atas.com.pl

Biurowy Turystyki Młodzieżowej ATAS
00-673 Warszawa, ul. Koszykowa 60/62
tel. (0 22) 625 18 51
e-mail: btm@atas.com.pl

Łódź, ul. Piotrkowska 77
tel. 0-42 632 48 71
e-mail: lodz@atas.com.pl

Katowice, ul. Wojewódzka 28
tel./fax 0-32 255 24 84
e-mail: katowice@atas.com.pl

Poznań, ul. Grunwaldzka 11
tel. 0-61 865 86 02
e-mail: poznan@atas.com.pl

Lublin, ul. Rynek 17
tel. 0-81 441 30 60
e-mail: lublin@atas.com.pl

Proszę o przysyłanie bezpłatnych katalogów z informacją

zamów katalog

Imię Nazwisko Wiek

Kod Miasto Województwo

Ulica tel. e-mail

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych do celów marketingowych przez firmę ATAS Sp. z o.o. zgodnie z ustawą o Ochronie Danych Osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883). Oświadczam, że wiem o moim prawie do wglądu i poprawiania moich danych osobowych.

pk04/01 Podpis

TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Już od 11 kwietnia
w sprzedaży
„Tygodnik”
na Wielkanoc

Ks. Grzegorz Ryś o Wielkiej Nocy • Ks. Adam BONECKI i ks. Jacek BOLEWSKI o dzienniku duchowym Etty Hillesum, niezwyklej mistyczki czasów Holocaustu • Prezydent Aleksander KWAŚNIEWSKI o Jedwabnem • Janusz TAZBIR:

Krasicki czytany dzisiaj • Michał GŁOWIŃSKI: Małe szkice • Nowe opowiadanie Jana Józefa SZCZEPAŃSKIEGO • Rozmowa z Wojciechem KILAREM • Historia jedyne go z nazwiska polskiego szpiega w Watykanie



Ryc. Albrecht Dürer

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy
zdrowia, radości i spokoju!

ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z PRENUMERATY REDAKCYJNEJ

Kuchnie FORTE 10% TANIEJ!



Karta
Rabatowa Kuchnie Forte
Chcemy, byś miał
najlepszą kuchnię!

Karty szukaj w majowych
numerach miesięczników:
**Cztery Kąty, Murator,
Moje Mieszkanie,**
w 3 numerze kwartalnika
Ładnie Mieszkać
i na stronach internetowych:
www.forte.com.pl.

Rabat nie obejmuje sprzętu AGD i wyposażenia



SŁAWA, SŁAWA ÜBER ALLES

Sławny człowiek to ten, który dokonał niezwykłych czynów. Wyrósł ponad przeciętną, do perfekcji doprowadzając jakąś umiejętność. To ten, który posiadał wiedzę lub zabłysnął wyjątkowym talentem. Jego doskonałość społeczność dostrzegła, nagradzała szacunkiem, poważaniem, czyli sławą. Za życia lub po śmierci, to zależało od „widzimisiej” historii. Platon, Leonardo da Vinci, Napoleon, Newton, Kant, Skłodowska, Picasso i inni. Te nazwiska są w encyklopediach. Nawet tej nowej, PWN-owskiej, promowanej przez panią Fajkowską w Programie 2, dla zaspokojenia misyjnych powinności publicznego medium.

Tak było kiedyś. Dawno, dawno temu, kiedy nie było telewizji. Teraz dzięki telewizji wszyscy mogą być sławni!

Uwaga! Istotna innowacja: żeby być sławnym człowiekiem w telewizji, nie trzeba nic umieć. Nie trzeba odznaczać się wyjątkowymi przymiotami ducha i umysłu. Furda praca nad sobą! Żmudny proces doskonalenia się, pokonywanie własnych słabości! Cnotliwy żywot! Siła talentu! – „mniej znaczy więcej”!

„Bohaterka naszych czasów” – Monika z Suchej Be-

skidzkiej (TVN – program „Big Brother”), „nominowana” przez współmieszkańców i telewizorów do opuszczenia Domu Wielkiego Brata, okazywała ostentacyjnie radość na wieść o zsyłce do rzeczywistości. Od początku deklarowała, że występuje w tym programie dla sławy. A słowo „nominacja” zapowiada sławę.

O nominacjach profesorskich pewnie Monika nie słyszała, ale o nominacjach do filmowej nagrody Oscara – na pewno tak. Nic więc dziwnego, że oczekiwała spełnienia swoich, jak mówi mój przyjaciel – „lecniczych iluzji” – zaraz po wyjściu z „TVN-owskiego tagru”. Wyznała do weneckiego lustra, przez które podglądała ją kamera: „Z ty się ludzi tam na mnie czeka! Będę sławna!”.

Jaki tłum przywitał Monię i czy już jest sławna, nie wiem, bo oglądałam w tym czasie słynnego skoczka Małysza, reklamującego barszcz czerwony firmy Winiary, czekając na „Pegaz” (Pr. 1 TVP) z udziałem poety Marcina Świetlickiego. I czekałam się. I przecierałam nerwowo oczy: „Pan poeta? Pan poeta? Ten słynny poeta, na którego koncerty i wieczory poetyckie przychodzą tłumy? Którego tomiki znikają z półek księgarskich? Czy musi Pan być »czynny do odwołania« z telewizyjnego »ogrodu koncentracyjnego«? »Nominowa-

ny« do wylotu tak jak Monika z Suchej, żeby się opamiętać? Pisz Pan, bo chcemy Pana czytać! Przystań Pan firmować swoją twarzą tak nieudolne produkcje jak »Pegaz« (1 kwietnia 2001, Pr. 1)”. Moją prywatną „nominację” w ww. programie przyznaje autorowi sekwencji o komiksie i dedykuję mu cytat dialogu z filmu Pasikowskiego: „Nie chce mi się o tym gadać”!

Mam wrażenie, że słowo „sława”, podobnie jak słowo „nominacja”, dzięki telewizji znaczy już coś innego. Nominacja znaczy „won”, a sława to popularność, za którą stoi kasa – wymyśliłam „telewizyjne” definicje tych słów, patrząc na reklamę piwa

(oczywiście bezalkoholowego) firmy „Palm”, w wykonaniu byłego wampira-Jagielskiego.

„A tu pospolitność skrzeczy. (...) Włazi w usta, w oczy” – sto lat temu pisał poeta Stanisław Wyspiański. Teraz też skrzeczy. I to jak! Aż uszy bolą!

Wartości obniżamy.

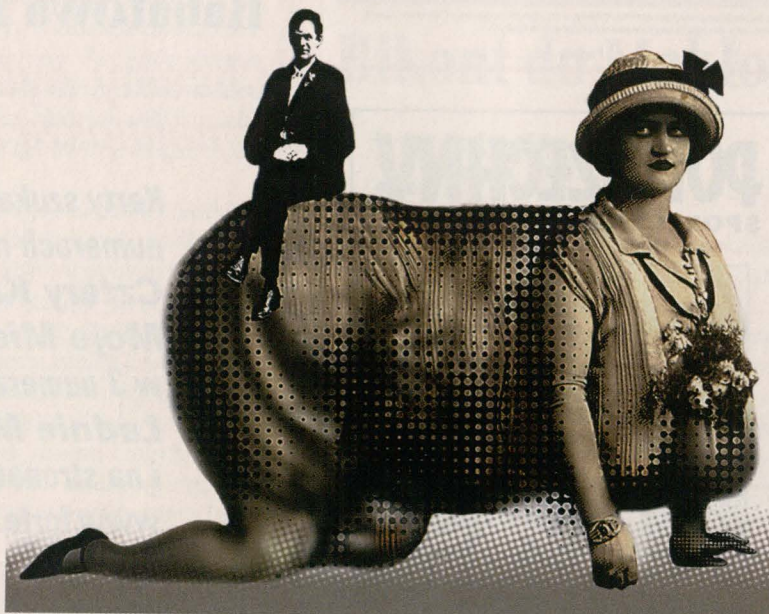
Bylejakość wywyższamy.

Telewizyjny walec wszystko zrówna.

I „polezie orzeł w gówna”.

Sława, sława, sława, sława.

**Dzięki telewizji nominacja znaczy „won”,
a sława to popularność,
za którą stoi kasa.**



RYŚ. BOGNA OTTO-WĘGRZYN



Justyna Sieńczyłło i Beata Jankowska-Tzimas w „Pięknej Lucyndzie”
Poniżej: Izabella Olejnik i Marian Kociniak w „Księżycu nad Buffalo”



TEATR SYRENA

MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Dyrektor Naczelny i Artystyczny: Barbara Borys-Damięcka.
Zastępca Dyrektora: Jerzy Bieniewski.
Kierownik Literacki: Ryszard Marek Groński

Spektakle grane są w tymczasowej siedzibie
Teatru SYRENA – w Domu Studenckim
„Riviera Remont” przy ul. Waryńskiego 12

KASA TEATRU – sprzedaż i rezerwacja,
ul. Waryńskiego 12, tel. (022) 660 98 75
Zapraszamy codziennie w godzinach:
pon. 10–16, wt.–nied. 10–14 i 15–18

INTERNETOWA REZERWACJA BILETÓW:
www.bileteria.pl

**Od września
Teatr SYRENA
na nowo w siedzibie
przy ul. Litewskiej 3**

Dział Promocji, Sprzedaży i Obsługi Widzów
ul. Litewska 3, 00-589 Warszawa
Tel./Fax: (022) 628 06 74
www.teatrsyrena.art.pl

REPERTUAR MAJ 2001

3 Cz	16.00	Piękna Lucynda	19 S	19.00	Księżyc nad Buffalo
4 P	16.00	Piękna Lucynda	21 Po	11.00	Calineczka
5 S	16.00	Piękna Lucynda	22 W	11.00	Calineczka
8 W	11.00	Pinokio		19.00	Człowiek we fraku
9 Ś	11.00	Calineczka	23 Ś	11.00	Calineczka
10 Cz	19.00	Polaków życie seksualne		19.00	Człowiek we fraku
11 P	19.00	Polaków życie seksualne	24 Cz	19.00	Człowiek we fraku
12 S	19.00	Polaków życie seksualne	26 S	16.00	Polaków życie seksualne
14 Po	11.00	Pinokio	28 Po	11.00	Calineczka
15 W	11.00	Pinokio	29 W	11.00	Calineczka
16 Ś	11.00	Calineczka		19.00	Wieczór kawalerski
	19.00	Księżyc nad Buffalo	30 Ś	19.00	Wieczór kawalerski
17 Cz	19.00	Księżyc nad Buffalo	31 Cz	19.00	Wieczór kawalerski
18 P	19.00	Księżyc nad Buffalo			

Dyrekcja zastrzega sobie możliwość zmian w repertuarze

„PIĘKNA LUCYNDY”

Jest to muzyczna komedia autorstwa Mariana Hemara, której akcja rozgrywa się 200 lat temu w Warszawie. Hrabia Adam jest zakochany w Lucyndzie, ale ona nie jest pewna swoich uczuć. Młodym postanawia pomóc ciotka Utciszewska, aranżując ich spotkanie w Łazienkach. Wszystko zmierza ku szczęśliwemu zakończeniu, ale do Warszawy przyjeżdża wuj Adama, który ma również plany matrymonialne związane z Lucyndą.

Występują: Justyna Sieńczyłło, Grzegorz Wons, Beatrycze Łukaszewska, Przemysław Glapiński, Izabella Olejnik, Beata Jankowska-Tzimas, Krzysztof Stelmaszyk, Jan Matyjaszkiewicz, Jan Kociniak, Włodzimierz Press i inni.

Reżyseria: Wojciech Adamczyk. Scenografia: Paweł Dobrzycki. Kostiumy: Irena Biegańska.

Opracowanie muzyczne i aranżacja: Jerzy Derfel. Muzyka: Marian Hemar

„CZŁOWIEK WE FRAKU”

Jest to rewia w przedwojennym stylu – piosenki, monologi i skecz. W roli głównej występuje Jacek Wójcicki, któremu towarzyszyć będą same panie. Teksty zebrał i całość zakomponował Andrzej Jarecki – mózg słynnego STS-u, na podstawie tekstów Juliana Tuwima, Mariana Hemara, Jerzego Jurandota.

Reżyseria: Barbara Borys-Damięcka. Scenografia i kostiumy: Tatiana Kwiatkowska.

Aranżacja: Tadeusz Suchocki. Choreografia: Tomasz Tworkowski.

„KSIĘŻYC NAD BUFFALO”

Komedia Kena Ludwiga, która rozgrywa się w środowisku aktorskim, w czasie prób, za kulisami i na scenie. George i Charlotte to małżeństwo, które od lat występuje razem na scenie i marzy, by zagrać u znanego reżysera. Ich córka Roz zrezygnowała z kariery aktorskiej, wychodzi za mąż, pragnie przedstawić rodzicom narzeczonego, który jest bardzo nieśmiały. Tempo, w jakim rozgrywa się akcja, świetnie napisane role i śmieszne sytuacje rozbawią widzów do łez. Występują: Marian Kociniak, Izabella Olejnik, Adrianna Biedrzyńska, Wojciech Malajkat, Piotr Polk, Magda Wójcik, Beatrycze Łukaszewska i inni.

„Księżyc nad Buffalo” (Moon over Buffalo). Tłumaczenie: Elżbieta Woźniak.

Reżyseria: Cezary Morawski. Scenografia: Katarzyna Proniewska-Mazurek.

Kostiumy: Justyna Łagowska-Kłata.

WŁAJERKA



Joel i Ethan Coen

ETHAN I JOEL COEN – amerykańscy twórcy filmowi.

JOEL urodzony 29.11.1954 r. – reżyser, scenarzysta i montażysta. ETHAN urodzony 21.09.1957 r. – producent, scenarzysta i montażysta.

WSPÓLNIE STWORZYLI :

1984 – „Śmiertelnie proste”, 1987 – „Arizona Junior”, 1990 – „Ścieżka strachu”, 1991 – „Barton Fink”. Nagrodzony Złotą Palmą w Cannes, 1994 – „Hudsucker Proxy”, 1996 – „Fargo”. Oscar '96 za scenariusz oraz za główną rolę kobietą dla Frances McDormand, 1998 – „Big Lebowski”, 2000 – „Bracie, gdzie jesteś?”



FOT. FORUM (2)

Bracia Coen i Frances McDormand odbierają Oscary za film „Fargo” w 1996 roku.

WIELCY BRACIA KRĘCĄ

Filmy braci Coen udowadniają, że kultura nie musi tracić żywotności wraz ze zużywaniem się zdomowionych w niej konwencji.

W historii kina znajdziemy liczne przykłady reżyserów-braci tworzących, bądź to osobno – jak Zoltan i Aleksander Korda czy Janusz i Andrzej Kondratiukowie, bądź to wspólnie – jak Paolo i Vittorio Taviani czy Larry i Andy Wachowscy. Przypadek braci Coen jest jednak szczególny. Nie dajmy zwieść się pozorom, iż to Joel – figurujący w czołówkach jako reżyser – jest w duecie autorem dominującym. Po pierwsze, wspólnie z Ethanem piszą wszystkie scenariusze. Po wtóre, ten drugi jest pro-

ducentem ich filmów. Taki przydział zadań to przemyślana strategia – daje ona braciom dużą kontrolę nad realizowanym dziełem oraz ogromną autonomię twórczą.

Z brzmiącej jak wyrok diagnozy, że „w sztuce wszystko już było”, Coenowie wysnuli wnioski bardzo płodne. W ich rękach zużyte już, zdawałoby się, formy rozpoczęły nowe życie. Bracia uznali, że nie ma co walczyć z przyswojonymi, znanymi wzorcami opowiadania, skoro można ich, po odpowiednim zmodyfikowaniu, użyć do robienia no-

woczesnego, krwistego kina. Najważniejsze zaś, że dla Coenów korzystanie z uznanych filmowych konwencji to w istocie pretekst do rozwinięcia skrzydeł.

Bracia zadebiutowali w 1984 roku obrazem „Śmiertelnie proste”, nawiązującym do poetyki „filmu czarnego”. Jako następne powstały m.in.: parodia kina rodzinnego – „Arizona Junior”; pastisz filmu gangsterskiego – „Ścieżka strachu”; moralitet odwołujący się do thrilleru – „Fargo”; groteska wykorzystująca formułę filmu biograficznego – „Big Lebowski”.

W każdym z tych filmów pojawiają się składniki wzięte z gatunkowych reguł kina popularnego, lecz nietypowo ujęte i przetworzone. Niewiele znajduje się na swym tradycyjnym miejscu. Reakcje bohaterów są trudne do przewidzenia. Ich samych dotyka nasilające się pomieszczenie i wzajemne niezrozumienie. Ciąg nieporozumień uruchamia spiralę absurdalnych, czasem komicznych, czasem tragicznych wydarzeń zmierzających do ogólnej katastrofy. U początku lawiny tkwi czyjaś niegodziwość lub głupota, działając jak pierwsza popchnięta kostka domina. Te motywy znajdziemy

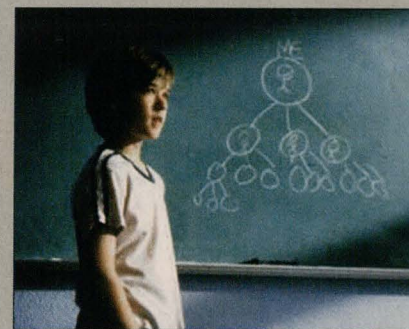
w większości filmów braterskiej spółki, niezależnie od rodzaju użytej fabuły i charakteru portretowanego środowiska.

Schemat gatunkowy służy im do stworzenia ram podstawowego planu filmu. Zagłębiając się w tkankę utworu, dostrzeżemy jednak, że konwencji użyto przewrotnie, a w zasadzie po to, aby na każdym kroku ją przekraczać i przekształcać poprzez zaskakujące zabiegi formalne. Bez wątpienia nie idzie o stylistyczne popisy. Inscenizacyjne nowatorstwo ma zawsze głębokie uzasadnienie znaczeniowe – w odpowiedni sposób wspiera i wzmacnia przedstawiane historie. A te są różnorodne tematycznie, przerażają lub bawią, zawsze jednak w swej głębszej warstwie mają charakter przypowieści. Kanwę dopełniają mięsiste obserwacje środowiskowe i absurdalny, czarny humor.

Mimo wizualnego rozbuchania filmy braci Coen są bardzo przejrzyste. Dzieje się tak dzięki precyzyjnym scenariuszom oraz rygorystycznym i konsekwentnym wykonawczym najwyższej próby. Całość robiona jest z lekkością i dużą swobodą. Wszystkie te cechy zebrane razem dają dynamiczne, bardzo atrakcyjne kino o dużej sile wyrazu.

TOMASZ PRZYBYŁKIEWICZ

● SŁABE ●● PRZECIĘTNE ●●● ZACNE ●●●● ZNAKOMITE ●●●●● WYBITNE



●●

serdecznym czynom nie znalazł odpowiedniego ekranowego świadectwa. Film, pełen szlachetnych zamiarów, okazuje się, niestety, wewnętrznie martwy i nieprzekonywający. Oczywiście, realizacja jest bez zarzutu, dominują jednak tradycyjne grzechy amerykańskiego kina głównego nurtu – powierzchowność, przewidywalność zdarzeń i nachalny dydaktyzm przesłania. (TP)

Reż. Mimi Leder, USA 2000

PODAJ DALEJ

Niegdyś w telewizyjnym „Teleranku” była rubryka „niewidzialnej ręki”, gdzie zachęcano młodych ludzi do pomagania bliźnim. O podobnych sprawach mówi film „Podaj dalej”. Zamiar czynienia dobrych, rozszerzających się wśród ludzi uczynków rodzi się u wrażliwego jedenastolatka. Zobowiązanie jest szczerą i sumienną reakcją na otrzymane od nauczyciela zadanie przemiany świata na lepszy. Należy trzy osoby obdarzyć czymś dobrym, nakłoniwszy je jednocześnie, aby każda z nich uczyniła to samo trzem kolejnym. Łańcuszek ludzi dobrej woli wydłuża się. Fenomen przyrastania ogólnej ilości dobra dzięki kilku małym



●

Najsmutniejsze zaś jest to, iż nowa wersja „Draculi” ujawnia przepaść dzielącą młodych reżyserów od twórców rzędu Coppoli. Na dodatek potwierdza krach wyobraźni, a to boli. (RZ)

Reż. Patric Lussier, USA 2000

DRACULA 2000

Film Patrica Lussiera miał być nową wariacją na stary temat, ale inwencja reżyserska nie wykroczyła poza nowoczesny początek. Oto młodzi ludzie okradają rezydencję profesora Van Helsinga. Przez przypadek budzą wampira (!!). Po pierwsze, co robi tam Hrabia? Po drugie, kontynuacja akcji mogła wykroczyć poza obowiązujący schemat. (Motyw młode kontra stare w horrorze nie został wykorzystany.) Niestety, obstawiając, kto pierwszy zginie, nawet kinowy ignorant się nie pomyli. Nie jest to dobry film, co gorsza – nie jest nawet przeciętny. Nie ma w nim niczego, co mogłoby zaskoczyć.

DOBRE STRONY POSTU

Okoliczności kalendarzowe mogłyby sugerować, że chcę dodać trzy grosze do rozważań bardziej duchowych, a przynajmniej jałdospisowych, ale nie (choć trochę tak): w tym kącie chodzi o kino, okazję do zastanowienia się nad przewagami jego postnych odmian dającą za pojawienie się w naszym repertuarze pierwszego dzieła Abbasa Kiarostamiego. To laureat Złotej Palmy, festiwalowy reprezentant irańskich filmowców, bardzo chwalonych już od dekady. Trudno rzec, byśmy znali ich dokonania, w kinach można było dotychczas zobaczyć tylko „Dzieci niebios” Majidiego; owszem, amatorom warszawskich festiwali udostępniono już od sześciu lat przedni wybór, kilka filmów głęboką nocą pokazała też telewizja; ale zapewne większość już się domyśla, jak mogą wyglądać produkcje z niebogatego kraju dotkniętego długotrwałą wojną i klęskami żywiołowymi. Tym bardziej że liberalne swobody wciąż w nim przegrywają z brutalną dyktaturą religijnych ortodoksów.

Oczywiście, to nie Afganistan barbarzyńskich talibów, poza tym zaś lokalna popularność kina oraz ogromna liczba dzieci i młodzieży raczej wyklucza skasowanie grzesznych uciech ekranowych, ale filmowcom irańskim wolno bardzo mało. Nawet bohaterowi rewolucji islamskiej Mohsenowi Makhmalbafowi, najzdolniejszemu wśród kolegów: połowę jego filmów też wstrzymała cenzura.

Tak więc reżyserzy z Iranu wybierają to, co daje większą swobodę. Opowieści o dzieciach, opisy dobrego działania. Stosują strategię elips, dopowiedzenia pozostawiają wyobraźni. Ukrytych dodatkowych sensów domyślą się czasem nieliczni; całość filmu jest dla wszystkich. Bezpośrednia i postna, ale nierzadko nienaganna realizacyjnie, poetycka i refleksyjna (jak właśnie „Uniesie nas wiatr” Kiarostamiego). Tak bywa: w ograniczeniu siła. W dzisiejszej Polsce barier tematycznych nie ma. Są finansowe, owszem. Ale raczej nie dla opowieści prostych i serdecznych jak te irańskie. No i co?

ADAM GARBICZ

BRACIE, GDZIE JESTEŚ?

U Coenów zawsze trochę straszno, a trochę śmieszno, ale tak wesoło jeszcze nie było: eskapada trzech kajdaniarzy z Missisipi przez rasistowskie Południe, w czasach Wielkiego Kryzysu, to komedia na skalę karnawału w Rio. Porównanie o tyle uprawnione, że jest też dużo muzyki (bluegrassowej), mnóstwo żywiołowego ruchu, a rozpasanie (farsowe) nie zna granic. Rej w kłownadzie wodzi George Clooney. Skutecznie, bo zdobył za swoją rolę Złoty Glob: to prawie Oscar, bo Oscara za komedie dają komicznie rzadko. Może niektórzy będą zdania, że tym razem sławni bracia przegięli, obracając w wygłup najpoważniejsze wątki rodzimych dramatów społecznych (los skazańców z obozów pracy, nędza lat trzydziestych, lincze Ku-Klux-Klanu), ale proszę uważnie popatrzeć, odsapnąwszy po wybuchach homerycznego śmiechu: to wcale nie jest nagminna licytacja efektów, tylko znów filozoficzna przypowieść o ścieżkach przeznaczenia i inteligentna żonglerka materia amerykańskiego kina. Aha, proszę tylko nie dać się nabrać, że ktoś tu adaptował „Odyseję”. (AG)

Reż. Joel Coen, USA 2000



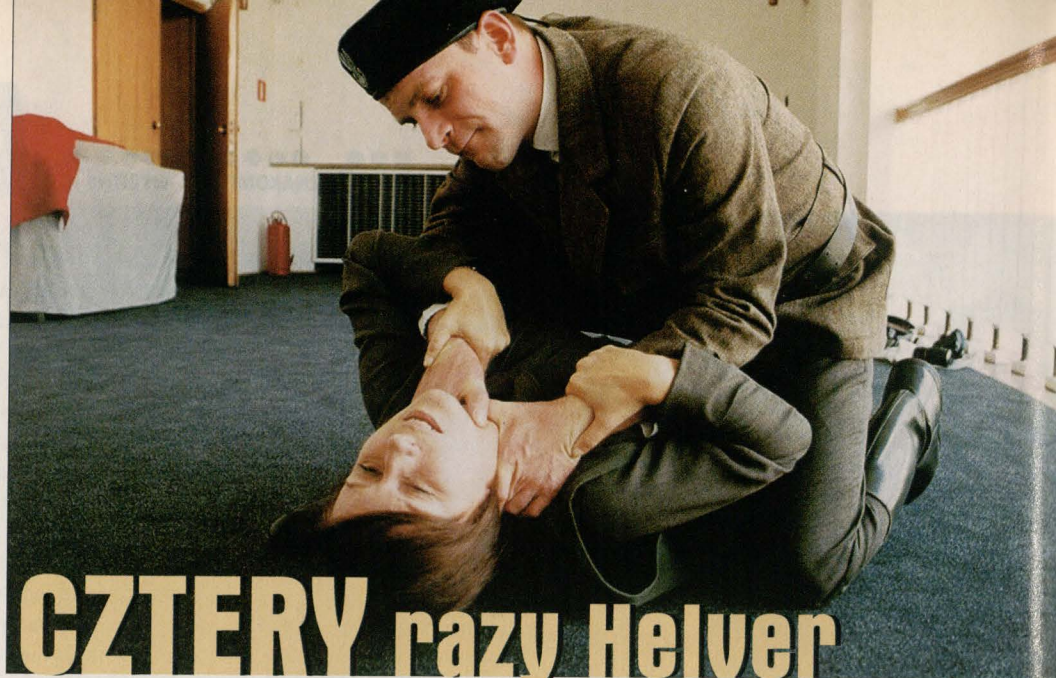
●●●●

JUŻ STAROŻYTNI RZYMIANIE

BIG BROTHER
DLA GANGSTERÓW

Nasz wymiar sprawiedliwości wyraźnie sobie nie radzi z masą przestępców ukrytych pod kominiarkami lub w eleganckich garniturach. To wina złego podejścia. Już starożytni Rzymianie wiedzieli, że w każdym bandycie tkwi dusza artysty. W roku 52 po Chrystusie cesarz Klaudiusz zatrudnił na przykład 19 tys. kryminalistów do odegrania wielkiego widowiska na Jeziorze Fucyńskim, w środkowej Italii. Mieili się wcielić w dwie armie reprezentujące mieszkańców wrogich wysp Rodos i Sycylii. Każda grupa otrzymała pięćdziesiąt okrętów, w tym dwanaście trier o trzech rzędach wiosel. Inscenizacją dyrygował sam Klaudiusz odziany we wspańiały płaszcz wojenny, towarzyszyła mu Agrypina w sukni ze złota. Brzeg jeziora oraz wszystkie skarpy i wzgórza obsiadły niezliczone zastępy widzów, wielu na tę okazję przybyło nawet z dalekiego Rzymu. Znak do rozpoczęcia naumachii, czyli bitwy morskiej, odegrał na trąbce srebrny Tryton, bożek, który z pomocą maszynierii wyłonił się nagle ze środka jeziora. Floty przystąpiły do boju na śmierć i życie. Żeby przeszkodzić aktorom w ucieczce, wokół walczących okrętów uwijali się na tratwach uzbrojeni żołnierze. Większość artystów wprawdzie poległa, ale najdzielniejszym z tych, którzy przetrwali, cesarz darował winy. Dzieje Polski, także te najnowsze, pełne są krwawych bitew. Można by z nich ułożyć scenariusz dla edukacyjno-penitencjarnej edycji programu Big Brother, z udziałem naszych rodzimych bandytów i gangsterów. Świadomi wielomilionowej widowni przestępcy na pewno dadzą z siebie wszystko i będą się eliminować widowiskowo, a co najważniejsze – skutecznie. Nielicznych, którzy zostaną przy życiu, prezydent ułaskawi w wielkim telewizyjnym finale na oczach całej Polski, i nikt nie będzie dociekał, jakie łapówki wzięli za to jego urzędnicy.

MIROSLAW KOCUR



CZTERY razy Helver

Najczęściej grany autorem polskich sztuk współczesnych nie jest już Sławomir Mrożek, ale Ingmar Villqist.

Detronizacja Mrożka, od dziesięcioleci głównego dostawcy pożytecznych sztuk małoobsadowych, tak ukochanych przez każdego dyrektora teatru, dokonała się w tym sezonie za sprawą czterech inscenizacji „Nocy Helvera”, dwóch premier „Beztlenowców” i jednego wystawienia sztuki „Oskar i Ruth”. Jednoaktówki Villqista są stylistycznym wyzwaniem dla polskich reżyserów (jaki to typ realizmu?!), zbawieniem dla aktorów (psychologia postaci przypomina kłębek wełny, który

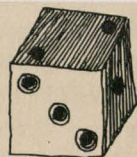
trzeba mozolnie rozplątywać), a na dodatek napisano je z wyraznym wyczuciem sceny.

Bez wątplenia najciekawszą z nich jest „Noc Helvera”, opowieść o upośledzonym chłopaku, którym opiekuje się obca kobieta. Akcja sztuki dzieje się w jakimś bliżej nieokreślonym czasie i kraju, tam, gdzie po ulicach biegają z pochodniami faszystowskie bojówki.

Inaczej postąpił Zbigniew Brzoza w Teatrze Powszechnym. Pieczołowicie dbał o realizm, uprawdopodobniał opisane przez Villqista sytuacje. Nie od razu dowiadywaliśmy się o upo-

pad kalekiej rodziny. Spektakl nabrał cech seansu psychiatrycznego, przypominał krojenie ludzkiego mózgu. Tętno wyznaczały erupcje litości i nienawiści, przemocy i czułości. Villqist wyławiał z ciemności poszczególne monologi i dialogi postaci, zamykał je w pełnych emocji, ale minimalnie naszkicowanych obrazach.

Inaczej postąpił Zbigniew Brzoza w Teatrze Powszechnym. Pieczołowicie dbał o realizm, uprawdopodobniał opisane przez Villqista sytuacje. Nie od razu dowiadywaliśmy się o upo-



TYM RAZEM „KOSTKA” POTOCZYŁA SIĘ DO LUBLINA NA „PURPURELLĘ”. JAKA TO MĄDRA I BARDZO AKTUALNA BAJKA! OTO TRZY POWODY, DLA KTÓRYCH POWINNY JĄ OBEJRZEĆ NIE TYLKO DZIECI, ALE I PARU ZNANYCH POLITYKÓW:

- 1. Pochwała resocjalizacji.** Dwie myszki, kret i zając mieszkają w ogródku pewnej pani i zamiast podgryzać Jarzynki (to znaczy Wielkie Warzywa, takie, o jakich marzył biolog Tysenko i dlatego piszę je z dużej litery), pielęgnują je, okopują i podlewają, dostając w zamian za swoją pracę smakołyki od zaprzyjaźnionej z nimi gospodyni.
- 2. Uświadomienie dzieciom siły i mechanizmu działania polskiego ciemnogrodu.** Jest w sztuce zagrożenie pogromem. Przyjaciółce zwierzaków uznanej za czarownicę grozi lincz, zniszczenie ogródka albo wygnanie z miasteczka. Spektakl tłumaczy, skąd się bierze zło i nienawiść: ludzie zazdroszczą, że inni mają więcej.
- 3. Wieczna aktualność hasła „Make peace not war”.** Mała myszka Munio odrzuca pomysł krecika i zająca, żeby zniszczyć ogródki i zapasy złych sąsiadów. Złem nie odpowiada się na zło, przemocą na przemoc – woła Munio. Wie, że może pomóc przyjaciółce tylko swą determinacją, odwagą i poświęceniem.

ŁUKASZ DREWNIĄK

Teatr im. Andersena w Lublinie, Jadwiga Kofta „Purpurella”, adaptacja i reżyseria: Alina Gielniewska, scenografia: Edward Lutczyn, muzyka: Krzysztof Dzierma, premiera: 28 maja 2000.

◀ Noc Helvera w Teatrze Powszechnym w Warszawie

śledzeniu, chorobie Helvera. Wyciszona, zrezygnowana Karla Krystyny Jandy z premedytacją zagłuszała wszelki liryzm. Nie miała siły walczyć z Helverem i o Helvera, nie wierzyła już w sens swojej pokuty. Helver w interpretacji Sławomira Packa bardzo kochał Karłę. Nawet w scenie musztry, gnębił ją z miłości i rozpacz. Chłopak ubzdurał sobie, że właśnie tak ją uratuje.

Brzoza zrobił spektakl o niemożliwej, chorej miłości. Nie oglądamy na scenie matki i syna, ale młodego, dojrzewającego mężczyznę i starzejącą się kobietę. Pomiędzy nimi o niewidzialną szybę tłucze się pożądanie.

Poznański Helver (Michał Jarmicki) jest wielki i gruby. Wygląda jak dziecko z zespołem Downa, które za szybko urosło. Reżyser, Paweł Łysak, każe mu, po powrocie z parteitagu, zdjąć oficerki i mundur, aktor zostaje w samych gaciach i podkoszulku: wygląda jak karykatura faszysty. Dla kontrastu Karla jest wątła, mówi przestraszonym głosem małej dziewczynki. Naprawdę boi się Helvera.

Łysak widzi bohaterów Villqista trochę jak braciszka i siostrzyczkę zagubionych w okrutnym świecie (na ścianie ich pokoiku wyświetlane są filmowe projekcje: ogień, tłumy ze szturmówkami, pompacyjna muzyka). „Noc Helvera” czytana jest tu jako opowieść o człowieku, w którym budzi się zwierzę. Śmierć polykającego tabletki Helvera ma oprawę symboliczną. Karla zapala dziesięć świec, układa je na brzegach stołu i po kolei gasi. Helver mówi coraz ciszej.

W rzeszowskiej, najsłabszej z przygotowanych dotąd wersji „Nocy Helvera” relacje między bohaterami rozpisane są bardzo prościutko. Na scenie jest stara matka i jest dorosły syn. Oboje zastygający w teatralnych pauzach, wybuchający szaleństwem lub agresją jak na komendę, od podszewki nieprawdziwi albo czułości do granic.

Czterech różnych Helverów, cztery nowe Karle... Dawno żaden polski dramat nie dawał tylu możliwości interpretacyjnych. Bohaterowie Villqista kryją w sobie pasję i tajemnicę. Mówią językiem, w którym pulsują uczucia i nie szeleści papier. Tę dramaturgię bardzo trudno zepsuć na scenie.

ŁUKASZ DREWNIĄK

Epoka
mokrego psa

Dostawka

PAWEŁ GŁOWACKI
Rocznik 1965. Krytyk.
Krytykował wszystkich
na łamach „Teatru”,
„Tygodnika Powszechnego”,
„Rzeczpospolitej”
i „Dziennika Polskiego”.

Brałem przez swąd sierści doszczętnie zmoczonego psa. W Krakowie od rana siępiło beznadziejnie, od rana czuło się kruchy lód na kościach. W Galerii Anna Iglińska, pięć, może sześć metrów nad kałużami Brackiej, jedno całe piętro nad wilgotnym dnem miasta, tężała mgła. Parowały setki parasoli, parowały palta, bezlitosna wilgoć zmieniała twarze bywalczyń w panicznie uśmiechnięte bagienka pudru, po niektórych brodach ciekły krwiste czerwone strużki, nagle rozwodnionej szminki, a ja brnąłem. Przez wernisaż, przez tłum, pomiędzy masą doszczętnie umordowanych oczu wytęczałem wąskie ścieżki, brnąłem od obrazu, do obrazu, do projektu scenografii, do projektu scenografii, od jednej, biednej lalki z papieru maché, do następnej. Szedłem przez „Pół wieku metafor” Jerzego Skarżyńskiego, i było jakoś tak, jakby na białe niczym wiosenna mgła ściany ktoś co pół metra prysnął wielkimi, gęstymi kroplami ciepłej wyobraźni. Tutaj pyszny teatr dla oka, a tutaj dzień dzisiejszy: swąd mokrego psa na ramieniu, ciemny, kruchy lód na kościach.

Pasjami lubię takie agresywne fuje jakości w istocie nie do pogodzenia, bo niby jak pogodzić miód z garścią zimnego węglowego miatu? Jak pogodzić ten lekki teatr przeszły i dokonany, teatr z mgły wyskakujący, z dzisiejszym teatrem górników, maniakalnych dłubaczy, ślepych kretów, co w wilgotnych norach tropią dżdżownicę? Jak pogodzić radość oka ze śmiercią oka, jak i po co?

Tak, sztuka Skarżyńskiego to smakołyki kapiące z mgły. Kiedyś Hamlet robił z Poloniusza durnia, pytał o obłoki, a fatalny ojciec Ofelii w kompromitację brnął jak w ciemny dym. „— Widzisz ten obfok? Ten w kształcie jakby wielbłąda? — Jak mi Bóg miły, istotnie coś jakby wielbłąd. — Mnie się wydaje podobny do łasicy. — Grzbiet ma wygięty jak łasica. — Albo do wieloryba. — Zupełny wieloryb”. Cóż za przyjemność, gdy Skarżyński robi z ciebie kompletnego Poloniusza! Oglądam wystawę i brnę w gorzkie, malarskie żarty Skarżyńskiego, których nie da się opowiedzieć, bo nie kryją w sobie fabul. Każdy żart jest jak aforyzm, co trwa najwyżej pół zawrotnej, ja-

snej sekundy. Albo jeszcze inaczej: każdy żart, to puste miejsce na twój aforyzm.

Oglądaj, kombinuj, zapisuj własną radość oglądania. Notuj szczęście oka. Skarżyński ci nie pomoże, co najwyżej zmyli cię tytułami swych mgielnych smakołyków. „Umierajmy wspaniali”, „Wszyscy przeciw wszystkim”, „Bawmy się w samotności”. Czyż fantastycznie poskręcanymi przestrzeniami nie tak właśnie igrał z nami w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” Hasa albo w Hasa „Sanatorium Pod Klepsydrą”? Dokładnie. Spaceruję więc spokojnie i chyba bez bólu przełykam oczywistość, że raczej nie znajdę słów na aforyzmy. Wącham mokrego psa dzisiejszego, który nie odejdzie, godzę się na dzisiaj, niezniszczalny lód na kościach, pozwalam oczom spokojnie grać się przy mgielnych metaforach, co na amen zastygłe wiszą na mgielnych ścianach i są już dziś nie do powtórzenia.

I myślę, że w sumie nie ma co biadolić. Było, minęło. I tak przecież tej klasy wyobraźnia scenograficzna nie dogada się dziś z żadnym teatrem. Tak, trzeba się przyzwyczajać do kreciej roboty. Trzeba przekonać fakt, że Skarżyńskiemu będzie lepiej tu, gdzie jest: ca-

łe jedno piętro nad wilgotnym dnem naszej Mel-pomeny. Zresztą, i tak długo tu nie wytrzyma. Nikt tu długo nie wytrzyma, ten typ piękna nazbyt dziś boli.

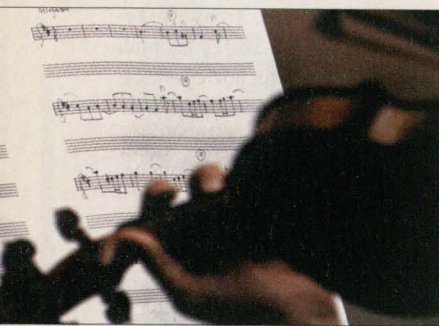
Więc na koniec raz jeszcze patrzę na portret białego jegomościa ulepionego z obłoków. Książę mgły? Ma śmieszne, miękkie, białe rogi, poskręcaną brodę i wszystkowidzące oczy bez powiek. W prawej mgielnej dłoni trzyma mgielny parasol. I pali. W ustach, co się za chwilę rozwiewa, trzyma wyśmienite białe cygaro, które za chwilę ktoś zdmuchnie. Wychodzę. Jednak wpadłem na aforyzm! Tak, to był, to jest Książę mgły. W barze za rogiem biorę kawę. Czekam. Gdy przyjdzie, powiem: „Witaj, Jerzy!”. A on złoży biały parasol, wszystkowidzący wzrok bez powiek miękko zawiesi na barmance, zapali wyśmienite mgielne cygaro, bo Skarżyński lubi cygara. I poda na powitanie białą, mgielną dłoń. Nic nie powie. Znów będziemy wnikliwie i długo milczeć o epoce mokrego psa.

FOT. BOGDAN KRZEL



BEETHOVEN I CREDO XX WIEKU

W Krakowie podczas V Wielkanocnego Festiwalu prócz muzyki Ludwiga van Beethovena zabrzmiały utwory minionego stulecia – czasu apokalipsy i nadziei. „Credo” Pendereckiego i „Kwartet na koniec czasu” Messiaena ujawniają, w co wierzyli muzycy XX wieku.



Tradycja festiwalu sięga Wielkanocy roku 1997, kiedy przypadła 170. rocznica śmierci Ludwiga van Beethovena. Inicjatorka i dyrektor artystyczny festiwalu, Elżbieta Penderecka, zaprosiła do Krakowa artystów z różnych stron świata, doskonałych interpretatorów muzyki Beethovena. To wydarzenie przypadło do gustu miłośnikom muzyki poważnej i przez kolejne lata wielu z nich z radością uczestniczyło pod-

czas Wielkiego Tygodnia w koncertach oraz towarzyszących im sympozjach i wystawach. Festiwal wpisany był w projekt „Kraków 2000”, ale organizatorzy postarali się, aby po jego zakończeniu nie zniknął z kulturalnego kalendarza Krakowa.

Twórczość Beethovena jest nieustannym odniesieniem dla późniejszych kompozytorów, nawet tak odległych jak Mahler czy Strawiński. W tym roku program festiwalu zaplanowano w taki sposób, aby porównać muzykę współczesną z dorobkiem Beethovena, a także pokazać jej nieunikniony związek z chwilą, w której powstała – w tym przypadku z „wiekiem apokalipsy i nadziei”.

Festiwal zainauguruje „Credo” Krzysztofa Pendereckiego, jeden z najważniejszych utworów oratoryjnych ostatniej dekady, którego siedem części odpowiada kolejnym

zdaniom wyznania wiary. Orkiestry akademii muzycznych z Krakowa i Lucerny oraz solistów z Niemiec i Szwajcarii poprowadzi kompozytor. W pierwszy dzień festiwalu, 10 kwietnia, zabrzmia także „Kwartet na koniec czasu”, którego prawykonanie odbyło się zimą 1941 roku w Zgorzelcu. Oliver Messiaen, zainspirowany Apokalipsą św. Jana, skomponował go dla współwzięniów i wraz z nimi zagrał na rozstrojonym, obozowym pianinie. Tym razem przy fortepianie zasiądzie Janusz Olejniczak.

Szczególnie ciekawie zapowiada się koncert Sinfonii Varsovii i Chóru Filharmonii Narodowej pod dyktando Kazimierza Korda, którzy wykonają „Symfonię psalmów” Igora Strawińskiego oraz „Stabat Mater” i „Litanię do Marii Panny” Karola Szymanowskiego. W Wielki Czwartek instru-

mentalisci NOSPR kierowani przez Thomasa Sanderlinga zagrają oratorium „Ocalali z Warszawy” Arnolda Schönberga z Borisem Carmelim w roli narratora oraz „VI Symfonię a-moll” Gustava Mahlera. Pierwszy raz pojawi się na festiwalu Tokyo String Quartet, znakomity zespół muzyki kameralnej (który w wykwińtym stylu wykonuje na skrzypcach Paganiniego), by zagrać „VI Kwartet Smyczkowy” Béli Bartóka. Ponownie przybędzie do Krakowa Rudolf Buchbinder z utworami fortepianowymi Beethovena, a goście z Węgier i Izraela – duet pianistki Adrienne Krausz i skrzypka Shlomo Mintza – przedstawia słynną „Sonatę Kreutzerowską”. Natomiast w Wielką Niedzielę zabrzmia „Symfonia pastoralna” w interpretacji Sinfonietty Cracovii pod batutą Johna Axelroda, który od stycznia 2001 roku jest pierwszym

gościnnym dyrygentem zespołu i „I Koncert fortepianowy”, który zagra z Sinfonietką Christoph Eschenbach. W poniedziałek wielkanocny festiwal zamknie „Fidelio”, jedyna opera Beethovena, tutaj kierowana przez Leopolda Hagera, czołowego dyrygenta dzieł scenicznych. Koncertom towarzyszyć będzie Międzynarodowe Sympozjum Naukowe oraz wystawa autografów w Bibliotece Jagiellońskiej.

Wielkanocny festiwal to prawdziwe święto muzyczne. Nad bogactwem znakomitych koncertów unosi się pytanie, w co wierzyli kompozytorzy minionego stulecia. „Credo” przepełnione wiarą i nadzieją, ale również „Kwartet na koniec czasu”, który otwiera się na wieczność pod wpływem wizji Anioła Apokalipsy – oto muzyczne odpowiedzi. A Beethoven? On nigdy nie tracił nadziei i nie popadał w rozpacz. Może dlatego, że nie żył w XX wieku.

Wydarzenie, które prowokuje myślenie o muzyce równie silnie jak jej słuchanie, zapowiada Elżbieta Penderecka, dyrektor artystyczny festiwalu: „Program zbudowany został wokół tematu «Muzyka Beethovena i wiek XX, wiek apokalipsy i nadziei». Poeta Osip Mandelsztam określił go wilczym wiekiem, czasem apokalipsy rozpisanej na lata i pokolenia. Sens apokalipsy wyraża się jednak nie tylko w pojęciu katastrofy i zagłady. Podkreślam za Anną Świderkówną, że «Apokalipsa to wezwanie nie do rozpacz, ale do nadziei». Źródłem nadziei jest również sztuka. Drogę do umiłowania piękna i wolności rozpoczął 200 lat temu Beethoven. Ostatni wiek przyniósł wiele tragicznych wydarzeń, ale też pozostawił nam arcydzieła muzyczne”.

„Credo” uznane za największy utwór końca XX wieku i uhonorowane ostatnio nagrodą Grammy rozpoczyna festiwal w Krakowie. To najdłuższe „Credo” w historii. Krzysztof Penderecki powiedział o nim: „Chciałbym, aby moja muzyka była wezwaniem, szukałem autentycznie nowoczesnej ekspresji dla odwiecznych tematów”. W pewnym momencie życia trzeba się zatrzymać i powiedzieć: Tak, wierzę!

MALGORZATA KUCAB



PRZEDWIOŚNIE. Muzyka Michała Lorenca ma kilku świetnych aktorów: utwór „Niebo” – niezwykle emocjonalny, ukraiński, pełen młodzieńczej radości. „Ogień”/czyt. Kayah/ aktor dojrzały, wokalizujący, stęskniony i smutny. „Rewolucja” – rola tragiczna, zwiastująca niebezpieczeństwo. „Granica” – aktorka wzruszająca. Wreszcie „Shimi” – roztańczony, pełen polskoszlacheckiego wigoru. Rzadko się zdarza tak wiele dobrych ról na jednej płycie. Bez nich dzieło Bajona byłoby znacznie uboższe, z nimi jest egzaltowane i manieryczne. Twórca Michał Lorenc – kompozytor, tu powinien być podpisany jako drugi reżyser. Na szczęście „Wiosna przyjdzie i tak”. (PU)

Pomaton EMI



DAFT PUNK. Rozczarowanie roku. „Discovery” wcale nie jest odkryciem, a bardziej cofaniem się w rozwoju. Daft Punk, czołowi reprezentanci francuskiego house’u, wydali album, którym chcą podbić rzesze nowych słuchaczy, rezygnując równocześnie z wszelakich artystycznych ambicji. Nie znaczy to, iż album ten jest kiepski do końca. Owszem, sukces odniesie – ale na prowincjonalnych dyskotekach. A wydawałoby się, że od tego są wykonawcy, nie obrażając nikogo, enerdowny. Niestety, nie ratują „Discovery” perełki w rodzaju „Nightvisions”, gdyż nad całością królują prostackie rytmy „umc-umc”. A kiedyś nazwa Daft Punk coś znaczyła. (RZ)

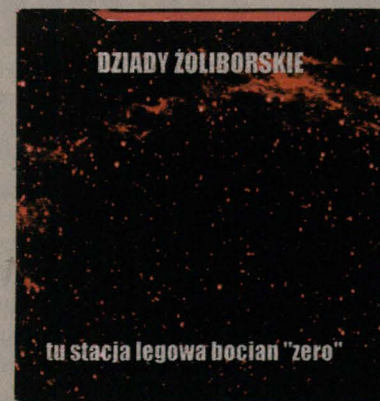
Virgin



SOUTH. Brytyjska grupa, typowana w ubiegłym roku jako jeden z ciekawszych debiutów muzycznych. Ich pierwszy album, zatytułowany „From Here On In” (czytając szybko: „From Heroin”), to spora dawka elektroakustycznej, gitarowej muzyki – choć okładka może wywoływać skojarzenia z jakimś stylem hard – o klimacie wyspiarskiej nowej fali, delikatnych strun i lekkich wokali chłopaków w obcistych koszulkach. Jak z The Verve. Płytę ubarwia kilka udanych kompozycji transowo-instrumentalnych, w tym trzyczęściowa „Broken Head”, która ustala progi we wzrastającym napięciu, aż do... Płyta przeznaczona na niedzielny poranek. (TSE)

Mowax/Sonic

GYMESIK DLA MELOMANA



PODZIEMNE DZIADY

Obok uwikłanych w spory wielkich wytwórni płytowych i małych niezależnych wydawnictw pojawiła się na rynku (raczej pod nim) nowa siła. Znudzeni regułami rządzącymi światem wielkich interesów, które wyrzucają poza nawias każdego niestandardowego klienta, artyści zakładają na własny użytek domowe warsztaty. Produkcją w nich płyty swoje i przyjaciół, projektując i wykonując okładki, bawiąc się w poczuciu niczym nie skrupowanej wolności.

Obieg tego typu wydawnictw jest z natury katakumbowy. Na szczęście można się do nich

dogrzebać, buszując w Internecie, docierając do muzyków po koncertach, zanudzać znajomych. Jedną z takich pracowni fonograficznych jest POLCUD dokumentująca działania twórcze Dziadów Żoliborskich – grupy Tomasza Konopińskiego, Alka Koreckiego, Piotra Łojka i ich przyjaciół. Jedną z kilku wydanych już przez POLCUD płyt – „Tu stacja łęgowa bocian zero” – to balet technoetniczny na instrumenty klasyczne i projekty cyfrowe. Niestety, nie można zobaczyć, jak artyści tańczą te saksofonowe opowieści zanurzone w technoidalną płataninę bardzo energetycznych brzmień. Z satysfakcją odnotowuję, że Alek Korecki ciągle jeszcze jest z buszu, co widać, słysząc i czując, choć bałem się, że Elektryczne Gitary wessą go bez reszty...

Dla skłonnych podjęcia ryzyka zanurzenia się w odmętach internetowego bigosu podaje adres: www.dziady-zoliborskie.art.pl – i życząc miłej kąpieli.

WITEK GÓRKA

ABSTRAKCJE

SZTUKA Z CZASZKI

21 marca w galerii Vigado w Budapeszcie została zainaugurowana wystawa „Misticum 2001”. Pomysł na ekspozycję: wybrać 33 znanych artystów węgierskich i dać im do dyspozycji czaszkę zwierzęcia: wołu, owcy, byka, jelenia lub zebra. Każdy z artystów przetworzył ten motyw w swojej ulubionej technice – czaszka zamienia się w szachownicę, zostaje namalowana na płótnie albo sfotografowana eksperymentalną metodą. Wystawę przygotował Istvan Visi, prywatny kolekcjoner sztuki, z zawodu ekspert od wind i dźwigów. (SB)

VERSACE NA RZECZ OFIAR

Część pieniędzy uzyskanych z aukcji dzieł sztuki i mebli z willi zastrzelonego w czerwcu 1997 roku projektanta mody Gianni Versace zostanie przekazana na rzecz ofiar broni palnej – poinformował przedstawiciel Sotheby's, organizatora przedsię-

wzięcia. Aukcja odbyła się 7 kwietnia. Wartość sprzedanej kolekcji oceniono na 5 do 7 milionów dolarów. Wśród eksponatów znalazły się m.in. obrazy dziewiętnastowiecznej francuskiej malarki Sophie Rude, szkice i projekty kostiumów do przedstawień

operowych i baletowych oraz umeblowanie willi w Miami, należącej niegdyś do projektanta. Pieniądze otrzyma amerykańskie Narodowe Centrum Ofiar Zbrodni i PAX – organizacja skupiająca przeciwników broni palnej. (SR)



FOT. EAST NEWS

OBIEKTYW

CAŁKIEM NOWE

■ OD SZKICOWNIKA DO OBRAZU

Malarstwo Paula Klee ze zbiorów Paul Klee Stiftung w Bernie i innych muzeów europejskich.

Do 27 maja w Muzeum Narodowym w Warszawie, al. Jerozolimskie 3.

TRWA

■ TRZY TEMATY BIBLIJNE

Cykle: „Genesis” Andrzeja Pawłowskiego, „Droga krzyżowa” Marka Chlady i „Apokalipsa” Jana Lebensteina.

Do 6 maja. Katowice, Galeria Sztuki Współczesnej Fra Angelico, ul. Jordana 36.

OSTATNIA SZANSA

■ ZWYCZAJE WIELKANOCNE

Fotografie z przebiegu Misterium Męki Pańskiej, pisanki, palmy wielkanocne, kołatki i dyngusówki.

Do 16 kwietnia. Poznań, Muzeum Etnograficzne, ul. Grobla 25.



W KOŃCU NA WOLNOŚCI

Pokazaną wcześniej w Baden-Baden wystawę prac polskich artystów tworzących po 1989 r. można zaliczyć do cyklu „co o nas wiedzą inni”.

Jedyna praca na tej wystawie, której wielbiciel nowej sztuki nie widział już kilka razy, to „Pomnik dla przechodnia” Mariusza Maciejowskiego. Pomnik ma chwiejącą konstrukcję i kilka metrów wysokości. Istnieje niebezpieczeństwo, że przechodzień, który się nań wdrapie i nie będzie stał spokojnie, spadnie. Mariusz wchodzi na pomnik i robi wszystko, żeby spaść, co pokazuje film wideo. Przechodnie na ulicy doceniają jego wysiłek i odwagę, bijąc mu brawo.

Pomnik to dyplom artysty zrealizowany w 1999 r. w pracowni jednego z najlepszych profesorów polskich akademii sztuki – Grzegorza Kowalskiego (warszawska ASP). Z klasy Grzegorza Kowalskiego w wystawie bierze udział jeszcze trzech artystów: Paweł Altha-

mer, Katarzyna Kozyra i Artur Żmijewski. Jest tam też Zbigniew Libera, który szlify artystyczne zdobywał, współpracując m.in. z Zofią Kulik, też uczennicą Grzegorza Kowalskiego. Na wystawie oglądamy prace 15 artystów, zatem „stajnia” Kowalskiego zdominowała polską sztukę „na wolności”.

Dobór artystów jest bardzo spójny. Każdy z nich robi co innego, ale razem mocno zasłużyli się w pobudzeniu do myślenia wolnego wreszcie społeczeństwa. Kiedy się tak chodzi po wystawie, przypominają się wszystkie publiczne debaty i lameny: o każde wystąpienie Kozyry, o klocki lego Libery, o wystawę „Antycjała” w Zamku Ujazdowskim, o kalekich ludzi u Żmijewskiego, o implanty Klamana.

Kogo jeszcze można tam zobaczyć? Jest Jadwiga Sawicka, lansująca urodę amerykańskiego plastiku, Zuzanna Janin, obserwująca, jak człowiek się starzeje, jest Marek Kijewski & Kocur, budujący pomniki z zabawek, jest Joanna Rajkowska, która sprzedaje siebie jak coca-cola, są Piotr Jaros, Robert Rumas, Katarzyna Józefowicz, Włodzimierz Pawlak i Jarosław Modzelewski. Ci ostatni pełnią, zdaje się, rolę tzw. łączników ze światem zniewolonym przez ustrój totalitarny.

Wystawa powstała we współpracy Staatliche Kunsthalle w Baden-Baden i Muzeum Narodowego. Ma dwóch kuratorów: Dorotę Monkiewicz (Muzeum Narodowe Warszawa) i dr. Dirka Teubera (Staatliche Kunsthalle Baden-Baden).

EWA RÓŻA FABJANOWSKA
Na wolności/w końcu – Sztuka polska po 1989 roku. Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego, Królikarnia, Warszawa. Do 22 kwietnia.

300 słów Teresy Murak

ARTYSTKA, DLA KTÓREJ RZEŻUCHA TO NIE TYLKO CZĘŚĆ WIELKANOCNEJ TRADYCJI.

POCZĄTEK

Nieważne, skąd to się wzięło. Chyba z czegoś, co tkwi głęboko w człowieku. Aż do szóstej klasy szkoły podstawowej mieszkałam w Kielczewicach. Posiadłość rodziców zamykał ciąg domostw, za którym odsłaniał się wspaniały horyzont nieskalany żadnym działaniem człowieka. Obserwowałam zmiany pór roku, patrzyłam na nie kończącą się zimę. Dla dziecka była to wieczność. Lata siedemdziesiąte okazały się pełne pozorów. Dopiero moment sięgnięcia po ziarno rzeżuchy – po ten cud, który jest w nim zawarty – był dla mnie zbawienny. W 1974 roku jako studentka, jeszcze bez dyplomu, po raz pierwszy założyłam płaszcz zrobiony z rzeżuchy i przeszłam w nim przez Krakowskie Przedmieście. Ta moja procesja omawiana była potem w Lublinie, na jakimś partyjnym zgromadzeniu poświęconym kulturze, a ówczesny szef Związku Artystów Plastyków musiał się z tego długo tłumaczyć.

MATERIAŁ

Pracuję już przeszło dwadzieścia pięć lat, tworząc zasiewy z ziarna rzeżuchy. Mam jedną ulubioną odmianę: lady's smock – nazwa ta oznacza dosłownie kobiecą koszulę. W Niemczech znalazłam aż cztery używane powszechnie gatunki, a mój ulubiony to kresse (rzeżucha łkowa). W moich pracach znajdują się także kamienie, trawa, gorczyca, bluszcz, mech, zaczyn z maki i polski przywrotnik, który w Anglii funkcjonuje pod nazwą lady's mantle, czyli płaszcz kobiety. Od niedawna zaczęłam używać też metali szlachetnych.

PREZENTY

Dzieła sztuki istnieją tylko w kontakcie z odbiorcą, otoczone ścianami muzeów tworzą śmietnik. Najbardziej żywe z moich dzieł są właśnie zasiewy. Stąd plan, by zrobić kiedyś aukcję i wszystkie prace sprzedać lub rozdać znajomym. W 1974 roku Czesław Niemien dostał ode mnie płaszcz z kapturem, pokryty rosnącą rzeżuchą, ten sam, w którym przeszłam przez Krakowskie Przedmieście. Czesław złożył później ten płaszcz na trawniku w parku Saskim w Warszawie.

Ostatnio sprawiłam prezent Hannie Krall, zasiew w postaci szala dostanie także Tomasz Stańko. Jest mnóstwo osób, które chciałabym obdarować.

Listę zasiewów dla poszczególnych osób otwiera... a może Czytelnicy mają jakieś propozycje, komu powinnam podarować dzieło z rzeżuchy?



FOT. ARCHIWUM AUTORŹKI



© GALERIA BIELSKA BWA

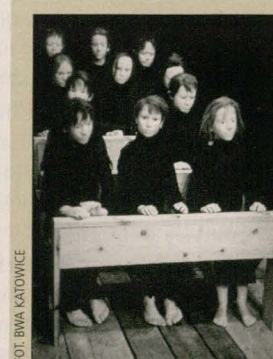
Teresa Murak będzie prezentować „Zasiewy wielkanocne” w kościele św. Jana w Gdańsku; w kościele św. Krzyża w Lublinie, w Zamku Ujazdowskim w Warszawie, w Kielczewicach i w kościele w Schevenhutte (Niemcy).

OBLICZA ŚMIERCI

Wiek XX to wiek śmierci, czas wyjątkowo okrutny. Nie przypadkiem piętno przemijania, poczucie końca odbijają się mocno w sztuce ostatnich dziesięcioleci. Katowicka wystawa „Oblizacz Śmierci” to próba artystycznej odpowiedzi na pytania: „Czym jest śmierć? Jaka ona jest? Kiedy i gdzie przychodzi?”.

Każdy z piętnastu prezentowanych twórców (m.in.: T. Kantor, M. Bałka, J. Nowosielski, A. Szapocznikow, A. Wróblewski, J. Tarabula, T. Struk) w sposób indywidualny, wykorzystując osobiste doświadczenia, oswaja śmierć, buntuje się przeciwko niej albo godzi się na jej współistnienie z życiem.

„Oblizacz Śmierci”, Katowice, Galeria Sztuki Współczesnej BWA, al. W. Koranta 6. Do 6 maja.

Tadeusz Kantor
Umarła klasa



•••••

Profesor warszawskiej ASP stworzył książkę o niezwykłych wiejskich muzykach, o których istnieniu mało kto wiedział i których prawie nikt nie słyszał. Celowo użyłem słowa stworzył, a nie napisał, bo Bieńkowski, gdy tylko uległ fascynacji sędziwymi kajockimi (mikroregion na północ od Przysuchy) muzykami, zaczął wszechstronnie dokumentować ich działalność: nagrywał muzykę, spisywał wrażenia ze spotkań, a także fotografował zmęczonych pracą rolników, którzy czasami stawali się żywiołowymi skrzypkami czy bębniastami. Robił to ponad dwadzieścia lat, a teraz pokazał na płycie i w książce, która jest jednocześnie próbą analizy zjawiska, albumem fotograficznym i dziennikiem osobistych przeżyć autora. Wszystko to jest zdumiewającą wyprawą do świata, który na naszych oczach przegrywa z tzw. nowoczesnością – wyjątkiem są już skrzypkowie urodzeni około 1930 roku. Młodszych w ogóle nie ma! (LB)

Andrzej Bieńkowski: „Ostatni wiejscy muzycanci. Ludzie, obyczaje, muzyka”. Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2001; (do książki dodana jest płyta CD)



•••••

Od czasu „Igły” Follett zaliczany jest do czołówki autorów powieści sensacyjnych. Po jego kolejne utwory sięgać można na pewniaka – zabawa zawsze jest emocjonująca. I tym razem powieść sprawnie napisana i dotyczy spraw, od których zależy los co najmniej połowy świata. Akcja rozgrywa się w 1958 r., gdy w najlepsze trwał „kosmiczny wyścig” mocarstw: amerykański program rakietowy jest infiltrowany przez radzieckich szpiegów. Odkrył to bohater powieści, ale medycznie wyczyszczono pamięć, by nie mógł udaremnić sabotażu na kosmodromie. No i zaczyna się: bohater rekonstruuje swoją tożsamość, so-wieccy szpiegdy chcą zniszczyć rakietę... Bohaterowi nikt nie wierzy, ale wszystko skończy się dobrze. (LB)

Ken Follett: „Zabójca pamięć”, przeł. Witold Nowakowski. Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2000.

ZDANIEM mojej ŻONY...

...życie literackie w Polsce niczym nie odbiega jakością od programu, który w ostatnią niedzielę oglądało siedem milionów Polaków. „No bo spójrz, powiedziała moja żona, zaplatając swoje zgrabne nóżki na sofie, czujnie przeskakując od czasu do czasu pilotem na TVN, jakie uderzające podobieństwa. Po pierwsze, wszyscy chcieliby zostać wybrani, ale udaje się tylko nielicznym. Po drugie, kto zostanie wybrany, ten wie, że może liczyć na swoje piętnaście minut, choć rzadko już pół godziny. Po trzecie, wybrani piszą i udają, że nikt im nie patrzy na ręce, ale gdyby tak było, to nasza ziemia nie nosiłaby tylu epików i liryków, którzy tak chcieliby być podglądani, a nie są. Po czwarte, wszyscy wybrani uczestnicy natychmiast tworzą nieformalne grupy i tylko patrzą, jak wysiadać z gry innych stowarzyszonych. Po piąte... zaraz, zaraz, czy to błysk fleszów, czy olśniewający uśmiech Grzegorza Miecugowa?” Mimo usilnych starań nie mogłem odróżnić, więc za karę szybko zostałem odesłany do Pokoju Zwierzeń, gdzie czekał na mnie nowy tomik zaprzyjaźnionego męża poety.

mąż

PRZECIW „kinu papy”

Lubelskiemu – jako polskiemu badaczowi kina francuskiego – udaje się uniknąć wyważania dawno już we Francji otwartych drzwi.

Książka Tadeusza Lubelskiego „Nowa Fala. O pewnej przygodzie kina francuskiego” jest pierwszą w naszym kraju nowoczesną monografią ruchu filmowego z przełomu lat 50. i 60. Wcześniej już ukazywały się artykuły i książki na temat Nowej Fali (Michał Eberhardt, Płażewski czy nawet gawędziarski Kałuziński ze swoją pracą „Nowa Fala zalewa kino”). Jednak Lubelski patrzy na zjawisko z perspektywy obecnych dokonań analizy, teorii, a przede wszystkim – filmoznawczej historiografii. Ten etap w kinie – poza swoim pokłosiem – jest już zamknięty, można zatem dokonać jego całościowego podsumowania. Jak zauważa autor – jest ich sporo na rodzimym gruncie francuskim, gdzie lepiej od naszego ma się i kino, i jego teoria. Tym lepiej, że na naszym rynku naukowym pojawia się próba dojrzałego osądu „nouvelle vague”.

Lubelski podchodzi do Nowej Fali chronologicznie i wielowątkowo. Było to bowiem zjawisko tyleż filmowe, co – szczególnie we wstępnym okresie – okołofilmowe. Podkreśla rolę „kinofilii”, czyli umiłowania kina, czego nie należy mylić z kinomanią. Rzetelnie opisuje najważniejsze manifesty i koncepcje (tzw. politykę autorską) krytyków z kręgu „Cahiers du

Cinéma”, którzy wkrótce znajdą się po drugiej stronie kamery. Na szczególną uwagę zasługują mikroanalizy filmów, które Lubelski uważa za zapowiedź nurtu i jego najważniejsze arcydzieła. Zatem pierwszymi jaskółkami są: „Ruch kochanka” Rivette’a, „I Bóg... stworzył kobietę” Vadima (z wielkim wpływem postaci wykreowanej przez Brigitte Bardot), wreszcie – „Windą na szafot” Malle’a oraz debiut Chabrola, czyli „Piękny Serge”. Z kolei do niekwestionowanych arcydzieł i najlepszych wcieleń teorii Nowej Fali Lubelski zalicza „Czterysta batów” Truffauta, „Hiroszimę, moją miłość” Resnaisa i „Do utraty tchu” Godarda. Można było oczywiście przyjąć odmienny punkt widzenia i za arcydzieła uznać kilka innych filmów, lecz analizy poprowadzone są przez autora ze znanstwem i sporą mocą perswazji. Zwłaszcza wtedy o gustach się nie dyskutuje.

Nieco większe jednak wątpliwości budzi część druga książki Lubelskiego, zatytułowana „Autorzy”. Znajdują się w niej portrety trzech twórców Nowej Fali. Najwięcej miejsca autor poświęcił postaci Francois Truffauta. Lubelski pisze wręcz, że „gdyby ta książka miała jednego osobowego bohatera, byłby nim Francois Truffaut. Jeśli bowiem Nowa Fala miała »sze-

fa« – to był nim właśnie on”. Istotnie – dorobek filmowy i krytyczny Truffauta budzi respekt, lecz spojrzenie na całą jego twórczość przez pryzmat zjawiska Nowej Fali wydaje się pewnym nadużyciem. Lubelskiego uwiodła chyba możliwość spojrzenia na jego dzieło poprzez barwną i pokrętną biografię twórcy – szuka zatem osobistego i „autorskiego” piętna w jego dość niespójnym dorobku. To się zresztą udaje, ale zdecydowanie osłabia dyscyplinę wywodu. Drugą postacią jest Agnès Varda – reżyserka w Polsce znana dość słabo. Chwała zatem za przybliżenie jej dokonań, choć Lubelskiego do tego wyboru skłoniło raczej to, że była autorką superintuicyjną i wprowadziła aspekt kobiecy (a czasem feministyczny) w obręb kina nowofalowego. Pozwala zatem autorowi na wykorzystanie w książce rozważań krytyki feministycznej, które są smakowite, lecz umieszczone nieco na siłę.

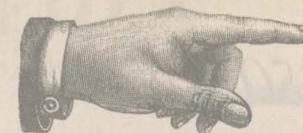
Trzecim bohaterem jest opoka Nowej Fali – Eric Rohmer – i tutaj żadnych wątpliwości nie ma: twórca trzech cyklów „Sześć opowieści moralnych”, „Komedi i przysłów” czy ostatnio „Opowieści czterech pór roku” jest na pewno nowofalowcem par excellence i niewątpliwie twórcą najbardziej konsekwentnym. Można było, rzecz ja-

sna, dokonać wyboru autorów według zupełnie innego klucza – i dlatego razi pewna dowolność wyborów autora. Nie można jednak odmówić Lubelskiemu pasji krytycznej i pisarskiej brawury, która broni jego książkę przed akademicką monotonią.

Wreszcie zatem na naszym chudziutkim i prowincjonalnym filmowym rynku wydawniczym pojawiło się dzieło istotne, które pozwala na częściowe przynajmniej wyrugowanie kinowego analfabetyzmu. Co prawda, sztandarowe dzieła Nowej Fali znane są widzom raczej starej daty, ale jej wpływ widoczny jest do tej pory – wciąż więc istnieje potrzeba syntetycznego ujęcia tego zjawiska. Ze względu na brak tłumaczeń solidnych francuskich monografii przegody ichniejszego kina spojrzenie naszego doświadczonego krytyka i filmoznawcy ma posmak autentycznego heroizmu i pionierskiej żarliwości. Dodatkowe zalety to pedantyczna faktografia, swoboda wywodu i świetna orientacja w kulturze francuskiej. Ta pierwsza książkowa jaskółka niechże całą wiosnę w polskim filmoznawstwie uczyni.

JACEK ZIEMEK

Tadeusz Lubelski, „Nowa Fala. O pewnej przygodzie kina francuskiego”. Universitas, Kraków 2001



„Nowa Fala” nie rdzewieje

Rozmowa
z Tadeuszem
Lubelskim

autorem książki „Nowa Fala.
O pewnej przygodzie kina francuskiego”.



W czym można szukać genezy francuskiej filmowej Nowej Fali?

W niezadowoleniu młodych filmowców stanem rodzimego kina, które ugrzęzło w blących, konwencjonalnych opowiastkach, unikając tematów drażliwych społecznie i obyczajowo. Francja nie miała swojego neorealizmu. Reżyserzy urodzeni w latach 30., wychowani na kinie, które było jedyną wojenną rozrywką, stworzyli grupę entuzjastów skupioną wokół pisma „Cahiers du Cinéma”. Za cel postawili sobie radykalną przemianę treściową i formalną kina. Chcieli opowiadać o zwykłych sprawach dnia codziennego, a nowatorstwo formalne wiązali z luźną narracją, ruchliwością kamery i dynamicznym montażem.

Jak francuska Nowa Fala wpłynęła na kino światowe?

Czy jej oddziaływanie jest nadal widoczne?

Zmiany, jakie zaszły w kinie wraz z pojawieniem się Nowej Fali, były ogromne. Wpływ na obrazowanie – choćby w kinie amerykańskim końca lat sześćdziesiątych – był zasadniczy. Dzięki wzorom francuskim rozpoczynający wtedy Coppola, Lucas czy Scorsese zrozumieli, że mogą działać poza dyktatem wielkich wytwórni i robić kino autorskie wykorzystujące „małe” tematy z życia ulicy i najbliższego otoczenia. Ale także w kinie popularnym, zwłaszcza w filmach sensacyjnych – jak „Bullit” czy „Francuski łącznik” – widać ślady „nouvelle vague”. U nas wpływy te można dostrzec u Skolimowskiego i Zanussiego. Dziś owo oddziaływanie znajdziemy w kinie azjatyckim – u Irańczyka Kiarostamiego, Kar-Wai Wonga, którego ostatni film ogląda się, jakby powstał tuż po „Zeszłego roku w Marienbadzie”, czy wreszcie Jarmuscha i innych amerykańskich twórców awangardowych. Inne jest tu tempo opowieści, zmieniła się technika kadrowania, ale autorska swoboda i autentyzm przeżyć pozostały te same.

Prezentuje pan sylwetki trzech twórców – Truffauta, Vardy i Rohmera. Dlaczego nie sportretował pan Jeana-Luca Godarda? Powszechnie Nową Falę kojarzy się właśnie z nim.

Gdybym pisał o Godardzie, musiałbym napisać o klęsce, o trymaniu się ideologicznego sposobu myślenia trudnego do pogodzenia z realizatorską wolnością. Godard zabrnął w ślepa uliczkę. Ideologia zdominowała jego spojrzenie na kino i odebrała jego filmom wiarygodność. Ponadto z estetycznego punktu widzenia jego późne obrazy są zupełną porażką. Oczywiście, wczesny okres twórczości Godarda to rzeczy bardzo ważne w historii kina. Myślę, że dokonana w pierwszej części mojej książki analiza arcydzieła „Do utraty tchu” daje temu odpowiednie świadectwo.

Rozmawiał TOMASZ PRZYBYŁKIEWICZ



MAM ZA DUŻO WYOBRAŹNI

FOT. M. STELMACHFORUM

ZBIGNIEW HOŁDYS

Ur. 19 XII 1951. Jedna z ważniejszych postaci polskiego rocka. Gitarzysta, flecista, kompozytor, autor tekstów, a także dziennikarz. Muzyczny samouk. W latach 70. członek studenckiej formacji Rh-. W roku 1974 utworzył wraz z Ryszardem Sygitowiczem i Piotrem Szkulskim zespół Dzikie Dziecko. Filar zespołu Perfect w czasach jego świetności. Gdy po ośmiu latach przerwy wystąpił w 1999 r. z nową formacją w koncercie dedykowanym synowi, uznano to za największe wydarzenie muzyczne roku. Nowe utwory wydał na płycie „HOŁDYS. com”.

(JT)

Co tutaj robisz?
Jestem pomyłką.

Najbardziej niedoceniona z twoich zalet?
Skromność.

Pokusa nie do odparcia?
Miłość.

Co sprawia, że życie jest wyjątkowe?
Również miłość.

Gdybyś był psem, kogo byś ugryzł?
Niestety – pewnie drugiego psa. Nienawidzę przemocy.

Twoje grzechy główne?
Nie rozumiem pojęcia „grzech”.

Gdybyś był zegarkiem, na której godzinie byś się zatrzymał?
Najchętniej skakałbym ze wskazówkami we wszystkich kierunkach.

Czego powinno nie być?
Człowiek nie powinien być zwierzęciem. A niestety jest.

Czego masz za dużo?
Wyobraźni.

Pierwsze największe marzenie?
Żeby Tytus – mój syn, był nieśmiertelny.

Najbardziej staram się...
...być punktualny.

Co odróżnia człowieka?
Teraz już nic.

Ostatnia tęsknota?
Za świętym spokojem.

Bez czego nie możesz zasnąć?
Bez fantazjowania.

Wyjątek czy reguła?
Reguła.

Na co liczysz?
Na niewiele.

Kiedy jestem sam...
...bardzo dużo tworzę.

Za co zapłaciłbyś każdą cenę?
W życiu nie chodzi o to, by coś kupić.

Co podpowiadają ci złe siły?
Żeby czasem komuś lutnąć z grzywki.

Twój najbardziej zaniedbany talent?
Pisarski.

Jak chciałbyś być zapamiętany?
Dobrze, przez najbliższych.

Co nowego?
Pierwsza w życiu wypowiedź dla „Przekroju”.

PROMOCYJNE CENY W SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

GRUPY LITERACKIE W POLSCE 1945–1989.
Leksykon – E. Głębicka
cena 30,80 zł zamawiamegz.

LEKSYKON ROŚLIN OZDOBNYCH I UŻYTKOWYCH – B. Nowak
cena 55,00 zł zamawiamegz.

LEKSYKON ZOOLOGICZNY. RYBY
– praca zbiorowa
cena 49,50 zł zamawiamegz.

PODRĘCZNY SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI.
NOWY – M. Szkutnik
cena 60,50 zł zamawiamegz.

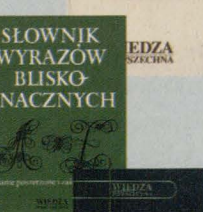
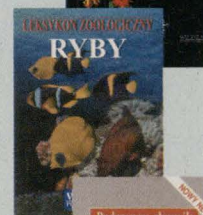
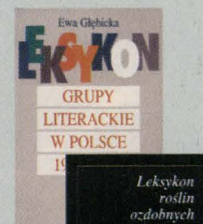
POLSKA I ROSJA. DWIE DROGI
W DZIEJACH EUROPY – K. Zernack
cena 71,50 zł zamawiamegz.

SŁOWNIK FRAZEOLÓGICZNY
NIEMIECKO-POLSKI –
J. Czocharski, K.-D. Ludwig
cena 33,00 zł zamawiamegz.

SŁOWNIK WYRAZÓW BLISKOZNACZNYCH
– praca zbiorowa
cena 39,60 zł zamawiamegz.

WIELKI SŁOWNIK ROLNICZY
POLSKO-NIEMIECKI
– L. Zimny
cena 82,50 zł zamawiamegz.

WYRAZY TRUDNE, WAŻNE I CIEKAWY.
LEKSYKON MŁODEGO
CZYTELNIKA – praca zbiorowa
cena 35,20 zł zamawiamegz.



KIESZONKOWA SERIA HISTORYCZNA obejmuje książki poświęcone szczególnie znaczącym wydarzeniom i zjawiskom w historii powszechnej. Są one przedstawione w sposób maksymalnie zwięzły, ale z podaniem interesujących szczegółów, które mogą stanowić źródło dodatkowych informacji dla ucznia, studenta czy nauczyciela. Wciągająca, inspirująca lektura. Autorami są wykładowcy wyższych uczelni i publicyści, którzy profesjonalnie i z zaangażowaniem popularyzują wiedzę historyczną.

PODOBÓJ ANGLII PRZEZ NORMANÓW
– Nick J. Higham
cena 12,10 zł zamawiamegz.

REFORMACJA
– Vivian Green
cena 12,10 zł zamawiamegz.

WYPRAWY KRZYŻOWE
– Bernard Hamilton
cena 12,10 zł zamawiamegz.

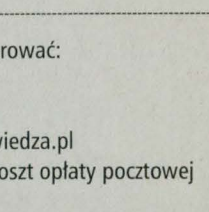
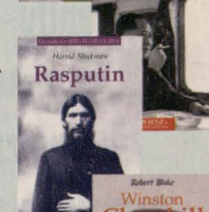
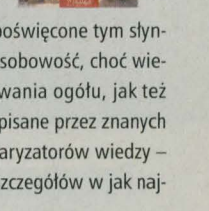
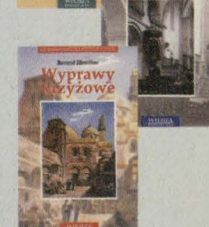
KIESZONKOWA SERIA BIOGRAFICZNA – to książki poświęcone tym słynnym postaciom, które wszyscy znamy, ale ich życie i osobowość, choć wielokrotnie opisywane, są wciąż obiektem zainteresowania ogółu, jak też przedmiotem badań specjalistów. Biografie zostały napisane przez znanych autorów – historyków, publicystów, biografów, popularyzatorów wiedzy – z założeniem, aby przekazać jak najwięcej ciekawych szczegółów w jak najzwięźlejszej formie.

CHE GUEVARA
– Andrew Sinclair
cena 12,10 zł zamawiamegz.

MAO ZEDONG
– Delia Davin
cena 12,10 zł zamawiamegz.

RASPUTIN
– Harold Shukman
cena 12,10 zł zamawiamegz.

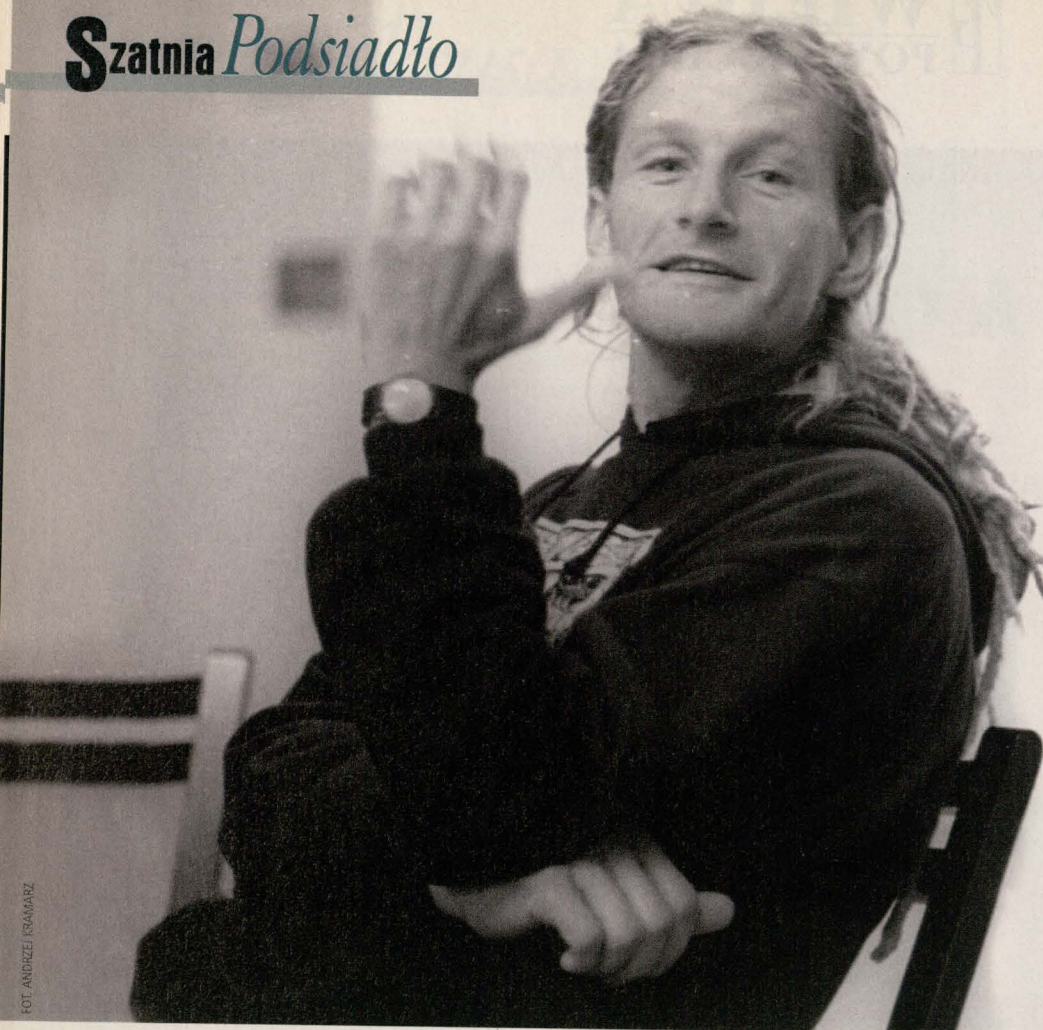
WINSTON CHURCHILL
– Robert Blake
cena 12,10 zł zamawiamegz.



Wypełnione czytelnie zamówienia prosimy kierować:
WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”
Dział Handlu, ul. Jasna 26, 00-054 Warszawa
tel./fax (022) 827 07 99, e-mail: promocja@wiedza.pl
Jeśli wartość zamówienia przekroczy 100 zł, koszt opłaty pocztowej pokrywa Wydawca.

.....
imię i nazwisko

.....
dokładny adres



Przypominasz mi,
POLKOMTELU,
o tym, że słowa
„dzień” i „zapłata”
zmieniły – zgodnie
z Twoją wolą
– swe znaczenia.
A gdzie te specjalne
oferty i nowatorskie
usługi?

DZIEŃ ZAPŁATY

Kochany POLKOMTELU, pamiętasz nasze początki? Radosne uniesienia pierwszych rozmów bez łaśki monopolisty i złodzieja, cud pierwszych impulsów? Ze szczęścia podśpiewywałem sobie pod nosem „Krew naszą długo leją katy”. To prawda, drogo trzeba było Ci płacić za usługi, ale jaka wygoda! Można telefonować z podróży, z wanny, z ulicy, z lasu, jeżeli jest zasięg... I te nowe pomysły i udogodnienia: SMS-y, szeroki wachlarz taryf do wyboru, poczta głosowa, możliwość skomponowania własnego sygnału! Czy można się dziwić, że moje serce nie potrafiło oprzeć się sile uczucia do Ciebie? Nie można. A jeszcze te promocje! Te specjalne oferty i nowatorskie usługi „w trosce o swoich abonentów”! Do niedawna, przyznam, niewiele mnie obchodziły, ale jak się napatrzyłem na te billboardy, na ten rower górski, który mogę dostać w ramach programu 5 Plus, to pomyślałem sobie, drogi POLKOMTELU, tak. Skoro „Program 5 Plus to niepowtarzalne nagrody, wyjątkowe promocje i liczne przywileje”, skoro za j e d n ą wydaną złotówkę otrzymuję d w a punkty, skoro rower górski dostaje się za 34 500 punktów, wreszcie skoro i tak płacę co

miesiąc sześć stów rachunku, to co mi szkodzi te punkty, a więc i rowery, zbierać. Tym bardziej że wystarczy spełnić cztery proste warunki. Już widziałem się w myślach na góskim rowerze, jak jadę z góry i nie wierzę, kiedy zranieś mnie, POLKOMTELU mój jedyny, w samo serce. Wśród tych czterech prostych warunków jest i warunek regulowania na bieżąco wszystkich należności, prawda? Dotąd było to proste, przed upływem terminu należało wpłacić szmalec na pocztę, i już.

Ale na dole pod ostatnim rachunkiem o czym to, ach, o czym uprzejmie mi przypominasz? O tym, że zgodnie z regulaminem, który sobie właśnie bez porozumienia ze mną zmieniłeś, „od dn. 1 lutego 2001 r. za dzień zapłaty uważa się dzień wpływu należności na rachunek bankowy POLKOMTEL SA (...). Prosimy zatem o dokonywanie płatności w terminie umożliwiającym ich zaksięgowanie na rachunku bankowym POLKOMTEL SA najpóźniej w terminie zapłaty podanym na niniejszym rachunku telefonicznym”.

Jakże to? Czy z dniem 1 lutego słowo „dzień” i słowo „zapłata” zmieniły swe dotychczasowe znaczenia? Dzień to dzień, a zapłata to akt przekazania przez osobę płacącą środków płatniczych! POLKOMTELU... A jeśli do roweru będzie mi brakowało już tylko siedemnastu punktów i właśnie wtedy Poczta Polskiej spodoba się, co do niej podobne, transportować do Ciebie pieniądze ode mnie przez miesiąc, to co? A jeśli będzie mi brakowało szesnastu punktów i wtedy zmienisz regulamin, według którego za rower górski będzie się uważało owczarka nizinnego, to co? Mam jeździć na psie? A gdybym wysłał Ci, POLKOMTELU, własny regulamin, w którym stałoby napisane, że z dniem 31 stycznia 2001 za dzień 1 lutego 2001 uważa się dzień 12 października 2017, czy nie poczułbyś się dziwnie? A gdyby dyrektor szkoły podstawowej w Morągu wydał zarządzenie, że z dniem dzisiejszym za kangura uważa się zwierzę domowe, pociągowe, które ma kopyta i rzy, to jak wyglądałyby lekcje biologii w Morągu? A gdyby w wypożyczalni sukien ślubnych w Trzebiatowie uznano, że za dzień zwrotu sukni uważa się dzień, w którym pan młody zwał na antypody, to co by było? Czy na świecie nie zapanowałaby pierwotny chaos?

JACEK PODSIADŁO
Rocznik 1964. Poeta. Współpracował
z „bruLionem”, wydał wiele tomów wierszy; laureat
nagrody Czesława Miłosza.



*GŁÓWNĄ NAGRODĘ UFUNDOWAŁO BIURO PODRÓŻY

1989 2001
Sigma Travel

1. Bony wartościowe realizowane będą w siedzibie Sigmy Travel do końca września 2001 roku, na podstawie aktualnego katalogu i zgodnie z kwotą, na którą opiewają bony wycieczkowe.
2. Laureaci nagród mają możliwość wyboru terminu wyjazdu, miejsca wyjazdu oraz długości pobytu – w kwocie, na którą opiewa bon wycieczkowy. Istnieje także możliwość ewentualnej dopłaty do różnicy w przypadku wyjazdu droższego niż kwota, na którą opiewa bon wycieczkowy. Nie ma możliwości zwrotu lub wymiany bonu wartościowego na gotówkę. W przypadku, gdy wartość wyjazdu i pobytu będzie niższa niż kwota, na którą opiewa bon wartościowy, różnica nie będzie wypłacana.
3. Bony wycieczkowe nie podlegają zamianom na gotówkę.
4. Bony wycieczkowe obejmują także koszt ubezpieczenia NW, KL i bagażu.

REBUS WIELKANOCNY

Aby wziąć udział w konkursie, należy:
– poprawnie rozwiązać rebus (patrz obok)
– przesłać kupon konkursowy z rozwiązaniem na karcie pocztowej do dnia 23 kwietnia br. (decyduje data wpływu korespondencji do redakcji). Nasz adres: „Przekrój”, 31-012 Kraków, skr. poczt. 533, z dopiskiem REBUS WIELKANOCNY.
Laureatów wylosuje redaktor naczelny „Przekroju” spośród osób, które nadesłały poprawne rozwiązania na oryginalnych kuponach konkursowych.

Nagroda główna: cztery bony wycieczkowe o wartości 500 zł każdy*

Wyróżnienia:

- ekspres do kawy z czajnikiem bezprzewodowym marki MPM PRODUCT
- robot kuchenny marki MPM PRODUCT
- 10 nagród książkowych

Nazwiska laureatów opublikujemy w „P” nr 19/2916 z dnia 13 maja 2001 r.

KUPON KONKURSOWY

Rebus Wielkanocny „P” 15/2912
Rozwiązanie:

Imię:

Nazwisko:

Adres:

Telefon:

Zgadzam się na przetwarzanie moich danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883). Oświadczam, że wiem o prawie do wglądu i poprawiania moich danych osobowych

NOTKI i plotki

TAJEMNICA STRADIVARIEGO odkryta! Skrzypce genialnego muzyka swe brzmienie zawdzięczają... chemikaliom przeciwko kornikom. Boraks używany do tego celu, poza zabezpieczeniem przed insektami, powoduje spojenie słoików, a to wygładza dźwięk. Wszystko przez przypadek – amerykańscy naukowcy skonstruowali wierną kopię instrumentu geniusza. Muzyk, który na niej zagrał, nie był w stanie wyjaśnić, skąd bierze się ta dźwiękowa gładkość.



FOT. EAST NEWS

YOKO ONO – wdowa po Johnie Lennonie – otrzyma tytuł doktora honoris causa wydziału prawa Uniwersytetu w Liverpoolu.

Uczelniane władze doceniły jej artystyczną pracę oraz patronat, jaki sprawuje nad założoną przez siebie fundacją wspierającą szkolnictwo. Uroczysta ceremonia odbędzie się na początku lata w filharmonii miejskiej w Liverpoolu.

SUSHI Z KOMPUTERA – na monitorze pojawiają się krewetki, tuńczyki, kałamarnice i inni przedstawiciele fauny morskiej w ich naturalnym środowisku. Klient dotyka wybranego zwierzątka i za chwilę dostaje je na talerzu. Tak jest w pewnej restauracji w Osace. Świeże sushi podjeżdża taśmociągami do stolika. Goście mają też możliwość zobaczenia na monitorze gotowego dania i zaznaczenia informacji dla kucharza, by nie dodawał zbyt dużo ostrej przyprawy, podobnej do chrzanu.

POGRZEB BEFSZTYKA odbył się w Panzano we Włoszech. Uroczystość transmitowały media, nie zabrakło konduktu żałobnego i pogrzebowej mowy. 31 marca Toskańczycy pożegnali słynną fiorentinę. Odbyła się aukcja, podczas której ostatnia porcja

osiągnęła cenę równą 10 tysiącom złotych. Wszystko przez chorobę szalonych krów.



FOT. EAST NEWS

HOLMES POWRÓCIŁ w najwcześniejszym opowiadaniu Arthura Conan Doyle'a „Zakłęty Folwark z Gresthorpe”. Na premierę czekał 120 lat. Wszystko przez nieubłagane stanowisko rodziny pisarza. Według jego najbliższych – opowiadanie było zbyt prymitywne, by mogło trafić do rąk czytelników.

PALENIE RZUCIŁO w minionym roku około 300 tysięcy Polaków. Od początku lat 90. z nałogiem rozstało się 2 mln 250 tys. palaczy, a konsumpcja tytoniu spadła o 10 procent. Spadek liczby palących papierosy związany jest z ogólnopolskimi akcjami edukacyjnymi.



myśli LUDZI WIELKICH, ŚREDNICH I PSA...

Do historii przechodzą zdania co najwyżej siedmiowyrazowe.
Hugo Steinhaus

Cnota to złoty środek między dwoma występkami.
Arystoteles

Humor nie potrzebuje reklamy, jest reklamą sam w sobie.
Georges Elgozy

Człowiek się kłei do każdej nadziei.
Józef Bułatowicz

Od bram naju odrzucił go zakaz parkowania.
Wojtek Bartoszewski

Jeśli wszystko rozumiesz, widać jesteś niedoinformowany.
Krecia P.

Myśli zebrała Stella Varcaby

na każdą okazję. *Pisanki* po okazjonalnych cenach!

Firma Drobiarsko-Pisarska «Nioska» i S-ka z zoo

oferuje pisanki na jajach własnych lub powierzonych.

na których napiszemy wszystko a nawet jeszcze więcej.

W naszej ofercie między innymi:

• pisanki wielkanocne świeżone lub świeżkie

• pisanki miłosne trafijące przez żółtek do sera

• pisanki - donosy znoszone dyskretnie u odkiercy przez kury kurierskie

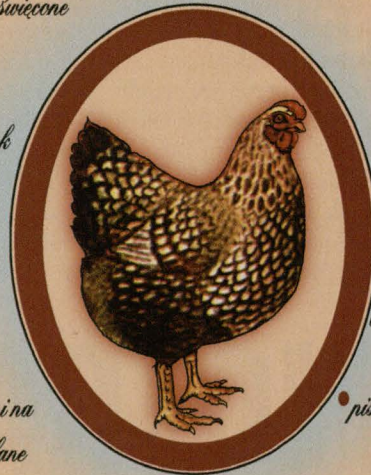
• pisanki z pogroźkami na szubkach zdalnie odpalane

• pisanki L-4 z rozpoznaniem niestrawności

W naszej ofercie promocyjnej polecamy:

• pisanki magisterskie, doktorskie i habilitacyjne na jajach strusich

• pisanki artystyczne piórem gęsim na jajach kaczych

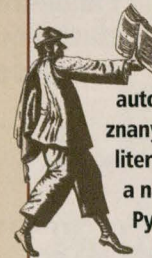


ABSOLUTNA NOWOŚĆ!!!

odbitki xero na omlach światoczułych

RUSZ GŁOWĄ I ZRÓB COŚ Z JAJEM

TRUJ-BUJ LITERACKI



Za zamieszczonym poniżej nieznanym fragmentem pseudoliterackim autorstwa Pseudonima Anonima ukrywa się znany fragment literacki autorstwa znanego literata. Należy się z nim zapoznać, a następnie odpowiedzieć na trzy pytania. Pytanie pierwsze: jak nazywa się ten literat? Pytanie drugie: jaki tytuł ma literacki oryginał? Pytanie trzecie: jak się bawi syn?

DO KURY NIOSKI

O kuro niosko! gdy u jaja twego Skorupka skrywa geniuszu zaczyn, Jeśli rozpiera je zbyt silne ego, Co dumą przodków kogucich się raczy.

O kuro niosko! źle twe jajko wróży! Więc nim zasidziesz, by grzać je na grzędzie, Każde mu w chłodzie zostać nieco dłużej, Wtedy od ciebie mędrsze już nie będzie. Za całą sławę niechaj mu zostanie Długie, poranne, smutne ojca pianie.

3. Syn się bawi źle.
Odpowiedzi: 1. Adam Mickiewicz 2. „Do Matki Polki”

A oto oryginalne fragmenty wiersza Wieszcza, Pseudonima Anonima: O matko Polko! gdy u syna twego W tlenicach blizszy geniuszu światłość, Jeśli mu patrzy z czoła dziecinne Dawać Polaków dumę i szlachetność (...). O matko Polko! źle się twój syn bawi (...). Każde mu wcześniej w jaskini samotną Iść na dumanie... zalegać rozhoże Oddychać parą zgniłą i wilgotną (...). Za całą sławę krótki płacz kobiecy I długie nocne rodaków rozmowy.

RYŚ. DMITRI SZEWONKOW-KISIELOW



„Wyteż wzrok i co tam jeszcze masz”

Wyteżając wzrok oraz umysł, przypatrz się załączonej fotografii i postaraj się odpowiedzieć na poniższe pytania. Jeśli pierwsze okaże się za trudne, weź się za drugie, itd. Gdyby wzrok lub pamięć Cię zawiodły, pozostaje jeszcze pytanie pocieszenia.

PYTANIA

1. trudniejsze: Jaki był wynik tego meczu?
2. łatwiejsze: Pod czyją bramką toczy się ta akcja?
3. na orientację: Jakie ptaszki wzbily się w powietrze?
4. na dezorientację: Gdzie są zawodnicy Armenii?
5. pocieszenia: Gdzie znajduje się piłka?

Odpowiedzi: 1. 3:2 dla lepszych. 2. Pod bramką reprezentacji Polski. 3. Dudek razem z Ortem Białym (na bluzie dresowej). 4. Być może przed telewizorami. 5. Chwiliowo w lewym górnym rogu, ale zaraz spadnie.



FOT. PAP/AP

Na święta musi być coś
bardzo specjalnego,
postanowiłem
więc sprezentować Państwu
rozkoszny wywiad
z Piotrem Skrzyneckim,
którego duch nieustannie
unosy się nad Krakowem
i – przy dobrej pogodzie
– widać go od samiuśkich
Tater, aż hen, po plażę
Bałtyku. Cała ta rozmowa,
przeprowadzona
przez Mariana Eilego,
ukrywającego się
pod jednym z wielu swoich
zabawnych pseudonimów,
jest zarazem wyjątkowo
prawdziwym portretem
Wielkiego Maga
z Piwnicy pod Baranami.



Oktadka nru 729-730

Dnia 16 maja 1960 roku Piotr Skrzynecki, dyrektor „Piwnicy” i malowniczy ulubieniec szerokich warstw krakowskiego społeczeństwa, złamał nogę. Wydarzenie to obudziło duże zainteresowanie, w związku z czym postanowiliśmy przeprowadzić z nim wywiad.

– PIOTRZE, dlaczego złamałeś nogę?

– Przez kompleks. Masz, przeczytaj sobie!

– Co?

– Freuda. Freud tłumaczy, że z dziecka, nagle odstawionego od piersi, wyrasta dojrzwały człowiek, który cierpi na kompleks lękowy. Natomiast u dziecka, które piersią nigdy karmione nie było, wyrabia się wielka nieśmiałość. Zwłaszcza erotyczna!

– Jak u ciebie.

– Właśnie. Zrozumiałem to dopiero teraz, po wyjściu ze szpitala, kiedy zacząłem czytać Freuda. Ja zostałem nagle odstawiony, a potem przystawiony, ale tylko raz i bezskutecznie. Pogry-

przez dobrych ludzi, a raczej – dobre kobiety. Zastałem go otoczonego gromadką przyjaciół, wśród których znajdował się – zbolały – właściciel roweru).

– Ten rower – ciągnie Piotruś – to rower wyścigowy. Z przetrzaskami i klipsami.

– Chciałeś wyjąć stopy z klipsów...

– Najpierw chciałem zahamować. Jeździłem dokoła fontanny w Pałacu pod Baranami. Po imieninach i przed występem Wandy Warskiej, gdzie miałem zapowiadać. Jeździłem ósemkami, chciałem także wjechać na ścianę, jak w cyrku.

– Udało ci się?

– Częściowo tak. W ostatniej

pogotowiu. Albo już umarł. Na korytarzu. Kiedy mnie zobaczyli, wielka radość. Ale zaraz zaczęli mi przepowiadać najgorsze skutki. Chcieli mnie też napoić jakimś alkoholem. Wtedy się zląkłem. Zawołałem pielęgniarkę i poprosiłem, żeby mi powiedziała szczerze, czy ja umrę. Bardzo się bałem umrzeć... Odparła, że za cztery miesiące wstanę. Że mam złamanie szyjki kości udowej.

– Ale wstałeś grubo wcześniej?

– Bo, uważasz, ja jestem cud. Tak, cud polskiej ortopedii. Wyleczony deszczułką. Ani gipsu, ani gwoźdźdza. Nic, tylko leżeć z nogą unieruchomioną na deszczułce. Zrosło się samo, po sześciu tygo-

NOGA PIOTRA

czyli CUD ORTOPEDII POLSKIEJ

złem. Dlatego jestem nieśmiały.

– A noga?

– Właśnie. Ludzie, bardzo nieśmiały w miłości, usiłują nadrobić tę nieśmiałość sztuczną od wagą w innych dziedzinach. Na przykład w sporcie...

– Z tego wynika, że większość sportowców...

– ...boi się panienek. Taki wniosek wyciągnąłem z Freuda. Otóż, odczuwając gwałtownie nieśmiałość, zapragnąłem nagle być bardzo śmiałym. Wsiadłem na rower...

– Rozumiem.

– Nic nie rozumiesz. To nie był zwykły rower. To był rower tego pana, co tu siedzi. Ten tam, w kącie. On teraz przeprowadza ekspiację. Musi codziennie przychodzić i coś mi przynosić. Za karę.

(Piotr Skrzynecki, który nie ma mieszkania, został przegarnięty na czas rekonwalescencji

chwili chciałem zahamować, ale taki rower nie ma kontry. Nie wiedziałem, za co chwycić! Więc przynajmniej wyjąć nogi z klipsów! Też się nie dało! I znalazłem się na ziemi.

– Otoczony przerażonymi przyjaciółmi.

– Przyjaciół trzeba się wystrzegać. Wszyscy zaczęli mnie gromadnie przekonywać, że mi się nic nie stało. Każdy chciał mi naśmiewać się i gniewał się, że nie chodzę! Leżałem tak ze dwie godziny na podwórzu. Wreszcie przewieziono mnie na pogotowie. (...) Leżałem tam na korytarzu. Nie było miejsca. Co gorsza, pielęgniarka wzięła mnie za morfinistę. Chyba dlatego, że mam brodę... Bolało wściekle. Miałem straszne sny. Nad ranem zjawia się trzech pijanych gości, wprost z „Feniksa” (jest taki dansing w Krakowie). Mówią, że szukają Skrzyneckiego, który umiera na

dniach, chociaż ciągle się ruszałem! Z winy życia psychicznego...

– Znowu?

– Oczywiście. Stąd wielkie trudności dla dr. Krężela, który mnie wyleczył. On jest nadzwyczajny, cudowny, niezwykły!

– A sny?

– Odkryłem nowy rodzaj snów. Nazwałem je „sny przeciwne”. Nie wolno mi było się ruszać i nie mogłem... no, rozumiesz... potrzeby naturalne. Tymczasem ciągle miałem sny, które nakazywały mi się ruszać. Na przykład raz śniła mi się noga Wandy Warskiej. Taka ucięta, jak drewniana szynka na wystawie u rzeźnika. I ta noga budziła we mnie wielki wstręt. Leżała koło mnie, po lewej stronie. Nie chciałem na nią patrzeć – i odwróciłem się, krzycząc z bólu. Innym razem miałem zdawać egzamin do szkoły baletowej. Egzaminowała mnie pani Szczuka, kierownicza stu-

FOI. WÓDZIECH PLEWŃSKI



dium baletowego. Kazała mi zrobić przysiad... (...) Ale sny to sprawa prywatna, były gorsze rzeczy.

– Na przykład?

– Doktor Krężel musiał się mocno napracować, żeby mnie przestawić z nocy na dzień. Żeby w dzień czuwał, a w nocy spał i nie wiercił się bez przerwy. Zastrzyki, proszki, wszystko, co potrzeba. W końcu się udało. Muszę ci nawet powiedzieć, że całkiem przyjemnie jest spać w nocy.

– Ale odwiedzano cię, jak słyshałem, o wszystkich porach...

– Co chwila ktoś wpadał. Ale to mnie właśnie uratowało od śmierci! Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie goście. Dostałem mnóstwo prezentów...

– Jakich?

– Zaraz wymienię. Ale nie wszystkie pamiętam. Dostałem: lalczkę (ale została tylko 1 noga i część korpusu);

kwiaty jak na katafalku; balony, specjalne dla mnie, o charakterze artystycznym; myszkę; fujarkę; smoczek; laski – jedną od dr. Marcinkowskiego, działacza antyalkoholowego, który zapłacił mi też 50 zł za slogan „Wódka jest dlatego taka niedobra, że jest taka ohydna”;

radio; wiatraczek; adapter; serce; plakietkę księcia Józefa; dwa akty; dużego ptaka; telefon dziecinny z prawdziwym drutem; 25 książek; kaczki, gąski, rybki; notnik wierszy Szczipaczowa; obraz Ilii Głazunowa; pejzaże realistyczne;

mój portret w szpitalu; i mnóstwo jedzenia. (...)

– Właściwie, gdyby nie ból nogi, osiągnąłeś w szpitalu szczyt życiowych marzeń... (...)

– Czy ty wiesz, że ja nawet w szpitalu zarobiłem?

– Dużo?

– Dość dużo. Po pięć złotych pisałem życzenia imienninowe w imieniu chorych, a raz zarobiłem dwadzieścia, pisząc życzenia wierszem. Mogę ci wyrecytować: *Bo to dziś są imieninki Twoje, Ha! ukochana, Niosą wszyscy upominki, Drr... wciąż słychać dziś od rana. Ja przesyłam serce szczere I przepraszam za udręki, Weź, uściskaj i ucałuj, Nie przedłużaj mojej męki.*

Wiersz był o tyle trudny do napisania, że musiał wyrazić żal za kłótnie, jakie miały miejsce między kochającą się parą („przepra-

szam za udręki”). Uważam, że to uczciwie zarobione.

– A jaki panował nastrój wśród chorych?

– Trudno mi było poradzić sobie z dziećmi, z którymi mnie położono, ale to trwało tylko kilka dni. Później leżałem z bardzo sympatycznym panem. Inni pacjenci przychodzili z wizytą i bawili się, jak mogli. Jeden doskonale połykał papierosy.

– Zapalone?

– Oczywiście. Pielęgniarki, salowe też nas zabawiały. Był taki pan gipsiarz, który codziennie rano pocieszał mnie, pokazując, jakie złamania przywieziono w nocy na pogotowie. Prorokował im wielomiesięczne leżenie, podczas gdy ja, jak mówił, niedługo wyjdę. Słowem, krzepił mnie cudzym nieszczęściem („tamtych się nigdy nie zrosnie”). (...)

– W końcu zaczęło ci się jednak dłużyć w tym szpitalu... (...)

– Musiałem wyzdrowieć, żeby nie robić lekarzom i personelowi przykrości. Ale nudziło mi się nie nudziło.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim opracowałem kilka dokumentów. Po pierwsze, wykaz osób, którym powinienem być wdzięczny. Dalej wykaz snów, wykaz lekarstw z podaniem działania (na mnie), wykaz kulek, wykaz uzyskanych dóbr. (...)

– A jak cię żegnano?

– Uroczystie. Zrobiliśmy wspólny wyjazd ze szpitala. Siedem samochodów, a na końcu jechał nasz znajomy na wózku. Wyruszyłem z całym dobytkiem, nabytkami, obrazami. Objechaliśmy miasto, zatrzymując się gdzieś gdzie. Stajemy przed wózkiem z lodami i nagle – proszę trzydziści porcji! Podziękowałem też przekupkom na Rynku, bo mi przysyłały kwiaty – za darmo. Przyznasz, że to nie do wiary.

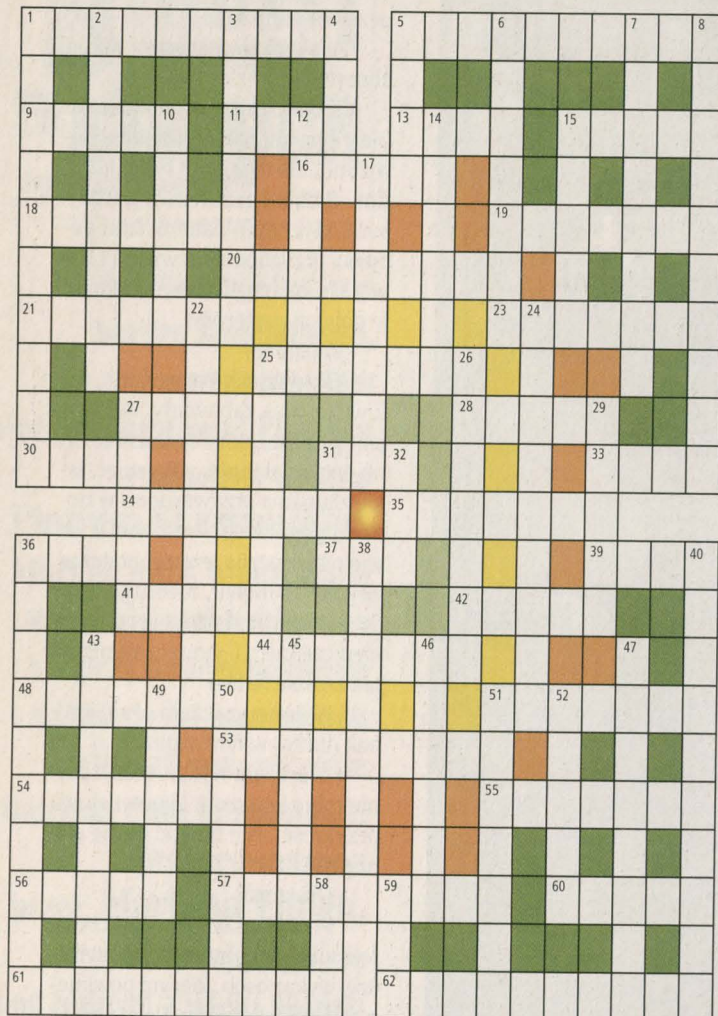
– Nie do wiary.

– Słowem, ten mój nagły „skok na rower” przyniósł dużo miłych przeżyć. Ludzie okazali się do brzy, ja sam poczułem się ważny – piękny etap życiowy. Złamałem nogę, to zobaczysz...

ROZMAWIAŁ MGR W. KAWUSIA



KRZYŻÓWKA nr 15



POZIOMO:

- 1 Rzymianie przypisali jej kłosa, maki, narcyzy i jabłko granatu
- 5 pędzi przy księżycu
- 11 odrażający przy kominku
- 13 stolica Azerbejdżanu
- 15 na czele kolarskiego wyścigu
- 16 naciągnięte ziółko
- 18 pszczele
- 19 działalność stryja
- 20 właśnie ją obchodzisz
- 21 z Australią stowarzyszona
- 23 z drutu kolczastego uplecione
- 25 zakamuflowany policjant

27 rodzinne miasto Mahometa

- 28 przystąpienie
- 30 straciło widzów
- 31 podatkowy do kłopotliwego wypełniania
- 33 latoś beżnieżna
- 34 ta jedna od beczki bez dna
- 35 zespół najbardziej sprzyjających czemuś warunków
- 36 Pan Bóg nosi
- 37 podkręca wąsa pod wodą
- 39 szal nie tylko tropikalny
- 41 w każdym pokoju, a i w kuchni też
- 42 pod kanałem La Manche
- 44 przewrót
- 48 pojemnik astronautów



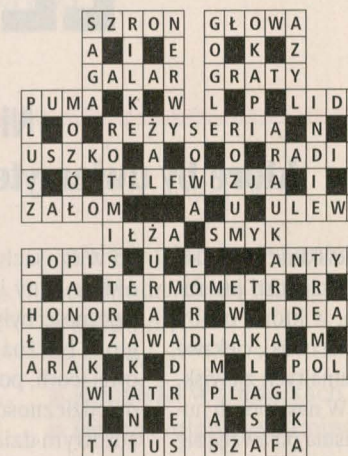
51 kajanie się

- 53 tam mleko z kadzi do kartonów pakują
- 54 dżwignia w aucie
- 55 galilejskie miasto z Jezusem związane
- 56 wróżebne karty
- 57 ogrzewający zabieg leczniczy
- 60 groźne w kasie
- 61 wykonawca
- 62 passiflora

PIONOWO:

- 1 świeżo wykiełkowane kwiaty zwarzy
- 2 roztozce zaliczane do kleszczy, przenoszące zarazki
- 3 przybita na progu na szczęście
- 4 szata liturgiczna
- 5 siała mak
- 6 opłata się
- 7 nadwyżka
- 8 taniec spod gilotyny
- 10 dwa razy po sześć
- 12 dachowa łapaczka
- 14 dawniejsza dzierzawa
- 15 ze starociami
- 17 tobolki
- 22 starodruk cenny
- 24 ziółko
- 25 tapczanowypychacz
- 26 śpiewna ku czi
- 27 komputerowe urządzenie łączeniowe
- 29 tyle co forsa
- 31 za nim broń
- 32 jeden z dużej encyklopedii
- 36 wyparł tabliczkę mnożenia
- 38 pocieszenie + uspokojenie
- 40 pociąg wypadł z szyn
- 43 łączy za pomocą stopionego spoiwa
- 45 przykra choroba skóra
- 46 rower dla parki
- 47 przedwojenne przedszkola
- 49 zamurowana Barbara
- 50 kraina szczęśliwości pod łowiczem
- 51 poszukiwana ryba
- 52 nic po nim głupiemu, bo i tak go nie ma
- 58 niegdysiejszy jeleń
- 59 sadło jadło

Rozwiązanie krzyżówki nr 13



- Za poprawne rozwiązanie krzyżówki 12 pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez CUSONS SA wylosowali: Joanna Moch, Wyszów; Zofia Ocieska, Starachowice; Marta Mądrowska, Przemyśl; Anna Danieluk, Janów Podlaski; Aleksandra Stopyra, Międzyrzecz. Gratulujemy!

JOLKA nr 15



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Dla ułatwienia ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

K15 - A1 - L5 - E16 - Ł1 / J11 - C9 - E4 / F10 - B14 - K10 - A2 - D12 - G7 / I7 - B4 - F15 - I13 - C3 / H2 - I10 - K1 - H15 - J7 - Ł14 / G8 - Ł7 - I16 - G6 - E14 - Ł2 - A13 / B1 - C2 - L3 - I12 - G16 - K11 / K5 - L13 - C16 / L9 - F7 - Ł12 - J5 - B10 - G11 - F1 - F14.

Wyrazy 9-literowe:

- jego poletko to ptys z wuzetką • bohatera w naszych czasach osadził • gdzie się klecha z kluchą zejdzie • oliwski maestro
- piastował po Piastach
- proboszczowe kuluary

Wyrazy 8-literowe:

- iga lub pełga • reprezentantka Pienin

- rezerwuar barwy oka
- w lamusie pana astronoma • buczkom nie zagraża

Wyrazy 7-literowe:

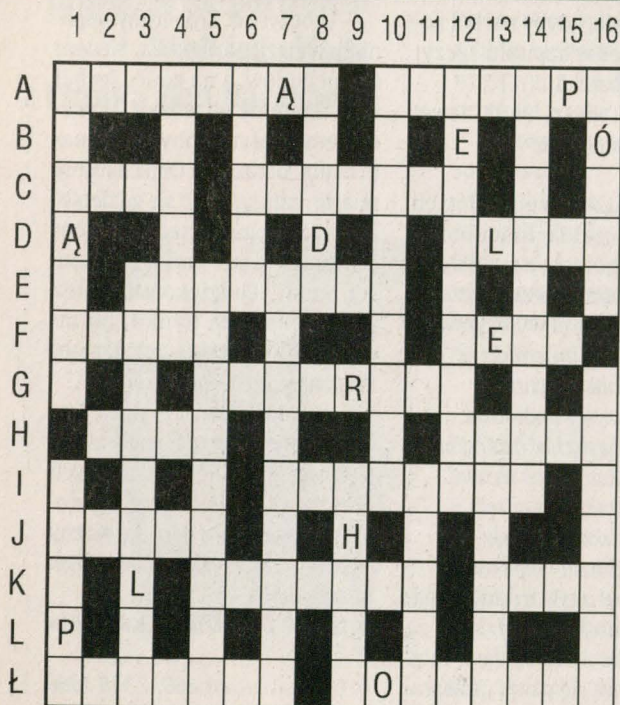
- wizażysta wśród budowlańców • to coś, co ma w sobie „Antygona” • u grudniowych sań • grzybek, który choć mały, lubi być w większości • zwój w stój • szosa dla pilota śmigłowca

Wyrazy 6-literowe:

- manewr sianem • gerdzie nie podskoczy
- powojazowała, lecz na wrzaskach się kończy • nie miał co na siebie włożyć
- cienka przyczyna grubości • niepożądana w oknie na świat • pokryty żabami, pogrążony w ciemnościach, itp. • nuta błota • najstarszy w podstawówce sprzed reformy • trzylatki mkną
- serce puszczy • wstęp do brzyndzy

Wyrazy 4-literowe:

- fantastyka z myszką • sChristianizował modę • ciżba, w której ujdzie • księżycowe imię



AUTOR: JERZY BUZEK

- Pomiedzy Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązanie Jolki do niedzieli 22 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych 5 upominków-niespodzianek ufundowanych przez „Przekrój”. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji „Przekroju”, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z zaznaczeniem „Jolka 15”.

● Rozwiązanie Jolki 13:

CUDOWNIE JEST NAUCZYĆ LATAĆ MAŁEGO WRÓBELKA, BO JEGO WOLNOŚĆ ZAWIERA W SOBIE TWOJĄ REZYGNACJĘ

(cytat z powieści „Szachownica flamandzka” Artura Péreza-Reverte).

- **Rzędami:** spowiednik, posąg, płatnerz, nozdrza, błysk, zamordysta, ćwierćinteligent, solenizant, Grass, Jerycho, rybactwo, mumia, ćwierkanie.

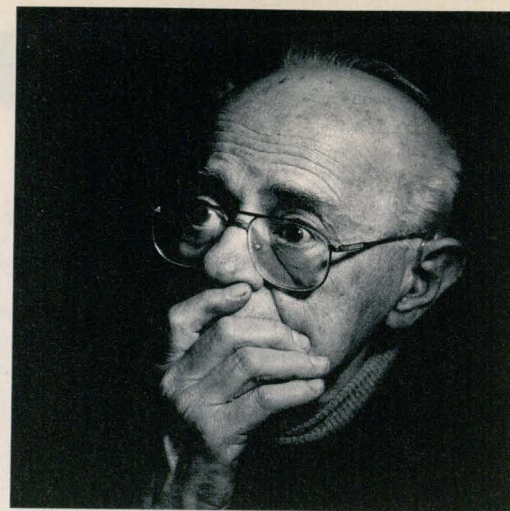
- **Kolumnami:** Syjam, półsłówko, larum, Witos, koronacja, esej, zwięzłość, nazwa, norki, konwojent, zbiór, przedbieg, racja, stres, tenisówki, glacia.

- Za poprawne rozwiązanie Jolki nr 12 pięć upominków ufundowanych przez redakcję „Przekroju” wylosowali: Danuta Kiełpińska, Toruń; Anna Ignaszewska, Lublin; Krystyna Śnieguła, Milejewo; Maria Staniszevska, Gnień; Teresa Zatoń, Kłomnice. Gratulujemy!

Ten numer „P” gości w:



Co Pan na to, Panie LEM?



FOT. BOGDAN KRZEL

Nie przeprowadzono żadnego doświadczenia, które by uwierzytelniło jakiekolwiek zjawisko paranormalne.

W angielskim tygodniku „New Scientist” jest rubryka, w której osoby ze świata nauki, ciekawe wyjaśnienia rozmaitych zjawisk, zadają pytania. W następnych numerach czasopisma pojawiają się uczone odpowiedzi. Jednym z wielu było pytanie, dlaczego posmarowane grzanki spadają na podłogę zawsze stroną maślaną. Ów dylemat podzielił uczonych na dwa obozy: jedni twierdzili, że częstość upadku grzanki na jedną i drugą stronę jest taka sama. Wy-suwali oni śmiałą koncepcję, za-czerpniętą nie z fizyki, lecz z psychologii, podług której upadek grzanki stroną maślaną sprawia temu, kto ją miał zamiar spożyć, więcej przykrości. Niby że się utrwalają w pamięci tylko te irytujące wypadki. Natomiast znaleźli się uczeni, którzy skłaniali się ku tezie, że jednak masło na grzance przy upadku jest szczególnie narażone.

Osobiście nie miałem nigdy zamiaru wkraczać w dziedzinę tego sporu, ale byłem gotów zaproponować prosty eksperyment. Należy przygotować sto posmarowanych masłem grzanek i upuszczać z wysokości stołowego blatu na podłogę. Do owego doświadczenia nie doszło, gdyż jest pewno uważane za niewartą zachodu błahostkę.

O ileż większą wagę miały orzeczenia sowieckiej nauki, spośród których wymienię tutaj tylko cztery. Po pierwsze Trofim Łysen-

ko w czasach, kiedy genetyka, a więc geny jako nośniki dziedziczności były już dobrze znane, głosił burżuazyjną kłamliwość owej teorii, ponieważ uważał, że dziedziczność należy poddawać surowym działaniom, czyli tak długo nią trząść, aż się na przykład z ziaren zboża jarego zrobi ozime. Straty gospodarki rolnej Sowietów po próbach stosowania łysienkizmu, który cieszył się aprobatą Stalina, poszły, jak mówi, w miliardy. Z kolei Olga Lepieszynska wykryła, że moczenie nóg w wodzie z dodatkiem sody przedłuża życie. Niestety, światowa nauka również i ten ważny fakt całkowicie zapomniała. Innym kandydatem z szeregu namaszczonych przez Stalina naukowców był jegomość, który wynalazł kaloryfery. Nie były to jednak takie sobie zwyczajne kaloryfery, jakie mamy w naszych mieszkaniach, lecz oparte na dziwnym,



RYŚ. DMITRIJ SZEWIONKOW-KSIEŁOW

nauce nie znanym dotąd zjawisku. Otóż one nie tylko nie wymagały dopływu podgrzanej cieplej wody, lecz na odwrót, taką wodę porządnie gorącą same sobie sporządzały.

Ostatnim uczonym, o jakim warto tu choć w paru słowach wspomnieć, był odkrywca nie znanego dotąd stanu zwyczajnej wody w kapilarach, czyli wąskich rurkach szklanych. Badane to było w laboratoriach krajów ościennych tak długo, aż się pokazało, że dziwny stan wodzie tego hydrologa nadały niewielkie ilości brudu, który się rozpanoszył widocznie w jego pracowni.

Nauka rosyjska ma jednak na swoim koncie prawdziwe, rzetelne rezultaty prezentowane w rosyjskim miesięczniku Akademii Nauk „Priroda”.

Należy przyznać, że nauka na Zachodzie, szczególnie w ostatnich dekadach, również jest zmuszona dbać o samooczyszczanie się z fałszywych doniesień odkrywczych, w rodzaju tak zwanej zimnej fuzji nuklearnej w szklance wody. Liczba takich doniesień narasta, ponieważ na świecie przybywa ludzi, a tym samym uczonych, więc również osób łaknących rozgłosu.

Zdawało mi się kilkadziesiąt lat temu, że zjawiska zwane pozazmysłowymi, jak telepatia lub jasnowidzenie, zostały definitywnie złożone do grobu. Ostatnio jednak znowu czytam o jasnowidzach i telepatach, ponieważ

ogromna jest skłonność ludzka do myślenia magicznego, o czym zresztą powiadają nas wielkie sukcesy bestsellerowe wymyślonej przez panią Rowling szkoły czarnoksiężstwa. Nie przeprowadzono jak dotąd żadnego eksperymentu, w którym jakiekolwiek zjawiska paranormalne zostałyby uwierzytelnione.

Proponowałem publicznie czterdzieści lat temu proste doświadczenie, polegające na tym, że pod starannie zapieczętowanym kloszem szklanym, takim, jakim często nakrywa się sery, zostaje umieszczona cieńsza od włosa, pionowa struna kwarcowa, z przyklepionym do niej maleńkim okruczem zwierciadełka. Urządzenie to jest znane fizykom jako tak zwany galvanometr Einthovena. Służy on do pomiaru nadzwyczaj słabawego prądu, a działa tak, że promień świetlny, skierowany w lustro, odbija się od niego i jasną plamką pada na białą ścianę. Sugerowałem zatem, żeby batalion albo pułk atletów telekinetycznych, siedząc naprzeciw tego urządzenia, zjednoczonym wysiłkiem umysłów doprowadził zwierciadełko na strunie do minimalnego wychylenia, udokumentowanego wędrówką świetlnej plamki na ścianie. Niestety, nigdy nic z tego pomysłu ani też z prób innych naukowych weryfikacji nie wyszło...

STANISŁAW LEM
2 kwietnia 2001 r.

PIĘKNO TWOICH WŁOSÓW



JANTAR®

– maksymalna ochrona i pielęgnacja włosów aktywnym bursztynem:

- szampon
- odżywka
- balsam odżywczy



SEBORAVIT®

– pielęgnacja włosów przetłuszczających się, skłonnych do łupieżu i łojotoku:

- szampon
- odżywka
- kompleks w ampułkach
- serum ziołowo-witaminowe



RADICAL®

– do włosów wypadających i zniszczonych:

- szampon
- odżywka wzmacniająco-regenerująca
- serum ziołowo-witaminowe
- kompleks w ampułkach do skóry głowy stymulujący wzrost włosów i hamujący ich wypadanie



SAPONICS®

– linia pielęgnacyjna do włosów słabych i delikatnych:

- szampon
- kompleks odżywczy do skóry głowy
- kondycjonująca odżywka

Saponics® dodatkowo zabezpiecza włosy przed słońcem

Serie do nabycia w aptekach, sklepach zielarskich i wybranych kosmetycznych.
Wielokrotnie nagradzane i wyróżniane. Wysoko oceniane przez dermatologów.

Laboratorium Kosmetyków Naturalnych **FARMONA**

ul. Łokietka 26, 30-016 Kraków, tel. 012/292 66 03, fax. 012/633 51 22, e-mail: farmona@post.pl www.farmona.com.pl

PROSIMY NIE POWTARZAĆ

Psychoanalitykowi jest o wiele łatwiej rozpocząć prywatną praktykę niż lekarzom innych specjalności: musi tylko kupić kozetkę.

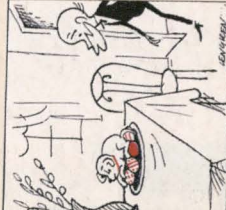
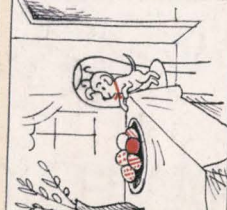
„Przekrój” w UOP-ie

W numerze 2909 „Przekroju” czytamy: Służbę bezpieczeństwa rozwiązano w roku 1990. Pracowały w niej wówczas 23 osoby.

I nieco dalej: Obecnie szacuje się, że w Urzędzie Ochrony Państwa zatrudniającym 6 tys. osób pracuje ok. 10 proc. funkcjonariuszy dawnej SB.

Z prostych wyliczeń wynika, że w UOP-ie

FILUTER



Rys. Zbigniew Lengren



Rys. Janusz STEFANIAK

pracuje obecnie zaledwie dwóch i trzy dziesiąte byłych ubeków. Te trzy dziesiąte to zapewne fragment tajniaka.

(Nadstat: H. Ostrowski)

O WACUSIU

Falczak, niech pani sobie wyobrazi, bez przerwy myje coś w swoim samochodzie – poskarżyła się Falczakowa sąsiadce. – To nic takiego strasznego – powiedziała sąsiadka. – Mężczyźni lubią myć swoje ukołchane auteczka.

– W wannie?

Krokodylę dzielił się na nilowe, amerykańskie kajmany i irygatory.

Daniel Olbrychski walczył na szable z portretami.

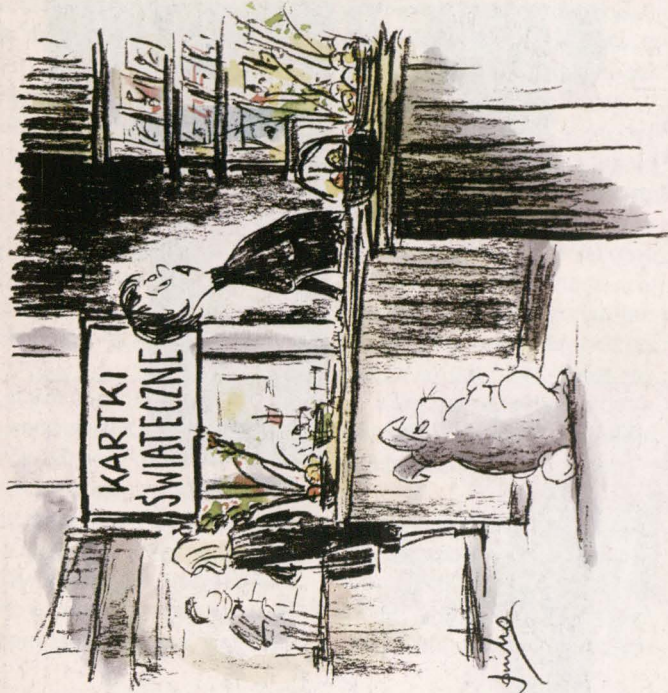
I wtedy Jagienka wybiegła z domu i ruszyła z kopyta za Zbyszkciem.

Nastrojowość w sonetach Kasprowicza przejawia się w ryczących krowach.

HUMOR ZESZYTÓW wybrał mi ze zbiorów: H. Jurkowskiej z Wrocławia, M. Trachimowicza z Ostrowa Wielkopolskiego, M. Pronobisa z Tarnowa i A. Kozarzewskiego z Pułtuska. Dziękujemy.

O WACUSIU

Koleżanka Falczakowej ma tak smukłą i długą szyję, że mogła sobie pozwolić na wytatowanie żyrafa.



– Czy mamy dla myśliwych?

SOCJALIZM

Socjalizm nierówności wszelkie prędko utrze: Szlachetę powiesi jutro, nieszlachetę pojutrze.

(Aleksander hr. Fredro)

GRUNT TO WYNIK

Wiadomość sportowa zamieszczona 7 marca w „Kurjerze Ostrowskim”:

Efektowne zwycięstwo w ostatnim meczu sparingowym odnieśli piłkarze Odolanów Odolanów. Podopieczni

trenera Grzegorza Fiajszera pokonali bowiem w niedzielę na własnym stadionie Odolanów Odolanów 4:0.

Wygląda na to, że Odolanovia Odolanów podłożyła się Odolanowi Odolanów.

(Nadstat: M. Trachimowicz)

Brawo

Dość niezwykły tytuł z numeru 70 „Dziennika Zachodniego”:

50 rosyjskich dyplomatów musi opuścić Rosję

Dają przykład. Czystkę należy zaczynać od siebie.

(Nadstat: I. Rostek-Borgosz)

Ludwik Jerzy Kern

Z cyklu: „Imiona nadwiślańskie”

ANIELA

Choć imion anielskich dla kobiet jest wiele, Najbliższe aniołom są jednak Aniele.

Lingwista bez trudu wyjaśnił nam zdola, że każda Aniela

To krewna aniola.

Stąd pewnie ich skłonność

Do łatwych uniesień,

I chody tam w górę,

To znaczy w niebieszech.

Na ziemi zaś, kiedy nadchodzi Aniela,

To nawet ze środy się robi niedziela.

Fachowcom od Aniel wiadomo skądinąd,

Że polska Aniela jest zwykle blondyną.

Brunetek wśród Aniel

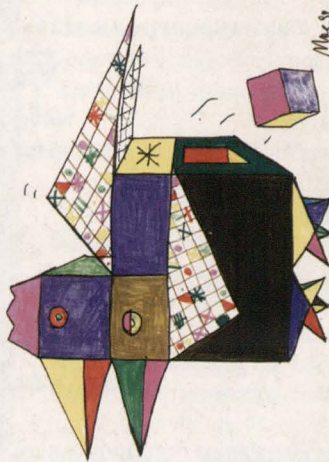
Jest procent niewielki,

Stąd właśnie ten okrzyk:

„Do jasnej Anielki!”.



Rys. Adam MACEDOŃSKI



– Kwadratowe są łatwiejsze w transporcie



Najlepsze firmy w Polsce

2000

„Złota Piętnastka”

LABORATORIUM KOSMETYCZNE DR IRENA ERIS SA

PRZEDSIĘBIORSTWO PRIMA SA

LABORATORIUM KOLASTYNA

SANDVIK BAILDONIT SA

WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA

EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY SA

KRONOPOL Sp. z o.o.

HUTA SZKŁA GOSPODARCZEGO IRENA SA

KOLPORTER SA

SPEDPOL Sp. z o.o.

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE KOMOZJA S.C.

SONDA SA

ZAKŁADY MIĘSNE ALEKSANDRIA – DARIUSZ MOCZARSKI

LESZCZYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE SA

JABO MARMI – ZAKŁAD OBRÓBKI MARMURU

ZŁOTY GROSZ
laur „Przekroju” dla najlepszej firmy



ZŁOTA PIĘTNASTKA

Primus inter pares



Główną nagrodę VIII edycji konkursu odbierają: dr Irena Eris i prezes Henryk Orfinger



**ZŁOTY
GROSZ**

dla Laboratorium Kosmetycznego
DR IRENA ERIS
z Piaseczna

Nagrody specjalne



Wacław Maciuszonek, dyrektor firmy-laureata, demonstrowa nagrodę w asyście ministra Eiso Kaneyasu (Ambasada Japonii) i pani Kaneyasu



„Złoty Jen”

dla firmy
KRONOPOL Sp. z o.o.
z Żar



Nagrodę Rady Europy odbiera prezes Roman Wiczorek. Wręczają jurorzy: red. Maciej P. Prus i prof. Emil Panek oraz polski parlamentarzysta w Strasburgu – Franciszek Adamczyk



„Złote Euro”

dla **LESZCZYŃSKIEGO
PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWLANEGO SA**



„Srebrną Złotówkę”, zwaną też „Złotówką Balcerowicza” odbiera Krystyna Krupa – dyrektor handlowy nagrodzonej firmy



„Srebrna Złotówka”

dla **Fabryk Mebli FORTE SA**
z Ostrowi Mazowieckiej

Mała Księga WIELKIEJ PIĘTNASTKI

Pokaż mi swoich Laureatów, a powiem ci, jak robisz konkurs.

Naszych Laureatów pokazujemy z dumą. Nie tylko tegorocznych i nie tylko dlatego, że wszyscy dotychczasowi zdobywcy GROSZA wybitego w złocie utrzymują niekwestionowane miejsce w superlidze naszej gospodarki.

Wręczone dzisiaj nagrody i wyróżnienia świadczą najlepiej, że Wasze przedsiębiorstwa sprawdziły się w nowych warunkach. Osiągnęły bardzo wysoki poziom, podjęty przez Was wysiłek przynosi zakładane efekty, a uzyskane wyniki zdobyły uznanie w środowisku gospodarczym naszego kraju – napisał Aleksander Kwaśniewski do uczestników VIII edycji konkursu. Całość tego listu odczytała pod „Holdem pruskim” minister Jolanta Szymanek-Deresz – najwyższy rangą reprezentant Kancelarii Prezydenta RP. Od trzech lat Aleksander Kwaśniewski przekazuje także imienne adresy gratulacyjne wszystkim laureatom „Złotej Piętnastki”, a dwaj do roczni zdobywcy czołowych miejsc uzyskują nominacje do nagrody gospodarczej Prezydenta RP.

ZŁOTY GROSZ to jedyny konkurs, oprócz naszego własnego, klubowego, w którym uczestniczymy od początku, jako organizacja nominująca finalistów – deklarował wielokrotnie Marek Goliszewski, prezes Business Centre Club. To samo mówi publicznie drugi nasz selekcjoner, prezes Polskiej Rady Biznesu, Zbigniew Niemczycki. Jedyny konkurs w Polsce, którego stałym partnerem jest Ambasada Japonii, jako współtwórca kryteriów wyboru laureata „Złotego Jena”. Jedyny taki konkurs w Europie, do którego włączyła się Rada Europy w Strasburgu – największa i najstarsza międzyrządowa organizacja Starego Kontynentu („Złote Euro”). A dyplomy dla laureatów „Srebrnej Złotówki” podpisuje, wraz z jurorami, prof. Leszek Balcerowicz – współautor kryteriów tej nagrody specjalnej. Wojciech Kaszyński, prezes znakomitej firmy AMICA WRONKI, oświadczył w głównym wydaniu telewizyjnej „Panoramy”, że ZŁOTY GROSZ jest najcenniejszą perłą w bogatej kolekcji nagród jego przedsiębiorstwa. Podobne opinie słyszeliśmy wielokrotnie.



„Złota Piętnastka” – najlepsze firmy roku w Polsce. Reprezentanci nagrodzonych firm, w towarzystwie jurorów, bezpośrednio po odebraniu „przekrojowych” laurów (od lewej): ROMAN WICZOREK, LESZCZYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE SA • WACŁAW MACIUSZONEK, KRONOPOL Sp. z o.o. • ALEKSANDER MOSTOWSKI, KOMOZJA SC • dr JACEK KSEŃ, WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA • ANDRZEJ GRZEGORZEWSKI, LABORATORIUM KOLASTYNA • ADAM RATUSZNY, SANDVIK BAILDONIT SA • TADEUSZ NIEWIADOMSKI, SONDA SA • MACIEJ PIOTR PRUS, juror (red. nac. „Przekroju”) • HENRYK ORFINGER i dr IRENA ERIS, LABORATORIUM KOSMETYCZNE DR IRENA ERIS SA • prof. EMIL PANEK, juror (rektor AE w Poznaniu) • TOMASZ SZYMCAK, PRZEDSIĘBIORSTWO PRIMA SA • KRZYSZTOF KLICKI, KOLPORTER SA • JANUSZ GÓRSKI, SPEDPOL Sp. z o.o. • DARIUSZ MOCZARSKI, ZAKŁADY MIĘSNE ALEKSANDRIA • PIOTR DWORAK, EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY SA i JACEK BOKOTA, JABO MARMIL.

Piszę to wszystko bez fałszywej skromności. Także dlatego, że „Przekrój” – pomysłodawca i organizator konkursu – nie ma najmniejszego wpływu na wyniki ani na finałowe nominacje. Nie możemy naszym laurem nagrodzić żadnej, nawet najbardziej zaprzyjaźnionej i najlepszej, naszym zdaniem, firmy. Laureatów wybierają komputery zaprogramowane przez naszych renomowanych partnerów w poznańskim Centrum Ekspertyz Gospodarczych FAE – autorów specjalnie dla ZŁOTEGO GROSZA opracowanej, naukowej metodologii konkursowej. Jurorzy swoimi podpisami na dyplomach gwarantują tylko rzetelność obliczeń i prawidłowy przebieg całej selekcyjnej procedury. A wszyscy finaliści, którzy – dowierając jurorom – chcą jednak osobiście sprawdzić, dlaczego zdobyli tylko drugie miejsce, a nie trzydzieste piąte (lub odwrotnie), mają pełne prawo obejrzeć na komputerach w CEG komplet konkursowych obliczeń i wyników.

Wielostopniowa, surowa, ale przejrzysta procedura to nie jedyny wyróżnik naszego konkursu. ZŁOTEGO GROSZA nie można kupić, kandydujące firmy nie wnoszą żadnych opłat, a pretendować może każda, która otrzyma nominację (szerzej o konkursowych zasadach piszemy na stronach sąsiednich).

ZŁOTY GROSZ, od pierwszej edycji, organizowany jest w trójkącie trzech miast: Warszawa – nominuje, Poznań – sędziuje, Kraków – organizuje. Jednego przestrzegają wszyscy – niezmiennych zasad, kryteriów i formuły konkursu. Odwołuje się ona do najlepszych tradycji polskiego pieniądza i polskiej gospodarki, ale ten historyczny kostium podkreśla tylko sposób myślenia i działania naszych laureatów, którzy swoimi wynikami najlepiej potwierdzają zrozumienie wymogów nowego tysiąclecia. Nasz doroczny, symboliczny hold pod „Holdem” to także forma promocji ludzi i firm, bez których nie byłoby postępu i szans na korzystną współpracę gospodarczą w jednoczącej się Europie.

Dlatego naszych Laureatów zawsze pokazujemy z dumą. I nie tylko na kartach tej Małej Księgi WIELKIEJ PIĘTNASTKI.

Wacław Kaczmarczyk
(kanclerz ZŁOTEGO GROSZA)

ŁOŻA LAUREATÓW

dotychczasowi zdobywcy ZŁOTEGO GROSZA

- 1993 • **BROWARY ŻYWIEC SA**
(prezes Alle Ypma)
- 1994 • **BANK BPH SA**
(prezes Joseph Wancer)
- 1995 • **EXBUD SA**
(prezes Leszek Walczyk)
- 1996 • **BROWAR OKOCIM SA**
(prezes Marcin Piróg)
- 1997 • **AMICA WRONKI SA**
(prezes Wojciech Kaszyński)
- 1998 • **YAWAL SYSTEM SA**
(prezes Edmund Mzyk)
- 1999 • **WRIGLEY POLAND Sp. z o.o.**
(prezes Mirosław Kiszyk)
- 2000 • **DR IRENA ERIS**
(prezes Henryk Orfinger)

WARUNKI UCZESTNICTWA

Jak dojść do GROSZA?

Do „przekrojowych” laurów pretendować może każda firma zarejestrowana i działająca w Polsce. Mała czy wielka, z kapitałem polskim, mieszanym lub zagranicznym, bez żadnych opłat i warunków wstępnych. Oprócz jednego – żadna firma nie może do konkursu zgłosić się sama! Kandydować mogą wyłącznie przedsiębiorstwa nomi-



Dr Irena Eris i prezesa Henryka Orfingera
droga po ZŁOTY GROSZ 2000

nowane przez dwie wielkie korporacje: Business Centre Club i Polską Radę Biznesu oraz Łożę Laureatów (dotychczasowi zdobywcy ZŁOTEGO GROSZA).

Każdy z ww. trójki selekcjonerów zgłasza, wedle własnych zasad i kryteriów, 15 przedsiębiorstw uznanych za najlepsze firmy roku w Polsce. Tak wyłoniona lista 45 finalistów trafia do kanclerza ZŁOTEGO GROSZA, który najpóźniej 10 grudnia przekazuje ją do Centrum Ekspertyz Gospodarczych Fundacji Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (CEG FAE), gdzie ludzie i komputery przeliczają wskaźniki decydujące o wyborze laureatów (patrz obok).

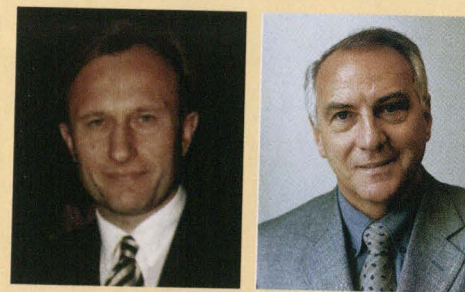
Komu ZŁOTY GROSZ

czyli najkrótszy, regulaminowy leksykon konkursowy

SELEKCJONERZY

Gdzie wyznacza się finalistów?

• **BUSINESS CENTRE CLUB** – Marek Goliszewski, prezes-założyciel tej największej dziś i najbardziej wpływowej organizacji biznesowej w Polsce, jest naszym pierwszym partnerem i współtwórcą ZŁOTEGO GROSZA. Swoją „15” finalistów BCC selekcjonuje na podstawie ostrych, ale równych dla wszystkich zasad i kryteriów. ZŁOTY GROSZ jest jedynym konkursem, w którym BCC zaangażował się jako selekcjoner-współorganizator (poza własnym konkursem „Lidera Biznesu”). BCC, założony 10 lat temu, skupia dziś 2000 przedsiębiorców i 1200 firm, zatrudniających milion pracowników.



Prezesi-selekcjonerzy:
Marek Goliszewski (BCC) i Zbigniew Niemczycki (PRB)

• **POLSKA RADA BIZNESU** – elitarnie stowarzyszenie przedsiębiorców, reprezentujących firmy o najpoważniejszym w kraju kapitale i pozycji ekonomicznej (zrzesza ich obecnie 62). Zbigniew Niemczycki, prezes PRB, nominował do finału ZŁOTEGO GROSZA, w ramach „swojej piętnastki”, również firmy nie będące członkami PRB, premiując w ten sposób także przedsiębiorstwa mniejsze, ale znakomite.

• **ŁOŻA LAUREATÓW** – statutowy organ ZŁOTEGO GROSZA, skupiający zdobywców nagrody głównej wszystkich dotychczasowych edycji konkursu. Posiada identyczne jak BCC i PRB uprawnienia selekcjonera. Właściciele GROSZA wybitego w złocie wiedzą najlepiej, jakie warunki spełniać musi firma pretendująca do najwyższych laurów. Pracę Łoży koordynuje jej stały prezydent, prof. Bohdan Gruchman (juror i współtwórca pierwszych edycji ZŁOTEGO GROSZA).



Najbardziej elitarny klub biznesowy – właściciele GROSZA
wybitego w złocie na finałach VIII edycji konkursu.

WYBÓR LAUREATÓW

Kto decyduje – ludzie czy komputery?

Jak wyłaniamy najlepszych? Bezpośrednio po nominacji 45 finalistów, wyznaczonych przez Business Centre Club, Polską Radę Biznesu i Łożę Laureatów, przekazujemy nominowanym firmom kwestionariusz ankietowy zawierający kilkadziesiąt pytań o najważniejsze obszary ich funkcjonowania w 2000 roku. Przedłożony przez firmy komplet materiałów oceniany jest na podstawie metodologii, którą opracowaliśmy osiem lat temu specjalnie dla ZŁOTEGO GROSZA. Umożliwia ona porównanie przedsiębiorstw różniących się wielkością i przedmiotem działalności. Dla uzyskania możliwie optymalnej porównywalności, przyjętym do analizy wielkośćom ekonomiczno-finansowym nadaliśmy postać kategorii dynamiki i kategorii względnych. W tym sensie obok wielkości absolutnych, analizujemy zmiany wartości w czasie, uwzględniając zarazem podstawowe miary oceny finansowej przedsiębiorstwa: w postaci wskaźników zyskowności, płynności, sprawności działania, zadłużenia i rentowności. Kwalifikacji podlegają także czynniki jakościowe, przejawiające się w relacjach przedsiębiorstw z otoczeniem, w formułowaniu krótko- i długookresowych celów strategicznych, a także w zaprezentowaniu efektywnych sposobów ich realizacji. Zastoso-



Kierownictwo CEG FAE – prof. Tomasz Rynarzewski
i dr Jerzy Kuczyński z Henrykiem Orfingerem (w środku),
prezesem Firmy 2000.

sowanie tak rozległego spektrum oceny firm pozwala spojrzeć na uczestników konkursu w sposób obiektywny.

Cały bagaż tych ocen i wskaźników wędruje na koniec do komputera, który – przeliczając to wszystko – układa ostateczną kolejność laureatów. W ten sposób, spośród 45 finalistów, wyłaniamy zdobywcę ZŁOTEGO GROSZA, firmy zaliczone do „Złotej Piętnastki” oraz laureatów nagród specjalnych. Wyniki stają się prawomocne po sprawdzeniu i zatwierdzeniu obliczeń przez naczelne jury: rektora AE w Poznaniu i redaktora naczelnego „Przekroju”.

Centrum Ekspertyz Gospodarczych
FAE w Poznaniu

JURORZY ORGANIZATORZY MECENASI

Kto rządzi, kto płaci, kto odpowiada?

• **JURY** – dwuosobowe. Jurorami są, statutowo, rektor Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i redaktor naczelny „Przekroju” (obecnie – prof. Emil Panek i red. Maciej Piotr Prus). Obaj panowie zatwierdzają, po wszechstronnej analizie, wyniki ZŁOTEGO GROSZA obliczane



Prof. Emil Panek i red. Maciej P. Prus
– pierwsza „odsłona” wyników

przez ludzi i komputery w CEG FAE. Swoimi podpisanymi na dyplomach gwarantują rzetelność i prawidłowość procesu selekcyjnego całego konkursu.

• **ORGANIZATORZY** – redakcja „Przekroju” i Akademia Ekonomiczna w Poznaniu. Jednak do listy współorganizatorów należy dopisać wiele osób i instytucji, a zwłaszcza Selekcjonerów i Mecenasów konkursu (patrz wymienione hasła).

• **KANCLERZ ZŁOTEGO GROSZA** – redaktor odpowiedzialny za przygotowanie, organizację i przebieg konkursu. Jako pomysłodawca nazwy i formuły ZŁOTEGO GROSZA, swoje „trzy grosze” wtrąca do wszystkiego z wyjątkiem dwóch „drobiazgów” – selekcji finalistów i wyboru laureatów.

• **MECENASI** – od pierwszej edycji konkursu głównym jego sponsorem jest Bank Pekao SA. Pani Maria Wiśniewska, prezes Banku, jest także gospodarzem „Uczty Jednego Dania”, na którą zaprasza do „Wie-



Maria Wiśniewska – pierwszy mecenas
ZŁOTEGO GROSZA.

rzynka” wszystkich uczestników i gości ZŁOTEGO GROSZA. Do grona mecenasów trzeba dopisać wielu jeszcze wypróbowanych Przyjaciół „P”, a przede wszystkim: Łożę Laureatów, Muzeum Narodowe w Krakowie, „Starym” i „Rytoshu” w Krakowie, hotel SOFTEL, „Wierzyńka” i „KrakChemię”, Instytut Sztuki i Destylarnię „Polmos” w Krakowie. Partnerami medialnymi konkursu są Telewizja Polska SA i Businessman Magazine.

NAGRODY

Jakie, кому, za co?



ZŁOTY GROSZ

– nagroda główna dla najlepszej firmy roku w Polsce. Moneta bita w złocie, corocznie w jednym

egzemplarzu. Jej awers to wierna kopia pierwszego polskiego grosza, ustanowionego w 1367 r. przez Kazimierza Wielkiego. ZŁOTEGO GROSZA zdobyć można tylko raz, a każdy jego właściciel zostaje statutowo członkiem Łoży Laureatów.



„Srebrna replika ZŁOTEGO GROSZA”

– nagroda dla firm zaliczonych do „Złotej Piętnastki”, ekstraklasy biznesu wyłonionej spośród wszystkich finalistów konkursu.



„Złoty Jen”

– nagroda specjalna za nowoczesność. Przyznawana w ramach procedury selekcyjnej ZŁOTEGO GROSZA, uzupełnionej o dodatkowe kryteria opracowane wspólnie z Ambasadą Japonii w Warszawie. Specjalnie opracowana, połączona kopią obiegujowej monety jednego jena jest nagrodą za najlepsze wyniki w pościgu za światem przyszłości.



„Srebrna Złotówka”

– nagroda specjalna za konsekwencję w procesie wdrażania mechanizmów rynkowych

i stałą obecność w czołówce najlepszych firm od czasów reformy systemu ekonomicznego w Polsce. Dodatkowe kryteria dla wyłonienia laureata tej nagrody CEG FAE opracowało wspólnie z prof. Leszkiem Balcerowiczem. Nagroda jest kopią złotówki wprowadzonej po reformie Grabskiego (awers) i współczesnej, wprowadzonej po reformie Balcerowicza.



„Złote Euro”

– nagroda specjalna za najlepsze inwestycje w kadry przedsiębiorstwa, zgodne z interesami firmy, ale także z europejskimi konwencjami praw człowieka i praw socjalnych. Dodatkowe kryteria do tej nagrody opracowaliśmy wspólnie z Radą Europy w Strasburgu. Nagroda to specjalnie opracowany złoty symbol euro – wspólnej monety jednoczącej się Europę.

WSZYSCY FINALIŚCI ZŁOTEGO GROSZA 2000

– NAJLEPSZE FIRMY ROKU W POLSCE

z nominacji
Business Centre Club
Polskiej Rady Biznesu
i Łoży Laureatów

(Firmy zaliczone do „Złotej Piętnastki” w kolorze czerwonym, a wszystkie – w porządku alfabetycznym)

BIAWAR Sp. z o.o., Białystok
Biuro Podróży TRIP s.c., Zakopane
Centrum Leasingu i Finansów CLIF SA, Warszawa
CITIBANK POLAND SA, Warszawa
COMMERCIAL UNION POLSKA – Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie SA, Warszawa
DONNELLEY Polish-American Printing Company Sp. z o.o., Kraków
ERA GSM, Polska Telefonii Cyfrowa Sp. z o.o., Warszawa
EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY SA, Wrocław
Fabryki Mebli FORTE SA, Ostrów Mazowiecka
FIRMA OPONIARSKA DĘBICA SA
FORTIS BANK POLSKA SA, Warszawa
GERLACH SA, Drzwica
HUTA OŁAWA SA
Huta Szkła Gospodarczego IRENA SA, Inowrocław
JABO MARMI Zakład Obróbki Marmuru, Dębica
KGHM POLSKA MIEDŹ SA, Lubin
KOLPORTER SA, Kielce
KOMPANIA PIWOWARSKA SA, Poznań
KRONOPOL Sp. z o.o., Żary
LABORATORIUM KOLASTYNA ZPChR, Łódź
Laboratorium Kosmetyczne DR IRENA ERIS SA, Piaseczno
LESZCZYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE SA, Leszno
MEDIA MARKT Sp. z o.o., Warszawa
PETROPROFIT Sp. z o.o., Niemce k. Lublina
POŻEGNANIE Z AFRYKĄ, Kraków
Przedsiębiorstwo PRIMA SA, Poznań
Przedsiębiorstwo Spedycyjne TRADE TRANS Sp. z o.o., Warszawa
KOMOZIA s.c., Częstochowa
Prywatne Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe MARS, Gorzów Wielkopolski
RENAULT – KILJAŃCZYK Sp. z o.o., Warszawa
RETTIG HEATING Polsko-Fińska Sp. z o.o., Rybnik
RZESZOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH SA
SANDVIK BILDONIT SA, Katowice
SKODA AUTO POLSKA SA, Poznań
SONDA SA, Zduńska Wola
SPEDPOL Sp. z o.o., Warszawa
STOCZNIA GDYNIA SA
TECHMEX SA, Bielsko-Biała
UNION-VIS Sp. z o.o., Bielsko-Biała
WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA, Poznań
WILGA Sp. z o.o., Częstochowa
WIRTUALNA POLSKA SA, Gdańsk
WOJSKOWE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE, Warszawa
ZAKŁADY METALI LEKKICH KĘTY SA
Zakłady Mięsne ALEKSANDRIA



Dr Irena Eris

Jakość poprzez doskonałość



„Laboratorium Kosmetyczne Dr Irena Eris SA należy do szczególnie dynamicznie rozwijających się przedsiębiorstw w Polsce. Jest producentem znakomitej jakości kosmetyków. Podstawę wysokiej skuteczności działań firmy stanowi bardzo wysoki standard zaplecza badawczo-naukowego, profesjonalizm zatrudnionej w firmie kadry oraz stałe poszukiwanie optymalnych rozwiązań produkcyjno-marketingowych.”

(cytat z uzasadnienia Centrum Ekspertyz Gospodarczych FAE)

Największe osiągnięcia firmy w ostatnim okresie to:

- utrzymanie pozycji lidera na polskim rynku kosmetycznym (17% udziałów rynkowych);
- pojawienie się na rynku nowych serii Eris: Forte Inter, Cera Wrażliwa, Seria Słoneczna obok dotychczas produkowanych: Program 24h, Młoda Cera, Pharmaceris, Normamat, Forte 30, Forte 40, Fortessimo;
- otrzymanie Certyfikatu Marki Firmowej;
- uzyskanie Certyfikatu ISO 14001 oraz utrzymanie Certyfikatu 9001, co gwarantuje, że Eris SA produkuje kosmetyki najwyższej jakości i jednocześnie dba o środowisko;
- wdrożenie komputerowego systemu zarządzania MRP II;
- otwarcie Centrum Szkoleniowo-Badawczego Dr Irena Eris w Warszawie;
- otrzymanie dwóch prestiżowych nagród: „Lider Polskiego Biznesu 2000” i „Złoty Grosz” dla Najlepszej Firmy 2000 roku.



LABORATORIUM KOSMETYCZNE
Dr Irena Eris

Laboratorium Kosmetyczne
Dr Irena Eris SA
05-500 Piaseczno, ul. Armii Krajowej 12
tel.: +48 22 757 25 57,
fax: +48 22 757 06 12
http://www.eris.pl,
e-mail: info@eris.pl



Tomasz Szymczak
Dyrektor Generalny

Po prostu Prima



Pierwsze importowane ziarno kawy "Prima Labado", oznaczające z języka hiszpańskiego "najlepsze ziarno", dało początek wzrostu i sukcesu najczęściej kupowanej marce kawy w Polsce - marce PRIMA.

Trzej absolwenci Akademii Ekonomicznej w Poznaniu udowodnili, że amerykański mit błyskotliwego sukcesu może ziścić się również w Polsce. W okresie przełomu gospodarczego (1988 r.) zdecydowali się na rozpoczęcie własnego przedsięwzięcia - produkcji kawy. Początkowo działalność polegała na zlecaniu prażenia ziarna istniejącym palarniom, by w kolejnych latach rozpocząć produkcję w Sułaszewie koło Margonina, już we własnej fabryce (1990 r.).

Rozwój Primy był na tyle widoczny, że firma zaczęła przyciągać uwagę zagranicznego kapitału.

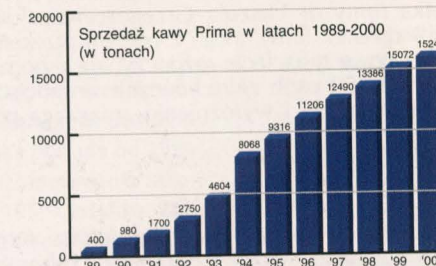
Holenderski holding Drie Molen BV z blisko 200-letnim doświadczeniem na rynku kawowym - zdecydował się na fuzję z Primą (1991 r.), a w dalszej kolejności - na przejęcie firmy w całości. Od tego momentu dokonano olbrzymich inwestycji w celu unowocześnienia palarni, wprowadzenia nowych technologii oraz procedur produkcyjnych. Rozpoczęto również proces wdrażania systemu jakościowego, uwieńczony uzyskaniem certyfikatu ISO 9002, przyznanego przez Lloyd's Register Quality Assurance (1998 r.).

Zatrudnienie w Przedsiębiorstwie PRIMA S.A. (2000 r.):

- 77 przedstawicieli handlowych i merchandiserów
- 98 pracowników działu produkcji
- 56 osób pionu administracyjnego



Wiele firm w branży FMCG boryka się z problemem dystrybucji. Zdaniem wielu proces tworzenia wydolnych kanałów dystrybucyjnych Prima ma już za sobą.



Sieć sprzedaży obejmuje obszar całego kraju i wykorzystuje przede wszystkim własne oddziały, których pracownicy obsługują punkty detaliczne oraz kluczowych klientów. Ponadto Prima współpracuje z 30 firmami handlu hurtowego o specjalnym statusie oficjalnego dystrybutora. Asortyment marki Prima dostępny jest również we wszystkich sieciach hiper- i supermarketów, sieciach dyskontowych i cash&carry.



Palarnia kawy w Sułaszewie

Prima jest firmą o orientacji konsumenckiej. Oznacza to, że wszystkie działania prowadzone w Primie mają zapewnić konsumentowi maksymalną satysfakcję.

Ogólnopolskie akcje promocyjne są stałym elementem strategii firmy. Olbrzymim powodzeniem wśród konsumentów cieszyła się akcja "Zapuszczaj kawę", która trwała przez całe drugie półrocze 2000 roku. Uczestnikom promocji Prima rozesała 130 tys. nagród - firmowych puszek na kawę.

Prima "Niebieska" - najbardziej popularna kawa na polskim rynku.

Swą popularność zawdzięcza odpowiednio dobranej kompozycji ziaren kawy, intensywnemu aromatowi i charakterystycznemu smakowi. "Niebieska" jest kawą drobno mieloną i dlatego idealnie nadaje się do parzenia po turecku (ulubiony sposób Polaków). W 2000 roku "Niebieska" została wybrana już po raz drugi "Towarem Roku" dzięki głosom właścicieli i kierowników sklepów.

Przedsiębiorstwo Prima S.A.
ul. Rubież 46
61-612 Poznań
tel./fax (061) 822 03 05
www.prima.com.pl





Kolastyna

LABORATORIUM

BILANS NA KONIEC WIEKU

Koniec wieku to dobry czas na sporządzenie bilansu dokonań. Właścicielka i założycielka firmy dr Urszula Grzegorzewska oraz jej syn Andrzej Grzegorzewski - dyrektor firmy, mogą z pełnym przekonaniem powiedzieć, że nowy wiek i nowe tysiąclecie rozpoczynają z poczuciem odniesionego sukcesu: ponad 300 osób zatrudnionych w Laboratorium Kolastyna, liczne prestiżowe nagrody i wyróżnienia, znacząca pozycja marki oraz dynamiczny rozwój firmy.

HISTORIA FIRMY

Laboratorium Kolastyna powstało w lutym 1983 roku, kapitał firmy był i jest w 100% polski. Na początku swojej działalności Laboratorium Kolastyna produkowało kolagen i elastynę dla celów dermatologicznych i przemysłowych stąd też nazwa firmy.

W 1985r. rozpoczęto produkcję balsamów, żeli i odżywek do włosów. Kolejnym przedsięwzięciem była produkcja kosmetyków pielęgnacyjnych do twarzy i ciała. W roku 1989 firma oferowała już wody toaletowe i dezodoranty dla pań i panów. W 1991 roku rozpoczęto produkcję kosmetyków do opalania i wg badań Mareco Gallup Polska X 99 - Kolastyna posiada 30% tego rynku. W roku 1997 firma zakupiła markę ANN Cosmetics, specjalizującą się w kosmetykach pielęgnacyjnych do włosów, z ówczesnym 8% udziałem w rynku odżywek do włosów w Polsce.

Kolastyna już od ponad 5 lat z roku na rok osiąga 50% wzrost obrotów, zgodnie z założonymi na początku roku celami.

DYNAMICZNY ROZWÓJ

Laboratorium Kolastyna dociera ze swoją ofertą do klientów w całej Polsce, głównie dzięki dynamicznemu systemowi dystrybucji. Od 1995 eksportuje swoje wyroby do Łotwy, Ukrainy, Rosji i Litwy, a od 2000 roku przebojem zdobywa rynki Węgier, Słowacji i Czech. Do roku 2002 kosmetyki Kolastyny można będzie kupować również w krajach śródziemnomorskich i na kontynencie afrykańskim.

Własne laboratorium mikrobiologiczne zapewnia ścisły reżim technologiczny - każda partia produkowanych kosmetyków codziennie poddawana jest testom kontrolnym. Wyroby testowane są dermatologicznie zgodnie z europejskimi wymaganiami branży kosmetycznej. Przed wprowadzeniem do produkcji i sprzedaży uzyskują atest PZH, zaś bezpieczeństwo stosowania uwiarygodnione jest zezwoleniem Polskiego Centrum Badań i Certyfikacji. Laboratorium stale współpracuje z najlepszymi specjalistami z branży oraz Akademiami Medycznymi w kraju.

INWESTYCJE

Rok 2000 to także okres wielu nowych przedsięwzięć inwestycyjnych, zakup nowych maszyn, nowych technologii, a przede wszystkim budowa nowej siedziby firmy, nowych hal produkcyjnych i magazynowych. W połowie 2002 inwestycje zostaną zakończone.

CERTYFIKAT ISO 9001

Po kilkunastu miesiącach przygotowań, w październiku dwutysięcznego roku Laboratorium Kolastyna otrzymało międzynarodowy certyfikat jakości według normy ISO 9001, przyznany przez TÜV Management Service. Certyfikat obejmuje całą działalność firmy - od etapu projektowania kosmetyków, przez ich produkcję po działania związane z reklamacją i usuwaniem ich przyczyn. Dodajmy, że Laboratorium Kolastyna jest czwartą firmą kosmetyczną w Polsce, posiadającą certyfikat ISO 9001.

LABORATORIUM KOLASTYNA 91-503 Łódź ul. Jeża 12
tel. +48 42 659 80 60; fax: +48 42 659 80 59
www.kolastyna.com.pl e-mail: kolastyna@kolastyna.com.pl



Dyrektor firmy Andrzej Grzegorzewski



Lider rynkowy - kosmetyki słoneczne



Seria dla młodzieży - NASTOLATKI



Najnowsza seria - Q10 ALGA

SANDVIK BAILDONIT SA

Katowice

Czarny diament

OD WIELU LAT NAZWA BAILDONIT kojarzy się z marką polskich węglików spiekanych, których rozwój zainicjowała Huta Baildon już w 1936 roku.

Spółka Akcyjna Sandvik Baildonit rozpoczęła działalność pod koniec 1994 roku jako wspólne przedsięwzięcie Huty Baildon oraz światowego lidera w produkcji narzędzi i stali, firmy Sandvik AB ze Szwecji, która od 1998 roku posiada 100% akcji Spółki.

Sandvik Baildonit SA kontynuuje tradycje swoich założycieli, produkując nowoczesne, znormalizowane płytki wielostrzowe z węglików spiekanych, noże składane do toczenia, głowice frezowe składane, narzędzia składane do gwintowania i toczenia rowków oraz narzędzia specjalne. Płytki wielostrzowe BAILDONIT znajdują zastosowanie w większości polskich firm zajmujących się obróbką skrawaniem. Znane są też w Europie Zachodniej, USA, Kanadzie, Australii i wielu innych krajach, do których eksportuje się je od ponad 20 lat. Dzięki stosowaniu nowoczesnych technologii produkcji, wysokiej automatyzacji procesów oraz pracy doświadczonych kadry, płytki wielostrzowe BAILDONIT cieszą się uznaniem i są chętnie kupowane przez Klientów, którym Spółka poprzez swoich Przedstawicieli Regionalnych zapewnia bezpłatnie serwis techniczno-handlowy na terenie Polski.

Oferta asortymentowa Spółki jest systematycznie unowocześniana przy ścisłej współpracy specjalistów Sandvik AB, dzięki czemu wprowadzane są do produkcji płytki w nowych gatunkach i geometriach, których premiery rynkowe odbywają się podczas corocznej, czerwcowej ekspozycji na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Jedną z głównych ambicji firmy Sandvik Baildonit SA oraz jej szwedzkiego akcjonariusza jest konsekwentna realizacja programu rozwoju poprzez inwestycje na rzecz wysokiej i stabilnej jakości wyrobów, wzrostu wydajności, zmniejszonej emisji zanieczyszczeń oraz poprawy warunków środowiskowych zarówno dla pracowników jak i otoczenia.

Gwarancją jakości jest ciągły proces doskonalenia metod wytwarzania oraz poziomu kwalifikacji załogi. Spółka posiada od 1996 roku Certyfikat Systemu Zapewnienia Jakości ISO 9001, a od roku 1999 Certyfikat Zintegrowanego Systemu Jakości i Ochrony Środowiska ISO 9001 i ISO 14001.

Stała troska Spółki o użytkowników narzędzi legła u podstaw decyzji o utworzeniu w roku 1998 Centrum Szkoleniowego Sandvik Baildonit SA w Katowicach, które świadczy usługi dla polskiego przemysłu obróbki skrawaniem. Głównymi zadaniami Centrum są:

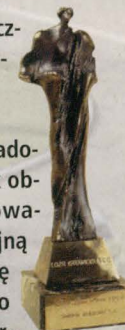
- organizacja kursów i szkoleń podstawowych oraz specjalistycznych dla przemysłu polskiego, zarówno na obrabiarkach tradycyjnych, jak i tych najnowocześniejszych,
- praktyczna demonstracja i szkolenia w zakresie właściwej eksploatacji nowych narzędzi BAILDONIT w polskich zakładach przemysłowych,
- kursy i szkolenia grup studenckich i uczniowskich,
- realizacja badań, testów i prób na użytek własny,
- szkolenie własnego serwisu technicznego i personelu sieci dystrybutor-skiej.

Nowocześnie wyposażona sala wykładowa, specjalnie skomponowany park obrabiarek - od klasycznych do sterowanych numerycznie, wsparty precyzyjną aparaturą pomiarową - daje rękojmiej wysokiego poziomu merytorycznego i satysfakcjonującego komfortu kursów i szkoleń. Jest to pierwsze tego typu Centrum w Polsce stanowiące ważne uzupełnienie programu kształcenia w szkołach i na uczelniach technicznych.

Firma Sandvik Baildonit SA została dwukrotnie uhonorowana nagrodą „Przedsiębiorstwo Fair Play”, uzyskała również laur „Czarnego Diamentu” przyznany przez Łożę Katowicką Business Centre Club.



Prezes Zarządu
Adam Ratuszny



BAILDONIT

Sandvik Baildonit SA
40-847 Katowice, Pukowca 7
tel. +48(32)257-10-61, fax +48(32)251-63-64
sandvik.baildonit@ sandvikbaildonit.pl
www. sandvikbaildonit.pl

Bank przez 24h



Teraz konta WBK z bezpłatnymi usługami elektronicznymi WBK24

W WBK masz do wyboru: Konto WBK, Konto WBK24, Konto WBK Prestiż, Konto WBK Student, Konto WBK Young. Usługi elektroniczne **WBK24** zapewniające całodobowy dostęp do Twojego konta (przez Internet, telefon, telefon GSM) – **teraz za darmo.**

Teraz **przez Internet założysz:** konta – WBK, WBK24, Prestiż i Student, atrakcyjnie oprocentowaną 1-miesięczną **Lokatę24** oraz dokonasz aktywacji usług elektronicznych WBK24.

infolinia Wielkopolskiego Banku Kredytowego SA: 0800 240 240
<http://www.wbk.pl>

WBK

BANK LUDZKICH MOŻLIWOŚCI



EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY

Pomagać w rozwoju

Europejski Fundusz Leasingowy powstał w 1991 roku jako jedna z pierwszych firm leasingowych w Polsce i prawie od początku istnienia jest liderem branży. Misją firmy jest „Pomagać w rozwoju małym i średnim przedsiębiorstwom, tworząc bezpieczny, efektywny i dostępny system finansowania inwestycji”. EFL konsekwentnie realizuje swoją strategię, obsługując 38% małych i średnich firm w Polsce korzystających z leasingu (źródło: niezależne badania B.P.S. Consultants Poland Ltd. 1999). Zasadność tej strategii z roku na rok potwierdzał rynek. W 2000 roku udział firmy na rynku leasingu środków transportu wyniósł ok. 25%, a w segmencie sprzętu nowoczesnej techniki biurowej 21%. O tym, jak silną pozycję EFL wyrobił sobie przez 10 lat działalności, niech świadczy chociażby fakt, iż w styczniu 2001 roku znalazł się w pierwszej 20 największych instytucji finansowych w Polsce. Z kolei w rankingu pisma Home&Market, notującym pierwszy tysiąc największych prywatnych firm w kraju, EFL zajął 60 miejsce. Spółka została też uznana dwukrotnie przez czytelników „Prawa i Gospodarki” oraz „Gazety Bankowej” za najlepszą firmę leasingową roku i uhonorowana statuetką „Gepardów”.

EFL specjalizuje się w leasingu ruchomości – środków transportu drogowego i sprzętu biurowego. Wyprzedzając konkurencję, opanował również nowe rynki: sprzętu medycznego, kotłów grzewczych, urządzeń chłodniczych, maszyn poligraficznych, maszyn budowlanych etc. Począwszy od roku 2000 EFL poszerzył swoją ofertę również o leasing nieruchomości.

Wrocławską firmą słynie też z innowacyjności produktów. Jako pierwsza wprowadziła na rynek leasing 0% (nagrodzony za strategię marketingową w konkursie Empirion '99) oraz program wykorzystujący Internet do obsługi leasingowej Klienta w salonach sprzedaży, o nazwie Interleasing. Dzięki niemu Klienci, którzy zdecydowali się na leasing sprzętu biurowego, mogą zawrzeć umowę w salonie sprzedaży, bez konieczności odwiedzania Oddziałów EFL. Również jako pierwsza wprowadziła unikatowy produkt – „Dobra Rata” leasing konsumencki, który jest pierwszą w Polsce ofertą leasingu samochodów skierowaną do osób fizycznych.

Partnerami wrocławskiej spółki od wielu lat są banki krajowe i zagraniczne, takie jak: Bank Gospodarki Żywnościowej, BRE Bank SA, Deutsche Bank Polska SA, Credit Suisse First Boston Europe, Kredyt Bank SA, Bank Handlowy, Bank Przemysłowo-Handlowy, Powszechny Bank Kredytowy SA, Wielkopolski Bank Kredytowy i LG Petro Bank, Rabobank Polska, Raiffeisen Bank Polska oraz Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju.

EFL współpracuje na szczeblu ogólnopolskim z importerami i krajowymi producentami, takimi jak: Fiat Auto Poland, Citroen Polska, Peugeot Polska, General Motors Polska, Nissan Poland Ltd, Hewlett-Packard Polska Sp. z o.o., OPTIMUS SA, JTT Computer SA, Fujitsu-Siemens, Karen Notebook SA, Vobis Microcomputer Sp. z o.o., PPI-ETC Poland Sp. z o.o., MCX Sp. z o.o., ATA-INT. Ltd Sp. z o.o., Viessmann Sp. z o.o., Vaillant Sp. z o.o., De Dietrich, OMS Polska, i wieloma innymi. Podpisano też umowę o współpracy z światowym potentatem na rynku informatycznym – firmą Intel.

EFL obsługuje przede wszystkim małe kontrakty, koncentrując się na kierowaniu oferty do małych i średnich przedsiębiorstw.

Przez ostatnie 10 lat w bazie danych firmy znalazło się prawie 90 tys. podmiotów gospodarczych, których obsługą zajmuje się kilkaset osób. W firmie działa system komputerowy AS 400, wspomagający proces zarządzania kilkudziesięciu tysięcy umów leasingowych.

Wewnętrzna sieć sprzedaży EFL zatrudnia 239 pracowników. Sieć zewnętrzna to ponad 400 podmiotów gospodarczych prowadzących aktywną sprzedaż usług EFL. Akwizycję umów leasingu prowadzi również 5 000 dealerów i dostawców przedmiotów leasingu, z którymi współpracuje EFL w ramach umów i porozumień. Centrala EFL zatrudnia 187 pracowników. W ciągu drugiego półroczu 2000 roku firma zatrudniła 63 nowych pracowników, wśród nich 70% to absolwenci szkół wyższych.

W 2000 r. EFL SA zanotował 108,3 mln zł zysku netto, wobec 71 mln zł w 1999 roku, co daje 52-procentową dynamikę. W 2000 r. spółka zawarła ponad 32 tys. umów leasingowych o wartości ponad 1,2 mld zł, co oznacza odpowiednio 27,3% (ilościowo) i 25,3% (wartościowo) wzrostu w stosunku do 1999 roku. Na bardzo wysokim poziomie kształtuje się też stopa zwrotu z aktywów (ROA – 7%) oraz stopa zwrotu z kapitału własnego (ROE – 27,3%).

Europejski Fundusz Leasingowy jest spółką stabilną finansowo i dobrze zarządzaną, o czym świadczą zarówno wyniki finansowe, jak i opinie analityków. Od 8 października 1999 r. EFL SA jest Spółką publiczną. W 2000 r. firma weszła na giełdę londyńską i warszawską. Walory spółki na giełdzie w Londynie notowane są w postaci kwitów depozytowych, tzw. GDR-ów. Wszystkie informacje o spółce znajdują się na stronach internetowych www.efl.com.pl, łącznie z wynikami finansowymi za 1999 r. i cztery kwartały 2000 r. Na stronach www.efl.com.pl znajdują się również wszystkie informacje skierowane do uczestników rynku papierów wartościowych w sekcji relacje inwestorskie.

Celem strategicznym EFL na rok 2001 jest pozyskanie zagranicznego inwestora strategicznego z sektora bankowości. Pozwoli to na zaoferowanie podmiotom gospodarczym kompleksowych usług finansowych w ramach jednej instytucji oraz wyjście z działalności poza granice Polski i rozpoczęcie ekspansji na rynkach Europy Środkowo-Wschodniej. 28 marca 2001 roku agencja ratingowa Moody's Investors Service Ltd. z siedzibą w Londynie przyznała EFL SA – jako liderowi na rynku leasingu ruchomości w Polsce – rating długoterminowy na poziomie Ba1.



Prezes EFL, Leszek Czarnecki i wiceprzewodniczący londyńskiej Giełdy Papierów Wartościowych podpisują w Londynie certyfikat rozpoczęcia notowań spółki na tej giełdzie.

Grupa Kapitałowa EFL

Spółka	Główny akcjonariusz	Kapitał akcyjny EFL SA	Udział EFL w kapitale akcyjnym	% głosów na WZA
Efi Sp. z o.o.	EFL SA	12 100 700	100%	100%
EFL Słowacja Sp. z o.o.	EFL SA	200 000	100%	100%
EFL Service SA	EFL SA	6 408 200	100%	100%
Getin Service Provider SA	EFL SA	10 000 000	88%	88%
TU Europa SA	Efi Sp. z o.o.	10 500 000	49% ²	49% ²

1) W tym aport o wartości 3 863 000 zł w postaci akcji Towarzystwa Ubezpieczeniowego Europa SA
2) Pośrednio poprzez Efi Sp. z o.o.
Stan marzec 2001 r.



Przyszła siedziba Grupy Kapitałowej EFL SA – CENTRUM ORŁĄT przy placu Orłąt Lwowskich we Wrocławiu – termin realizacji inwestycji – grudzień 2001 r.



Europejski Fundusz Leasingowy SA
51-124 Wrocław, ul. Kamieńskiego 57
tel. 071/324 07 01, fax: 071/324 07 70, 324 07 72



Jak zawsze w ostatni piątek lutego, jak zwykle pod „Hołdem pruskim” i, jak kaže tradycja, bezpośrednio po ceremonii wręczenia nagród – „rodzinna” fotografia uczestników VIII edycji ZŁOTEGO GROSZA. Jak zawsze, w pierwszym rzędzie (na krzesłach) reprezentanci firm zaliczonych do „Złotej Piętnastki 2000”. W środku, pomiędzy dwoma jurorami, szefowa firmy – zdobywcy nagrody głównej. Powyżej pozostali laureaci – w tej edycji nie zdobyli jeszcze miejsc „pierwszorzędnych”, ale za to w prominentnym towarzystwie selekcyonerów, ekspertów, Łoży Laureatów i najważniejszych gości finału ZŁOTEGO GROSZA 2000.



KRONOPOL Sp. z o.o., Żary

W czołówce światowej

Firma

Przedsiębiorstwo Kronopol sp. z o.o. powstało w 1994 roku po przekształceniu państwowych Zakładów Płyt Wiórowych w Żarach w spółkę, w której obecnie 100% udziałów jest własnością Szwajcarskiej Grupy Krono Holding AG. Po siedmiu latach nieprzerwanego prowadzonego procesu inwestycyjnego KRONOPOL jest dzisiaj jednym z największych zakładów na świecie w branży, skupiającym w jednym miejscu produkcję trzech rodzajów płyt drewnopochodnych, tj. płyt wiórowych, płyt MDF i płyt OSB. W ostatnich pięciu latach firma zainwestowała miliard złotych i osiągnęła przełomową wielkość produkcji wynoszącą ponad 1 milion m sześć. płyt w ciągu roku, z czego 50% w postaci przetworzonych wyrobów jest eksportowanych do 38 krajów.

Załoga

Dziś załoga KRONOPOLU jest częścią międzynarodowego, wielojęzycznego zespołu, działającego w ramach systemu organizacyjnego szwajcarskiej Grupy Krono Holding AG, do której należą zakłady znajdujące się we Francji, Niemczech, na Węgrzech oraz w Szwajcarii. Każdy z nich ma swój indywidualny, dostosowany do potrzeb danego rynku program produkcji. W skład zarządu firmy wchodzi: Johann Jozef Bitzi, Władaw Maciuszonek i Wiesława Kamińska. W 1994 roku, z liczącą 500 pracowników załogi likwidowanych Zakładów Płyt Wiórowych w Żarach, szwajcarski inwestor zobowiązał się zatrudniać nie mniej niż 350 osób. Warunek ten został spełniony.

Nowe technologie

KRONOPOL wnosi do Polski wieloletnią tradycję i najnowsze osiągnięcia w przemyśle wyrobów drewnopochodnych. Swoje wyroby firma dostosowuje do wymagań najlepszych polskich i europejskich producentów mebli oraz do potrzeb nowoczesnego przemysłu budowlanego. Solidna tradycja i doświadczenie w połączeniu z nowoczesnymi technologiami produkcji płyt wiórowych, konsekwentnie budują pozycję KRONOPOLU jako rynkowego lidera wśród producentów wyrobów drewnopochodnych. Wdrażanie nowych technologii zaowocowało w KRONOPOLU m.in. produkcją płyty Kronoply OSB, tak bardzo popularnej w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej, stosowanej do budowy domów w konstrukcji szkieletu drewnianego. Ten typ drewnopochodnej płyty jest towarem poszukiwanym na rynku, a jej atrakcyjność potęguje technologia wytwarzania, jaką zastosowano w KRONOPOLU. Po raz pierwszy na świecie zastosowano ciągłą metodę produkcji na prasie Conti Roll, zapewniającą większą elastyczność wymiarów i mniejszą tolerancję grubości. Zastosowanie płyty Kronoply OSB jest bardzo szerokie. W postaci przetworzonej z frezowanymi krawędziami na pióro i wpust jest wykorzystywana do konstrukcji dachów i podłóg, z obu stronnie pokrytymi powierzchniami filmem fenolowym do szalunków, z obu stronnie pokrytymi powierzchniami filmem fenolowym posiadającymi strukturę siatkową do wykonywania pomostów oraz podłóg w przemyśle samochodowym, z obu stronnie oklejonymi powierzchniami cienką płytą HDF do zastosowań, gdzie wymagana jest wysoka wytrzymałość na zginanie (na półki, na tzw. podłogi podniesione itp.). Nowym produktem znajdującym równie szerokie zastosowanie w nowoczesnym budownictwie jest cała rodzina płyt poszyciowo-izolacyjnych Kronotec MDF. Charakterystyczną ich cechą jest przepuszczalność pary wodnej, podwyższona izolacyjność cieplna oraz bardzo dobre parametry wytrzymałościowe. Stosowane są na pokrycia dachów, ścian, przy konstrukcji i renowacji podłóg.

Oferta

Oferta KRONOPOLU jest znacznie bogatsza i obejmuje produkcję na potrzeby rynku wykończenia wnętrz: melaminowane panele podłogowe, panele boazerijne, parapety i listwy wykończeniowe. Każdy z tych produktów jest wytwarzany w szerokiej gamie wzorniczej i kolorystycznej.

Na potrzeby rynku meblarskiego produkowane są płyty wiórowe surowe i melaminowane, płyty MDF surowe i melaminowane i białe robocze.

Jakość

Dzięki stosowaniu najnowszych procesów produkcyjnych sterowanych komputerowo zagwarantowany jest stały i wysoki standard jakościowy

wyrobów. W 1999 roku wprowadzony został System Zarządzania jakością PN EN ISO 9002. O wysokiej pozycji firmy i jakości produktów wytwarzanych w KRONOPOLU świadczą otrzymane wyróżnienia i nagrody.

Produkty Kronopolu są nagrodzone wieloma prestiżowymi medalami, między innymi:

- w 1999 r. Złotym Medalem VI Targów Budownictwa INTERBUD '99 w Łodzi;
- w 1999 r. Złotym Medalem XIV Międzynarodowych Targów Budownictwa TARBUD '99 w Katowicach;
- w 2000 r. Złotym Medalem Międzynarodowych Targów Budownictwa BUDMA 2000 w Poznaniu;
- w 2000 r. Złotym Medalem Europejskim dla płyty drewnopochodnej Kronoply OSB.

Wyróżnienia firmy Kronopol:

- Najlepsza inwestycja zagraniczna w Polsce – 1999. Nominacja do Nagrody Gospodarczej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej;
- Przedsiębiorstwo FAIR PLAY. Tytuł uzyskany w 2000 roku;
- Certyfikat FSC. Certyfikat potwierdzający stosowanie do produkcji drewna pochodzącego z obszarów leśnych zarządzanych według standardów Forest Stewardship Council A.C., poświadczonych przez niezależną instytucję.
- Złoty Grosz – 7 pozycja w grupie najlepszych przedsiębiorstw w Polsce A.D. 2000
- Złoty Jen 2000 – nagroda specjalna za nowoczesność;
- Przynależność do elitarnego Klubu Gazet Biznesu – grono najbardziej dynamicznie rozwijających się firm.

Dbłość o środowisko

Ochrona środowiska naturalnego przejawia się we wszystkich fazach procesu produkcyjnego KRONOPOLU. Surowcem do produkcji są w 60% odpady z innych zakładów przemysłu drzewnego, uzupełnione drewnem pochodzącym z wycinki pielęgnacyjnej lasów. Energia cieplna potrzebna w procesie produkcyjnym do suszenia surowca i lejenia płyt pozyskiwana jest w kotłowniach spalających wszystkie odpady produkcyjne, w tym również pyły z cięcia i szlifowania. Spalanie drewna jest absolutnie neutralne dla środowiska i zastępując węgiel, emisja siarki spadła o 90%. Pomimo wzrostu zdolności produkcyjnych fabryki, stan powietrza w otoczeniu zakładu uległ poprawie. Prowadzone pomiary emisji pokazują, że jest ona dużo mniejsza od dopuszczalnych norm. W przyszłości firma zamierza całkowicie zrezygnować z paliw kopalnych, wytwarzając energię cieplną z drewna w kolejno wybudowanej kotłowni. Cała oczyszczona woda z będącej na ukończeniu oczyszczalni wód opadowych ma być wykorzystana w zakładzie.

KRONOPOL wspiera wszystkie inicjatywy edukacji ekologicznej młodego pokolenia, wspomagając finansowo działalność szkolnych kół ochrony przyrody, sejmików i konkursów ekologicznych. Świadczy to, że cele ekonomiczne firmy mogą być zbieżne z wymogami ochrony środowiska, stanowiąc praktyczną realizację zasady zrównoważonego rozwoju.

W ramach możliwości firma wspomaga kluby sportowe, szpitale, domy dziecka, domy opieki społecznej, placówki kulturalne, parafie i inne instytucje.

Marka KRONOPOL zobowiązuje, gwarantując najwyższą przychylność dla ludzi i środowiska naturalnego.



KRONOPOL Sp. z o.o.
ul. Serbska 56, 68-200 Żary
tel. 068/363 13 05, 363 11 00
fax: 068/363 12 20

HUTA SZKŁA GOSPODARCZEGO „IRENA” SA



Gwiazda w szkłe



Prezes Zarządu
mgr inż. Bolesław
Felczak

Huta Szkła „IRENA” SA jest jednym z dwóch największych producentów szkła kryształowego w Polsce. Obecna na parkiecie giełdowym od 1993 roku, stara się spełniać oczekiwania akcjonariuszy i dzięki licznym inwestycjom stale rozwija swoje możliwości produkcyjne. Tradycja przedsiębiorstwa sięga 1924 roku. Od początku istnienia zakładu systematycznie budowano archiwum wzorów, które jest kapitałem firmy produkującej przedmioty użytkowe. Słynne słoje wecka, tak popularne w Polsce przed i po II wojnie światowej, były produkowane właśnie w „IRENIE”. Stale doskonalone umiejętności hutnicze oraz rozwój technologii umożliwiły przejście od produkcji szkła opakowaniowego do produkcji szkieł użytkowych i ozdobnych. Obecnie ponad 1000 pracowników i najnowsze linie produkcyjne pozwalają zaspokoić zamówienia pod względem ilościowym i jakościowym, jakie składają najbardziej wymagający klienci.

Piękne inowrocławskie kryształy zdobią niejedną pokój, gabinet czy salon. Od lat sprzedawane do sejmowej kancelarii są wręczane jako pamiątki pobytu w Polsce różnym dygnitarzom. Podczas pierwszej wizyty w Polsce Bill Clinton otrzymał wspaniały, ponadmetrowej wysokości, kryształowy puchar ze swoim wizerunkiem, wykonany właśnie w „IRENIE”. Inowrocławskie kryształy wystawiane są również na kiermaszach charytatywnych organizowanych w Brukseli i Genewie przez żony dyplomatów z NATO i ONZ. Zestaw szkła kryształowego „AQUARIUS” brał udział w cieszącej się ogromną popularnością wystawie „Rzeczy Pospolite – Polskie Produkty 1898–1998”, zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Warszawie. O tak spektakularnym już od lat powodzeniu wyrobów „IRENY” decyduje między innymi przyjęta

przez Hutę strategia przedsiębiorstwa świadomego potrzeb klienta. Opiera się ona na zasadzie tworzenia produktu, który zaspokaja oczekiwania klienta, a nawet je wyprzedza. Dzięki temu obecnie Huta Szkła „IRENA” SA eksportuje ok. 80 proc. produkcji szkła kryształowego. Do stałego inwestowania, podnoszenia jakości wyrobów zmusza też przedsiębiorstwo rosnąca konkurencja na rynkach światowych. Wiąże się to oczywiście z koniecznością wdrażania nowych technologii oraz nowoczesnego wzornictwa wyrobów. Potwierdzeniem umiejętności działania Spółki w warunkach trudnych i dostosowywania się do zmieniających się wymogów rynku są niewątpliwie efekty minionego roku. W 2000 roku zakończono bowiem pięcioletni proces wielkiej modernizacji zakładu. Dzięki temu szkło pochodzące z „IRENY”, produkowane na najwyższym światowym poziomie, sprzedawane jest po konkurencyjnych cenach. Nakłady inwestycyjne w 2000 r. wyniosły 8,2 mln zł. Najważniejszym zadaniem inwestycyjnym była budowa wanny do topienia szkła z zasilaczem platynowym, wykorzystywanej do produkcji kryształów. Obecnie jest to jedyne tego typu rozwiązanie w Polsce. W 2000 roku HSG „IRENA” SA kontynuowała również wdrażanie programu oszczędnościowego. Opcjonalność produkcji i sprzedaży naszych wyrobów rosła za sprawą obniżania kosztów produkcji – zużycia materiałów i energii, optymalizacji zatrudnienia.

Chcąc sprostać coraz wyższym wymaganiom stawianym wyrobom szklanym na rynkach światowych, Huta „IRENA” – oprócz wprowadzania nowych technologii produkcyjnych – zaprosiła również do współpracy polskich projektantów sztuki, intensywnie wdrażając do produkcji nowe wzornictwo.

Wyroby Huty uhonorowane zostały między innymi: nagrodą DOBRY WZÓR, FORMA, ZŁOTYMI MEDALAMI Międzynarodowych Targów Poznańskich, tytułem LIDER POLSKIEGO BIZNESU 2000, Medalem Europejskim dla zestawu kieliszków „GOLD”, przyznawanym przez Komitet Integracji Europejskiej i BCC.



IRENA

HUTA SZKŁA GOSPODARCZEGO „IRENA” SA
ul. Szklarska 9, 88-100 Inowrocław
tel. 052/35 42 100,
fax: 052/35 79 094, 35 72 354
e-mail: marketing@huta-irena.com.pl
zarzad@huta-irena.com.pl
http://www.huta-irena.com.pl





Prezes Zarządu
Krzysztof Klicki

KOLPORTER SA — znany wszystkim jako największy i najbardziej dynamiczny prywatny dystrybutor prasy — z roku na rok zwiększa swój udział w rynku i umacnia pozycję lidera. Ale to nie wszystko — stworzył także grupę kapitałową, liczącą dziś już pięć firm. Wszystko wskazuje, że niebawem do ich grona dołączą kolejne. Trudno dziś uwierzyć, że gdy firma powstała przed dziesięcioma laty — w maju 1990 r. — rozpoczynała swoją działalność od dostawy „Gazety Wyborczej” do...11 sklepów PSS Spółem w Kielcach. Firma, nazywana w wielu prasowych publikacjach „tygrysem z Kielc”, w ciągu kilku lat z jednoosobowego przedsiębiorstwa przekształciła się w spółkę akcyjną zatrudniającą blisko 1500 osób, rozprowadzającą około 3000 tytułów polskich i zagranicznych do ponad 17 000 punktów sprzedaży detalicznej i 9000 prenumeratorów. Dziś posiada 20 oddziałów terenowych i 15 filii zlokalizowanych w największych miastach wojewódzkich i powiatowych, które obsługują ponad 27% rynku dystrybucji prasy w Polsce. W 2000 r. „Kolporter” uzyskał obrót w wysokości blisko 632 mln zł. Prognozy na 2001 rok przewidują wzrost do 750 mln zł. Firma ma wyłączność na dostawę prasy do największych sieci handlowych na terenie Polski. Jej kontrahentami są m.in.: Hit, Real, Ahold Polska, Billa, Elektromis (markety Żabka), Chata Polska, Carrefour, Globi, Géant, a także wszystkie stacje benzynowe Stat-oil, BP, Jet, Rafinerii Gdańsk.

Od firmy do grupy
Najdynamiczniej rozwijającą się spółką grupy jest zajmujący się dystrybucją towarów pozaprasowych

Grupa kapitałowa KOLPORTERA liczy już pięć firm

Tygrys z Kielc

„Kolporter — Service” — w 2000 r. osiągnął 90-procentowy wzrost przychodów — 279 mln zł netto. Prognoza na 2001 r. to 447 mln zł. Wizytówką Service są produkty sieci telekomunikacyjnych. Firma jest największym w Polsce odbiorcą produktów ERY GSM, Plus GSM, Centertela i TP SA, należy do niej jedna trzecia rynku dystrybucji kart telekomunikacyjnych. Kolporter Service jest prekursorem w dziedzinie logistycznej obsługi punktów sprzedaży i sieci handlowych. Specjalizuje się w dostawach towarów wokół-kasowych, obsługuje nawet pojedyncze punkty sprzedaży, jednak podstawowym partnerem firmy są największe sieci handlowe w Polsce.

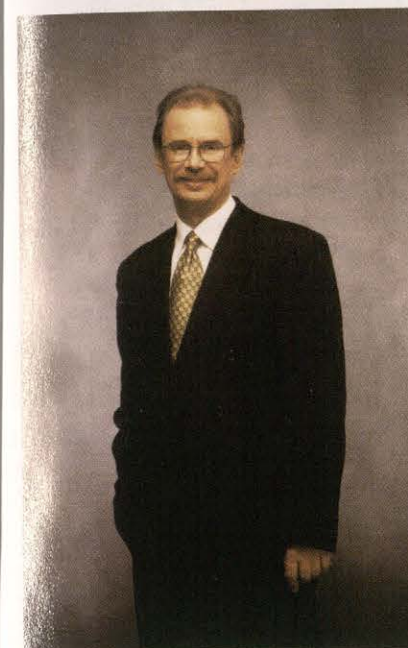
Saloniki i szkolenia

Najbliższe plany najmłodszego „dziecka” grupy Kolportera firmy Saloniki Prasowe sp. z o.o. — to dynamiczna rozbudowa sieci punktów sprzedaży, oferujących technologię sprzedaży na europejskim poziomie. Saloniki budowane są w oparciu o franchising, obecnie na terenie całego kraju funkcjonuje ich ponad 200. Liczba ta rośnie z każdym miesiącem — w ciągu najbliższych trzech lat powstanie ponad 3 tysiące nowoczesnych sklepów — oznacza to, że Saloniki Prasowe będą największą polską siecią handlową! Kolejną spółką grupy jest Kolprod sp. z o.o. — remontuje i adaptuje wnętrza oraz produkuje meble na potrzeby firm grupy. Organizacją szkoleń dla spółek grupy jak i firm zewnętrznych zajmuje się Kolporter Inwest, który dysponuje bardzo nowoczesnym, malowniczo położonym ośrodkiem szkoleniowo-wypoczynkowym w Smardzewicach koło Sulejowa.

1991–2001

SPEDPOL

Na czas. Na miejsce. Na pewno.



Janusz Górski
Prezes Zarządu
Spedpol Sp. z o.o.

Rozmowa z Januszem Górskim,
prezesem Zarządu **SPEDPOL Sp. z o.o.**

Rozwijamy się dla Ciebie

Spedpol jest laureatem wielu prestiżowych nagród. Znalazł się też w „Złotej Piętnastce” ZŁOTEGO GROSZA 2000.

Jak osiąga się taki sukces?

— Sukces jest pochodną wielu systematycznych działań i projektów, takiej pozycji nie osiąga się od razu. Zawdzięczamy go przede wszystkim ludziom, którzy tworzą firmę. Duży wkład mają nasi udziałowcy — szwedzki koncern logistyczny BTL (obecnie w międzynarodowej grupie Schenker), którzy przekazują nam sprawdzone i nowoczesne rozwiązania międzynarodowe. Przede wszystkim jednak to Klienci decydują o sukcesie Spedpolu, wybierając nas jako dostawcę i zarazem partnera w usługach logistycznych, dopasowanych do ich oczekiwań. Myślę, że właśnie partnerstwo i wspólne poszukiwanie efektywnych rozwiązań, pozwalających na obniżenie kosztów logistycznych, poparte etycznym zachowaniem biznesowym, stanowią o naszym sukcesie.

— W Spedpolu tworzymy kulturę organizacyjną opartą na otwartości i uczciwości we wzajemnych relacjach wszystkich pracowników różnych szczebli. Wspólnie z naszymi pracownikami opracowaliśmy Zasady Etyczne, które zawierają wytyczne postępowania wobec nas samych, klientów, dostawców, konkurencji i otoczenia. W szkoleniach osiągnęliśmy wskaźnik 4,22 dnia na 1 pracownika w 2000 r. Wprowadziliśmy do praktyki zarządzania tzw. Indeks Lidera. W ramach tego projektu pracownicy anonimowo oceniają swoich szefów. Niedawno po raz pierwszy przeprowadziliśmy badanie opinii pracowników na temat firmy. Mamy również firmową gazetkę „Echa Spedpolu”, współredagowaną przez wszystkich pracowników. Nasze działania zostały w marcu 2001 r. nagrodzone godłem programu Inwestor w Kapitał Ludzki.

Tych osiągnięć nie byłoby bez ludzi. W jaki sposób Spedpol dba o swych pracowników?

— W Spedpolu tworzymy kulturę organizacyjną opartą na otwartości i uczciwości we wzajemnych relacjach wszystkich pracowników różnych szczebli. Wspólnie z naszymi pracownikami opracowaliśmy Zasady Etyczne, które zawierają wytyczne postępowania wobec nas samych, klientów, dostawców, konkurencji i otoczenia. W szkoleniach osiągnęliśmy wskaźnik 4,22 dnia na 1 pracownika w 2000 r. Wprowadziliśmy do praktyki zarządzania tzw. Indeks Lidera. W ramach tego projektu pracownicy anonimowo oceniają swoich szefów. Niedawno po raz pierwszy przeprowadziliśmy badanie opinii pracowników na temat firmy. Mamy również firmową gazetkę „Echa Spedpolu”, współredagowaną przez wszystkich pracowników. Nasze działania zostały w marcu 2001 r. nagrodzone godłem programu Inwestor w Kapitał Ludzki.

Co dla Spedpolu oznacza pozycja czołowego operatora logistycznego w Polsce?

— Jest to wyzwanie dotyczące jakości, inicjowania nowych rozwiązań logistycznych, a przede wszystkim stałe badanie zmieniających się potrzeb naszych Klientów i proponowanie im usług, pozwalających jeszcze lepiej rozwijać ich własny biznes. Spe-

cializujemy się we flow logistics, dążąc do szybkiej zamiany towaru klienta w gotówkę. Podstawą naszej działalności jest utrzymywanie towarów w ruchu, dekonsolidacja i konsolidacja pod kątem potrzeb danego klienta w naszym terminalu (usługa cross-docking). Tego typu usługi możemy realizować dzięki największej w Polsce sieci zintegrowanych informatycznie terminali przeładunkowych, pomiędzy którymi działa system codziennych, regularnych połączeń samochodowych. Pozwala to na odbiór towaru od kilkuset poddostawców, konsolidacji i dostawy w ciągu 24 godzin do kilkuset odbiorców.

Obsługujemy największe firmy przemysłowe i handlowe, mające wielu dostawców i odbiorców. Dzięki integracji systemów informatycznych z Schenkerem mamy dostęp do europejskiej sieci informatycznej całej grupy, co pozwala także na obsługę logistyczną Klientów w skali Europy. Nasi Klienci dzięki specjalnemu systemowi mogą śledzić w Internecie drogę dowolnie wybranej przesyłki. Natomiast programy, które oferujemy bezpłatnie, umożliwiają im śledzenie kosztów własnych według źródeł ich powstawania, co w konsekwencji powinno zaowocować szukaniem możliwości ich obniżki. Monitorujemy także jakość naszej usługi, a rozbudowany system wskaźników pozwala na skuteczną jej poprawę. Od 1999 r. posiadamy certyfikat ISO 9002.

Co to znaczy etyczny biznes?

— Etyczny biznes to działanie kooperacyjne nastawione na budowanie partnerskich relacji, opartych na wzajemnym zaufaniu pomiędzy dostawcami i klientami. Właśnie kooperacja, szeroko rozumiane partnerstwo między uczestnikami transakcji dają szansę na sprostanie rosnącym wymaganiom rynku i zbudowanie konkurencyjnej pozycji firmy w dłuższym czasie. Działając w ten sposób, można osiągnąć nie tylko określone, wymierne wyniki finansowe, w tym znaczące oszczędności kosztowe u wszystkich partnerów w łańcuchu dostaw, ale również uzyskać wizerunek przedsiębiorstwa wiarygodnego, które swoją działalność opiera na uczciwych i rzetelnych regułach gry. Firma, kierująca się zasadami etycznymi w biznesie, ma świadomość obecności drugiej strony, jej interesów, oczekiwań i potrzeb, a w relacjach z innymi kieruje się zasadami „win-win” (wygrany-wygrany). Z praktyki naszej firmy wynika, że otwartość, zaufanie, dzielenie się doświadczeniami stanowi skuteczny sposób na przetrwanie w warunkach coraz silniejszej konkurencji.

Należymy do grupy
SCHENKER
Stinnes Logistics

SPEDPOL Sp. z o.o.
ul. J.K. Ordona 2a,
01-237 Warszawa
tel. 022/836 81 33, 836 72 41
fax: 022/836 81 33

KOLPORTER S.A.

KOLPORTER SA
ul. Kolberga 11, 25-620 Kielce
tel. 041/368 36 20, fax: 041/346 27 75



Aleksander Mostowski – właściciel

KOMOZJA s.c. OZDOBY CHOINKOWE

Z tradycją w XXI wiek

KOMOZJA to jeden z najbardziej znanych w kraju producentów szklanych ozdób choinkowych. Renoma, jaką firma osiągnęła na rynku krajowym i zagranicznym, dała jej niewątpliwie pozycję jednego z liderów w tej branży. Bombki i wyszukane precjoza choinkowe z Komozji zdobyły już drzewka świąteczne na niejednym kontynencie. Eksport wyrobów to jeden z priorytetów firmy. Największym odbiorcą „szklanych cacek” są obecnie Stany Zjednoczone. Bombki z Komozji trafiają także na rynek europejski (Niemcy, Francja, Anglia, Szwajcaria Rosja), do Australii, a nawet do tak egzotycznego kraju, jak wyspa Reunion na Oceanie Indyjskim. Koneserzy choinkowych ozdób mogą spotkać wyroby z Komozji w wielu tzw. centrach świątecznych, czyli ekskluzywnych sklepach, w których przez cały rok można kupować świąteczne upominki najlepszych marek.

Trochę historii

Początek działalności firmy to rok 1945. Założycielami firmy byli Kazimiera i Władysław Mostowscy oraz ich wspólnicy. Od 1981 roku przedsiębiorstwem kierują dzieci państwa Mostowskich, można zatem powiedzieć, że Komozja to firma rodzinna o bogatych tradycjach. Koniec lat 80. to okres bardzo intensywnych zmian w Komozji. Wybudowano nowoczesne obiekty produkcyjne, zwiększono zatrudnienie, co zaowocowało zwiększeniem i poszerzeniem asortymentu produkcji. Obecnie firma zatrudnia około 300 osób.

Asortyment

Początkowo podstawowym produktem były tradycyjne bombki kuliste, ręcznie zdobione w popularne do dziś motywy kwiatowe, pejzaże itp. Obecnie jednak większość produkcji to wyszukane ozdoby o przeróżnych kształtach, często bardzo skomplikowanych, np. kwiaty, owoce, ptaki, zwierzęta, samochody, samoloty, statki itd. Ich projekty pochodzą od artystów plastyków współpracujących z naszą firmą. Szczególnie miejsce wśród oferowanych przez Komozję wyrobów zajmują tzw. kolekcje. Na uwagę zasługują tu kolekcje polska, rosyjska, angielska, amerykańska czy rzymska. Prawdziwym hitem okazała się jednak kolekcja egipska, inspirowana mitologią egipską. W jej skład wchodzi między innymi wizerunki Tutenchamona, Nefretete, bogini Basket, Horusa oraz charakterystyczne piramidy i sfinksy.

A wszystko to utrzymane w kolorze złota i błękitu. Wszystkie kolekcje są pakowane w eleganckie drewniane skrzyneczki. Powstały również przepiękne kolekcje bajkowe, takie jak: Piotruś Pan, Kopciuszek, Alicja w krainie czarów, Pinokio itd. Ważnym elementem produkcji są także zamówienia specjalne, czyli bombki reklamowe i reklamujące wyroby wielu znanych na całym świecie firm (względy tajemnicy handlowej nie pozwalają ujawnić nazw tych firm). Każdy sezon to nowe wzory, bo przecież nawet „przemysł świąteczny” musi kierować się modą. W minionym roku największym hitem okazał się wizerunek małego czarodzieja, który nazywa się Harry Potter.

Nagrody

Największy sukces Komozji to nie słabnąca popularność jej wyrobów na całym świecie. Dowodem tego uznania są liczne nagrody i wyróżnienia przyznane naszej firmie za jakość wyrobów, ich wzornictwo i precyzję wykonania. W 1996 roku otrzymaliśmy nagrodę X Golden Europe Award for Quality, w 1997 roku XXV International Trophy for Quality. W latach 1995–1998 niektóre produkty, np. kolekcja Wizard of Oz otrzymały nagrodę „The Collector’s – Best Glass Ornament. W roku 2000 kolekcja egipska została wyróżniona Medalem Europejskim. Największą jednak nagrodą za naszą działalność jest wyróżnienie naszej firmy w edycji Złotego Grosza 2000 oraz zakwalifikowanie się do „Złotej Piętnastki”.

CHRISTMAS TREE DECORATIONS®
KOMOZJA
FAMILY CO.

KOMOZJA SPÓŁKA CYWILNA
OZDOBY CHOINKOWE
WEIHNACHTSSCHMUCK
CHRISTMAS TREE DECORATIONS
ul. Gronowa 17 B, 42-271 CZĘSTOCHOWA,
tel/fax: +48/34/ 650 177



ZAKŁADY MIĘSNE ALEKSANDRIA

Najważniejsza jest jakość



Dariusz Moczański
Właściciel i twórca
zakładu

ZAKŁADY znajdują się 20 kilometrów od Częstochowy, na czystych ekologicznie terenach gminy Konopiska.

Firma zatrudnia około 200 pracowników i jest jednym z większych przedsiębiorstw branży przetwórstwa mięsnego w regionie.

Twórcą Zakładów i głównym ich animatorem od samego początku jest ich właściciel – Dariusz Moczański.

Historia ma swoje korzenie jeszcze na początku lat osiemdziesiątych, kiedy to powstało Przedsiębiorstwo Rolno-Przemysłowe „Alex”. Dariusz Moczański, zachęcony sukcesami ekonomicznymi, w lipcu 1990 zarejestrował Zakład Przetwórstwa Mięsnego „Aleksandria”, który po kilku latach przekształcił się w Zakłady Mięsne „Aleksandria”.

W ciągu 10 lat swojej działalności ZM „Aleksandria” z małego, lokalnego zakładu przerodziły się w prężną firmę o zasięgu ogólnopolskim. Swoją bardzo dynamiczny rozwój Zakład zawdzięcza: pracy wykwalifikowanych fachowców, nowoczesnym maszynom i technologii oraz wyrobom wysokiej jakości.

Bogata gama doskonałych produktów, poczynając od mięs kulinarnych, a kończąc na wysokiej klasy wędzonkach, w połączeniu z szerokim rynkiem zbytu rozpościerającym się pomiędzy województwami: śląskim, mazowieckim i lubelskim gwarantuje jej pewny i dynamiczny rozwój.

W 1996 r. zysk netto ze sprzedaży wynosił 20 mln zł, w 2000 r. przekroczył 47 mln, a mógłby być jeszcze większy, gdyby nie ograniczone zdolności produkcyjne.

Do sztandarowych wyrobów należą szynka wiejska.

Jak sama nazwa wskazuje, wykonana metodą tradycyjną przy jak najmniejszym udziale technologii, z najwyższej jakości surowca wieprzowego z dodatkami tradycyjnych przypraw, a jej regularny kształt został nadany poprzez ręczne sznurowanie.

Od 1996 roku w celu pozyskania jak najlepszego surowca do produkcji zdecydowaliśmy się na rozliczanie dostawców żywca wieprzowego wg wagi WBC.

W okresie pięciu lat pozwoliło nam to na poprawę mięsności skupuwanego trzody z 44% w 1996 roku do 52% w 2000 r.

Odpowiednie premiowanie najlepszych hodowców oraz dobra współpraca i zrozumienie spowodowały powstanie grupy producentów ściśle związanej z naszą firmą.

Jednak dbając o rozwój własny, nie zapomniano również o ochronie środowiska.

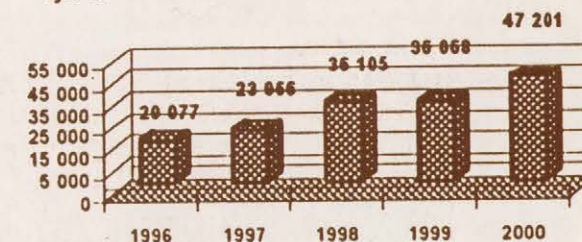
Zakład zasilany jest z kotłowni opalanej gazem i posiada własną oczyszczalnię ścieków, która w chwili obecnej poddawana jest mo-

dernizacji. Dzięki temu będzie możliwe spełnienie najwyższych norm również po wstąpieniu przez Polskę do Unii Europejskiej. Obecnie Zakłady Mięsne „Aleksandria” wytwarzają około 6000 ton produktów rocznie i stale współpracują z ponad 400 odbiorcami hurtowymi.

Wyroby z „Aleksandrii” można spotkać w największych hipermarketach, hurtowniach oraz sklepach mięsnych m.in. w Warszawie, Lublinie, Radomiu, na Dolnym i Górnym Śląsku oraz w Małopolsce. Już w pierwszym kwartale br. spodziewamy się 30% wzrostu sprzedaży w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku. Nasze wyroby mają ugruntowaną markę na rynku, co zostało potwierdzone certyfikatem jakościowym przyznanym przez Instytut Przemysłu Mięsnego i Tłuszczowego w Poznaniu.

Obecnie, gdy Polska jest w przededniu pełnego członkostwa w Unii Europejskiej, istotne są nie tylko zmiany organizacyjne, ale również zmiany infrastruktury.

Dynamika przychodów ze sprzedaży netto
tys. zł



W 2000 roku zakończył się pierwszy etap przystosowania firmy do najnowszych norm i wymogów unijnych.

Zaowocował on budową hali produkcyjno-magazynowej opartej na najnowszych wymaganiach i technologiach.

Została ona równocześnie wyposażona w nowoczesne maszyny i urządzenia, co w okresie kilku miesięcy pozwoliło na zwiększenie zdolności produkcyjnych o ponad 50%, przy równoczesnym dalszym wzroście jakości oferowanych wyrobów.

Następnym etapem rozwoju Zakładów jest zakończenie trwających od dwóch lat prac nad wprowadzeniem systemu jakości HACCP, który umożliwi nam rozpoczęcie prac nad wdrożeniem norm ISO.

Ściśle kontrolowany zakup surowca mięsnego z obszarów czystych ekologicznie, następnie kontrola weterynaryjna wszystkich etapów, począwszy od uboju, a skończywszy na załadunku wyrobów dla klienta, daje pełne poczucie bezpieczeństwa, że wyroby z „Aleksandrii” są przyjazne i zdrowe dla konsumenta.

md
ALEKSANDRIA

Zakłady Mięsne „ALEKSANDRIA”
ul. Gościńska 6, 42-274 Aleksandria
tel. 034/32 83 045, fax: 034/32 83 083



LESZCZYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE SA



Roman Wiczorek
Prezes Zarządu

Leszczyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane SA

w Lesznie świadczy usługi budowlano-montażowe w generalnym wykonawstwie w systemie „pod klucz” dla potrzeb budownictwa ogólnego, przemysłowego, handlowego, ochrony środowiska oraz wykonuje kompleksowe remonty i modernizacje.

LPB SA działa w Grupie Kapitałowej EXBUD, która od czerwca 2000 roku znajduje się w strukturach SKANSKA – jednej z największych grup budowlanych i deweloperskich w świecie. Zatrudnia około 450 pracowników, specjalistów we wszystkich branżach.

Dynamikę rozwoju LPB SA najlepiej ilustrują liczby. Przychody ze sprzedaży cechuje stały wzrost. W ciągu ostatnich pięciu lat wzrosły one czterokrotnie.

Tradycje LPB SA sięgają roku 1950. Firma oparta na solidnych podstawach wielkopolskiej tradycji dynamicznie się rozwija. Doświadczenie, solidność, odpowiedzialnie traktowany partner, kompleksowość świadczonych usług, najwyższa jakość wykonania sprawiły, że jest firmą dobrze działającą w aktualnej gospodarce rynkowej.

Przedsiębiorstwo znane jest nie tylko w macierzystym regionie. Wylansowane kilka lat temu hasło: „Wiarygodny partner w interesach” pozostało nie zmienione, stało się faktem!

Dewizą przedsiębiorstwa jest rzetelność i profesjonalizm.

Regułą stało się już, że wykonane zadania spotykają się z pełną aprobatą inwestorów, jak i autorytetów branżowych. Firma jest w posiadaniu referencji najpoważniejszych kontrahentów, natomiast uznanie świata budowlanego zostało wpisane w postaci nagród i wyróżnień przyznanych za realizację poszczególnych obiektów.

Szczególnie załoga ceni przyznane tytuły i nagrody, takie jak:

- BUDOWA ROKU '94 za budowę od podstaw tzw. Pierzei Wschodniej Rynku w Polkowicach

- MODERNIZACJA ROKU '99 za kompleksową modernizację i rozbudowę biurowca dla „Gazowni Łódzkiej” w Łodzi

- Złota i Platynowa Kielnia „Profil”, ogólnopolskiego tygodnika budowlanego, przyznane za wysoką jakość świadczonych usług budowlanych, kolejno w 1999 i 2000 roku na MTP w Poznaniu

- Złote Wiertło „Boscha” w 1999 r.

- Nagroda Główna „Wielkopolskiej Jakości” w 2000 r.

- Krajowa Izba Budownictwa w roku 2000 przyznała firmie tytuł „Przedsiębiorstwa FAIR PLAY”

- Nominacje do tytułu BUDOWA ROKU 2000 zrealizowanego zadania pn. „Apartamentowiec Wstęga Warty w Poznaniu”

- a przede wszystkim nominowanie firmy w latach 1999 i 2000

w Konkursie ZŁOTEGO GROSZA – lauru „Przekroju” dla najlepszej firmy w Polsce.

Przedsiębiorstwo ogromną wagę przywiązuje do rozwoju swoich kadr. Od wielu lat wprowadzany jest program indywidualnego rozwoju pracownika przez atrakcyjny system szkoleń i studiów podyplomowych. Intencją i podstawą realizowanego systemu ścieżek kariery jest możliwość obejmowania kluczowych, ważnych stanowisk w ramach awansu pionowego przez pracowników, których kariera zawodowa jest z firmą od początku związana. Potwierdzeniem funkcjonowania systemu kierowania karierami pracowników są m.in. przykłady awansów w ostatnich dwóch latach:

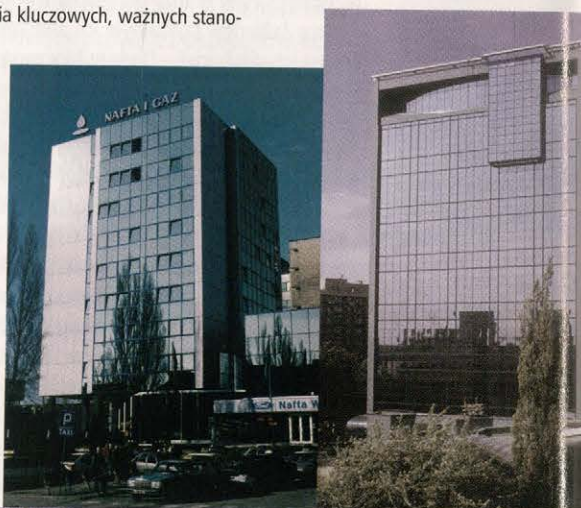
- na członka zarządu – 2 osoby
 - dyrektorów działów – 3 osoby
 - kierowników budów – 7 osób
- Przedsiębiorstwo realizuje bogaty pakiet socjalny, posiada motywacyjny system wynagradzania oraz bardzo niski wskaźnik fluktuacji kadr.

Na podkreślenie zasługuje otwartość przedsiębiorstwa na współpracę z szeroko pojętym otoczeniem, aktywne uczestnictwo w życiu publicznym miasta i regionu.

Wysoką pozycję firmy w branży budownictwa określają rankingi opracowane przez organizacje gospodarcze, instytuty naukowo-badawcze, wyniki których publikowane są m.in. w „Gazecie Bankowej”, „Gazecie Finansowej”, „Home & Market”, „Rzeczpospolitej”.



Leszczyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane SA
ul. Chociszewskiego 2a, 64-100 Leszno
tel. 065/52 92 801, 52 95 603, fax: 065/52 95 957
www.lpb.com.pl; e-mail: info@lpb.com.pl



Jacek Bokota, właściciel firmy, odbiera z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego statuetkę godła promocyjnego TERAZ POLSKA 2000

Firma Jabo Marmi, której założycielem i właścicielem jest Jacek Bokota, założona została w roku 1982 i zlokalizowana jest w Dębicy. Od początku swej działalności zajmuje się importem i obróbką kamienia naturalnego, a w szczególności marmuru, granitu i agglomarmuru.

Kamień sprowadzany jest do firmy z wielu regionów świata, a zwłaszcza z Włoch, Hiszpanii, Turcji, Norwegii, Grecji i wielu innych, w zależności od potrzeb klienta. Może mieć on postać bloków, slabów (gotowe pocięte płyty) bądź też różnego rodzaju płytek.

Bloki i slaby poddawane są w firmie Jabo Marmi specjalistycznej obróbce, a dzięki wysokiemu poziomowi uzbrojenia technicznego otrzymane w ten sposób wyroby gotowe posiadają najwyższy poziom techniczny i jakościowy. W magazynach firmy znajduje się ponad 30 000 m kw. różnorakiego kamienia, z przeznaczeniem na bieżące potrzeby.

Jabo Marmi specjalizuje się w wykonawstwie różnego rodzaju kamiennych elementów budowlanych, a w szczególności okładzin elewacyjnych (obudowy ścian wewnętrznych i zewnętrznych), elementów schodów, posadzek, parapetów, blatów kuchennych i łazienkowych, stołów i ład, a także każdego innego w zależności od potrzeb klienta.

Kamienie pochodzące z Jabo Marmi zdobią centrale i oddziały wielu banków, biurowców, hoteli, kościołów, marketów i innych obiektów użyteczności publicznej. Zdobią, bo trudno inaczej wyrażać się o bogatych wzorach kamieni, dostosowanych do wystroju i charakteru pomieszczeń i ich przeznaczenia.

Najlepszą wizytówką firmy może być pięć stacji warszawskiego metra, gdzie ułożony jest kamień pochodzący z Zakładu Jabo Marmi.

Firma gotowa jest wykonać każdego rodzaju prace kamieniarskie tak wewnątrz, jak i na zewnątrz wznoszonych obiektów, a jakość realizowanej pracy potwierdzona jest wieloma certyfikatami i prestiżowymi nagrodami.

I tak, firma Jabo Marmi jako jedyna w Polsce posiada Certyfikat Zapewnienia Jakości ISO 9002, a także jako jedyna w kraju otrzymała we wrześniu 2000 roku godło Teraz Polska za okładziny marmurowe i granitowe. Ponadto ma wiele innych wyróżnień, takich jak dwukrotnie laureat Firma Fair Play za 1999 i 2000 rok, nominację do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu za rok 2000, trzykrotnie nagradzana była godłem Najwyższa Jakość Małopolska oraz Najlepszy Produkt Podkarpacia. Do kolekcji tej dołączona została nagroda srebrnej repliki ZŁOTEGO GROSZA dla najlepszych firm w Polsce za rok 2000, z czego firma i jej właściciel są bardzo dumni.

Jabo Marmi jest także jedynym w Polsce producentem stolików i płytek wykonywanych z mozaiki marmurowej, a surowcem do tej produkcji są odpady marmurowe. Wytwarzaniem mozaiki zajmuje się prawie stuosobowa załoga, z której znaczna część to osoby niepełnosprawne. Układanie mozaiki to powrót do tradycji sięgającej starożytności, ale znaleźli się na te cuda wytwarzane ręcznie klienci zarówno w Polsce, jak i w wielu krajach zachodnioeuropejskich oraz w Ameryce Północnej.

JABO MARMI

Światowe marmury

Firma posiada w swojej ofercie kilkadziesiąt wzorów stolików mozaikowych w różnych kształtach, rozmiarach i gamach kolorystycznych, o niepowtarzalnych wartościach estetycznych, artystycznych i użytkowych. Stosowane mogą być zarówno w pomieszczeniach zamkniętych jak i na zewnątrz. Uzupełnieniem działalności Jabo Marmi – Zakład Obróbki Marmuru jest sprzedaż płytek ściennych i podłogowych produkcji Ceramika Paradyż i Opoczno, gdzie firma plasuje się w ścisłej krajowej czołówce pod względem liczby sprzedawanych płytek.

najpiękniejsze marmury i granity z całego świata

- elewacje
- posadzki
- kominki
- schody
- parapety
- blaty łazienkowe i kuchenne
- mozaika marmurowa

LAUREAT X EDYCJI KONKURSU

TERAZ POLSKA

JABO MARMI

MARMUR GRANIT AGGLOMARMUR

PŁYTKI CERAMICZNE

39-200 Dębica - Nagawczyna 330, tel. (+48) 14 670 31 57 fax 014 670 40 95, www.jabo-marmi.com.pl, e-mail: jabo@jabo-marmi.com.pl

Zawsze w dobrym towarzystwie
FINAŁOWE SPOTKANIA ZŁOTEGO GROSZA 2000
 - POD DYKTANDO PAŃ



Wymowny gest prezesa zwycięskiej firmy wskazuje jednoznacznie, kto jest głównym „winowajcą” zdobycia ZŁOTEGO GROSZA przez Laboratorium Kosmetyczne – DR IRENA ERIS.



Największymi owacjami uczestnicy konkursu witali pierwszego reprezentanta Prezydenta RP, minister Jolantę Szymanek-Deresz...



...i (co naturalne) pierwszego mecenasa konkursu, prezesa Banku Pekao SA, Marię Wiśniewską.



Po odbiór nagród zapraszała laureatów Krystyna Czubówna, właścicielka pokaznej kolekcji innych prestiżowych nagród.



Red. Janina Paradowska, obok dr Ireny Eris, była pierwszą gwiazdą tajnego, wieczornego spotkania Łoży Laureatów ze „Złotą Piętnastką 2000” w Klubie „Pod Jaszczurami”.



Grażyna Jaskuła-Pereta, wiceprezes BCC, rozbiła męski monopol w areopagu ZŁOTEGO GROSZA.



Ceremonię finałową inaugurował, jak zwykle, Chór Akademicki UJ. Wyłącznie męski (także w nazwie).

Finałowe spotkania ZŁOTEGO GROSZA 2000 pozostaną w pamięci nie tylko jego bohaterów-laureatów VIII edycji konkursu. Tegoroczne, jak wszystkie poprzednie, miały swój szczególny wyróżnik. Gdyby nie wymóg tradycji, wyznaczający datę finału na ostatni piątek lutego, powinno się odbyć wszystkie te spotkania 8 marca – w tym roku wszystko zdominowały Pań! ZŁOTY GROSZ zdobyła Pani Irena Eris, Aleksandra Kwaśniewskiego reprezentowała Pani minister – szef Kancelarii Prezydenta RP, głównym mecenasem konkursu była Pani Prezes Banku Pekao SA, pierwszego selekcjonera reprezentowała Pani wiceprezes BCC, laureatów pod „Hołdem” przedstawiała Pani redaktor z telewizyjnej „Panoramy” (miała jednak znakomitego partnera), w Sukiennicach witała uczestników Pani dyrektor Muzeum Narodowego, u Wierzyńka przygotowała wszystkich nowa Pani Prezes, Pod Jaszczurami pierwszym symbolem klubowej legendy była Pani redaktor z „Polityki”.

Bohaterów VIII edycji ZŁOTEGO GROSZA 2000 prezentujemy na wszystkich poprzednich stronach tego specjalnego albumu (tam jednak panowie byli w większości).

Tutaj nie może zabraknąć wyrazów serdecznej podzięk dla wypróbowanych PRZYJACIÓŁ „P”, bez których pomocy nie byłoby tego konkursu, a nasz GROSZ nie mógłby zająć prawdziwie złotym blaskiem.

W trójkącie trzech miast – Krakowa, Poznania i Warszawy – konkurs organizujemy wspólnie z naszymi pierwszymi i niezawodnymi partnerami: Markiem GOLISZEWSKIM (prezes BCC), prof. Bohdanem GRUCHMANEM (prezydent Łoży Laureatów), dr. Jerzym KUCZYŃSKIM i prof. Tomaszem RYNARZEWSKIM (CEG FAE). Równie bezcenny co bezinteresowny jest współudział prof. Emila PANKA (juror, rektor AE w Poznaniu) i Zbigniewa NIEMCZYCKIEGO (prezes PRB). Swoim autorytetem wspierają nas prezydenci i prezesi rad miejskich Krakowa, Poznania i Warszawy. Gościny „pod Hołdem” udziela nam Zofia GOLUBIEW (dyrektor MNK), a w Klubie „Pod Gruszką” dyr. Wojciech MARCHEWCZYK. Monety ZŁOTEGO GROSZA biją mistrzowie z poznańskiej „RYTOSZTUKI”, a kasety i dyplomowe teki wykonuje w skórze sławny krakowski „STARODRUK”.

Wspomagają nas serdecznie (i rzeczowo): „WIERZYNEK”, Hotel SOFITEŁ Kraków, INSTYTUT SZTUKI, DESTYLARNIA KRAKÓW SA i KRAKCHEMIA SA. Rolę laureatów na współorganizatorów i mecenasów zamienili dotychczasowi zdobywcy ZŁOTEGO GROSZA: BROWARY ŻYWIEC SA (Alle YPMA), BANK BPH SA (Joseph WANCER), EXBUD SA (Leszek WALCZYK), BROWAR OKOCIM SA (Marcin PIROG), AMICA WRONKI SA (Wojciech KASZYŃSKI), YAWAL SYSTEM SA (Edmund MZYK) i WRIGLEY POLAND Sp. z o.o. (Mirosław KISYK).

Partnerem medialnym konkursu jest TELEWIZJA POLSKA SA (Tadeusz SKOCZEK) i BUSINESSMAN MAGAZINE (Krzysztof GOŁATA).

Głównym sponsorem ZŁOTEGO GROSZA jest od pierwszej edycji BANK PEKAO SA (Maria WIŚNIEWSKA).

Wszystkim Laureatom serdecznie GRATULUJEMY!
 Wszystkim Mecenasom bardzo DZIĘKUJEMY!



Zbigniew Niemczycki do Krzysztofa Jasińskiego: przy dzisiejszej dominacji Pań, w panu cała nadzieja...



Pierwsze gratulacje składają tradycyjnie prezydenci miast-organizatorów: panowie (!) Andrzej Gołaś (Krakowa) i Ryszard Grobelny (Poznania).



U Wierzyńka panowie nie skąpili grosza dla dzieci specjalnej troski...



TVP miała także silną, męską reprezentację: red. Michał Maliszewski (dyrektor TAI) i red. Czesław Berenda (dyrektor Telegazety).



Trzy grosze wtrącał do wszystkiego Kanderz ZŁOTEGO GROSZA, ale cały jego sztab, to panie...

...ale loteryjne losy sprzedawała pani (!) Maria Wiśniewska.

Każdy chciałby pracować w najlepszej firmie. Godziwie zarabiać, mieć poczucie stabilizacji, pewność jutra, satysfakcję z pracy, której efekty – w ramach dobrze zorganizowanego, wspólnego wysiłku – budzą powszechne uznanie. Takie właśnie firmy i takich ludzi przedstawiamy w naszej „Małej Księdze Wielkiej Piętnastki” – ekstraklasę polskiego biznesu, laureatów ZŁOTEGO GROSZA 2000. Firmy, które w niełatwych czasach wielkiej transformacji politycznej i gospodarczej, wobec rosnącej konkurencji w kraju i na świecie, zdobyły sobie miejsce na wierzchołkach tabeli. Zawsze warto, zawsze trzeba, równając do najlepszych, przyglądać im się z bliska...



Zawsze w dobrym towarzystwie



WYDAWNICTWO „PRZEKRÓJ” Sp. z o.o.

31-012 Kraków, ul. Reformacka 3

e-mail: prze_red@przekroj.pl;

fax: (012) 421-49-29;

telefon: (012) 422-18-33,

422-18-72, 422-59-54, 422-18-92, 421-91-37

Dział reklamy: tel./fax (012) 422-70-61

Zdjęcia: Jan Zych, Bogdan Krężel, archiwum

